





KAZANIA

NA UROCZYSTOŚCI

J. Clemente

POLSKICH ŚWIĘTYCH
I BŁOGOSŁAWIONYCH

OPRACOWAŁ

KS. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI T. J.

TOM I.

POZNAŃ

WARSZAWA

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

Om opus, cui titulus **Kazania na uroczystości polskich Świętych i Błogosławionych** a P. Josepho Stanislao Adamski nostrae Societatis sacerdote compositum aliqui ejusdem Societatis revisores, quibus id commissum fuit, in lucem odi posse probaverint, facultatem concedimus, ut typis mandetur si ita iis, ad quos pertinet, videbitur.

Cracoviae, 6 januarii 1919.

H. Haduch,
praepositus provinciae
Poloniae.

NIHIL OBSTAT.

Poznań, dnia 8 grudnia 1919.

X. Zwolski.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 10 grudnia 1919.

(L. S)

Konsystorz Arcybiskupi
X. Weimann.

Uwaga.

W pierwszej serji tych Kazań zwyczajnie podaje i rozwijam tematy (znamienną cechę świętości), zaczerpnięte z żywota Świętego lub Błogosławionego.

W drugiej serji, podobnie jak to czyni wielu znamienitych kaznodziei, podaje tematy z dziedziny moralnej, ascetycznej, które można łatwo zastosować i do innych Świętych.

Przedstawia to tę korzyść, że wiele tematów, dla słuchaczy wielce pożytecznych, które latami całemi może leżałyby nieużytkowane, służyć mogą Kaznodziejom i przy innych okolicznościach.

Żywoty Świętych Pańskich to Ewangelja, skrytalizowana w życie. Czy więc kazania o Świętych, zwłaszcza narodowych, dla odmiany nie mogłyby być wygłaszane i w niedziele, zwłaszcza te, które następują po uroczystości Świętego lub Błogosławionego?

KAZANIE PIERWSZE NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. KAZIMIERZA.

(4. MARCA)

Duch czystości; jego przeciwieństwo — nieczystość.

»Bądźcie naśladowcami moimi jako
i ja Chrystusów«. 1. Kor. IV. 16.

Jest to uroczysta i wielce pożądana dla artysty chwila, w której po mozolnej i przedłużonej pracy umysłowej nagle staje przed wzrokiem jego duszy ideał w całym swym olśniewającym blasku; ideał t. j. typ wykończony piękna, którego wierne odbicie zapewnia nieśmiertelną chwałę człowiekowi, który dotąd żył może w zapomnieniu. Chwila ta nader ważna, ale też przemijająca, która pozostawia po sobie słabe tylko odbicie czarującego obrazu ujrzanego w natężeniu. Dodajmy, że ideał opromienia jedynie wybrańsze umysły: chwilę tylko olśniewa on wzrok ich duszy, niebawem znika jak meteor świetlany, co na moment rozwidnił czarne cienie nocy. To też pewne niezadowolenie opanowyywa duszę artysty, kiedy chce swój ideał przelać na płótno lub wcielić w marmur; bo ideał, dzieląc coś z nieskończoności ducha ludzkiego nie da się ująć w skończone kształty materialnej plastyki.

W szczęśliwszych, aniżeli ziemski artysta, warunkach, jesteśmy my, chrześcijanie. Bo kiedy artyście piękno idealne chwilowo przyświeca, przed wzrokiem

duszy naszej stale pozuje najcudniejszy, najbardziej wykończony typ piękna, w który my, artyści naszej wieczności, wpatrywać się mamy okiem wiary, aby go w codzienne wcielać życie.

Cóż jest tym doskonałości naszej ideałem? Wielki Apostoł wskazuje go wszystkim w osobie Chrystusa, a pewne jego urzeczywistnienie stawia za warunek nieśmiertelnej naszej chwały czyli wiekuistego zbawienia. A że ideał ten, w Boskiej pozujący osobie, dla niedołężności naszej wydaje się nieuchwytnym, dlatego Opatrzność Boża w każdej epoce, z każdego stanu wskrzesza święte męże i niewiasty, którzy, odzworowując Jezusa, mówią do nas to, co Apostoł koryntjanom: Bądźcie naśladowcami moimi, jako ja Chrystusów. Każdy święty to żywy odzwór Jezusa, ale jak w obrazie pewne barwy nad inne się wybijają, tak w życiu świętych więcej występują i wypuklają się pewne cnoty, które stanowią znamie, fizjognomję ich świętości.

Wpatrując się w świetlany żywot naszego polskiego królewicza, Kazimierza, widzimy, że znamionną jego świętości cechą było odzwierciadlanie dziewiczości Jezusa.

Tę anielską cnotę dziewictwa nasz św. królewicz umiłował nad życie i swym przykładem, tym ponętniejszym, że z wyżyn tronu świecącym, do zamilowania tej uroczej, a w życiu chrześcijańskim niezbędnej cnoty usilnie nas zachęca: »Bądźcie, woła, naśladowcami moimi jako ja Chrystusów! Św. Kazimierz nie tylko przedziwną jaśniał czystością, ale ta cnota stała się jakby duchem, ożywiającym całą jego istotę.

O tym duchu czystości podam najpierw kilka uwag; następnie o jego przeciwieństwie — nieczystości.

Królowo Anielska, pobłogosław.

Zdrowaś Marjo.

I. Duch czystości.

Każdy z nas, najmiłsi, już na pierwszy rzut oka wyczuwa, jak wielkie, jak poważne, jak zaszczytne miejsce w życiu katolickiem zajmuje czystość. Można słusznie powiedzieć, że czystość jest kryterjum cnoty chrześcijanina: wart on tyle, ile w nim warta ta cnota.

Czystość to cnota, którą Boski nasz Zbawiciel dla Siebie zachował; ona ma być właściwą i wybitną życia katolickiego ozdobą. Żadna cnota nie leżała bardziej na sercu Panu Jezusowi jak czystość; bo też najbardziej nam jej potrzeba.

Jak kwiat polny i lilja padolna¹⁾ winno być życie prawego katolika. Cóż znaczy nadobny ten symbol? Przejawia on piękność i blaski świętego człowieczeństwa Jezusowego. Niema słów, obrazów zdolnych przedstawić życie Pana Jezusa. Około Słowa Wcielonego wszystko dziewicze: Niepokalana Dziewica Matka, czysty Przesłaniec, dziewiczy Opiekun, dziewiczy Uczeń, co spoczął na Jego Sercu najświętszem. Wszystko w Jego życiu: słowa, czyny świetlitsze niż promienie słoneczne; On jest samą Światłością.

Jezus obcował z wszystkimi: siadał do stołu grzeszników, widział u swych stóp wszystkie słabości ludzkie. Rzesze widziały Go już wzruszonego, już łzy roniącego. Jezus miłował — jak nikt nie miłował; pocieszał jak nikt nie pocieszał bogactwami najtkliwszego Swego Serca, słodyczą nigdy niespotkaną na ziemi. Cień nie przysłonił czystości Jego duszy, w Jego zbliżeniu się do niewiasty nie było ani śladu człowieka; nigdzie Bóg nie przejawiał się z większymi wdziękami czystości. Wyśledzono plamy na słońcu, — nigdy na Jezusie. Chrystus Pan wydał swe życie na wszelkie zniewagi, oszczerstwa, ale nie dopuścił niczego, coby przyćmiło Jego nadludzką dziewiczość.

¹⁾ Pieśń II. 1.

Charakter Jego tklivości jest niepokalany jak Jego serce.

Otóż zapatrzony w ten Bosko-ludzki Ideał, nasz św. królewicz umiłował czystość nad życie i możliwe czynił wysiłki zaparcia, umartwienia, czujności, straży nad sercem i zmysłami, by swej lilji anielstwa niczem nie skazić. To też duch czystości przenikał i rozaniał jego myśli, jego słowa, jego czyny — całą jego istotę...

Nic przeto dziwnego, że współzawodnik aniołów, św. Kazimierz, już w życiu ziemskim podzielał niebiańskie ich rozkosze. Wiara i modlitwą, wyorlonym swym wzrokiem jak te niebieskie duchy wpatrywał się stale w Boga oblicze i zachwycał niewysłowioną Jego pięknoscią. Jak oni, wszędzie niebo z sobą nosił, tak, że nic na świecie nie zdołało zamącić rajskiego jego pokoju; to też pogoda anielska statecznie krasila jego lica i wszystkich do zamięłowania tej cnoty ponętnie wabiła.

O! jakże potężnie, a wymownie nasz św. królewicz i dziś jeszcze z wyżyn niebiańskiej swej chwały do nas woła: »Bądźcie naśladowcami moimi jako ja Chrystusów, pokochajcie jak ja tę najurodziwszą, najniezbędniejszą cnotę! Ożywiajcie życie swe duchem czystości wedle miary łaski wam udzielonej, zgodnie ze stanem, w jakim was Opatrzność postawiła!«

Ale cóż to jest duch czystości, który nas wszystkich ożywiać musi? Jest to owa siła wewnętrzna, żywa i czynna, co cały organizm duchowy i cielesny przenika, duszy i ciału anielskie nadając wdzięki. Podobieństwo z drzewem lepiej nam to wyświeśli. Patrzymy na drzewo w tej porze dla niego weselnej, kiedy się kwieciami ustroi. Kto je tak cudnie upiększył? Kto ten szkielet gałęzi wdzięcznymi odział barwy? Siła wewnętrzna, zwana pospolicie duszą roślinną; ona to nieci iskrę życia w najdrobniejszych gałązkach; ona to jest cudownym malarzem, nadającym mu to śliczne

ubarwienie. Skoro atoli puls jej ustanie, wszystko marnieje, usycha. Oto obraz ducha czystości w ogólnym zarysie. Jest to, że tak powiem, duch anielski ożywiający i duszę i ciało nasze, a udzielający im tego anielskiego zabarwienia. Duch czystości w dziedzinie moralności to owa wonna, liljowa atmosfera, żadnym nieskażona miazmem zdrożnej zmysłowości, to owo tchnienie balsamiczne serca, do którego można stosować słowa kantyku: »Szczepy twoje nad sad malogranatów... mirra i aloes ze wszemi przedniejszemi olejkami.¹⁾

Innemi słowy, duch czystości to stateczne zamiłowanie tej świętej cnoty we wszystkich jej odcieniach, zamiłowanie szczere, delikatne, skrupulatne, gorące. Jest to więc nie tylko wstrzymanie się od wszelkich czynów, plamiących ciało i duszę, lecz od wszystkiego, co do nich prowadzi. Jest to pilna straż zmysłów, szczególnie zmysłu widzenia, przez te wierzeje bowiem szatan nieczysty najbardziej się wciska; stąd to Jobowe: Uczyniłem przymierze z oczami mojemi²⁾; jest to skromność i wstydlivość w mowie, nie znająca najmniejszego odcienia swawoli, — czego żąda od nas Wielki Apostoł: złoście... szkaradną mowę z ust waszych³⁾; jest to skromność i przyzwoitość w manierach, w ułożeniu, w zabawach; jest to wkońcu owo mężne przepasanie bioder, godne rycerza chrześcijańskiego, owo życie dziewicze, ubiegające się już tu, na ziemi, już w tem skażonem ciełe o pierwszeństwo z niebieskimi duchami: Będą jako Aniołowie Boży⁴⁾. Oto jest duch czystości. Taki duch stanowił tło życia naszego św. królewicza, taki duch powinien być tłem naszego życia; takiego ducha jak św. Kazimierz powinniśmy wyrabiać w sobie, jeśli

1) Pieśń IV. 13, 14.

2) Job XXXI. 1.

3) Kolos. III. 8.

4) Mat. XXII. 30.

chcemy stanąć na wysokości chrześcijańskiego wezwania naszego.

A jakież pobudki przynaglają nas do starania się o tego ducha?

Najpierw to zamiłowanie czystości w rozmaitych odcieniach, jak je właśnie skreśliłem, czyli duch tej cnoty jest nam nakazany stanowczo, uroczyście. Jest to więc obowiązek, jest to wielka i święta, nieodbita dla nas wszystkich konieczność. W rzeczy samej: kiedy przerzucamy natchnione pisma św. Pawła, który był najlepszym tłumaczem Chrystusowego ducha, trwoga mimowolna przejmuje serce na widok tej wysokiej idei o czystości chrześcijan, jaka się tam ustawicznie przebija... Oto co pod tym względem powiada Apostoł: Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu¹⁾; taką zaś daje temu zaleceniu przyczynę: Albowiem wy jesteście Kościołem Bożym.... a Duch Boży mieszka w was²⁾. I na innym miejscu: Umartwiajcie tedy członki wasze, które są na ziemi, porubstwo, nieczystość, wszeteczeństwo, zła pożądliwość³⁾. I jeszcze silniej, jeszcze bardziej stanowczo: Skłonność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom⁴⁾. A porubstwo i wszelka nieczystość niech nie będzie ani pomieniona (wspomniana) między wami jako świętym przystoi⁵⁾. Wkońcu, jakby dla ostatecznego zniewolenia nas do świętej cnoty czystości ogłasza ten straszny wyrok: Bo to wiedzcie, rozumiejąc, iż wszelki porubca albo nieczysty, nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystuso-

1) Rzym. XII. 1.

2) 2. Kor. VI. 16. — Kol. III. 5.

3) Kol. III. 5.

4) Filip. IV. 5.

5) Efez. V. 3.

wem i Bożem¹⁾. Oto testament Apostoła, że wiele innych miejsc Pisma św. opuszczę.

Cóż na to powiemy? Czy te słowa potrzebują wyświeatlenia? Czyż owe wyrażenia: Kościół Boży, nie pomieniono, nie ma dziedzictwa potrzebują wyjaśnień? Nie zaiste! ich jasność to jasność słoneczna, ich siła to siła piorunu dla każdego, kto jeszcze serca na głaz nie zamienił. Głos Pański w nocy... głos Pański łamiący cedry²⁾.

Cóż więc z tych upomnień Apostoła wynika? Wniosek bardzo naturalny i jasny: że wszystkich, co nie są złączeni świętym węzłem małżeństwa, obowiązuje czystość t. j. zakaz grzesznego rozpasania. A więc pod naciskiem tego wniosku, silnego jak wola Boża, nieugiętego jak prawo przedwieczne, musimy podobnie jak nasz św. królewicz poddać się zakonowi czystości, musimy — jak żąda Zbawiciel — przepasać jak on biodra mężnem sercem i silną wolą, bo już tu niema miejsca na wybiegi i chyba jedna zostaje droga ucieczki: droga otwartego buntu przeciw Bogu: nie znam Pana³⁾. Ale kto zbuntowanym przeciw Bogu Faraonem być nie chce, dla kogo Królestwo Boże jest ową straszną loteryją wiecznej wygranej lub wiecznej przegranej, ten powinien zapisać głęboko w sercu przestrogi Apostoła czyli raczej Ducha św., którego on był organem i wziąć je za wielkie, za święte prawo całego swego żywota. Motywem do zachowania czystości są dla nas jeszcze złowrogie nieczystości następstwa.

II. Przeciwieństwo ducha czystości — nieczystość.

Potężną do utrzymania się w czystości pobudką są złowrogie następstwa, jakie hołdujący nieczystości sobie gotuje w tem i przyszłym życiu.

1) Tamże 5.

2) Ps. XXVIII. 2.

3) Wyjść. V. 2.

Chodźmy, najmilsi, w ślad za nim przez życie aż do tronu Sędziego; chodźmy na smutne widowisko. Nawiedzę, — mówi Pan — przestępstwa ich (nieczystych) różgą¹⁾. A jakie są skutki tego nawiedzenia? Podobne do wylania czar apokaliptycznych na ziemię... I słyszałem głos wielki z Kościoła mówiący A niołom: Idźcie, wylejcie siedm czasz gniewu Bożego na ziemię²⁾.

Przypatrzmy się tym plagom:

I wyszedł pierwszy i wylał czaszę swą na ziemię i stała się sroga i zła rana w ludziach, którzy mieli cechę bestji³⁾. Oto jest pierwsza kara Boża, rana sroga na duszy nieczystego. Możemy kiedy widzieli człowieka, oszpeconego brzydkimi wrzodami; więc go sobie przedstawmy w wyobraźni na chwilę, a będziemy mieli słabe pojęcie tej rany, tego raka, jaki toczy duszę nieczystą. Nieczystość, pod jaką bądź postacią, to jad, to zaraza duszy, która, rozchodząc się po wszystkich przewodach przyprawia ją o moralną zgniliznę. To też w takiej duszy ginie odrazu wszystko, co wielkie, co szlachetne, co Boskie; tam już nie mieszkają owe niebieskie rozkosze, co jak muzyka słodka upajają serce nieskalane; tam już Chrystus nie ma miłego przybytku; i głos Oblubieńca... nie będzie słyszany w tobie⁴⁾, lecz staje się taka dusza mieszkaniem złych duchów i wszelkiej sprośności: I stała się mieszkaniem czartów i strażą wszego ducha nieczystego⁵⁾. Jakoż wszystko tam gnieje: gniją i cuchną myśli, gniją i cuchną uczucia; gnieje i cuchnie wyobraźnia; gniją i cuchną żądze serca — słowem, cały człowiek moralny, ten odwzór obrazu Bożego zamienia się w brudne śmieć. Już to pod-

¹⁾ Ps. LXXXVII. 33.

²⁾ Apoc. XVI. 1.

³⁾ Tamże 2.

⁴⁾ Apoc. XVIII. 23.

⁵⁾ Apoc. XVIII. 2.

ówczas prawdziwa anima vilis, dusza spodlona, zwierzęca, prawdziwy grób pobielany, gdzie niema isierki duchowego życia; tylko grube instynkty zostają, jakby na urągowisko wysokiej naszej chrześcijańskiej godności, jakby bolesne przeciwieństwo, że tam, gdzie kiedyś był przybytek Boży, dziś szatani mają przytułek. O życie nikczemne: jakożes spadł Lucyferze!¹⁾ Ale patrzmy, jak sprawiedliwe sądy Boże! Nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego... umiłował przeklęctwo i przyjdzie nań²⁾. Nie chciał nosić znamię Baranka ten sługa z myślowy, więc nosić będzie znamię bestji, ducha nieczystego!

I wylał inny Anioł czaszę swą na stolicę bestji i stało się królestwo jej zaćmione³⁾ t.j. zaćmienie wszelkiego światła w duszy nieczystej. O! ta kara jest jeszcze straszniejszą od pierwszej: bo jakkolwiek człowiek rozwiąży zapadł głęboko, mógłby się jednak dźwignąć, gdyby przejrzał, gdyby oczy otworzył na swoją nędzę, ale straszna ślepota zalega mu duszę. Pocho dnia wiary gaśnie: I światłość lampy nie będzie się dalej świeciła w tobie⁴⁾, bo światło wiary, jak światło fizyczne, tem jaśniej lub ciemniej się pali, im czystsza lub mniej czysta atmosfera; nie spokojne sumienie gromadzi sofizmata, żeby się nędznie omamiać: ...I odwrócili oczy swoje, aby nie patrzyły w niebo⁵⁾.

Wszelkie upomnienia, jakie ów człowiek skalany niekiedy innym daje, stają się w jego ustach komedją, z której za kulisami się śmieje i wszelkie przestrogi, budzącego się czasem sumienia odpycha on jak wroga, a tak przychodzi stopniowo do tego cynicznego po-

¹⁾ Izaj. XIV. 12.

²⁾ Ps. CVIII. 18.

³⁾ Apoc. XVI. 10.

⁴⁾ Apoc. XVIII. 23.

⁵⁾ Dan. XIII. 9.

koju i ślepoty, z jakimi kładzie na kartę zmysłowości: i honor, i sumienie, i duszę, i wieczność! O szalony! o ślepy! Bóg jeszcze nie odstępował, — jeszcze promień łaski przedziera się przez te zmroki, ale próżne nadzieje! On ślepy jak posąg kamienny; oczy mając, nie widzi!¹⁾ on ślepy na swoją nędzę i do niego stosują się owe słowa rozpacz: I słońce rozumienia nie weszło nam²⁾.

I wylał inny Anioł czaszę swą na rękę... i wysuszył wodę jej³⁾. Oto trzecia plaga Boża — suchość czyli ostateczne zatwardzenie serca. Istotnie, już duszy nałogowego lubieżnika nie zwilża skuteczny strumień łaski, bo ona mu postawiła tamę; już o niej nie powie z chlubą Duch św.: Będę jako rosa, Izrael wypuści się jako lilja⁴⁾, — bo ta rola stwardniała jak skała; już jej nie rozmiękczy ani łza żalu ani skruszy grom bojaźni; zaślepienie bowiem prowadzi do skamieniałości, której żadna siła nie wstrząśnie. Widzi grozę, wiszącą nad głową, ale trwa w złości, jakby miał najspokojniejsze sumienie; słyszy głos straszny: śmiercią umrzesz, ale ten głos odbija się daremnie o twarde uszy jak echo o nagie skały... Cóż więc ma Bóg dalej czynić z tym głazem? Rozsądźcie między Mną a winnicą moją! Ta złość kamienna znuży nareszcie miłosierdzie Boże; to też wkońcu zasmucony Lekarz odchodzi. — odchodzi z tem gorzkim pożegnaniem: Ja idę i będziecie mnie szukać i w grzechu waszym pomrzecie⁵⁾. Tak więc ów rozpustnik zostaje opuszczony od Boga i coraz bardziej ślepy, coraz bardziej zatwardziały, dobiega fatalnej godziny. Już go nie na tej pochy-

1) Mark. VIII. 18.

2) Mądrość V. 6.

3) Apoc. XIII. 12.

4) Rodz. II. 17.

5) Jan VII. 2.

łości nie wstrzyma, — a w tej chwili ostatnia gotuje się plaga.

I wylał inny Anioł czaszę swą na powietrze i wyszedł głos wielki z Kościoła od stolicy mówiący: Stało się!¹⁾ Stało się! Już koniec nędznego życia, już koniec nieprawościom, już koniec cierpliwości, już koniec wszelkim nadziejom? Stało się, owo straszliwe »stało się«, którego echo dzwony kościelne rozniosą, po którym ślad tylko na mogilniku zostaje!

Ale czyż na tem, Boże, kończą się plagi? Czy owo »stało się« ma oznaczyć skwitowanie się Boskiej sprawiedliwości? O nie, to tylko koniec nieprawości, a początek karania. Odstąpmy więc od mogiły, gdzie nieczysty pochowany, a idźmy za jego duszą przed tron Sprawiedliwości. Tu dopiero wyrok zapada, tu dopiero kara wymierzona zostaje. Staje więc rozwiły na sądzie, staje ze swojemi sprawami: albowiem uczynki ich za nimi idą²⁾, a te sprawy — jakieśmy widzieli — straszne jak piekło, szpetne jak ojciec ich — szatan, liczne jak włosy na głowie! I tyżeś to chrześcijanin? zapyta sędzia. Tyżeś to pokrewny mój, znajomy mój?³⁾ Tyżeś to bóstwo ziemskie? — bogowie jesteście⁴⁾. Tyżeś to podniesiony do niezrównanego tytułu przyjaciela Syna mego? Już was nie będę zwał sługami... lecz przyjaciół⁵⁾. O sługo zły, niegodziwy, tyś nie przestawał nadużywać miłosierdzia mego aż do śmierci — niepomny na sąd sprawiedliwości mojej! Tedy rzecze Pan do ministrów sprawiedliwości swojej: Oddajcie jej (duszy) według uczynków jej... Jako się wiele wynosiła i w rozkoszach była: tyle jej dajcie męki

1) Apoc. XVI. 17.

2) Jerem. XIV. 13.

3) Ps. CIX. 4.

4) Jan X. 34.

5) Jan XV. 15.

i żałości¹⁾. Oto ostatni wyrok — nieodwołalny jak sprawiedliwość Boża. I podniósł jeden anioł mocny kamień jakoby młyński i wrzucił w morze, mówiąc: tym pędem wrzucona będzie Babilonia... i już dalej nie będzie należona²⁾; część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem isiaką, co jest śmierć wtóra³⁾, t. j. śmierć wiekuista, śmierć bez zmartwychwstania.

Wyjaśniłem wam, najmilszi, czym jest duch czystości tak cudnie i uroczco ożywiający naszego św. królewicza. Duch ten nam wszystkim jest niezbędny, by się za św. Kazimierzem przecisnąć do nieba. O, jeśli nie chcemy pić czar apokaliptycznych, ożywiamy się tym duchem, miłujmy tę świętą cnotę we wszystkich jej odcieniach. W niej rękojmia iście chrześcijańskiego życia i wytrwania, w niej zadatek nieśmiertelnej naszej chwały. Oby przede wszystkim polska nasza młodzież, na wzór swego patrona, św. Kazimierza rozmiłowała się w tej prześlicznej cnocie, bo to pewna, że tylko przez dochowaną swą czystość młodzież nasza w pełni ziści nasze o niej marzenia. Jakież to są te nasze katolickie o młodzieży marzenia? Odpowiedzią na to zakończymy tę naukę.

Życie ludzkie, podobnie jak dzień, ma swe okresy: w każdym okresie swe zmiennne piękności. Dzieciństwo — to świt pełen obietnic i czarujących wdzięków. Rozum i miłość, światło i ciepło duszy zaczynają świtać w delikatnych zarysach, w których chcemy odgadnąć przyszłość. Naiwne spojrzenia, miłe uśmiechy, wesołe krzyki, słodkie szczebiotania, tkliwe pocałunki — oto przejawy, w których nadzieja chce przeczuć dziwy. Na drugim krańcu życia, starość

¹⁾ Apoc. XVII. 6. 7.

²⁾ Apoc. XVII. 21.

³⁾ Apoc. XXI. 8.

znużona, mająca zniknąć niebawem, rzuca swe blaski przyémione na drogę przebytą. Jest to ostateczny wysiłek gwiazdy, na której gaśnięcie z żalością spoglądamy; aureola cnót i doświadczenia lat długich. Oto w ich charakterystycznej piękności świt i zachód życia ludzkiego. Ale pomiędzy tą jutrzeńką i zachodem są godziny pełne światła i żaru, wśród tych godzin promienieje gorące, żywe zaranie — to młodość.

Młodość — to wiek siły, entuzjazmu, gwałtownych żądz i poświęceń. Młodość to z wszystkich pór życia najpiękniejsza, najbardziej obżałowana. Kiedy człowiek nadużył życia, albo szlachetnie je przeżył, kiedy nadchodzi wiek rozczarowań, niemocy — my zawsze wołamy: O! gdybym był jeszcze młodym!...

Dusza młodzieńca, która dotąd żyła pożyczkami i kroczyła wsparta na innych duszach, czuje w sobie rodzące się myśli, które do niej należą i zaczyna się ćwiczyć w chceniach, za które sama bierze odpowiedzialność. Skora, żywa, gorąca, pragnie ona poznać. Najmniejsze piękności ją zadziwiają. Skora do podziwu, dąży nim z entuzjazmem. Każdy krok, jaki stawia, podnieca jej żądze, namiętność ją porywa tam, gdzie iść zamierza, a niedoświadczenie daje swobodę wszystkim jej śmiałościom. Młodzieniec żył mało, więc słabo przywiązuje się do życia, stąd w nim ta gotowość do heroicznych poświęceń. O siło! o światłości! o życie! o młodości! jakież skarby Bóg złożył w twem łonie, które mogą być zużyte ku chwale i szczęściu rodziny, społeczeństwa, ojczyzny.

Ale, by to osiągnąć, trzeba młodość normować w jej zapędach, trzeba by życie wyższe opanowało życie naturalne, by duch czystości trzymał w korbach budzące się namiętności! Pozostawiona sobie samej, młodzież trwoni i kazi swą jędrność. Jakież życie wyższe weźmie w posiadanie wszystką jej energję? Człowiek sam sobie nie wystarczy; atoli skutek przesadzonego poczucia swej godności młodzieniec nie ufa nikomu, ktoby chciał jego duszę opanować; on przyjąć chce

tylko wpływ pana tak wielkiego, którego praw zaprzeczyć niesposób.

Otóż jest Pan, którego słodka potęga i czcigodna dobroć, opanowując młodzieńca, normuje jego ducha, jego serce, jego namietności i przygotowuje mu z miłemi radościami największą piękność, jaką jest czystość nieskalana. Tego Pana i Mistrza wasze młodzieńcze serca odgadły. On wzywa do siebie małą działawę, ściska ją, wkłada na nią ręce, błogosławi¹⁾. Był On pełnym tkliwości dla tych, którzy z nim w zażyłości żyli; ale ten, którego nad innych umiłował, którego głowę oparł na sercu swoim, ten, który czerpał z tego serca, jak z świętego źródła tajemnice nieba, ten, któremu dał siłę wstąpienia na Kalwarię, ten który usłyszał ostatnie Jego słowa, który za matkę przybraną otrzymał Matkę Dziewicę — to był dziewiczny młodzieniec, Jan, uczeń, którego Jezus miłował²⁾.

Te szczególne względy Boskiego Mistrza nie są wyjątkiem w historii dusz zaszczyconych jak nasz św. Kazimierz, Jego miłością. Jezus lubuje się w młodości, a Jego życie przelane z większą energją tam, gdzie życie natury bujniejsze, tworzy piękność nadziemską, co olśniewa swemi szczególniejszemi blaskami i czaruje niewysłowionemi wdziękami. O nie! niema bardziej zachwycającego widoku jak widok młodzieńca, którego dusza nie została skażona przedwczesną wiedzą nieprawości, która dobrowolnie obierając Jezusa za Mistrza swego, powierza Jego miłociwemu kierownictwu swe aspiracje, swe żądze, swe nadzieje, swe śmiałości, swe siły, nawet swe uludy — który naprawdę żyje życiem wiary, który mając serce przepełnione miłością Boga Jezusa, niema innego prawidła w życiu, prócz świętej woli Boskiego Przyjaciela, którego słodki głos słyszy w tajni swojego sumienia.

1) Mat. XVIII.

2) Jan XIX. 26 i 27.

Zapał młodzieńczy rwie go do swobody, ale ewangeliczne umiarkowanie hamuje jego poruszenia, których ład tem jest godniejszy podziwu, im siła impulsu jest potężniejsza.

Młodzieniec chce *wiedzieć*, ale najpierwsza z umiejętności — umiejętność rzeczy Bożych normuje wszystkie poszukiwania jego niecierplivej ciekawości. Pod czarami wiedzy umie on odkryć błąd, który zasady jego wiary potępiają. Wierzy w to, czego nie rozumie.

Młodzieniec chce *widzieć*, ale miłość tak droga dla jego entuzjazmu, ma w tajnikach jego duszy typ święty, z którym bezzwłocznie porównywa to, co przemawia do jego wyobraźni i do jego zmysłów. Ukryty wstręt przestrzega go o zjawach szkodliwych dla jego cnoty. Zanim jego czoło zarumieniło się, jego sumienie zadrżało i powiedziało mu: Przejdźmy!

Młodzieniec chce się *rozweselić*, sam Bóg zaprasza go do tego: Weselże się, młodzieńcze z młodości twojej¹⁾. Później bolesne troski obciążą smutkiem dni twoje.

Młodzieniec chce się *bawić*, ale wie, że chrześcijanin weseli się w Panu, że przyjemności mają swe godziny, które nie powinny wkraczać w godziny pracy wie, że w młodości trzeba się przyzwyczaić do noszenia świętego krzyża pracy; wie, że wszelkie wesele jest złem, kiedy upaja, kiedy pozbawia pokoju duszę; że prawdziwa rozrywka jest ta, z której dusza wychodzi jedrniejsza, a ciało więcej wypoczęte.

Młodzieniec chce *dojść* do zamierzonego celu; ale mądrość chrześcijańska każe mu mierzyć, to czego chce z tem co warte; zakazuje mu dążyć do szczytów niedościgłych, gdzieby nie mógł pozostać bez winy; wskazuje mu drogi ciemne, których ma unikać, a obrać świetlane prawości szlaki, na których wyrabia się meški, szlachetny, chrześcijański charakter.

¹⁾ Ekkł. XI. 9.

Oto nasze katolickie o młodzieży marzenia, a iżby one przybrały kształty rzeczywistości i sami do tego się przyczyniajmy. Czem? Z gruntu katolickiem młodzieży wychowaniem, a zarazem gorącą prośbą do świętego młodzieży naszej Patrona Kazimierza i innych Polski Patronów. Amen.

KAZANIE DRUGIE. NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. KAZIMIERZA

Skromność i czystość.

O, jak piękny jest czysty rodzaj
z jasnością! Mądrość IV. 1.

Wszelka rzetelna cnota niewysłowiony roztacza urok, a z uroczych najbardziej urocza — czystość. Ma ona osobny, sobie właściwy wdzięk. Wszystko, co piękne, przez czystość jest piękne. Pięknością duszy jest jej niepokalaność, ale i stylowi i charakterowi czystemu dajemy miano — piękne. Jeśli Platon nazwał piękno blaskiem prawdy, to my słusznie czystość zowiemy blaskiem cnoty, a nadto jest ona jej wonią, jej wdziękiem, jej barwą, jej balsamem. Czystość podnosi wszystkie psychiczne i cielesne nasze władze, — przedłuża świeżość umysłu, zabezpiecza aż do grobu świeżość serca, rozświeca zmroki wiary, utwierdza kotwicę nadziei, rozżarza cnót wszelkich rodzicę, Bożą w nas miłość.

Nie dziw więc, najmilsi, że na widok rodzaju czystego — tj. osób czystością promiennych natchniony Mędrzec Pański w istny wpada zachwyt, a dając mu wyraz, woła: O, jako piękny jest czysty rodzaj! nieśmiertelna jest pamiętka jego, gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi! innemi słowy: nie już tylko niebo nieśmiertelnej chwały wieńczy go diademem, ale rodzaj

czysty w podziw wprawia i ludzi, którzy pamiętkę jego dalekiej przekazują potomności.

O! jeśli w zwykłych, przyjaznych warunkach zachowana czystość zachwyca niebo i ziemię: jakiż podziw, jaki zachwyt ona budzić musi, kiedy swe anielskie wdzięki roztacza z wyżyn tronu, wśród najbardziej niesprzyjających jej okoliczności!

To też nie możemy, najmiłsi, dosyć podziwiać i uwielbiać św. naszego królewicza Kazimierza, który przez całe swe życie iście anielską jaśniał skromnością i czystością.

Te dwie pokrewne a znamienne jego cnoty weźmiemy za przedmiot naszego rozmyślania. By ono nam obróciło się ku zbawiennemu pożytkowi potrzeba łaski, którą sobie uprosimy u łask Bożych Rozdawczyni. — Zdrowaś Marjo!

I. Skromność.

Skromny jak anioł nasz św. królewicz, trzeci syn króla polskiego Kazimierza IV. Jagiellończyka i Elżbiety, córki cesarza Albrechta II., urodził się 3 października 1458 r. Nad wyraz bogobojnie wychowany przez pobożną matkę, następnie przez nominata na arcybiskupstwo lwowskie, Jana Długosza, wcześniej jaśniał nadzwyczajnymi łask darami. Łaska i natura rozlały na niego swe skarby i miały znamienny swój wyraz w iście anielskiej jego skromności i niewinności. O! gdyby anioł z nieba zstąpił i ludzką przybrał postać, nie wiem, czy lepiej ujawniłby swą skromność i niewinność jak nasz św. królewicz! Wiedział atoli nasz anioł, że skromność, dziewiczość na ziemi to trudne i nad wyraz delikatne cnoty, niezwykle wymagające czujności, ostrożności, zaparcia i umartwienia. To też anielskie swe ciało trapił włosiennicą, postami, niedospaniem, a przytem błagał Bogarodzicę, by swej niepokalaności lilją jego kruchą lilję otaczać nie przedstawiała. Niewinnością, anielską skromnością upiękaszony i ubogacony swój żywot zakończył 4 marca 1484 roku, rozlicznemi po zgonie wślawiony cudami.

Ale mówmy już, najmilsii, o samej cnocie skromności. Cóż to skromność? Cnota, która przez uszanowanie obecnego Boga, dla zbudowania bliźniego i w poczuciu osobistej godności normuje zgodnie z przystöjnością całe zewnątrz człowieka: jego postawę, jego spojrzenia, jego ruchy, mowę, chód; wszystko układa porządnie, zgodnie z wiekiem, położeniem bez wymuszenia i nadzwyczajności. Skromność to odblask jeśli nie świętości, to przynajmniej prawości i przyzwoitości, jakie w wnętrzu być winny. Św. Bernard takie daje jej określenie: »Skromność to perła obyczajów, to opiekunka karności, siostrzyca wstrzemięźliwości, to stan duszy czystej, to bicz na występki, to żywicielka wstydlivosti, to osobliwa chwała sumienia, strażniczka dobrego imienia, honor życia, siedziba cnót, wskazicielka i pierwociny wszystkiego, co dobre i uczciwe. Możnaby nawet dodać, że jest ona ozdobą i pięknością oblicza przez owo urocze zarumienienie i delikatny rys, jakie częstokroć na twarzy osadza¹⁾.

Co na pierwszy rzut oka uderzało w św. Kazimierzu to skromność jego anielska, rodzicielka cnotliwych czynów. Piękne jego oblicze wskazywało piękniejszą jeszcze duszę. Uśmiech nadziemski, niby kwiat czarujący rozkwitał na jego licach, a barwa warg jego uwydatniała wdziek jego mów słodkich, i mądrych. Gdziekolwiek zwracał swe oczy, jego spojrzenie przejawiało niebiańską serca jego pogodę. Życie jego można było wyczytać na jego czole, bo na tem czole pogodnem i jasnem spoczywał jak promień słoneczny odblask niebiański. Skromność jego ujawniała, że nosił lilję życia bez plamy.

Któż był godniejszym ukazywać się publicznie, a rzadziej tam się ukazywał? Któż lepiej od niego umiał nakładać wędzidło oczom i uszom swoim? Jedno tylko zarumienienie miało dla niego urok: to — jakie wstydlivóść rodzi. Sposób jego obcowania z ludźmi nosił znamię rozumu, cnoty, wykończzonej doskonałości...

¹⁾ Serna. 86 in Cant.

Skromność to cnota, która normuje zewnętrzną stronę człowieka; będąc odbiciem wewnętrznego ładunku duszy, utrzymuje ona w porządku nasze zmysły i całą naszą osobę w granicach przez rozum i wiarę nakreślonych. Chociaż cnota ta porządkuje zewnętrzną stronę człowieka, wszelako, jak zauważa św. Tomasz¹⁾ — czuwa ona również nad poruszeniami duszy, mianowicie nad temi, do których próżna chwała lub ciekawość się wciska, stąd ma fizjognomję podwójną: wewnętrzną i zewnętrzną. W tej podwójnej postaci przedziwnie ujawniała się w życiu św. Kazimierza.

Skromność wewnętrzna płynie z umartwienia i pokory; skromność zewnętrzna wykwita z wewnętrznej; zatem jednej bez drugiej nabyć nie można. Gdy zegar źle idzie, nie wystarcza posunąć skazówki, lecz potrzeba cały skład wewnętrzny poprawić: podobnie kto chce nabyć skromnego ułożenia, niechaj rozpocznie od wnętrza. Atoli i skromność zewnętrzna ważną odgrywa rolę, jest tem dla wewnętrznej, czem liście dla owocu; jak drzewo bez listowia nie miałoby żadnego powabu i nie wydałoby dobrych owoców, gdyż łatwoby je spalił żar słońca: tak ułożenie zewnętrzne stanowi ozdobę cnót wewnętrznych i jest niezbędne do ich zachowania i upiększenia²⁾. »Dusza zamknięta w ciele, mówi św. Bazyli W., nie może się odsłonić na zewnątrz, dlatego musi używać za narzędzie ciała: jego oczu, uszu i innych zmysłów; za pomocą tych środków dusze się widzą, mówią, porozumiewają się z sobą i wzajem mogą być widziane«³⁾. Potwierdza to Pismo św.: Z wejrzenia poznać męża, ubiór ciała i oszczerzanie zębów w uśmiechu i chód człowieczy wydawają go⁴⁾. — Stąd ludzie z ułożenia zewnętrznego sądzą o usposobieniu wewnętrznem i rzadko się mylą. W szafie otwartej pe-

¹⁾ S. Th. 2a, 2a-e q. 160.

²⁾ Duch św. Franc. Salez. czyt. XII. r. X.

³⁾ lib. 4 de vera virg.

⁴⁾ Ekkł. XIX. 27.

wnie nic cennego się nie mieści; w ciele — jakby w szafie naościę rozwartej, pewnie nic kosztownego się nie zawiera. Skromność zewnętrzna połączona z wewnętrzną to szata świetlana, co daje blask i ozdobę ciału i duszy; a tak czyni nas Bogu i ludziom miłymi. To też nad wyraz miłym i uroczym w pożyciu był św. Kazimierz. Skromność usposabia do modlitwy, bo strzeże bram zmysłów; strzeże czystość jak łupina owoc drogi.

Noście Boga w ciele waszem — mówił Apostoł do koryntjan¹⁾. Jaka to śliczna myśl zawarta w tym obrazie. Może w tem wyrażeniu jest tylko przenośnia? Wszak to już wiele dla nas zaszczytu, kiedy Bóg nie pogardza przybytkiem naszego serca? Jakże nasze ciało mogłoby być siedzibą, jakby monstrancją Boga? Czyż podobne naczynie przystoi takiemu Skarbowi? Tak zaiste, skromność je konsekruje do tego Boskiego użytku, skromność nosi i uwielbia, przechowuje i ukazuje Boga w ciele naszym.

Na skromność możemy się zapatrywać z dwojakiego względu: jako zakrywającą nas zewnątrz i jako pochodzącą z naszego wnętrza.

W pierwszym wypadku jest ona wyłącznie do naszego użytku i osobistej korzyści; jest ona wtedy więcej środkiem cnoty, aniżeli samą cnotą, jest jej zachowawczynią, ostoją, osłoną. Skromność zachowuje wewnętrzne dobro; zamyka drzwi zmysłów, przez które dusza niecierpliwa wychodzi, rozprasza się, uciekając od Boga, nieobecna sobie samej. Rzecz jasna, że w takim jej usposobieniu łaska ulatnia się i znika. Potrzeba położyć pieczęć na sercu, jak żąda Boski dusz Oblubieniec²⁾. Skromność to ta pieczęć zachowująca Boga, strzegąca człowieka.

Skromność ochrania nas przed złem. Dusza pozostaje w ciele, jakby w środku twierdzy, nieprzyjaciół zewsząd ją otacza śledząc, czy gdzie nie znajdzie

¹⁾ 1 Kor. VI. 20.

²⁾ Pieśń VIII. 6.

wejścia... Straż atoli czuwa u bram. Skoro grzech się zbliża pod maską stworzenia, skromność przestrzeżona przez sumienie natychmiast występuje i stawia się pomiędzy duszą a wrogiem, odpiera napaści, zakrywa miejsce zagrożone. Życie duszy jak życie ciała jest rzeczą nader delikatną i kruchą, musi ono być ochraniające; otóż jego pancerzem jest skromność; Bóg nas strzeże, gdy my sami się strzeżemy. Taki jest rzeczy związek; nikt tu nie może rościć sobie prawa do wyjątku i bezkarnie obywać się bez tej opieki pod pozorem, że jest panem swej woli, ta zaś panią swych wrażeń.

Wszystkie te rzekome wyjątki niestety powracają niebawem do reguły powszechnej. Czyż wszyscy nie mamy tej samej natury i nie żyjemy pod tą samą Opatrznością? Jeśli chcemy unikać myśli złych jak św. Job, unikajmy spojrzenia... Trzeba uprzedzić przyczynę, by uprzedzić skutek. Czuwajcie, powiedział Zbawiciel, a nie wejdziecie w pokuszenie.

W drugim przypadku — skromność, pochodząca z naszego wnętrza, poczęści służy dla nas, a po części dla drugich: pomaga nam do uświęcenia; służy do zbudowania bliźnich. Wtedy właściwie jest ona cnotą skromności: bo wypływa z serca i rozlewa swe wdzięki na ciało. Nie jest to już szata, broń, która ochrania nasze wnętrze, ale jest to rozlanie duszy na ciało, odbłask jej łaski, zwierciadło jej cnoty. Trudno wysłować jak ta cnota przyczyniała się do uświęcenia św. Kazimierza i jak zbawienny urok wywierała na wszystkich, co nań patrzeli!

Otóż najmiłsi, w ten sposób pojęta skromność przyczynia się do naszego uświęcenia. Ciało jest połową człowieka. Otóż skromność jest cziągą ciała. Możnaby ją tak określić: jest to umiarkowanie ciała wedle Boga; a tak, ciało jest podporządkowane duchowi, a przez ducha oczyszczone i podniesione aż do

Boga, — dusza wielbi Boga w prawdzie; ciało uwielbia go skromnością.

Jaki jest ten kult ciała przez skromność czyli w czym się ma przejawiać skromność nasza?

Najpierw w twarzy: Mądrość człowieka świeci się na twarzy¹⁾. Niechaj na obliczu naszym jak na obliczu św. Kazimierza rozlewa się słodycz, powaga, wesołość święta i namaszczenie Boże jako znamię duszy szlachetnej. Ponurość lub swawola odbite na twarzy, gwałtowne jej ściąganie, przekrzywianie, wyraz hardości, gniewu lub roztrzepania zdradzają dusze niedoskonałe.

Dalej sprzeciwia się skromności chęłpienie się z swych wdzięków prawdziwych czy sztucznie sobie dodawanych. Nigdy nie słyszano słówka chęłpliwego z ust św. królewicza, w cnocie pokory ugruntowanego.

Skromność odzwierciadla się w oczach wstydlivych, lekko spuszczonech; w mowie skromnej; oczy dzikie, niestałe, zuchwałe, ponure, zbyt tkliwe, przy milające się — nie licują ze skromnością; zdradzają przeciwnie duszy brzydotę; niemniej jak słowa nieprzyzwoite, dwuznaczne, śliskie, obelżywe, prostackie, nierozważne. O naszym św. królewiczu opowiada Skarga: »Gdy który pan albo sługa o czem nieprzystojnem w rozmowie natracił, umiał powściągnąć i na co innego obrócić język jego; albo jawnie upomnieć, aby uszu jego nie obrażał i nieprzystojną mową drugich nie gorszył«.

Chód, ruchy ciała winny być również normowane skromnością; chód ociężały zdradza umysł leniwy; zbyt pośpieszny charakter porywczy.

Skromność ma mieć swój wyraz w odzieniu, pokarmie i w urządzeniu domu. Ubiór wedle stanu, ale nie należy być do przesady niewolnikiem mody. Urządzenie domu nadaje pewien urok chrześcijański; tem bardziej, kiedy z niego usunięto gorszące obrazy,

¹⁾ Ekkł. VIII. 1.

posągi... Oby wszyscy pamiętali na słowa św. Serafina, który własną ręką palił nieprzyzwoite obrazy, gdziekolwiek je spotkał i mawiał z oburzeniem: »Zali się godzi chrześcijaninowi grzechy śmiertelne w ramy złote oprawiać?«

Słowem, winniśmy we wszystkim zachować skromność, przyzwoitość, jako »przystoi na świątynie Boga«, aby wszyscy poznali, że »Bóg w tobie mieszka«¹⁾, w samotności zarówno jak wobec drugich. Skromność wasza, mówi Apostoł, niech będzie wiadoma wszystkim ludziom: Pan blisko jest²⁾, czyli — Pan na was patrzy, zatem bądźcie skromnymi jako dzieci wobec ojca, dworzanie wobec monarchy. Pamięć na obecnego nam Boga, to najdzielniejsza skromności strażnica.

Przejdźmy do drugiej cnoty, która isticie anielskie wdzięki roztaczała w życiu św. Kazimierza.

II. Czystość.

Św. Kazimierza powszechnie współcześni nazywali aniołem, bo też czystość z człowieka czyni anioła w powłoce śmiertelnego ciała.

Duszą czystą w aureoli dziewictwa, pani wewnętrznych i zewnętrznych zmysłów, króluje jak Salomon w pewności pokoju. To też żadne wydarzenie i najprzykrzejsze nie było zdolne zakłócić spokoju anielskiej duszy św. Kazimierza. Czystość poddaje zmysły rozumowi; utrzymuje w karchach nierządne pragnienia, poruszenia serca i ciała, zatem nie tylko duszę, ale i ciało uaniela.

Rozróżniamy trzy rodzaje czystości: czystość małżonków, wdów i panien; nad wszystkimi góruje dobrowolne dziewictwo. Ojcowie św. pierwszą porównują do srebra, drugą do złota, trzecią do pereł; dziedzictwo zaś do diamentu. Mówimy tu o wszyst-

¹⁾ Św. Cypr. de orat. dom.

²⁾ św. Filip IV.

kich rodzajach czystości, głównie o panieńskiej (męskiej czy żeńskiej), do której i czystość wdów się zalicza.

Zaiste, nic piękniejszego jak czystość: ona budzi cześć i poszanowanie na ziemi, uwesela niebo, wywołuje wściekłość piekła. Jeżeli dla pozbawienia ludzkości korony chwały, szatan możliwe czyni wysiłki, tedy niema heroiczniejszego oporu jak ten, który mu stawia dusza, rozmiłowana w anielskiej tej cnocie. Odwaga bohatera duszy chrześcijańskiej w obronie tego najcenniejszego klejnotu opromienia ją chwałą na czas i na wieczność. Sam Duch św. unosi się nad tą cnotą: O jak piękny jest rodzaj czysty z jasnością, — nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdy u Boga znajoma jest i u ludzi¹⁾. Czystość to cnót lilja, wszystkie cnoty śnieżną białością, miłą wonią uzacnia i polotem w niebo przewyższa. Cnota czystości takim promienieje blaskiem, że sama czystość anielska jej ustępuje. Jest to cnota heroiczna, zrodzona z czuwania, z bojów, z modlitwy.

Od upadku Adama, ta cnota stała się najtrudniejszą do zdobycia; zmysły bowiem zbuntowały się przeciw rozumowi, »bój to częsty, mówi św. Augustyn, a zwycięstwo rzadkie«. Kiedy zmysłowość obniża człowieka i stawia go niżej zwierzęcia, czystość wywyższa go i nad anioły wynosi. Zmysłowość wszystkie w duszy wyniszcza cnoty, — czystość wszystkie do duszy wprowadza i nadaje im urok niewysłowiony; ona duszę polotem niebiańskim darzy, serce weselem, wolę siłą, ciało zdrowiem i wiekiem długim; — ona usposabia nas do modlitwy, do przyjmowania natchnień Bożych. »Serce czyste — mówi św. Franciszek Salezy, jest jakby konchą perłową, w którą padają krople rosy niebieskiej«. Czystość podnosi duszę aż do widzenia Boga: Błogosławieni czystego serca,

¹⁾ Mądrość IV.

albowiem oni Boga oglądają¹⁾ na ziemi — przez świetlaną wiarę: w niebie do wizji bez osłon. Nie dziw więc, że nasz współzawodnik aniołów był jak oni stale pogrążony w Bogu i niebiańskich często doznawał zachwyty. »Częściej go, powiada Skarga, w kościele znajdowano niżli na posłaniu i widywano go w modlitwie myślą zachwyconego. W nocy porrywał się i wychodził do kościołów, a gdy zamknięte znalazł, u drzwi się Panu Bogu upokarzał; to też go często straż leżącego na twarz w nocy przed drzwiami u kościoła znajdowała«.

Jeżeli tak cenną jest zwyczajna czystość, cóż powiedzieć o dobrowolnem, dozgonnem dziewictwie, jakie Panu ślubował nasz św. królewicz. Tę najcenniejszą perłę Zbawiciel pozostawia w dziedzictwo duszom uprzywilejowanym, które przeznacza na to, by chodziły za Barankiem, gdziekolwiek idzie i śpiewały Mu w przybytkach niebiańskich Pieśń nową, której nikt inny śpiewać nie może²⁾. Dziewictwo to najcudniejszy klejnot w koronie niepokalanych oblubienic Boga Jezusa.

Nie wszystkich powołuje do dziewictwa Baranek, co się pasie wśród lilij: w to najwybrańsze grono wstępować mogą tylko wstrzemięźliwi i to po dłuższej próbie; bo Zbawiciel, zalecając dziewictwo dodał: Kto może pojąć, niech pojmuje. Potrzeba tu wielkiej roztropności.

Ale każdy winien zachować czystość stanowi odpowiednią: czystość duszy i ciała: Bo nie skalanego do nieba nie wejdzie.

Jakie mamy środki do zachowania tej wdzięcznej, delikatnej cnoty, któremi nasz św. królewicz uanielił swe życie?

Wszystkie te środki możemy streścić w trzech liljach, jakie nam w Piśmie św. podaje Duch św. jako

¹⁾ Mat. V. 8.

²⁾ Apoc. XIV. 34.

godła i osłony naszej czystości: lilja wśród cierni — lilja padolna, — lilja polna.

Cóż wyobraża lilja wśród cierni? Skromność, wstydlivość, czujność nad zmysłami i umartwienie.

Potrzeba przedewszystkiem przestrzegać skromności i wstydlivości, które dla czystości są tem, czem kora dla drzewa, powieka dla oczu. Czystość to lilja najdelikatniejsza, — otocz ją jak św. Kazimierz płótem wstydlivości, czuwaj nad jego całością, bo kto rozrzuca płót, wąż (nieczystości) go ukąsi¹⁾, zła żądza jadem go swoim zabije. Wszystko więc, co choć zdaleka rani tę cnotę anielską, niechaj będzie dla nas przedmiotem wstrętu i obrzydzenia.

Dalej potrzeba czujności i straży nad zmysłami, szczególnie okiem, które jest szeroką bramą żądzy nieczystości. Jeden rzut oka skalał króla Dawida. »Można — powiada św. Franciszek Salezy — widzieć osobę innej płci, ale nie wolno w nią długo się wpatrywać. By zamknąć wrota podnietom, pokusom, trzeba czuwać nie tylko nad zmysłami, ale i nad wyobraźnią i sercem, by nie wносиły do duszy brzydkich obrazów i niemi się nie kalały.

Potrzeba nareszcie umartwiać zmysły, szczególnie zmysł czucia, siedzibę i organ żądzy zmysłowej. Czystość to lilja, która tylko wśród cierni umartwienia bezpiecznie się chowa. Stąd u miłośników czystości te rozliczne utrapienia ciała postami, biczowaniem, niedospaniem, twardem łóżem i t. p.

Lilja padolna druga ostoja i ochrona czystości, oznacza świętą bojaźń i pokorę głęboką. Tak podróżny, obciążony złotem, przechodząc przez las pełen opryszków, postępuje ostrożnie, z pewną bojaźnią i nieufnością w swe siły. Jak nasz św. król-wicz, nie ufaj sobie, choćby ci się zdawało, żeś już w czystości utrwalaony; nie jesteś świętszy od Dawida, ani mędrszy od Salomona, ani mężniejszy od Sam-

¹⁾ Ekkł. X. 8,

sona; — oni upadli i tobie poza świętą bojaźnią i osłoną pokory groziłaby ruina. Pycha kroczy zawsze przed upadkiem; upadek często jest karą pychy. Najbezpieczniejszą czystości strażnicą to pokora: lilja padolna. Zachodzi duchowe pokrewieństwo między pokorą a czystością: pokora to czystość ducha; czystość to pokora ciała; jedna bez drugiej długo żyć nie może. Uniżaj się w pokusie, a wyjdiesz z niej zwycięzcą. Przejęty świętą bojaźnią, która przenikała delikatne sumienie św. Kazimierza — unikaj okazji, jak: przedstawień niemoralnych, książek zaprawionych błotem nieczystości, obrazów, rozmów, towarzystw niebezpiecznych, poufałości z osobami płci innej... „Dla niejednego, powiada stary Tertuljan, sala tańców staje się świątynią Wenery«. Niechaj duch nieczysty nigdy nie znajdzie cię bezczynnym, bo próżnowanie to najpłodniejsza występków rodzica.

Ostatnim nareszcie środkiem do zachowania czystości to lilja polna, wyobrażająca ducha modlitwy. Jak lilja polna jest wystawiona na światło i rosę niebieską, tak dusza nasza musi się wystawić na światło i rosę łaski przez modlitwę, przez stawienie siebie w obecności Bożej, przez częste używanie św. Sakramentów. Komunja św. rodzi dziewictwo duszy i ciała; pamięć na Boga chroni Zuzanny, Józefów wystawionych na najcięższe pokusy; — Duchem Bożym owiany nasz św. królewicz wiedział, że modlitwa to środek nieodzowny do zachowania czystości. »A zrozumiawszy, że inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał, szedłem do Pana i prosiłem go«¹⁾. Przedewszystkiem ze świętym Kazimierzem potrzeba nam prosić Niepokalanej, by swą najcudniejszą lilją otaczała naszą kruchą lilję, wystawioną na skalanie, złamanie, zniszczenie. U Rzymian obecność westalki wystarczała, by skazańca na śmierć obdarzyć wolnością. Niebiańska nasza Westalka, Marja, bez wątpienia większą dzierży władzę:

1) Mądrość VIII. 21.

Ona uwalnia skazańców na śmierć wiekuistą, na którą przedewszystkiem skazani są ci, którzy hołdują nieczystości; potrzeba atoli, by ci korną a ufną modlitwą zjednali sobie pomoc niebiańskiej Westalki — Marji.

Skromny, czysty jak anioł nasz św. królewicz, po zgonie stał się opiekuńczym Polski aniołem. Rozliczne dał nam swej opieki dowody. Pomijając inne, o dwóch tylko wspomnę.

Kiedy brat jego, król Zygmunt, zatrudniony wojną od Zachodu z przeniewierczym Krzyżakiem, musiał być na Wschodzie zostawić bezbronne granice, armja moskiewska najechała Litwę. Wyruszyło przeciw niej kilka tysięcy rycerstwa, bo narazie większej siły zebrać się nie dało. Wojsko moskiewskie rozłożyło się po prawej stronie Dźwiny, której przeprawy bronili Polacy, stojąc pod Różaną z lewej strony i nie myśląc bynajmniej o zaczepieniu mocniejszego nieprzyjaciela. Wtem niespodzianie przed obozem polskim zjawia się młodzieniec w śnieżnych szatach, nadobnej i wspańiałej postaci, i unosząc się w powietrzu i podniósłszy rękę, woła do swoich: *Za mną, za mną, bracia!* Rycerstwo odgadło odrazu, kto był ten wódz, co ich wzywa do boju: *»Kazimierz, Kazimierz!«* zawołali i rzucili się w rzekę. Zjawisko tak było uderzające, wrażenie tak potężne i wszystko stało się z tak niewypowiedzianą szybkością, że zanim Moskwa miała czas uszykować się do boju, już Litwa siedziała jej na karku, gromiąc, siekąc, pędząc przed sobą. Krótka trwała walka; z sześćdziesięciotysięcznej armji część poległa na placu, reszta uciekła na cztery wiatry; triumf, o którym nikt nie marzył, był zupełny. Stało się to w roku 1519.

W sześćdziesiąt lat później król Stefan dla uczczenia świętego miejsca, w którym królewicz się objawił, kazał zbudować w Różanie kościół i wraz z kolegum oddał go jezuitom. I w tej świątyni ukazał się znów Kazimierz; tym razem nie swoim, lecz nieprzyjacielowi. Było to za Jana Kazimierza; Szeremetjew z wielką

armją zalał pół Litwy, a przyszło mu to tem łatwiej, że Rzeczpospolita z wielu naraz stron przyciśnięta, o odparciu nowego wroga myśleć w pierwszej chwili nie mogła. Kazimierz św. czuwał, aby Moskwa miast i kościołów nie niszczyła. Zapytywał Szeremetjew miejscowych obywateli, jacyby byli Patronowie tego kraju? »Jozafat« odpowiedziano. »Wiem ja o nim, ale to nie ten«. »Więc Kazimierz«, rzekli. »Ach, tak, tak, odpowiedział, zawsze on dla nas był ciężki!«

Zdarzyło się w tej kampanji, że wojsko moskiewskie przechodziło przez Różanę, a że to był dzień skwarny, Szeremetjew kazał konie wprowadzić do kościoła. Znowu królewicz ukazał się jemu i wtedy to wyrzekł ową pamiętną przepowiednię: »Grzechy Polaków ściągnęły na nich zasłużoną karę, którą długo cierpieć będą musieli, ale wkońcu Bóg da się przebłagać, a schyzmę za Wołgę przepędzi!« Od dwóch wieków, mówi Kalinka, te słowa i w Rosji i u nas są znane i w wielu księgach zapisane; i w twardych przeprawach, przez które nasza Litwa ukochana przechodzi, dla wielu są pokrzepieniem i do wytrwania zbawienną zachętą¹⁾.

Dziś, najmilsi, ta przepowiednia św. Kazimierza jak i późniejsza bł. Andrzeja Boboli ku niezmiernej naszej radości w pełni się ziściła. Święty nasz królewicz i inni nasi Patronowie przebłagali za nas Boga i uprosili naszej zbolalej, politycznie umarłej ojczyzny wskreszenie. A teraz błagajmy ich, by w narodzie naszym, zwłaszcza w naszej młodzieży swem wstawiennictwem podtrzymywali dobry obyczaj i tę z cnót najpotrzebniejszą do zachowania żywej, praktycznej wiary — jaką jest czystość, a będzie naród nasz docześnie, a każdy z nas docześnie i wiecznie zbawiony. Amen.

¹⁾ Ks. Kalinka: O czi śś. Patronów polskich.

KAZANIE TRZECIE
NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. KAZIMIERZA
KRÓLEWICZA POLSKIEGO.

Miłość Ojczyzny.

Jeśli cię zapomnę Jeruzalem (ojczyzno),
niech zapomniana będzie prawica moja.
Ps. CXXXVI, 5.

Każdym razem, kiedy w roku kościelnym powraca uroczystość jakiego Patrona kraju naszego, jak dziśiejsza św. Kazimierza, nieprawdaż, najmilsi, że myśl nasza poniewolnie przenosi nas w szczęsne Ojczyzny naszej czasy; serca nasze gorętszą ku niej płoną miłością, a potężna świętego Rodaka nad narodem opieka budzi w nas otuchę i świętą rodzi nadzieję, że Ojczyźnie naszej lepsza zaświta dola. To też zgodnie z duchem uroczystości św. naszego Patrona zamierzam dziś podać parę uwag o miłości Ojczyzny.

Nie jest moim zamiarem dowodzić, że jest świętą naszą powinnością miłować kraj ojczysty. Podstawowe prawdy, zwłaszcza z dziedziny etyki, swą oczywistością same się zatwierdzają i nad wszelkimi wywodami górują. A taką prawdą jest miłość Ojczyzny. Miłość tę sam Bóg zaszczerpił w serce każdego człowieka; Duch św. nakazuje ją w starym i nowym Zakonie; Chrystus Pan, ten żywy kodeks prawny dla nas chrześcijan, uczy nas jej słowem i przykładem. Boski nasz Zbawiciel umiłował swój naród i ronił łzy nad zgubą niewdzięcznej swej Ojczyzny. O! jeśli

mamy miłować matkę, co nas na świat wydała, tedy słuszną jest rzeczą, byśmy miłowali Ojczyznę, którą wielki nasz Skarga nazywa »gniazdem matek wszystkich i powinowactw wszystkich«.

Głębsze uczucia wymagają jasno określonego przedmiotu; poświęcenie i miłość domagają się żyjącej, rzucającej się w oczy rzeczywistości. Czemże więc jest Ojczyzna? Cóż ją stanowi? Jestże to jakaś myślna, mglista abstrakcja? jakieś odgraniczenie geograficzne lub polityczne? Bezspornie nie. Nie poświęcamy się, nie niesiemy życia w ofierze wytworowi wyobraźni. Zresztą, zali niema ojczyzn, jak była nasza, uciemnionych, wtłoczonych przemocą w jedność państwowe?

Na czem polega miłość Ojczyzny?

Jakie są rzetelne jej przejawy?

Na te dwa pytania chcę dać odpowiedź.

Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

I. Na czem polega miłość Ojczyzny.

Zwyczajnie trzy rozróżniamy stopnie czyli rodzaje miłości Ojczyzny. Opisał je barwnie nowoczesny nasz Skarga, Kajsiewicz¹⁾.

Pierwszy jest c z u ł y, instynktowny, dziwnie silny, rzewny, tęskny, choć ciemny i nie pojmujący się jeszcze. Człowiek, organiczna i duchowa istota, przychodząc na świat, nim swe władze psychiczne rozwinie, żyje wyłącznie w stosunku bliskim, bezpośrednim z przyrodą, ze wszystkim co go otacza. Między organizmem zatem człowieka, a miejscem, w którym się urodził, powietrzem, którym oddycha, sympatyczny wytwarza się stosunek. Krajobrazy, które oglądał za młodu, wzgórza czy góry o śnieżnych szczytach, szumiące lasy, zwierciadlane jeziora, huczące morze, szare czy błękitne niebo, aż do barw zieleni, do śpiewu ptaków, do nuty niańki — wszystko to dziwnie się

¹⁾ O trojakiem życiu i trojakim patriotyzmie.

wpija w pamięć, odbija w wyobraźni i stanowi niejako tło i krajobraz, do któregośmy nawykli, bez którego dziwnie żyć trudno, boleśnie i często niepodobna.

Ale czy taka miłość Ojczyzny wystarcza? Nie! bo i zwierzę w pewnej mierze ją odczuwa.

Drugim wyższym stopniem miłości Ojczyzny jest patryjotyzm umysłowy czyli rozumny, który nie wyklucza tego, co w pierwszym jest pięknego i tkliwego, tylko się więcej zna i posiada. Ten polega głównie na zakochaniu się w życiu historycznem, umysłowem i moralnem swego narodu, na pewnem utożsamieniu z nim własnej istoty. Podścieliskiem i żywiołem takiego patryjotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuki, prawodawstwo, wspomnienia.

Atoli w miarę skażenia się i psucia narodu, a raczej w miarę wzrostu samolubstwa u wybitniejszych jednostek, Ojczyzna przestaje być, w praktyce przynajmniej, przedmiotem miłości; staje się nim sam sobie człowiek. Ojczyzna wtedy zostaje środkiem tylko czyli punktem podpory, podstawą działań dla jednostek, usiłujących ją przetworzyć na obraz i podobieństwo swoje, — słowem, z oblubienicy uwielbianej Ojczyzna zostaje służebnicą. Niejeden poświęciłby wszystko dla Ojczyzny, ale też sam jeden chce nią rozrządzać. Tyle i dopóty jej służy, dopóki nią może kierować i rządzić podług woli swojej.

Aby uniknąć tego indywidualizmu i sobkostwem skrzywionego, nieplodnego patryjotyzmu, trzeba kochać Ojczyznę nie dla niejże samej tylko, a tem mniej dla samego siebie, ale ją kochać w Bogu i dla Boga. Jak człowiek pojedynczy, tak naród, tak ludzkość cała, nie mają dwóch osobnych — doczesnego i wiecznego, ale jedno tylko przeznaczenie wobec Boga, mające dwie strony, doczesną i wieczną, które się sobie nie powinny przeciwieć, jeno godzić się nawzajem w Tym, w którym wszystko jest jednością i harmonją. Celem ludzkości i narodów, jak pojedyn-

czego człowieka jest Królestwo Boże, a narodowość, naród, jak cała natura stworzona jest podścieliskiem, materją, ciałem, w którym się ta najświętsza sprawa Boża ma pełnić. Królestwo ziemskie samo w sobie uważane bez stosunku do niebiańskiego, ojczyzna sama w sobie jest pogańskim bożyszczem, które strąca w proch Ten, któremu narody służyć muszą. A narody Bóg stworzył, człowiek zaś może tylko ulepić państwo, jak np. Austrię, t. j. sztuczną mozaikę lub mieszaninę ludów. Narody mają w tem życiu przechodnem odmiennie stanowisko, osobne powołanie, które spełniać winny pod karą potępienia ziemskiego na czas lub na zawsze, jako osoby samostne.

Każdy przeto naród jest jakby osobnym tonem w wielkiej harmonji Bożej, odgrywającej się w dziejach świata: jakby gwiazdą osobną w wielkiej konstelacji wielkich idei Boskich o ludzkim rodzaju. A ludzki rodzaj, o ile jest czynny, żywy, o ile jest częścią światła ludzkości oświeconą i wierną światłu Bożemu, mieści się w Kościele katolickim, zajmuje wszystkich katolików, wiedzących czy nie wiedzących o sobie, należących według wyrażenia teologii do ciała lub duszy Kościoła. Zatem narodowości katolickie są jakoby tyłuż słupami, na których się opiera, wznosi ku niebu kopuła jedności katolickiej, uwieńczona Krzyżem Zbawiciela, i wiąże różność w jedność harmonijną, tak, iż narodowości katolickie, nie będąc warunkiem trwania Kościoła, wchodzą z nim w całość wspaniałą. Stąd ich dzielność, niepożytość, nieśmiertelność doczesna. Miłość ojczyzny w Bogu, w pojęciu katolickiem, choć jest zrazu uczuciem mieszanem, u szczytu swego zlewa się z czysto już duchową miłością Matki naszej Kościoła, a następnie z samą duchową miłością niebiańskiego jej Oblubieńca, Głowy i Pana, Chrystusa. Reszta ludzkości stanowi cień, przyémioną część obrazu. Jest to materjał, który już należał albo ma należeć do życia

Kościola, wulkany wygasłe lub gwiazdy, które jeszcze nie weszły.

Dzieje świata uczą, że albo naród jakiś w swym rozwoju stanowił część świętych dziejów Kościoła, wcielając je w dzieje swoje, albo stawał się jego wrogiem.

Bóg stworzył narody i wytknął każdemu granice, a wśród narodów tak różniących się mową, usposobieniem wewnętrznym i stosunkami zewnętrznymi wznosił Kościół swój święty jako ten słup ognisty, co prowadził Izraela wśród puszczy, i jemu oddał w opiekę kraje i ludy. Jako ze słońca wypływają wszystkie promienie, tak z Kościoła wszystkie tegoczesne wypłynęły narody. I te tak różne narodowości Kościół-Matka, bo takie dzieło matka wykonać tylko wydola, — w jedną spoił całość i miłość. Związek narodu z Kościołem tj. związek narodu z Bogiem jest kamieniem węgielnym wszelkiej narodowości, bo jest kamieniem węgielnym siły moralnej, która wszystko uszlachetnia, uświęca, która w sercu rozwija ten nadziemski, szlachetny, zbawienny patriotyzm nie przemijającego chwilowego szału i przelotnej egzaltacji, który po sobie tylko echo głośno brzęących słów zostawia, ale patriotyzm wytrwałości, poświęcenia, jedności, miłości, dojrzałości w pomyśle i tęgości w działaniu; — dusi on tego piekielnego węża sobkostwa, niezgody, próżności, rozwijając siłę żywotną, siłę nieprzełamaną, która, choć na jakiś czas odrętwiała się wydaje, gdy wybije godzina od Boga oznaczona, jak olbrzym z grobu powstaje, wyciąga wolne ku niebu ramiona; jako orzeł wzbija się pod obłoki, pije rosę Boskich natchnień.

Ta siła, to ten mądry, przezorny, roztropny budowniczy, co się bierze do wielkiego dzieła, do odbudowania gmachu narodowego życia, opartego na wierze i cnocie.

Nasza miłość ojczyzny powinna więc wznieść się na ten najwyższy stopień miłowania jej w Bogu i dla Boga, jak ją miłował święty nasz król-wiecz.

Miłość ojczyzny winna być podporządkowana miłości wyższej; najprzód Bożej, następnie Kościoła. Kościół Chrystusowy, ojczyzna duchowa, niebiańska, o tyle wyżej stoi nad ziemską ojczyzną, o ile dusza góruje nad ciałem, niebo nad ziemią. Nie godzi się przeto kłaść ojczyzny ponad Boga i religję, tem mniej czynić z niej jakieś bożyszczce, któremu byśmy przysięgali miłość wyłączną i czynili ofiarę ze wszystkiego, nawet z wiary, z sumienia. Nie godzi się kłaść ojczyzny narówni z Bogiem, tak, iż byśmy gotowi byli dla rzekomego jej dobra opuścić Boga i sprzeniewierzyć się najświętszej Jego woli. Nie godzi się w widokach patriotycznych dopuszczać się jakiegokolwiek zbrodni, bo cel, choćby najszlachetniejszy, złych środków nie uświęca!

Przejdźmy do drugiego zagadnienia.

II. W jaki sposób tę miłą ojczyznę naszą miłować winniśmy?

Nie dosyć tu uczuć, czynów trzeba! Jakich? Czy może deklamacji i chęłpienia się z uczuć patriotycznych? Czy demonstracyj ulicznych? spisków tajnych? Czy młodzieńczych porywów choćby wielkodusznych, ale niewczesnych, zadających nowe ojczyźnie rany? Przebóg nie! To nas właśnie gubiło i gubi; ale przedewszystkiem potrzeba żywej wiary, pracy nad sobą i zgody, z bratniej wykwiatającej miłości.

Potrzeba nam wiary czynnej.

Polsko, ty jak ów paralityk z nad sadzawki Siloe, który lat trzydzieści ośm leżał w swej niemocy? Pan cię pyta, zali chcesz być uzdrowioną? Paralityku pomiędzy narodami, wielki niegdyś, sławny i potężny narodzie, nie człowieka tobie szukać, ale Chrystusa. On sam tylko może ci powiedzieć: Paralityku

wstań, dawnem, pełnem tryskaj życiem! Ale Chrystus z naszej strony domaga się warunku. Zbawiciel tłumaczy Nikodemowi, że, aby wniść do Królestwa niebieskiego, trzeba się odrodzić na nowo. Nie zrozumiał tego Nikodem, bo jeszcze cielesny, pytał, jak może mąż dorosły wrócić napowrót do żywota matki swojej.

Podobnie, narodzie polski, abyś powstał i żył narodowem życiem, potrzeba, byś się odrodził na nowo! Potrzeba, byś wrócił napowrót do żywota matki twojej, do myśli twojej pierwszej, z której się urodziłeś, z którą żyłeś w połączeniu z Duchem Chrystusowym.

Duch narodu, mówi Kajsiewicz, jest to duch zbiorowy ludu w zjednoczeniu z Duchem Chrystusa. Kiedy ten duch zbiorowy się psuje i wiara zanika, naród rozpada się wewnętrznie na składowe swe pierwiastki, które cierpieniem, jak ogniem przeczyszczane, w nową się zrastają całość w połączeniu i pod kierunkiem Ducha Bożego.

Wiele od tego czasu narodowi teoryj przedstawiono. Jedne złe, szatańskie — to krzyż złego łotra; drugie lepsze, ale ludzkie — niedość silne, to krzyż dobrego łotra; trzecie i my z niemi przedstawiamy: przeprowadzenie nauki Chrystusowej w myśli, w uczucia, w czynności prywatne i publiczne — to Krzyż Chrystusa. Dotknijmy się nim tej chorej niewiasty, tej milej ojczyzny naszej, a powstanie, a odrodzi się, a pełnem żyć będzie życiem.

Powróćmy do żywota matki naszej, do czynnej wiary ojców naszych! Naród żyje zarodami, które dostał w zaraniu swego powstania, te tylko może rozwijać w sobie; a jakimże żywiołem żyliśmy od początku dziejów naszych, jeśli nie wiarą Chrystusową? Wiara daje siłę zachowawczą narodowi, daje balsam chroniący od zepsucia, udziela coś z niepożytości i wieczności swojej. Dlatego żaden naród katolicki nie upadł niepowrotnie, póki się wiary swej nie

wyrzekł. Jeden tylko Kościół katolicki ma nieśmiertelności obietnicę. Dwadzieścia wieków ery chrześcijańskiej to wspaniałe wyjaśnienie tych słów Jezusowych: Na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne przeciwko niemu nie przemogą. Wszystko starzeje się i niknie z ciałowiekim, co wzięło początek od człowieka, jeden tylko Kościół z upływem stuleci, nie siwieje, nie roni nic z swej siły i krasy. Wśród ruin państw, dynastyj, systemów religijnych, filozoficznych i politycznych, u stóp jego nagromadzonych, on sam jeden stoi potężny, niewzruszony jak piramida wśród ruchomego piasku pustyni, bo ma w sobie zaród Boski, broniący go od starości i zepsucia. Otóż naród katolicki, dopóki wiernie trzyma się Kościoła, dziwny bierze udział w jego niepożytości tu w czasie. Może naród katolicki, jak nasz, utracić byt państwowy, ale nie byt narodowy.

Tem bardziej nam potrzeba tej żywej wiary, że ona była i jest podstawą całego życia umysłowego, moralnego i dziejowego Polski. W dziejach naszych jak złota nić wije się przez mozaikę stuleci ścisła łączność sprawy narodowej ze sprawą wiary. Ona to, łącząc nas cywilizacyjnie i kulturalnie z zachodem, stała się nam ostoją w chwilach najcięższych i najboleśniejszych.

Życie Polski dlatego wyłącznie spoczywa w katolicyzmie, iż on jeden był spójnią tego kruchej ciała, w którym indywidualność zawsze przemagała, a poza rodzinę rzadko wychodziła. On zastępował tę skleję i organiczne instynkty, których zarówno z innymi narodami nie posiadamy. On zastępował ten zbiorowy, polityczny rozum, który, nigdy weń nie bogaci, — z osłabieniem wiary zupełnieśmy stracili. Katolicyzm przyniósł nam to wychowanie, co nas czyni wyższymi nad inne słowiańskie ludy. Czyż nie katolicyzm bronił nas dotąd najskuteczniej od zmożwienia lub zniemczenia? O! jeżeli wszędzie

i zawsze wielkie myśli z serca płyną, tedy najbardziej w nas pobożność, zapal, płynący z wiary, zastępował wszystkie niedostatki rządu i rozumu politycznego. Narodowość zatem słusznie możemy przyrównać do obrazu namalowanego na murze. Dopóki mur cały, jakkolwiek obraz byłby uszkodzony, wszystko da się naprawić, lecz skoro się mur obali, wszystkie nasze teorie, cały patriotyzm nie zbawi narodu; Polska przestanie być Polską, a gwałtem chcemy bronić samego obrazu, nie dbając o mur wiary!

Nieprzyjaciele ojczyzny naszej wiedzą, że pomimo nasze wady narodowe i słabe strony charakteru, pomimo ubóstwo materialne, tkwią w narodzie naszym moc i siła żywotna i bogactwo duchowe, które my w wierze, w katolicyzmie czerpiemy. »W wierze katolickiej, w wierności katolickiemu Kościołowi, powiedział w mowie sejmowej Tarnowski, jest zbawienie dusz i nadzieja zmiłowania i błogosławieństwa Boga; po ziemsku, po świecku nawet rzecz biorąc, w tem rękojmią naszej odrębności i indywidualności, to zaporą przeciw roztopieniu się w morzu prawosławia i pansławizmu. Znieśmy tę zaporę, dajmy ją zwalić, a prędzej czy później pójdą za nią wszystkie inne. Kto się wyprze, odstąpi Boga, ten po jakimś czasie wyprze się i swojej ojczyzny i swojej czi.

Siła społeczna, porządek, harmonja, równowaga — to jest jeden warunek, jedna podstawa narodowej siły. Jest druga: to zdrowie moralne, wykwitające z wiary. Pod tym względem są u nas braki duże, i smutno powiedzieć, ale pod tym względem podobno nie poszliśmy naprzód, tylkośmy się znacznie cofnęli w tył. Niedola, niewola psuje człowieka, psuje społeczeństwo; a nas psuli tak długo, tak silnie, tak ze wszech stron, że wreszcie nadpsuli i bardzo. Ale nie możemy się wyprzeć i zrzucić z siebie tej odpowiedzialności, żeśmy się jednak psuć dali. Powinniśmy byli lepiej opierać się złym wpływom, lepiej się bronić!«

Zalewają nas różne gorszące wpływy filozoficzne, religijne, polityczne; wnosi je książka, broszura, dziennik — czytają to wszyscy: młody chłopiec spotyka je wszędzie, na każdym kroku, na wystawie sklepowej, na każdym rogu ulicy; czasem w domu ojca, a nawet i w domu matki znajduje na stole książkę albo dziennik, który te złe wpływy szerzy. Dziwimy się potem, że zły wpływ w tego chłopca wsiąka. I tu jest nasza możność, nasza powinność obrony.

Przed takimi wpływami trzeba zamykać swoje serce naprzód, potem swój dom! Jeżeli książka, dziennik, broszura szerzy takie wpływy, takie zakażenie krwi, to serce i dom przed nimi zamykać! Taką książkę, broszurę, dziennik, odepchnąć od siebie, odrzucić!

To nie jest rzeczą żadnego wyznania, żadnej opinii politycznej, żadnego stronnictwa. Ktokolwiek, czy konserwatysta, czy nawet socjalista, jeśli jest ojcem i Polakiem, jeżeli dba o swoją rodzinę naprzód, a następnie o społeczeństwo i ojczyznę, ten do tej obrony koniecznie stanąć powinien i wyrobić przeciw zgorszeniu jawną, śmiałą, stanowczą opinię publiczną.

To też wrogami naszej ojczyzny — targowiczaniami dzisiejszej doby są ci, co jakby taranem niedowiarstwa biją w ten mur miłej ojczyzny naszej. Targowiczaniami są ci, co trują młodzież, co łamią onym orlętom naszym skrzydła do wyższego polotu! Targowiczaniami są ci wszyscy niekatolicycy katolicy, którzy depcą i pogardzają prawem Boga i Kościoła, którzy popierają dzieła i dzienniki niezbożne, którzy domagają się wolności dla wszystkiego, tylko nie dla religji Chrystusowej! Targowiczaniami są dzisiaj mniej modni niezbożni, dla których praktyczna niewiara ma służyć za synonim postępu i oświaty.

„Święta miłości kochanej ojczyzny, czują cię tylko umysły pocziwe“. Tak, tylko umysły i serca pocziwe, katolickie nie z imienia, lecz z czynu, czują

co to miłość ojczyzny, z nich tylko ojczyzna rzetelną ma chlubę, pociechę! Prawdziwe zmartwychwstanie, pisze nasz poeta-filozof, nie za nami, lecz w nas¹⁾. »Na ziemi żyć Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie«²⁾. I dlatego w Psalmie Dobrej woli modli się: »Daj nam, o Panie, świętymi czynami, wśród sądu twego samych wskrzesić siebie!«

Wogóle mówiąc, w społeczeństwie polskim nie porywa tyle ofiar, może nie gubi tylu dusz niewiara, materjalizm, panteizm, zła, niegodziwa literatura, ile raczej obojętność w wierze, ów straszny indyferentyzm, który już tyle spustoszeń w świecie katolickim nagromadził.

W głębi duszy, w teorii Polak jest wierzącym, ale złe towarzystwa, tchórzostwo wobec królowej opinii, zbytek w wyższych a pewny dobrobyt w średnich warstwach, wyrabiają w nim częstokroć owo nieszczęsne zobojętnienie i wielokrotnie każą mu zapominać o praktykach i cnotach życia katolickiego. Łamie on posty, nie chodzi do kościoła, chyba w uroczystości narodowe, nie słucha kazań, choć wiara, jak naucza wielki Apostoł, ze słuchania, uchyla się od św. Sakramentów, nie pełni uczynków chrześcijańskich. Przykład męża wyziębia częstokroć w sercu żony przywiązanie do zasad Kościoła, wyniesione z rodzicielskiego domu. Przy takim ognisku domowym, gdzie iskra wiary gdzieś głęboko pod grubemi warstwami popiołu drzemie, niepodobna wychować dzieci po katolicku, przeszczepić w ich duszę uczuć, które się prawie zupełnie we własnej duszy stłumiło.

I stądto rodzą się u nas te coraz częściej pojawiające się okazy obojętności religijnej. Wyraźnych ateuszów i bluźnierców, może, u nas nie ma, a jeśli są — to w bardzo drobnej liczbie; niewielu też jest zmaterjalizowanych sybarytów, zatopionych w używa-

1) List Krasieńskiego do St. Koźmiana. 18. XII. 1846.

2) Psalm miłości.

niu wygodnego życia i bezmyślnej bezczynności, aż ich zbudzi straszny głos trąby subhastacyjnej; — ale zato więcej jest obojętnych na prawdziwe objawy życia katolickiego, indyferentystów, których wydaje dom niekatolicki, obojętny!

Otóż zadaniem naszym, w staraniach około poprawy ogólnego położenia być winno: wykorzenienie tej obojętności, wychowanie młodego pokolenia w zasadach religijnych, czysto katolickich, wszczepienie w jego serca rzetelnego przywiązania do prawd, przez Boga objawionych.

A nie wystarcza wiara ładajaka, uczuciowa; potrzeba nam wiary oświeconej. Potrzeba wnikać i pogłębić prawdy do wierzenia podane. Człowiek, który może studjować, a nie czyni tego, nie będzie nigdy posiadał wiary silnej, głębokiej, ani będzie mógł jej drugim udzielać.

Prostaczek może mieć wiarę mniej oświeconą; nie jest on bowiem w stanie rozszerzyć widnokręgu swej wiedzy ani Bóg będzie żądał od niego z tego rachunku, nie ma ani czasu, ani środków ku temu; ale kto ma czas i zdolność, a zadowala się wiarą kmiotka i nic nie czyni, by swe wierzenie rozświecić, umotywować, ten będzie odpowiadał w dniu wielkich objawień za swą obojętność lub pogardę dla wiary; będzie wierzącym, dopóki złe uczucia pierwotnych, dobrych, z mlekiem matki wyssanych nie zniszczą.

Skazał nas Bóg na długie, ciężkie, bo przeszło stuletnie rekolekcje, byśmy mieli czas i sposobność do zbawiennych refleksyj. Skazał nas na żywot grobowy, byśmy od mogił uczyli się tajemnicy życia. Odjął radosne światło dzienne, byśmy, wewnątrz skupieni, spotęgowali się w sobie. Pamiętajmy, że bez błogosławieństwa Bożego pełnego zwycięstwa, pełnego rozkwitu życia narodowego nie otrzymamy, błogosławieństwa zaś tego spodziewać się nie mamy prawa, póki poprawą wad narodowych i nabyciem cnót

chrześcijańskich i obywatelskich na zmiłowanie Pańskie nie zasłużymy.

Jedyną przeto prawdziwie płodotwórczą służbą narodową jest praca nad dźwiganiem sił i zasobów narodowych i to nie owych tylko materjalnych, co bogactwo narodu stanowią, ani jednej oświaty, co umysł jedynie kształci, gdyż posiadając nawet te zasoby, stracić możemy naszą indywidualność i wejść, jako składowe części do państw ościennych, co w równym lub wyższym od nas stopniu je posiadają, — ale przede wszystkim owych, naszemu narodowi właściwych zasobów, czerpanych w religijności, co odrębny charakter jego stanowią, i tem samem złać mu się z sąsiadami nie pozwalają.

Potrzeba więc pracy nad sobą. Trzeba nam wyzbywać się naszych wad narodowych, samolubstwa, płochości, lenistwa, zbytku, życia nad stan.... Potrzeba, by każdy z nas spełniał swe obowiązki, służył ojczyźnie na tem stanowisku, na którem Opatrzność go postawiła. Niechaj mąż polityczny broni praw i swobód ojczystych wszelkimi godziwemi sposoby, niech kapłan jaśnieje cnotą i gorliwością o chwałę Boga i o dobro dusz, niech urzędnik sumiennie wykonywa swe sprawy; niech ziemianin strzeże roli odziedziczonej po ojcach, a nie staje się jakby zdrajcą tej ziemi, którą mu ojcowie przekazali; niechaj się zajmuje miłością a roztropnie ludem wieśniaczym; niech nauczyciel uczy z poświęceniem młode pokolenie; niech rzemieślnik będzie światły, pracowity i uczciwy; niech młodzieniec pilnuje książki i zbiera zasoby wiedzy i cnoty, a żywiąc w sercu ten znicz miłości ojczyzny, niechaj każdy będzie gotowy do ofiar dla niej — a wtenczas będziemy prawdziwie kochali ojczyznę; bo taka praca cicha a ciągła, nie mniejszą jest ofiarą niż śmierć za ojczyznę. Niestety, my umiemy umierać za kraj nasz, lecz mało kto umie żyć dla ojczyzny — żyć życiem wiary praktycznej i miłości Bożej, mającej swój wyraz i dopełnienie w rzetelnej bratniej miłości.

Aby te nasze wysiłki i prace przy odbudowaniu Polski pomyślny uwieńczył skutek, potrzeba nam koniecznie zgody, która buduje gmach ojczyzny, zbudowany — utrzymuje. Dziś do dawnych waśni społecznych przybývają nowe, tem niebezpieczniejsze, że na polu narodowem i religijnem. Nienawiść rozple- niła się w naszych czasach bujnie, niestety także na naszym gruncie. Zaczęto rodaka zohydzać jak wroga, kopać w społeczeństwie doły, odgradzające siłę od siły czyli raczej słabość od słabości. Ach, zostawmy to innym; — znamy tych wrogów, którzy potrzebują nienawiści do oddychania i życia. Nam potrzeba miłości do budowy i odbudowy, do opatrywania, leczenia, krzepienia... Żaden naród siły na długo nie zachowa, ani osłabły jej nie nabędzie, jeżeli nie ma społecznej równowagi i zgody. Naród długo podległy potrzebuje jej bardziej, niż zawsze wolny. Dlatego wszystko, co w nim tę równowagę i zgodę psuje, burzy, jest grzechem przeciw sprawie, zamachem na jego przyszłość. Naród nie jest kupą piasku, zbiorem jednostek, ale jest organizmem, którego każda część jest potrzebna i równo potrzebna, jeżeli organizm ma być zdrowym i silnym. Jedna część, jedna warstwa społeczeństwa, kiedy mniema, że jest lub chce być pierwszą i najważniejszą przez szkodę innych lub ich wyparcie, sprowadza stopniowe osłabienie na całość, a wkońcu na siebie samą. Dlatego stronnictwa i pisma, które szerzą nieufność i niechęć jednych części społeczeństwa do drugich, np.: ludu wiejskiego do szlachty, które dla znaczenia i wyniesienia własnego judzą i jątrzą jednych przeciw drugim, szkodzą sprawie, a naród psują, zaszczepiają lub rozwijają w nim zabójczy pierwiastek nienawiści społecznej. Jest to zakażenie krwi, z którego narodowi wyleczyć się trudno.

Skończyły się przeważnie i spłynęły najazdy z pól naszych krwią nasiąkniętych, z dworów obróconych w perzynę, ale spokój nie nastał. Wśród wła-

anego społeczeństwa zaczęli teraz pewni ludzie rodmuchiwać nienawiść do każdego, co ziemię odziedziczył po ojcach lub własną zdobył pracą, takie nienawiści, na jakie ich chyba nigdy wobec wrogów i zaborców nie stało. Zdawałoby się prawie, że ta nienawiść, którą matka Polka wszczepiała niegdyś w serce swych dzieci, którą pokolenia narodu żywiły wobec swych prześladowców, nie znajdując już nigdzie upustu po powaleniu państw rozbiorowych, u pewnych ludzi z podwójną siłą przeciw własnym ziomkom się zwraca. Zaczęto więc wypisywać i wymyślać niestworzone szczegóły o życiu warstw, posiadających znaczniejsze obszary ziemi. Zarzucano im zatycie i tarzanie się w dobrobycie, zbytku i rozpuście... Nie myślę bronić wybryków indywidualnych, jakie zawsze i wszędzie się zdarzają, bo sami bolejemy nad nimi w pierwszym rzędzie, ale wiemy z przeżycia i doświadczenia, że poziom życia w przeważnej liczbie dworów i dworków polskich był nadzwyczaj skromnym, prostym, daleko prostszym niż u niejednego trybuna, miotającego gromy na przepych i rozpustę ziemiańską.

Czy może za przeszłości grzechy historyczne nastął teraz czas odwetu i pokuty? Wielką jest niewątpliwie wina dawnej Polski szlacheckiej, tych, co życie w krytycznej życia chwili z taką pychą roztrwonili, ale te winy odkupiono już w części sownie wśród prześladowań pruskich i rosyjskich, które w pierwszym rzędzie w szlachtę godziły, okupiono przez męczeństwo i ruiny całych rodów i pokoleń, przez heroizmy powstań, wśród których szlachta procentowo tak znaczny brała udział. A zresztą historycznemi pobudki i zarzuty tych, co dziś na ziemiaństwo urządzają i przygotowują pogromy, nie były.

Niemowlęctwem wolnych ludzi gilotyna i grabieże, powiedział ten poeta, który jak nikt przewidywał, przeczuwał i w głębie i odmetry namiętności wnikał. W chwili, kiedy serca się otwierały na oścież

dla jednej miłości, zadrgnęły dreszczem, na który przeszło wiek czekaliśmy, naniesiono tyle nienawiści do kraju, tyle rozdzielenia, że dusze i głosy zespolić się nie mogły w jednym czynie i hymnie radosnym. Ubrano zaś hasła bratobójcze w ludowe miana i pokrywy.

Ale niepodobna niweczyć pracy wieków słowem i szarą, a choćby nawet i palną teorią, przeciwstawić się czynom stuleci, pewnemu uwarstwowieniu, które znajdujemy zarówno w ziemi jak i na ziemi. I niepodobna zastąpić miłości narodu miłością szczerą czy udaną jednej klasy, a prawdziwą, niekłamana nienawiścią wszystkich innych składników. Jest to Kainowe przedsięwzięcie, które niczego nie zbuduje, a pozostawi po sobie ruiny. Pośród tego wzywania ludu nadaremno, zatęskniliśmy prawdziwie za starą, jedynie zdrową i uprawnioną »miłością narodu«, która także lud obejmuje i przypomniał sobie słowa z »Nieboskiej«, gdzie Aligier tak przemawia do mistrza nowej, dziś już nie nowej doktryny: »Pankracy, Pankracy! Naczelniku chóru polskiego, ty nie Polaku, ty, co tylko powtarzasz »Lud, lud«, a nigdy »Naród« nie powiesz... My tedy rozwiniemy sztandar narodowy i z nim pójdziemy na trud i bój z owym rzekomo ludowem, a raczej nie narodowem, lecz międzynarodowem hasłem, które nie tylko ziemię, lecz i miłość ojczyzny na parcelację puścićby chciało«.

Wielkie zdarzenie zawitania wolności zastało nas nieprzygotowanych; nie zdają sobie ludzie sprawy z doniosłości i uroczystości tej chwili. Kiedy Polski imię i święta jej miłość powinna ze stanowczym odzewem: kto żyw na pokład, spoić wszystkich w jednej myśli i pracy, u nas dawne stronnictwa z wieku mroku i wykarmione jadem niewoli załatwiają dawne między sobą rachunki, stwierdzając swe istnienie tem, że nienawidzą, »myślą o procesie«, jak sędzia w »Panu Tadeuszu«. To nowe rozbiorowe potęgi, szarpiące społeczeństwo i ojczyznę. Więc oczy trzeba otworzyć

i serca, by się przekonać, że się coś przecie zmieniło, że zegar historii wydzwonił nam wolność, i zdać sobie sprawę, że to chwila piękna, nad wszystkie uroczysta i nad wszystkie poważna. Niechby choć na czas pewien zamarły smutne po ostatnich wiekach dziedzictwa, a dusze nam skrzepił potężny wiew naszych dziejów XV i XVI wieku; uświadomijmy sobie jasno, że Polska jest, a że my jesteśmy zobowiązani pod grozą przekleństwa następnych stuleci powiększyć, ulepszyć w sobie dusze i tak dorósć Polski i polskości.

Demokracja jest powszechnem hasłem naszych czasów i faktem dokonanym. Wszelako pamiętać należy, że ona łatwo staje się powolnem narzędziem czy istniejących rządów, czy mniej lub więcej ukrytych wichrzycieli. Wszelki zespół ludzi musi się zawsze dać prowadzić i być prowadzonym przez zręcznych, którzy nad nim ster ujęli; ale tak wielki zbiór ludzi, jakim są demokracje, jest na to najłatwiej narażony, najbardziej takim wpływom i kierunkom podległy. Wszędzie i zawsze byli i będą karjerowicze, intryganci, fanatycy prawdziwi i komedjanci fanatyzmu różnego gatunku o sobie myślący, bez publicznego ducha i prawdziwego patryjotyzmu; ale w demokracjach tacy dochodzą do celu swego, do wpływu, znaczenia, władzy — łatwiej, niż dawniej dochodzili pochlebcy i ulubieńcy królów. Przykładów nie brak we wszystkich krajach Europy. Ludzie, których nikt nie szanuje, którym nikt nie wierzy, wypływają na wierzch, wpływają na sprawy i losy krajów i państw...

Zdrowie i czerstwość narodu zależy od wartości ludzi w tym narodzie, — jego mądra i skuteczna polityka od wartości ludzi rządzących, ale jego siła i tęgość od wartości ogółu. Miejmy, jakie chcemy, pojęcia i przekonania, ale bądźmy uczciwymi ludźmi, ludźmi, na których polegać można, którym można wierzyć, że nie kręcą, nie oszukują, że służą naprawdę swojej ojczyźnie, a nie sobie. Jak sprawa najlepsza może przegrać, jeżeli jest źle prowadzona, tak naj-

szlachetniejsza, najświętsza, może się obniżyć i zepsuć, jeżeli wpływ na nią, ster jej ujmą serca nieprawie i ręce nieczyste.

Na to, by się tego ustrzec, byłaby nam potrzebna opinja publiczna sprawiedliwa i roztropna. Ale u nas ta opinja jest dziwna. Skłonna do potwarzy i oszczerstw, zwłaszcza przeciw ludziom porządnym, zajmującym wyżyny — ale niemniej skłonna do pobłażań i zapomnień. Zrobi kto coś brzydkiego, złego, gorszącego, a po paru lub kilku latach chodzi z dobrą miną, z głową do góry, jakżeby miał sumienie czyste i honor niesplamiony, a kiedy umrze, będzie jeszcze wspomniany i chwalony, jakżeby nie był nigdy zrobił nic złego. Przebaczać można, okoliczności łagodzące uwzględniać należy; ale zapominać nie trzeba, bo takie zapomnienie, takie przyznawanie dobrej sławy ludziom, którzy zasłużyli na złą sławę, bałamuci i krzywi sąd w społeczeństwie, tępi w niem głos sumienia, rozróżnienie złego od dobrego, daje zły przykład, psuje, bo uczy, że można sobie na wszystko pozwolić, wszystkiego się dopuścić, a za uczciwego człowieka i obywatela uchodzić. Jeżeli chcemy być społeczeństwem zdrowem, to strzeżmy się takich pobłażań, miejmy opinję sprawiedliwą i roztropną, a kiedy jej nie mamy, starajmy się ją wyrobić. Zbyt surowa jest zła, ale zbyt pobłażliwa jest gorsza.

Miłujmyż więc, najmilsi, miłą Ojczyznę naszą, jak ją miłował św. Kazimierz: miłujmy ją w Bogu, miłością z Boga i z wiary poczętą. Podtrzymujmy wśród naszego narodu tę jedynie zbawczą i odradzającą narody wiarę Chrystusową; podtrzymujmy ją i rozwijajmy praktycznem jej wyznawaniem. Przyczyniajmy się, każdy wedle sił i możliwości, do dobra tej wspólnej nam matki, pracą i troską o jej moralny, umysłowy i materialny dobrobyt. Strzeżmy i podtrzymujmy tę niezbędną dla rozwoju narodu cnotę zgody i bratniej miłości; a wtedy nasza miłość Ojczyzny będzie miłą Bogu, a dla nas zbawienną. Amen.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. KLEMENSA DWORZAKA
(HOFBAUERA),
APOSTOŁA POLSKI, ZWŁASZCZA WARSZAWY.
(15. MARCA.)

Dał samego siebie.

Tit. II, 4.

Apostoł narodów całe Boskiego Zbawcy życie w tych dwóch głębokich streścił słowach: Dał samego siebie, dał, wydał samego siebie Bogu Ojcu Swemu i nam ludziom na całopalną Ofiarę. Św. Klemens, jak inni Święci Pańscy, zapatrzony w ten Boski Ideał, na Jego wzór, od pierwszego zarania życia oddał samego siebie Bogu, następnie jako kapłan poświęcił siebie zbadaniu dusz ludzkich, nam Polakom w szczególniejszy sposób.

Chociaż św. Klemens Dworzak był Czechem, wszelako gorąco umiłował nasz naród i większą część swego apostołskiego życia, bo przeszło lat dwadzieścia apostołował w Polsce, zwłaszcza w stolicy naszego kraju, słusznie »Apostołem Warszawy« nazwany.

I to właśnie skłoniło wszystkich naszych biskupów w Królestwie, w Galicji i w Poznańskim do zwrócenia się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o pozwolenie wcielenia św. Klemensa do liturgicznego kalendarza Świętych polskich. To też Polska w trzech dzielnicach swoich jego święto obchodzi dnia 15. marca, jako Polski Patrona.

Życie św. Klemensa, jak innych naszych polskich patronów szerszemu polskiemu ogółowi mało jest znane — dlatego zanim w Klemensie św. podziwiać będziemy niestrudzonego w swej żarliwości apostoła naszego narodu, przypatrzmy się choć kilku wybitniejszym rysom świętego jego żywota.

Okres przygotowawczy do jego zawodu apostołskiego; jego apostołowanie w Polsce, zwłaszcza w Warszawie, to temat naszego obecnego rozmyślania.

Uprośmy sobie wprzód błogosławieństwo Królowej Korony Polskiej. Z. M.

I. Okres przygotowawczy do zawodu apostołskiego.

Św. Klemens Marja ujrzał światło dzienne 26. grudnia 1751 r., w miasteczku Tasowice na Morawach, w diecezji berneńskiej. Dzień jego narodzin był zarazem dniem jego narodzenia z Boga w Sakramencie Chrztu św. W siódmym roku życia obumarł mu rodzic, rzeźnik z zawodu. Pierwszem więc wychowaniem Klemensa zajęła się matka.

Była to jedna z owych mężnych niewiast, które urabiają dla Kościoła Świętych, dla ojczyzny bohaterów. O, jak ważną rolę odgrywa w tem życiu dobra, pobożna matka! W dniu skonu męża, stawivszy synka pod krzyżem, rzekła do niego: »Oto Bóg będzie twoim ojcem; tak się stale zachowuj, ażebyś we wszystkim Jemu się przypodobał«. Słowo świętej rodzicy głęboko w serce jego wszczepione, stało się wskaźnikiem na życie jego całe; bo też wrażenia młodości, to proroctwa przyszłości. Nasz Janek przyjął je jako wskazówkę z Nieba, przypominał je sobie do końca życia, dziękując Opatrzności, że go obdarzyła rodzicielką, która od życia zarania wdrażała w jego serce poznanie i miłość gorącą Jezusa ukrzyżowanego, zasady prawdziwej pobożności, a zarazem zaprawiała go do zbożnej walki ze zdołnemi skłonnościami. To też Jan rozwijał się pod okiem czujnej

matki w młodości bogatej na przyszłość nadziei. Pomnażając się w lata, rósł w mądrości, jaką daje świętość.

Od pierwszej młodości czuł w sobie powołanie do stanu kapłańskiego, — do czego niezbędną była mu nauka, atoli do jej nabycia nie dostawało środków. Jął się więc rzemiosła; w pobliskim miasteczku Znojmie wstąpił do terminu u piekarza.

Tutaj, zapatrzony w Jezusa pracującego przy warsztacie, przez trzy lata wypełniał najsumienniejsze obowiązki, łącząc pracę z modlitwą, czyli zamieniając znoyny trud w nieustanną modlitwę czynnej Boga miłości.

W nadziei, że mu się nadarzy sposobność do nabycia wykształcenia i przygotowania do kapłaństwa, już jako czeladnik zgodził się na piekarczyka w pobliskim klasztorze u oo. norbertanów. Zwierzywszy się opatowi z gorącego swego pragnienia zostania kapłanem, zostaje przypuszczony do szkoły klasztornej. Po czteroletnim tam pobycie udaje się na pustynię do Mühlfrauen, miejsca cudami Najśw. Panny wślawionego. Wygnany z tej pustelni, — były to bowiem czasy józefinizmu — przenosi się do Wiednia następnie do Rzymu. Od biskupa z Tivoli, późniejszego papieża Piusa VII., otrzymuje pozwolenie osiedlenia się na pustyni pod Tivoli. Tu zmienia swe imię Jana na Klemensa Marję.

Puszcza w zamiarach Bożych, to probierz dusz wybranych, ojczyzna przyszłych zbawców ludów. Wielcy ludzie są wykwitem cywilizacji, wśród której się zrodzili; Święci najczęściej pochodzą z pustyni. Puszcza, to jakby akademja Ducha św., w której oni przez pokutę i zaparcie siebie zdobywają stopnie doktorów niebiańskiej mądrości.

Bóg przemawia do duszy w cichości, w samotności: Poprowadzę ją na samotność i będę do niej mówił.¹⁾ Głos Boży nie daje się słyszeć

¹⁾ Oze. II. 14.

wśród wrzawy i gwaru świata. Żądna oświecenia duża musi sobie utworzyć jakby wewnętrzną, serdeczną pustynię. Czemu, najmiłsi, tak mało w nas światła Bożego, tak mało niebiańskich pociech? bo mało miłośników skupienia, rzadcy ci, co w serdecznym osamotnieniu z Bogiem obcuja.

Ale nie pustelnikiem, lecz apostołem chciała mieć Klemensa Opatrzność Jezusowa. Pustelnia była jakby przegrywką, terminowaniem przyszłego apostoła. Powraca więc do Wiednia, zapisuje się na wydział filozoficzny. Tu zarażeni józefinizmem profesorowie błędne szerzą nauki, dlatego przyszły nasz apostoł dla ukończenia teologii puszcza się znowu do Rzymu, gdzie tym razem Opatrzność wskazuje mu szlaki, po których dalej życie jego rozwijać się będzie.

Po długiej a mozolnej podróży, on i przyjaciel jego, Tadeusz Hübl, stanęli w wiecznym mieście wieczorem, w ubogiej gospodzie, w pobliżu kościoła N. Marii Panny Większej. Udając się na spoczynek, postanawiają, że zrana pójdą na mszę św. do tego kościoła, z którego ich najpierw głos dzwonu obudzi. Budzi ich dzwon kościółka św. Juljana. Tam więc nasi pątnicy skierowują swe kroki, nie domyślając się, że był to jakby głos Bogarodzicy, zwiastun wielkiej łaski zakonnego powołania.

O, jakże często i za dni naszych takie cudowne wydarzają się powołania! Oto oficer elegancki, tryskający życiem, ulubieniec salonów, myślący tylko o karierze, nagle odpasuje szablę i zostaje księdzem lub zakonnikiem. Wszyscy zdumieni, wszyscy potrzásają głową, krytykują, żałują, podziwiają.

To znowu słyszy się o jakiejś hrabiance, damie prawdziwej, gwieździe salonów, ubóstwianej, uwielbianej. Te oczy pełne błysku radości, te czarowne uśmiechy na jej ustach mówią tylko o radości życiowej i o ziemskiej miłości; z religji zostało tam tylko to, co zwyczaj i formalności z sobą przynoszą. Aż oto nagle ta gwiazda towarzyska znika za kratami su-

rowego klasztoru albo pojawia się w habicie Siostry Miłosierdzia przy łożu nędzarza.

O, może niejednen stoi na rynku tego życia, czuje, że go coś pociąga do rzeczy wyższych, — wszelako przytłumia ten głos wewnętrzny łaski, do wyższego, doskonalszego wzywający go życia!

W kościółku św. Juljana nasi pątnicy znajdują zakonników, odprawujących wspólnie ranne rozmyślanie. Widok skupienia i prostoty nieznanych zakonników nęci, czaruje Klemensa; to też zaciekawiony, przy wyjściu z kościoła pyta stojącego u drzwi chłopczyka: Co to za księża? »Ojcowie redemptoryści«, odpowiada pachole, »i ty do nich wstąpisz«.

Te ostatnie prorocze, pacholece słowa głęboko zapadają w sercu Klemensa. Upatrując w nich uzewnętrznienie wewnętrznej łaski Jezusowej, skierowuje swe kroki ku furcie klasztornej i prosi, by się mógł widzieć z o. przełożonym. Przywołany o. Franciszek di Paola wyjaśnia mu cel zgromadzenia misjonarzy, którego założycielem był świątobliwy Alfons Liguori, a zarazem wytłumaczywszy powinności redemptorystów dodaje, że go przyjmuje do nowicjatu. Zdumienie ogarnia naszego kandydata na myśl, że jego, cudzoziemca, liczącego lat trzydzieści trzy, bez świadectw, bez majątku do zakonu przełożony przyjmuje! Śnać jest w tem — myśli sobie — zrządzenie Opatrzności. Pada więc o. Franciszkowi di Paola do nóg i z niewysłowioną radością dziękuje za przyjęcie do zgromadzenia. Jego przykładem pociągnięty towarzysz, Hübl, prosi również o przyjęcie.

Wstąpienie Dworzaka i Hübla miało stanowić epokę dla oo. redemptorystów, którą przepowiedział św. Alfons; przyczyniło się bowiem do rozszerzenia zgromadzenia poza Alpami. »Pan Bóg, mówił proroczno święty Założyciel, przez tych dwóch cudzoziemców raczy rozpowszechnić na północy swą chwałę. Teraz, gdy zakon oo. jezuitów zniesiony, są miejsca napół opuszczone... Kiedy ci dwaj cudzoziemcy zo-

staną kapłanami wiele dobrego dziaają na chwałę Jezusową.

Przepowiednię tę nasi młodzieńcy w pełni ziścili. Zahartowanych w szkole krzyża, ugruntowanych w zakonnych bohaterskich cnotach, przełożeni po półrocznej próbie przypuszczają najpierw do złożenia ślubów zakonnych, następnie w dziesięć dni później do święceń kapłańskich. Po wyświęceniu kończą studia teologiczne. Św. Klemens sposobi się do zawodu kaznodziejskiego i apostołskiego, któremu całą gorącą swą duszą się poświęca.

II. Apostoł Polski, Warszawy.

Zwyczajnie długie lata skupienia, modlitwy, zaparcia, umartwienia i ukrytej pod okiem Boga wewnętrznej nad sobą pracy przygotowują dusze do wielkich opatrnościowych czynów. I nasz święty od pierwszej młodości sposobił się do tej najwyższej dostojności kapłaństwa. Przejęty wielką ideą apostołstwa Chrystusowego, duchem Bożym owiany, prosi przełożonych, by mu pozwolili przenieść zakon misjonarski redemptorystów za Alpy. Przeświadczeni, że Bóg w Klemensie przesłał im naczynie wybrane do szerzenia chwały Bożej poza Włochami, przełożeni przychylają się chętnie do jego prośby.

Nasz święty skierowuje więc najpierw swe kroki do Wiednia, tu atoli rządu Józefa II. stawiają tamę zapędom jego żarliwości.

Przeznaczony na misję w Stralsundzie na Pomorzu, św. Klemens udaje się do Warszawy, by stawić się przed nuncjuszem papieskim, arcybiskupem Saluzzo, przełożonym wszystkich północnych misyj. W stolicy Polski stanął w lutym 1787 r.

Było to w przeddzień sejmku czteroletniego. Wszystkie stronnictwa teraz jedno ożywia pragnienie: ocalić konającą ojczyznę. Polska na ostatni miała się zdobyć wysiłek, ażeby swą mądrą konstytucją odnowić się i odżyć. Król z narodem szczerą mają wolę na-

prawić błędy, dla których Polska bliską była skonu. Ale niestety reformatorzy Ojczyzny zapominają, że aby uzdrowić Rzeczpospolitą, należy najpierw siebie samych zreformować i do Boga nawrócić.

W tej przełomowej, rozstrzygającej o losie Polski chwili, Opatrzność Boża przysłała do Warszawy świętego męża, by on, jak ongi Jonasz w Niniwie, niezbędną do odwrócenia zagłady grożącej Polsce, głosił pokutę. Ale niestety naród nasz nie poszedł w ślady Niniwitów. To też nasz opatrznościowy Jonasz-Klemens miał się stać dla nas Danielem, wycytującym nasze Mane, Tekel, Phares, ręką trzech ościenych Państw nam wypisanych. Ten duch proroczy wieje z listów, jakie św. Klemens w tym czasie pisał z Warszawy.

Dziwne są drogi Opatrzności. Przeznaczony na misjonarza na Pomorzu, św. Klemens staje się apostołem, rzekłbym, opiekuńczym Polski aniołem!

Nuncjusz Saluzzo, uderzony niezwykłą świętością Klemensa, jego i jego towarzyszy zatrzymuje w Warszawie. Za zgodą ks. biskupa Okęckiego i Prymasa mają oni rozpocząć swe prace misjonarskie przy kościele św. Benona, przeznaczonym dla obcokrajowców, zwłaszcza dla Niemców.

Dzieło Boże, by się stało życiodajnem, zwyczajnie musi przejść przez probierz cierpienia. To też i to młodziutkie zgromadzenie oo. redemptorystów musiało się zahartować w ogniu prześladowania.

Św. Klemens, wznawiając u św. Benona kazania zrazu niemieckie dla cudzoziemców, ogólną ściągą na swój zakon niechęć i nieufność ze strony polskiego społeczeństwa; Mieszkańcy Warszawy lżą słowami, a nawet czynnie znieważają Klemensa i jego towarzyszy, utrudniając im spełnianie kapłańskich obowiązków. — Nasz święty raduje się, że mu dano cierpieć dla Jezusa Atoli, by nie stawiać tamy dziełu Bożemu, zaprowadza i polskie kazania.

Zrazu odwrócone od młodego zgromadzenia polskie społeczeństwo, porostawia je w ostatecznem ubóstwie, graniczącem z nędzą, tak że przełożony o. Klemens liczniejszym już swoim towarzyszom nieraz nie ma co podać do stołu. Atoli ufny w pomoc Jezusową puka do drzwi tabernakulum i woła: »Panie, ratuj dzieci swoje!« I wysłuchuje Pan pokorne prośby: w cudowny nieraz sposób posyła pomoc wiernym sługom swoim.

Dnia 21 listopada 1794 r. Rosjanie zdobywają Warszawę: nastają teraz nad wyraz ciężkie dla warszawian czasy: każdy Polak jest wystawiony na moralne i fizyczne tortury. Podziela je, a raczej za wszystkich cierpi święty nasz apostoł Klemens, a nie tylko cierpi z cierpiącymi, lecz usiłuje stać się aniołem pociechy dla wszystkich. Słowem, rozplomienionem miłością, koi lzy boleści, upadłym na duchu dodaje otuchy, a przedewszystkiem modli się i błaga o ocalenie Warszawy. Bóg jeden wie, ile żarliwe modły świętego przyczyniły się do ocalenia stolicy od ostatniej zagłady.

Gdy Praga za Wisłą staje w płomieniach, nieszczęśliwi mieszkańcy padają ofiarą zwycięzów, nasz święty przeprawia się przez Wisłę i wśród pogorzalnych domów wyszukuje sieroty: niemi otoczony powraca do Warszawy. Widok ten wzrusza do głębi warszawian, nawet Suwarowa, który pozwala, by św. Klemens dał u siebie schronienie sierotom. Ale jakie wyżywić rzesze zgłodniałej dziatwy? Nasz święty chodzi od domu do domu i żebrze z narażeniem się na obelgi i zelżywości!

Miłość wszystko przewycięża. To też przedziwnem swem miłosierdziem podbija sobie serca mieszkańców stolicy; a więcej jeszcze niezmordowaną żarliwością, którą zdobywa sobie miano Apostoła Warszawy.

Nad czem szczególniej ubolewa mąż święty, to nad oplakanyim stanem dusz w naszym kraju. Ros-

dziera mu się serce na widok straszego zepsucia ogółu, mieszkańców Warszawy. Jak ongi Jeremjasz nad Eufratem w Babilonie, — tak Klemens nad nurtami Wisły oplakuje zatracenie tych dusz, krwią Syna Bożego odkupionych; nocami całemi błaga o zmłówanie Pańskie, krwawe ekspiacyjne zadaje sobie biczowania i możliwe czyni wysiłki, by od wiekuistej ratować zaguby. Bo też zgnilizna moralna coraz szersze zataczała kręgi wśród szlachty, a nie lepiej działało się wśród duchowieństwa i mieszczaństwa. Lada przybłęda bałamucił umysły; niedowiarstwo, gmatwanina niemieckiej filozofji, wyrafinowana i ubarwiona nad Sekwaną, wielu znalazła w Polsce zwolenników. Wolnomularstwo, przeszczepione z Niemiec, rej u nas wodziło...

W takich to nieprzyjaznych okolicznościach nasz apostoł rozpoczyna swą apostołską pracę. Nie dziw, że zrazu idzie mu ona z oporem: jedni pogardzają nabożeństwem u św. Benona, drudzy szydzą z nauk ojców. Atoli mniej znieprawionym i zaślepionym nieszczęścia kraju powoli otwierają oczy. Bijąca w oczy świętość Klemensa przyciąga do kościoła św. Benona godniejsze odrodzenia żywioły w narodzie; znaczna część stolicy ulega czarującemu jego wpływowi; coraz większe już tłumy zaczynają napływać do kościoła i słuchać natchnionych św. Klemensa kazań.

Co o Boskim Mistrzu napisał Ewangelista, możemy słusznie zastosować do św. Klemensa: Lud zdumiewał się nad nauką Jego, bo mowa Jego była potężna i nauczał jako ten, co moc ma¹⁾. Osoba i nauki jego iście cudowne na słuchaczach wywierają wrażenia.

O! bo kiedy przed ludem, przyzwyczajonym do suchych, bezbarwnych kazań z książki, naraz stanie kaznodzieja z łaski Bożej, albo gdy doń przemówi

¹⁾ Mat. VII. 28.

apostoł o sercu gorącym, jakże się wtedy iskrzą oczy, jak szybko serca biją! Na twarzach widać jakby blaśki niebiańskie, bez tchu nadśluchują wszyscy, nie idzie na marne i nie ginie żadne słowo, żaden gest. Dusze słuchaczy piją po prostu szumiący deszcz natchnionego słowa, jak ta ziemia zeschnięta; nowe objawienie im wschodzi. Wewnątrz nasyceni, wstrząśnieni a dziwnie zadowoleni, opuszczają kościół, a wszystko powtarza tylko: »O, jakie to było piękne, wspaniałe!«

A za każdym następnym kazaniem rośnie liczba słuchaczy, potęguje się zapał. Nowa wiosna łaski wstępuje do serc, wzbija się ku niebu dziękczynne »Te Deum«.

Z tego możemy powziąć jakie takie wyobrażenie, jak musiała działać na rzesze ludu warszawskiego i okolicznego osoba i kazania Klemensa, kiedy jak woda źródłana płynęły słowa z ust mistrza świętego, odprowadzone niejako jego spojrzeniem, akompanjowane grą jego oblicza i ruchu, uszlachetnione i podniesione wyczuciem jego świętości. To też wszyscy pozostają pod urokiem cudownego mówcy; czują się podniesionymi, zachwycenymi.

O, jakże to wielka i wspaniała rzecz, kaznodzieja z Bożej łaski! O takich wszyscy błagać winniśmy, tacy czynią cuda w sferze duchowej.

O duszpasterstwo wielkomięjskie! ty trudny problem doby naszej! Oto mamy rozwiązanie: święci muszą wystąpić i cuda czynić. Na tę masę wyziębłą, bez wiary, działać może tylko coś wielkiego, przepotężnego: bohaterstwo miłości, heroizm świętej gorliwości o dusz zbawienie.

Cóż św. Klemensowi dodaje tyle miłości, tyle heroicznej ofiarności i anielskiej słodyczy? co sprawia, że się waży na odwiedzanie najbrudniejszych kątów, najbardziej zarażonych mieszkań, że dotyka tych istnych ruin człowieczych, by pełnić jeszcze urząd pocieszyciela i wybawcy? Jedno spojrzenie na Boskiego

Mistrza i to słowo: Miłość Chrystusowa przy-ciska nas¹⁾).

Popularnym stał się w Warszawie św. Klemens. Nic dziwnego. Wszystko bowiem u niego magiczny wpływ wywiera. Oto cała postawa; w cudownej harmonji zespolona godność majestatyczna ze słodyczą, spojrzenie, głos, gra mięśni oblicza, wyraz twarzy — mają w sobie coś nadprzyrodzonego, królewskiego przy całej spokojnej prostocie.

Kto raz widział i przekonał się naocznie, ile wdzięcznego przywiązania znajduje u l u d u potężny w słowie kaznodzieja, misjonarz lub rekolektant, kto wie, jak ludzie wzruszeni jego wystąpieniem i wymową jego płomienną rozstają się z nim z bólem serca, — ten wyobrazi sobie, co się działo w czasie kazań św. Klemensa w Warszawie i poza Warszawą.

Pasterzowanie, zwłaszcza wielkomięjskie rozprasa, duszę ciągnie na zewnątrz, oszalałami, nerwami szarpie jak brzęk, szum i turkot olbrzymiej maszyneryj. Wskutek tysiącznych trosk, prac, zajęć i roz-targnień oraz obowiązków konwencjonalnych i oficjalnych zadań, jest ono podobne do olbrzymiego polipa z setkami cheiwych ramion i macków. I wśród tego bezustannego zetknięcia ze światem, w tej atmosferze nasyczonej wątpliwymi odorami i niebezpiecznymi zarazkami, wypada się obracać kapłanowi Boga żywego. Rad nie rad widzi on ponętne obrazy wyuzdanego używania życia, słyszy dźwięki wabiącego głosu syreniego, zagląda do najciemniejszych zakątków życia, a serce jego pełne miłości pasterskiej, musi być echem tylu wyznań, co odzywają się z najgłębszych głębin wielkomięjskiej nędzy grzechowej.

I pośród takich tysiącznych wrażeń i wpływów musi on pozostać czystym i silnym i nietkniętym. Czyż byłoby to możliwe, jeśliby ciągle, na nowo nie wchodził w świetlane sfery nadprzyrodzonych myśli, gdyby

1) 2 Kor. V. 14.

duszy swej nie zanurzał w zbawczy wodotrysk prawdziwie wewnętrznej modlitwy, ażeby się oczyścić, wzmocnić, odmłodzić?

Tak właśnie czynił św. Klemens, na wzór Boskiego Mistrza, który po pracy apostołskiej udawał się na samotnię i pograżał w modlitwie. Niemożliwa bowiem zachować kapłanowi życie wewnętrzne, jeśli się nie będzie skupiało w Bogu. Niemożliwa być narzędziem w ręku Boga, jeśli się nie łączy z Bogiem na modlitwie. Czy studnia, z której się leje woda na wszystkie strony, nie musi wysychać, jeżeli się przerwie połączenie ze źródłem? Kto robi wydatki większe od swoich dochodów, ten bankrutuje. Zasada ta iści się w życiu świeckim i kupieckim, a więcej jeszcze w duchowem, nadprzyrodzonym.

Oto tajemnica, talizman skutecznego apostołowania i tego wielkiego wpływu św. Klemensa na polskie społeczeństwo — z najwyższych sfer i najniższych. Czerpał on siły i moc iście cudowną w skupieniu, w ciągłej, żarliwej modlitwie, zwłaszcza u stóp Eucharystycznego Jezusa. Tu w szkole najofiarniejszej miłości, uczył się zaparcia i tych bohaterskich cnót, które postawiły go na naszych ołtarzach.

Jak od Chrystusa, tak od św. Klemensa wychodziła siła i uzdrawiała wszystkich¹⁾. Na czem się zasadzała ta siła jego cudowna? na jego osobistości promieniejącej świętością, na jego słowie miłością Boga i bliźnich płonącym. Wszystko głosiło potężnie, że to nie zwyczajny kapłan, — lecz że jakaś wyższa moc i jakieś uświęcanie w nim mieszka i działa. Słowem, był to pierwiastek Boski, co na nim spoczywał nakształt blasku słonecznego. Jeśli do wszystkich kapłanów odnoszą się te słowa Jezusowe: Wyście światłością świata, tedy przedewszystkiem odnosić je trzeba do św. Klemensa.

Słońce, to wspaniałe źródło blasku i krynica światłości, ten wielki życiodawca widzialnego stworze-

¹⁾ Łuk. VI. 19.

nia, jest bodaj najtrafniejszym obrazem Zbawiciela i pobożnego, gorliwego życia kapłańskiego, — jakim było życie św. Klemensa.

Codzień wschodziło to »słońce« — Klemens, i od rana do wieczora nie schodziło ze swej drogi i błogosławieństwo niosło, pocichu, niepostrzeżenie jakby coś, co się rozumie samo przez się, ale też natychmiast żywo i boleśnie odczuwa się jego brak, jeżeli czasem skryć się musi za chmury choroby.

To słońce wносиło światło, ciepło, pociechę, radość i jasność do domów, do szkoły, do łóża chorego, do najuboższej izdebki. Gdzie tylko się zjawił miły, dobrotliwy ojciec Klemens, tam zdawało się mieszkańcom Warszawy, że miłe słońko zaświeciło.

W świetle tego słońca bawiły się dzieci i wygrzewali starcy. Rozpraszało ono mgły i cienie ponurej troski i smutku na twarzach ludzkich, a nawet po wychudłych rysach nędznego chorego przelatywał blask radości, gdy to słońce — Klemens — zaświeciło.

A gdy to słońce przestało świecić w Warszawie, gdy wreszcie zgasło, skonało, żałoba pokryła wiele, wiele domów polskich. Łzy płynęły nie tylko wiedeńczyków, gdzie nasz święty życia dokonał, ale i Polaków na wieść o zgonie świętego Polski apostoła, a nad jego grobem paliły się i palą zorze, które roznieciła miłość i uwielbienie, a które odbijają światłość jego wiekuistą.

Nie skończyłbym, gdybym miał roztaczać przed wami przedziwne, heroiczne jego cnoty i jego różnorodne prace w celu podźwignięcia zaniedbanego wychowania młodzieży, jego wciąż podejmowane misje.

Pomijam rozliczne prześladowania, których on i jego zakon stali się przedmiotem ze strony panujących w Warszawie Prusaków i sekt masońskich, jakie Prusacy do Polski wprowadzili. W łóżach tych zapadł wyrok śmierci na benonitów, jak w Polsce oo. redemptorystów zwano. W imieniu Napoleona rządził w Warszawie marszałek francuski Davoust, który

zmusił króla Fryderyka Augusta do podpisania dekretu banicji oo. redemptorystów z granic Polski 9 czerwca 1808 r.

Długo musiał się nasz święty tulać po Niemczech, Śląsku, Morawji, aż wreszcie osiadł na stałe w Wiedniu, gdzie zrazu pracował w ukryciu, a z poprawieniem się tamże stosunków religijnych rozwinął swe prace do miary swej apostołskiej żarliwości.

Stargany nadmiernymi wysiłkami, wycieńczony ostrem jak cierń umartwieniem, świetlany swój żywot zakończył 15-go marca 1820 roku, licząc lat bogatego przed Bogiem i ludźmi życia 69.

Słynącego cudami za życia i po zgonie, dla jego bohaterskich cnót, 29. stycznia 1888 r. papież Leon XIII. beatyfikował, a Pius X. 20. maja 1909 r. w poczet świętych zaliczył.

* * *

A teraz od wielkiego Apostoła Warszawy zwróćmy się ku sobie samym.

Myśl przewodnia całej działalności św. Klemensa skupiła się w tem jednym pragnieniu: zbawienia jak najwięcej dusz krwią Syna Bożego odkupionych, dusz umiłowanego przezeń polskiego narodu. Wszak nie inna myśl ożywiała Boskie Serce Jezusa, który całe swe posłannictwo w tem jednym streścił słowie: Syn Człowieczy przyszedł, aby zbawić, co było zgineło¹⁾; tego najświętszego zadania stał się Jezus wzorem dla wszystkich swoich wyznawców: Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczyniłem, tak i wy czynili²⁾.

A więc praca nad zbawieniem duszy nie tylko własnej, lecz i bliźnich, apostołska gorliwość o ich uświęcenie, która ożywiała św. Klemensa i nas ożywiać musi. Jest to powinność z Bożej wykwitająca miłości.

¹⁾ Mat. XVIII. 11.

²⁾ Jan XIII. 15.

Ale niestety, jakże mało ludzi poczuwa się do tego świętego obowiązku! Radzi składać ten obowiązek na barki kapłanów, sami palcem dotknąć się go wzbraniają.

Bezsprzecznie, tutaj przodować winni ci, których Bóg powołał do zawodu apostołskiego, ale nieczułych na zgubę dusz bratnich, kainów, Bóg potępia.

A w jaki sposób wasze apostołstwo winno się ujawniać? Otóż gorliwość wasza o zbawienie dusz powinna najpierw być wynikiem głębokiego przekonania nieocenionej wartości nieśmiertelnej duszy ludzkiej, którą Syn Boży więcej cenił aniżeli swe Bosko-ludzkie życie.

Z tej zasadniczej myśli, całkiem naturalnie wysnują się środki do ratowania dusz bliźnich.

Cóż tedy najpierw czynić wam wypadnie? Usuwać z drogi zbawienia bliźnich kamienie obrazy: zgorszenia, wszystko co ich duszy szkodę przypuścić może. Znamy ciężkie jak centnary słowa Zbawiciela wyrzeczone o tych, co szerzą zgorszenie.

Usuając z domu, z otoczenia zgorszenia, wiele dusz uratujecie od zguby i potępienia. Oby w nikogo z was w dniu wielkich objawień nie uderzyło jak grom to słowo Najwyższego Sędziego zwrócone do pierwszego bratobójcy, — a teraz skierowane do każdego gorszyciela: Kainie, gdzie jest Abel, brat twój? Coś uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi¹⁾.

A dalej, usiłujcie stać się żywym kazaniem, świecąc pojętnym cnót przykładem. Wszak Zbawiciel żąda od nas, byśmy się niejako przedzierżnęli w świętojańskie robaczki, tj. blaskiem cnót naszych rozpraszałi zmroki nieprawości, w których wielu pozostaje pogrążonych, by patrząc na świetlane życie nasze, jego czarem czuli się pociągnięci do szczerego powrotu do Ojca niebieskiego... Amen.

¹⁾ Rodz. IV. 9. 10.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. KLEMENSA
MARJI DWORZAKA.

Dwojakie działanie Boga w duszach.
Jak się zachować w czasie pociech i utrapień
duchowych.

Umiem obfitować i niedostatek
cierpieć, Filip. IV. 2.

Co Apostoł narodów w przytoczonym tekście o sobie mówi, to wielki Apostoł Warszawy, św. Klemens, mógł również o sobie powiedzieć: Umiem obfitować i niedostatek cierpieć. Umiem obfitować czyli korzystać z nadmiaru pociech, jakimi podoba się Bogu sporadycznie mnie nawiedzać; umiem niedostatek cierpieć czyli znosić braki niebiańskich rozkoszy, trwać niezachwianie w duchowym utrapieniu.

Św. Klemens Dworzak, jak wogóle święci, najbardziej nawet miłością Boga płomienni, niezawsze na duchowym pozostawał Taborze. Miał on, jak inni swoje Getsemani, doznawał utrapień, oschłości.

Jest w życiu duchowym rzeczą nader ważną umieć ze świętymi obfitować tj. zbawienne ciągnąć korzyści z pociech, jakimi Pan sporadycznie nawiedzać nas raczy, ale jeszcze więcej trzeba się zahartować w probierzu cierpień, nauczyć *niedostatek*, brak tych pociech z świętą znosić cierpliwością. Każdy z nas, jak nasz św. patron, musi być zawsze gotów

na jedną i drugą dołą. O! bo ileż to w życiu naszym, jak w życiu św. Klemensa wydarza się przejść przykrych, odmian bolesnych, wewnętrznych i zewnętrznych zawodów! Jakże często bywamy przerzucani z jednej ostateczności w drugą! Z obfitości duchowej przechodzimy w niedostatek, z pomyślności w niedolę, z pociechy w utrapienie! Nie tak morze bywa wzburzone, nie tak niebo podlega zmianom, jak serce ludzkie.

Trzeba zatem nauczyć się zbożnie przetrwać i dobrą i złą dołą, — bo i dobra może przyprowadzić nas o szkody, a zła przysporzyć duchowych korzyści. Jedną i drugą posługuje się Bóg w rozwijaniu miłościwego swojego w duszach planu.

Przypatrzmy się najpierw dwojakiemu działaniu Boga w duszach, zwłaszcza sprawiedliwych.

Następnie, jak się zachować w czasie pociech i utrapień duchowych.

Stolico Mądrości, Matko łaski Bożej pobłogosław!

Z. M.

I. Dwojake działanie Boga w duszach.

Czego potrzeba do rozwoju nadprzyrodzonego w nas życia? Dwóch rzeczy: usunąć zło przez oczyszczenie, zbudować gmach enót ku chwale Boga i ubłogosławianiu naszemu. Bóg najwyższy, dusz artysta, który uszczęśliwienie nasze wiekuiste ma zawsze na oku, równocześnie w dwóch musi pracować kierunkach, dopóki w pełni swego dzieła w nas nie wykończy. Musi wyzuć nas z tego, co w nas jest zdroźnego, — wyposażyć tem, co szlachetne, Boskie. Nie może nas tem wyposażyć, nie wyzuwając nas z tego co niskie, znieprawione. Kiedy koła maszyny zanieczyściły się, zardzewiały, oczyszczenie ich staje się niezbędne. Po oczyszczeniu nakłada się na nie cokolwiek tłuszczu lub oliwy, by ułatwić chyżość ich obrotu. Oto co w nas iścić się musi. Nieprawie rozkosze skalaty, zardzewiły mniej więcej koła psychicznych władz na-

szych; zdrożne przywiązania przykleiły duszę naszą do stworzeń, — trzeba zatem najpierw je oczyścić, — następnie dodać oliwy pociech, która ułatwi im ruchy i umożliwi postęp duchowy.

A dwa te działania muszą być przeprowadzone w całym naszym jestestwie i we wszystkich naszych władzach, aż do pełnego naszego wydoskonalenia.

Dla uskutecznienia podwójnej tej pracy: oczyszczenia i udoskonalenia, dla wykonania swego dzieła Bóg używa narzędzi, jakie dzierży w swym ręku: posługuje się wszystkimi stworzeniami, mającemi z nami styczność. Wszystkie atoli wrażenia, jakich doznaje nasza dusza pod ręką obrabiającego ją Boskiego artysty, dają się sprowadzić do dwóch głównych: do uczucia cierpienia i do uczucia wesela. Są stworzenia, których Bóg używa dla doświadczenia nas przez cierpienia, by nas od nich oderwać; są inne, które przynoszą nam ulgę, pociechę i oskrzydłają niejako nasze serce.

Bóg naprzemian odmienia lub kojarzy te dwa sposoby działania, mieszając mniej więcej boleść i wesele, przedłużając przyjemność lub cierpienie, zastępując jedną przez drugą tak jak w porządku fizycznym po dniu słonecznym następuje ślota, po burzy cisza. Działania Boże, jak to niebawem wykażę, są ciągle niemal przemianą darów, które nas pocieszają, oświecają, zapalają, — i tych, które nas dręczą, przysłaniają umysł, nadwątłają wolę.

Jakiż jest w tem Boży zamysł? Dlaczego narzędzia Boga, kierowane Jego dłonią sprawiają w nas jedno boleść, drugie słodycz? Jakiż jest głębszy powód wesela i utrapień w życiu duchowym? Przecież nie w celu dziecinnym ubawienia nas Bóg zsyła nam pociechę; nie w okrutnym zamiarze dręczenia dopuszcza na nas utrapienie. O nie! Bóg nie działa ani jako dziecko, ani jako kat, lecz zawsze jak Ojciec. Jego postępowanie z nami jest zawsze poważne, ojcowskie, miłosne.

Bóg ma na względzie głównie jeden cel, od którego Jego ojcostwo odstąpić mu nie pozwala: chce być we wszystkim dla nas Ojcem, t. j.: przelewać w nas pełnię swego życia. By zaś miłościwy ten plan w nas przeprowadzić, chce nas oderwać od stworzeń i pociągnąć ku sobie: Chce nas oderwać — oto przyczyna cierpień. Chce nas pociągnąć, pozyskać do siebie — oto powód pociech. W zamysłach Bożych stworzenie sprowadza na nas cierpienia tylko w celu oderwania nas od niego — lub w zamiarze ekspiacji za zdrożne do niego przywiązanie; — to znowu stworzenie przynosi nam pociechę dla przydania nam skrzydeł i potrzebnego sercu pędu, rozpędu. Cierpienia odrywają nas od stworzeń; pociechy przykuwają do Boga. Oto zamysł, oto cały plan Boży.

Pomijając różne rodzaje pociech czy utrapień życiowych, zwracam tu szczególną uwagę na pociechy i strapienia duchowe. Jakież skutki one sprawują w duszy, w której działanie Boże nie napotyka na zawady?

Zanim dam na to odpowiedź, zrozumiejmy, co to jest pociecha i strapienie. Św. Ignacy w swych Ćwiczeniach tak je opisuje: »Nazywam pociechą, kiedy dusza podniesiona jest wnętrznem poruszeniem, przez które zaczyna się rozpalać w miłości swego Stwórcy i Pana; a zatem kiedy nie może miłować żadnej rzeczy stworzonej dla niej samej, ale tylko w jej Stwórcy: tudzież gdy jej płyną łzy, pobudzające do miłości Pana Swego, czy to z żalu za grzechy swoje, czy nad męką Chrystusa Pana, czy z powodu innych rzeczy odnoszących się do Jego służby i chwały. Nakoniec nazywam pociechą wszelkie przymnożenie wiary, nadziei i miłości — i wszelką radość we wnętrzną, która powołuje i pociąga do rzeczy niebieskich i do zbawienia, ubezpieczając duszę i dając jej pokój w Panu i Stworzycielu swoim. — Nazywam strapieniem to

wszystko, co temu jest przeciwne, jak: zaćmienie duszy, zamieszanie, popęd do rzeczy niskich i ziemskich, niepokój z rozmaitych wstrząśnień i pokus, pobudzających do nieufności, kiedy dusza znajduje się bez nadziei, bez miłości, całkiem leniwa, oziębła, smutna, jakby odłączona od Boga Stwórcy swego.

Pociecha (consolatio) więc przydaje nam rzeźkości, zapału, polotu, rącości do dobrego; jest to jakby słońce życia, znicz Bożego kochania. Pociecha święta przenika nas aż do głębi naszego jestestwa, wnosi wszędzie zdrowie, jedność, żyźność, jak śpiewa Pieśniarz natchniony: *słuchowi memu (duszy) dasz radość i wesele i rozradują się kości poniżej one.*¹⁾

A czyż strapienie (desolatio) mniej jest potężne? mniej serce przenika? O nie, — ono dochodzi aż do rozdziału ducha od duszy, aż do ostatnich tajników naszego serca. Jest ono wszechwładne w rozcinaniu więzów, w oczyszczaniu skaz; ono przynosi duszy świętą swobodę oderwania, chrobrą energję zaparcia, męski heroizm ofiary. O jakże piękne, jak wielkie, jak cenne są owoce utrapienia, jakie w zamysłach Bożych ono ma rodzić!

Zatem w weselu jak w utrapieniu zarówno Bóg ujawnia swą miłość. Nietrudno poznać w pociesze uśmiech Boży ku nam zwrócony. Duszy, którą Bóg pociesza, wydaje się, że jest z niej zadowolony, a ona z Niego. Widocznie pociecha ze strony Boga jest przejawem Jego miłości. Ale możnaż to samo twierdzić o utrapieniu? Niezawodnie, — jest to tajemnica najwyższej Jego miłości.

Czyż pomiędzy przyjaciółmi dowodem doskonałej miłości, punktem kulminacyjnym przyjaźni nie jest oddanie przyjacielowi usługi, dla niego bolesnej a koniecznej? Zrobić przyjemność, prawić pochlebstwa, na to najpospolitsze wystarcza uczucie. Ale powie-

¹⁾ Ps. L. 10.

dzień prawdę przykrą, oznajmić wieść miazdząca, dać przestrogę nie miłą, wymagać ofiary rozdzierającej... czynić to jako przyjaciel i dlatego że przyjaźń nie tylko do tego upoważnia, ale i usilnia: jest to ostatni wyraz przyjaźni. Otóż w taki przyjacielski właśnie sposób Bóg z nami postępuje. Miłość nakłania Go do sprawienia nam cierpienia, miłość do tego Go przynagla. Jest to działanie niezbędne do oczyszczenia i do rozszerzenia naszego życia. Jego miłość nie pozwala Mu dopuścić, iżbyśmy w sobie samych się zasklepili i zamykali, nie używszy najpierw wszystkich środków, byśmy Jego tchnęli życiem. Aż do tego to stopnia Bóg nas miłuje! O Boże! jakże my mało Twą miłość przyjmujemy!

A nie sądźmy najmilsi, że pociecha żadnej nie przedstawia wartości lub że jest w życiu niezbędną. Jest ona pożyteczną, lecz nie nieodzowną.

Tak zaiste, pociecha niemały przynosi nam pożytek. Nie jestże ona zgodną z naszą naturą? czyż nie harmonizuje z naszym przeznaczeniem? Kiedy serce jest skruszone, łza zwilża oko. Uczucie przybiera za towarzysza duszy ciało we wspólnym hołdzie. Najlepsza, najcenniejsza, najgorętsza łza pada u stóp Krzyża.

Pociecha, mówiliśmy przed chwilą, wielce nam pomaga zarówno do oderwania, jak do przywiązania serca. Jest to jakby lubowanie się i smak duszy. Dusza rozkoszowała w rzeczach stworzonych, niechże teraz się lubuje w Bogu! Ale jakaż między temi lubościami różnica! Nawet w bolesnem współczuciu, nawet w gorzkiej skrusze mieści się pociecha. Większą św. Augustynowi sprawiało przyjemność opłakiwanie własnych zdrożności, niż kiedy się ich dopuszczał. Pociecha, zwłaszcza dla początkujących, dla nowicjuszków duchownych — to przemysł łaski, to uśmiech dobrego Mistrza, to proroczy zadatek nagrody.

To też Bóg ją zsyła, by tchnąć w nas odwagę przed lub po spełnionej ofierze. Boska uczta nastą-

piła po pokusie Jezusa na puszczy; — Tabor — przed Getsemani. Pociecha to poklask nieba, to manna po zwycięstwie.

Trzeba cenić sobie pociechy, usposabiać się do nich, uchylając jej przeszkody, jakimi są gwałtowne namiętności, zawikłania skrupułów tamujących działanie Boże w duszy; dalej obrać środki sprzyjające pociesze, zwłaszcza prostotę umysłu i hojność serca. Trzeba z pociechy korzystać, korząc się, by się nie rozplynać w iluminizmie, dodawać sobie otuchy, by nie usnąć w sensualizmie.

A jeśli pociecha jest pożyteczną, tedy nie jest niezbędną ani dla Boga, ani dla nas. Bóg jej nie nakazuje, ani jej wymaga. My jej niekoniecznie potrzebujemy, ani ją wywołać zdołamy. Bóg zadowala się naszą dobrą wolą; nam wystarcza Jego łaska.

II. Jak się zachować w czasie pociech i utrapień.

Nie jest rzeczą łatwą jedno i drugie dobrze przyjmować, boć pociechę łatwo przyjąć; ale przyjmować ją dobrze jest rzeczą niezwykłą, trudniejszą niż przyjęcie cierpienia, strapienia.

Nie jest rzeczą zwykłą w czasie pociechy widzieć przedewszystkiem rękę Boga, który ją daje, miłować pociechę jako działanie Boże, mieć tylko na oku duchowy owoc, jaki Bóg przez nią w duszy zrodzić zamierza. Zwyczajnie pierwszym naszym zamysłem jest zatrzymać się przy pociesze, rozkoszować w niej, miłować tylko radość, jaką wyczuwamy. Jesteśmy wprawdzie wdzięczni Bogu za tę przyjemność, jaką nam zsyła, w której się lubujemy, w której spoczywamy; ale nie myślimy dziękować Bogu za Jego działanie, osobliwie za owoc duchowy, jaki chce w nas wytworzyć, a jakim jest nasz postęp ku Niemu. A tak pociecha przestaje być środkiem, a staje się celem. W czym jest nieład oczywisty.

By uniknąć tego nieładu, powinniśmy się przyzwyczajać nie pożądać zbytnio pociechy, wiedząc, że

ona nie jest Bogiem, lecz tylko Jego narzędziem; nie czynić, by ją wprost sprowadzić, znosić mężnie jej brak; przyjmować ją z prostotą, kiedy Bóg ją daje, używać jej ze spokojem; bez żalu znieść jej ustąpienie, trzymając zawsze wzrok utkwiony w to jedno konieczne, jakim jest chwała Boża, do której wszelka pociecha zmierzać powinna.

Św. Jan od Krzyża idzie dalej. Usiłuje przekonać duszę, że pociechy nie są Bogiem, lecz narzędziem w ręku Boga dla wytworzenia w nas tajemniczego wstępowania ku Niemu. Im prędzej narzędzie przechodzi, tem skutek duchowy więcej pozostaje osamotniony, oczyszczony, zupełny. Przeto radzi wyrzec się pociechy, oddalić ją, nawet kiedy mamy pewność, że pochodzi od Boga. W ten sposób nie narażamy się na przywiązanie raczej do niej niż do Boga.¹⁾ Tak kiedy Bóg zalewał niebiańskimi pociechami serce św. Klemensa, prosił on, by Bóg uchylił od ust jego serca ten kielich niebieskich słodyczy: »dosyć, dosyć tego, o Panie«. Kiedy zaś Zbawiciel podał mu swój kielich z Ogrójca, w heroicznym wołał zapale: »więcej, więcej tej goryczy o słodki Zbawco!« Takie wyrzeczenie wymaga niezwykłej energji i zaparcia się i przyśpiesza postęp duchowy; przyjęcie zaś z prostotą pociechy wymaga więcej pokory, boć tylko pokora umie uniknąć ułud i szkopułów, szukania siebie w pociesze.

Jest, najmilsi, trudność niemała, by w należyty sposób przyjąć duchowe utrapienie. Kiedy w pociesze łatwo siebie samych omamiamy, to w utrapieniu się zniechęcamy, niecierpliwimy, smucimy, skarżymy, szemrzemy w głębi serca, nie bacząc na to, że przez to odpychamy Boga i Jego miłość. Czemu tak się dzieje? Bo my patrzymy na wszystko przez pryzmat zmysłów, oceniamy wszystko miarą naszego doraźnego zadowolenia! O! ileż to razy odepchnęliśmy Boga, kiedy Jego miłość przychodziła do nas w postaci surowszej, ale niemniej miłosnej.

¹⁾ Wstęp na górę Karmel.

Pozbawienie czulej pociechy jest częstokroć konieczne, czy jako ekspiacja za nasze niewierności, czy jako podłoże pokory, czy jako doświadczenie miłości.

Cóż więc czynić należy w naszych strapieniach?

Trzeba — mówi św. Ignacy — zachować cierpliwość, trwać przy powziętych postanowieniach i nawyknieniach dobrych, przydając do cierpliwości roztrząsanie sumienia, badanie czyśmy tu sami nie zawinili, zadać sobie jakieś drobne umartwienie i uciec się do modlitwy.

W tych warunkach pozbawienie pociechy będzie pożyteczniejsze niż jej obecność: im mniej rozkoszujemy, tem częstokroć więcej rzetelnych osiągamy korzyści. Ostatecznie zali czuć potrzeba, że Bóg nas miłuje, kiedy aż nazbyt wiele mamy na to dowodów?

Wolno nam prosić z Jexusem o oddalenie kielicha, ale lepiej o nie nie prosić, nie nie odpychać. W jakikolwiek sposób cierpienie w nas uderza, to pewna, że ono pochodzi od Ojca niebieskiego. Pochodząc od Boga, jak już zaznaczyłem, ma ono pewną misję do spełnienia w naszej duszy: ma ją oczyszczać, odrywać i dźwigać na wyżyny doskonałości. Jest to wysłaniec Pański, my winniśmy go przyjąć i dozwolić, by wykonał swe poselstwo. Przyjąć go, to cała nasza powinność. Nie trzeba prosić o utrapienie, wyjąwszy szczególniejsze natchnienie Ducha św. W prośbie o takie doświadczenia tai się pewne wysokie o sobie rozumienie, zatem niebezpieczeństwo.

Potrzeba zresztą długą przebiec drogę, by dojść do przyjęcia zupełnego, miłosnego, wdzięcznego wszystkiego, co Bóg zsyła. Bo nie jestże to główną życia naszego troską odpychać od siebie wszelkie cierpienie? Nie mówię, iżby było rzeczą złą usiłować uchylać od siebie daną boleść. Użyć w tym celu środków przez Opatrzność ustanowionych, może być nawet aktem cnoty. Jest naszą powinnością, o ile to jest w naszej mocy, ochraniać nasze jestestwo od zgubnych obrażeń, starać się o [zdrowie cielesne i duchowe dla

chwały Bożej. Są zatem pewne cierpienia, przeciw którym winniśmy się zabezpieczać.

Jeżeli czujemy w sobie żądzę cierpienia dla miłości Jezusa, tedy codzienne szare życie tysiączne do tego nastęrcza nam sposobności. Zauważmy atoli, że miłość cierpień, jaka płonęła w sercu św. Klemensa, jest dostosowana do wzniosłości duszy, — i że wyjąwszy nadzwyczajne przypadki, tylko dusze wyniesione na wyżynę świętości, jak nasz św. Patron, są zdolne podejmować heroiczne cierpienia.

W jakiż więc sposób mamy przyjmować strapienia, cierpienia? Z wdzięcznością, nie mówię z weselem; wesele bowiem nie od nas zależy, Bóg je daje jako nagrodę; ale wdzięczność zawsze w naszej jest mocy. Sądzę, że łatwiej jest powiedzieć Bogu stanowczo dziękuję, niż jęczeć w cierpliwości. Powiedzmy: Boże mój, składam Ci dzięki! to wystarcza. Nie trzeba gorączkowo powtarzać tego aktu, by go gwałtem w duszy ustalić jako stan twierdzenia i radosnej wdzięczności. Dość bezzwłocznie a żywo wypowiedzieć: dziękuję, jak czynimy po otrzymaniu znacznego daru. Niechaj ten akt płynie z głębi duszy. Czują część naszego jestestwa dalej cierpieć będzie, ale nie dusza, — ona zażywać będzie pewnej, choć nie czulej rozkoszy, zwiastunki tej, którą Zbawiciel obiecał. Błogosławieni, którzy cierpią, albowiem ich jest Królestwo niebieskie.

Ostatecznie jak św. Klemens Dworzak my nie będziemy stale ani w obfitości ani w niedostatku; zwyczajnie jedno następuje po drugim, jedno przysposabia do drugiego. Na życie nasze powszednie składają się dni i noce; podróżujemy po puszczy, gdzie tu i owdzie napotyka się oazy; idziemy dalej — chwytamy coś w pochodzie; zdajemy się na wolę Bożą — dzięki składamy, korzystamy z doli i niedoli i tak dochodzimy do kresu. Zczasem skończą się te niestałości i odmiany — z wiecznością zacznie się niebo wiekuiste, nieodmienna pociecha! Amen.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. JANA SARKANDRA
(18 MARCA.)

Apostoł Męczennik.

Bądź wierny aż do śmierci, a dam
ci wieniec żywota. Apok. II, 10.

Głęboki nasz historyk, o. Kalinka, w swem kazaniu ku czci Ś. Ś. Patronów polskich, słuszny czyni nam Polakom wyrzut: »Cóż my wiemy dziś o Ś. Ś. Patronach Polski?« Jaką cześć im oddajemy? a zwłaszcza czy Polski i Kościoła potrzeby ich opiece polecamy?«

Do takich zapomnianych Patronów Polski, bezsprzecznie, należy bł. Jan Sarkander. Dlatego w tej nauce zamierzam stawić przed oczy naszego narodu tego błogosławionego naszego Rodaka, Apostoła i Męczennika.

Jak św. Jana Nepomucena, tak i bł. Jana Sarkandra sztuka chrześcijańska mogłaby przedstawić z palcem do ust przyłożonym: on bowiem również stał się męczennikiem sakramentalnej tajemnicy Spowiedzi.

Zanim podziwiać będziemy w nim Męczennika Chrystusowego, uprzytomnijmy sobie świetlany cnotą jego żywot i jego apostołskie niezmożone znoje.

Królowo Korony Polskiej pobłogosław. Z. M.

I. Apostoł.

Błog. Jan Sarkander przyszedł na świat dnia 20 grudnia 1576 r. w Skoczowie, mieście 2 mile od-

dalaniem od Cieszyna. Ojciec jego, Maciej Sarkander z Kornic był szlachcicem śląskim; matka Helena szlachetnie urodzona, z domu Gurecka. Już w r. 1319 odznaczył się rycerskim animuszem Jarosław z Kornic, przez Ludwika IV. cesarza pasowany na rycerza. Roku 1343 Kazimierz Wielki obdarzył Grzegorza z Kornic wielkimi majątkami na Śląsku, za usługi sobie oddane. Dom, w którym nasz bł. Jan ujrzał światło dzienne, po dziś dzień w Skoczowie istnieje.

W 12 roku życia osieroca go rodzic; wychowaniem jego zajmuje się bogobojna matka, zaszczipiając w jego serce przedewszystkiem miłość gorącą Jezusa i z niej wykwitającą czynną miłość bliźniego. Czysty jak anioł, nasz Jan bystrym obdarzony umysłem, wielkie czynił w naukach postępy. Atoli ażeby to jego kształcenie umysłu szło w parze z rozwojem cnót chrześcijańskich, dbała o religijne wychowanie syna rodzicielka, oddaje go do konwiktów oo. jezuitów w Ołomuńcu; następnie do Pragi, gdzie w r. 1603 otrzymuje stopień doktora filozofji.

Dusze czyste, niewinne wyczuwają jakby instynktowny pociąg do Matki Bożej, cnót wielkich Mistrzyni i łask wszelkich Rozdawczyni. To też nasz anielski Jan z dziecięcą ufnością i miłością Ignął od życia zarania do Królowej Anielskiej. Jego iście dziecięca ku Marji miłość jeszcze więcej w nim się spotęgowała, kiedy w konwikcie ołomunieckim został przyjęty do grona Sodalistów Marji. Teraz między Bogarodzicą a Janem wytworzył się żywy stosunek matki do ukochanego dziecka.

W czasie, w którym nasz Jan kończył swe studia filozoficzne, liczne herezje pustoszyły dziedziny Chrystusowe, zwłaszcza na Morawach i w Czechach. Bolało to niezmiernie żarliwego o chwałę Jezusa Jana, dlatego powziął zamiar poświęcić się stanowi kapłańskiemu. By lepiej poznać pod tym względem wolę Bożą, odprawia z wielką gorącością ducha ćwiczenia duchowne św. Ignacego. W nich poznaje, że

go Zbawiciel wzywa do winnicy swojej, by w stanie kapłańskim mógł sprostać wysokiemu swemu powołaniu i stać się narzędziem do rozszerzenia Królestwa Chrystusowego — potrzeba mu było gruntownych nauk filozoficznych, teologicznych, dlatego przenosi się do Gracu, gdzie oo. jezuici na słynnej wszechnicy wykładali teologję. Musiał na ojców i na współuczniów jak i na miasto całe niezwykle wpływ wywierać, kiedy po dziś dzień przechowuje się tam pamięć o jego pobycie, a odkąd Kościół podniósł go do czci ołtarzy, — rozliczne obrazy błogosławionego zaczęły zdobić domy mieszkańców Gracu.

Pomijam heroiczne cnoty pokory, umartwienia, pobożności, jakimi jaśniał nasz teolog, — cnoty, któremi się przygotowywał do tej najwyższej dostojności, jaką jest kapłaństwo.

Po otrzymaniu doktoratu z teologji, i po odprawieniu ośmiodniowych rekolekcyj zostaje wyświęcony na kapłana. Z rozkazu biskupa ołomunieckiego udaje się do Opawy, gdzie niemniej cnotami jak nauką odrazu zajaśniał jako kapłan według serca Bożego; swemi żarliwemi kazaniami, więcej jeszcze żywym swych cnót przykładem, niebawem wiele dusz zbłąkanych pozyskuje Chrystusowi.

Boski nasz Zbawiciel, kiedy nań nalegano, by na jednym pozostał miejscu, gdzie oświecając zamroczone umysły rozłączał cuda swego politowania, odpowiadał, że i innym winien głosić Królestwo Boże.¹⁾ Podobnie Opatrzność Jezusowa postępowała z naszym błogosl. Janem. To też widzimy go czyniącego cuda nawracania heretyków w różnych miejscach po różnych parafjach. Z Opawy przenosi go biskup do zarażonej herezją miejscowości Chorwat, gdzie bardzo wiele zbłąkanych owieczek do owczarni Chrystusowego Kościoła zpowrotem sprowadza.

W roku 1609 władza duchowna powierza mu urząd proboszcza w Uniczowie. W mieście tem było

¹⁾ Łuk. IV. 43.

mnóstwo sekciarzy, i braci czeskich. Z nimi żarliwy nasz kapłan musi często staczać duchowe boje, dysputy, a kiedy broń teologiczna nie wystarcza, ucieka ię do wszechwładnego oręża modlitwy, nią uporczywych pokonywa, do Jezusa nawraca.

Do Apostołów powiedział Zbawiciel: Idźcie nauczajcie wszystkie narody, — i do naszego apostoła skierował ten swój rozkaz przez usta biskupa, który z Uniczowa przenosi go do miasta Zdounek. Do tej parafji należało wsi siedmnaście. Nasz proboszcz misjonarz chodzi od siola do siola, naucza, pociesza, świętością swoją więcej niż kazaniami powierzone sobie dusze do Boskiego przyprowadza Pasterza.

Po trzech latach mozolnej, apostolskiej pracy w Zdounkach, której Zbawiciel dla świętości swego sługi przedziwnie błogosławił, widzimy go na trudniejszym jeszcze stanowisku w Boskowicach. Tutaj sekta braci czeskich oddawna się zakorzeniła i miejscowość tę zupełnie opanowała. Ale i tutaj heretycy nie mogą się oprzeć uczonym wywodom, a więcej jeszcze urokowi jego świętości. Rzecz oczywista, że trwających w uporze husytów wściekłość ogarniać musiała na widok zdobyczy, jakie bł. Jan czynił dla Chrystusa i Jego Kościoła. To też zaprzysięgli mu zgubę i za wszelką cenę zgładzić go usiłują.

Z Boskowic biskup ołomuniecki, kardynał Dietrichstein, na usilne nalegania barona Lobkowitza, przenosi bł. Jana w r. 1616 na jeszcze trudniejszy posterunek, do Holeszowa, który husyci do tego stopnia opanowali, że zaledwie mała garstka pozostała wierna Kościołowi Chrystusowemu.

Ale czego nie zdoła dokazać żarliwość apostolska duchem umartwienia i pobożnością usilniona! I tutaj, na głos świętego Pasterza wiele zbłąkanych owieczek powraca do Chrystusa.

Zanim opowiem dzieje męczeńskie bł. Jana, od tego typowego kapłana zwrócimy się do naszych ka-

planów. Uprzytomnijmy sobie, czem jest każdy kapłan Chrystusowy dla powierzonych mu owieczek.

Oczyśmy się kiedy zastanowili, jak nieocenionym darem Boga Jezusa jest dla nas kapłan, zwłaszcza kapłan według Serca Bożego? Ocenimy jego wartość, kiedy sobie uprzytomnimy, co Bóg i co sam kapłan uczynił, zanim został do winnicy Chrystusowej posłany i jak wydatna jest w niej jego praca.

Powołanie do kapłaństwa pochodzi od Boga. Oto co Bóg czyni, by ukształcić swego kapłana: wogóle mówiąc, Opatrzność Boża sprawia, iż przychodzi on na świat wśród rodziny i kraju chrześcijańskiego, by zachować czystą jego duszę, którą on ma poświęcić zbawieniu braci swoich. Darzy go odpowiednimi talentami, zdrowiem, środkami materialnymi, a przede wszystkim usposobieniem duszy, niezbędnem do osiągnięcia wzniesłego celu. A kiedy poświęca się naukom teologicznym, oświeca go, umacnia, prowadzi jakby za rękę po świetlanych enót szlakach. Wspamiętałomyslny lewita poświęca Bogu swemu najpiękniejsze lata młodości, świat tak ponętny w młodym wieku znika mu z oczu: zaszczyty, rozkosze, bogactwa, swobodę — wszystko składa on na ołtarzu seminarjum duchownego. Nareszcie zbliża się wielki dzień uroczystych święceń; teraz padłszy na twarz przed Bogiem i biskupem swoim, wyrzeka się on wszystkiego, przedewszystkiem siebie samego, by w swem sercu zachować tylko miłość Boga i miłość owieczek, które mu Zbawiciel powierzy. Oto w osnowie całe jego życie, cały sekret wielkiej jego duszy. Jest on kapłanem Tego, który powiedział: Życie swoje kładę za owce swoje¹⁾. Oto jego ideał, jego norma postępowania: przychodzi do was, by poświęcić swe życie za dusze wasze. O! jeżeli Namiestnik Chrystusów na ziemi przybiera tytuł sługa sług Bożych, tedy ten tytuł przystoi również każdemu kapłanowi.

¹⁾ Jan X. 15.

Patrzmy na nieprzerwany szereg jego poświęceń.

On was ujmuje w kolebce, a nie opuszcza nawet przy grobie. On was oczyszcza i uświęca, nadaje wam imię i łaski dziecięcia Bożego na Chrzcizie św. On was miłuje po anielsku w okresie waszej dziecięcej niewinności. A skoro rozum wasz zaczyna rozbłyskiwać, a zło moralne wpraszać się zaczyna do duszy waszej, jako czujny pasterz on się śpieszy, by uprzedzić kuszenia szatana; poucza was o Bogu, wskazuje na niebezpieczeństwa jakie wam zagrażają, wytyka szlaki chrześcijańskich cnót, przygotowuje ojcowskiemi męczennymi naukami do wielkiego aktu pierwszej Komunii św.

Później, gdyście mieli nieszczęście pogrążyć się w przepaści nieprawości, on was z upadłości dźwiga, tych zaś, co go opuścili, ojcowskiemi oplakuje łzami i w gorących modlitwach poleca zbłąkanych Boskiemu miłosierdziu. On was szuka wśród piętrzących się trudności, a kiedy was odnajdzie na duszy zubożałych i poranionych, zrozpaczonych, przytłoczonych ciężarem nieprawości i niewdzięczności, on jak Boski Pasterz, nie ciska na was gromów, nie czyni wyrzutów zasłużonych, lecz bierze na swe ramiona ciężar, jaki was przytłacza i przynosi was jak rozradowany Samarytanin na łono Boże. Rozgrzesza was z grzechów waszych i posila często Chlebem wiekuistego żywota: Eucharystycznym Jezusem.

Ach! uznajcież, najmilsi, litościwą dobroć Jezusa, który ukształcił w swym kapłanie to serce ojcowskie, zawsze gotowe przyjąć ze łzami radości syna marnotrawnego, co szambiony swemi nierządami do niego powraca.

W rzeczy samej — dokądże się udajecie, kiedy straszliwy sekret ciąży jak góra na waszej duszy? Idziecie do kapłana, świadomi, że on jeden dość ma wyrozumienia, by was przyjąć litośnie i przytulić do swego, a raczej Jezusa serca. Idziecie do kapłana w niemo-cach, w nieszczęściach waszych, bo wiecie, że on wolny

od więzów rodzinnych, światowych, zachował dla was całe swe serce, całą swą siłę, całe swe współczucie i wszystkie swe wymarzone pociechy.

A kiedy śmiertelna nawiedza was choroba, on przybiega w dzień czy w nocy, każdej godziny, choćby miał sam skonać u drzwi waszych; on przynosi Boskie pociechy umierającym; i tu na progu wieczności dusza wasza przerażona z ust jego otrzymuje słowa niebiańskiego pokoju. A kiedy już wszyscy o was zapomnieli — kapłan nie przestaje u ołtarza wspominać was i polecać Boskiemu zmiłowaniu.

Oto czem był bł. Jan dla swych owieczek, oto czem jest dla wszystkich kapłan Chrystusowy.

II. Męczennik.

Powróćmy do naszego apostoła. Ostatnią stacją czyli widownią jego apostołskiej żarliwości był Holeszów.

Widzieliśmy, jak skutecznie bł. Jan pracował nad wyplenieniem herezji i uświęceniem powierzonych mu dusz. Podziwialiśmy iście cudowne triumfy, jakie wieńczyły apostołskie jego wysiłki. Nie dziw więc, że zaślepiona i nieubłagana nienawiść protestantów i husytów zwróciła się przeciw mężowi Bożemu. W owym czasie potęga heretyków na Morawach tak dalece się wzmogła, że ośmielili się uwięzić kardynała Dietrichsteina i namiestnika Moraw, Lobkowitza. Świadomi niebezpieczeństwa dla siebie, holeszowscy katolicy, w obawie najgorszych następstw, jakiemi im heretycy grozili, gdyby natychmiast Jana Sarkandra z Holeszowa nie wydaliли, — błagali gorąco ukochanego swego pasterza, by drogocenny swój żywot dla ich dobra zachował i na jakieś bezpieczne miejsce, mianowicie do Polski, przed zemstą heretycką się schronił.

Dawno już bł. Jan ślubował pielgrzymkę do Częstochowy; obarczony atoli nadmierną pracą parafjalną i misjonarską, ślubu tego wykonać nie mógł; teraz więc korzysta z nadarzającej się sposobności. O! któż

opisze uczucia, jakie przejmowały u stóp Najjaśniejszej Pani Częstochowskiej anielskie serce księdza Jana! z jakim apostołskim zapalem powierzał Jej swe owieczki! z jaką usilnością błagał, by mu dopomagała w szerzeniu Królestwa Jej Syna na ziemi!

Możnaż bł. Janowi czynić zarzut, jakobysię śmierci obawiał i swe owieczki wśród niebezpieczeństw opuścił? Bynajmniej; śmiały ten bohater Chrystusowy nie lękał się mąk najokrutniejszych, co niebawem ujawni, — ale oddalił się na czas krótki od swych parafjan, by uchylić od nich srogie prześladowania. Postąpił on tak, jak każe Pan Jezus: Jeśli was w jednem mieście prześladować będą, uciekajcie do drugiego. Tak postąpił św. Atanazy, biskup aleksandryjski, i wielu innych. Z Częstochowy bł. Jan udaje się do polskiego Rzymu, do Krakowa. Tu poleca polskim Patronom swych parafjan, oczekując uśmierzenia heretyckiej burzy; wszakże nie doczekawszy się tego, wraca do owieczek swoich.

W kilka dni po jego powrocie przerażające rochodzą się wieści, że nieprzyjacielski oddział Polaków (lisowczyków) przeszedł granicę. Bł. Jan na wieść, że się Polacy do jego parafji zbliżają, w uroczystej procesji z Najśw. Sakramentem wychodzi na ich spotkanie, chcąc w ten sposób zabezpieczyć swe owieczki. Polacy, zsiadłszy z konia, padają na kolana, przyjmują błogosławieństwo kapłańskie i spokojnie w dalszy udają się pochód. Otóż z tego wydarzenia zaciekli wrogowie św. kapłana korzystają, aby go obwinić o zмову z wrogiem ojczyzny i o sprowadzenie go do kraju.

Buntowniczy magistrat ołomuniecki pod ciężką odpowiedzialnością rozkazuje mieszkańcom Holeszowa, aby swego proboszcza Sarkandra odstawili do więzienia. Chcąc odwrócić ciosy heretyków od parafjan swoich, bł. Jan przez cztery dni ukrywa się u hr. Salma. Wracającego do parafji ks. Jana czatujący husyci chwytają i odstawiają do Ołomuńca 13 lutego

1620 r. Nie poczuwającego się do żadnej winy świętego kapłana biorą na tortury i w najokrutniejszy sposób się nad nim pastwią. Żądają, żeby się przyznał, iż Polaków sprowadził do kraju i wyjawił, co mu na spowiedzi baron Lobkowitz mówił. Pierwszy zarzut bł. Jan odpiera jako potwarz, a na drugi objaśnia, że tajemnicy spowiedzi żadną miarą zdradzić nie może, że woli raczej wszystkie męczarnie przy pomocy Bożej wycierpieć, aniżeli podobnego dopuścić się świętokradztwa.

Oburzeni do żywego tą odpowiedzią sędziowie nakazują siepaczom wziąć go na sroższe tortury, przypalając przytem oba jego boki pochodniami. Bł. Męczennik wśród okrutnych mąk krzepi się słowami, wyjętymi z Psalmów, i wzywaniem imion Jezus, Marja i Anna. Kiedy krwią męczeńską zwilżone pochodnie gasną, sędziowie świeże rozkazują rozpalić, a nadto ciało Męczennika namaścić oliwą, łojem i smołą i wciąż nowymi pochodniami je przypiekać. Płomień przebiega członki zranione, rozdarte, całe ciało Męczennika staje się jedną opalenizną; krew z tłuszczem zmieszana zewsząd strugami płynie. Bohaterską wytrwałość świętego kapłana zabobonni sędziowie przypisują czarom i dlatego rozkazują mu głowę i brodę ogolić, a włosy spalić i popiół z nich wypić z wodą. Wzięty ponownie na tortury święty nasz bohater przez trzy godziny z nadziemską znosi je siłą i z niebiańskim spokojem. Zapatrzeni w tę okrutną scenę widzowie odruchowo oburzają się na te okrucieństwa i obfitemi łzami wypowiadają swe politowanie. Sam tylko nasz św. zapaśnik wśród tych srogich męczarni jęku nawet nie wydaje w duchu zapatrzony na ofiarę Golgoty.

Modlitwą się krzepi usilnie i jak Boski Mistrz z nadludzką cierpliwością znosi wszystkie te katusze aż nareszcie znużeni, oburzeni widzowie wymogli zakończenie bolesnego dramatu. Zdjęty z tortur Jan pada na ziemię, a gdy po niejakiem czasie omdlały przychodzi do siebie i o wodę prosi, oprawcy i tej ulgi mu odma-

wiają. Św. Męczennik zwraca teraz swe oczy ku niebu i o dziwo! w miejscu, gdzie leżała jego głowa, wytryskuje źródło, które do dnia dzisiejszego z ziemi tryskać nie przestaje. Nawpół martwego odnoszą do więzienia; wszelako nienasycona jeszcze jego mękami tłuszcza nieprzyjaciół nakazuje znowu brać go na tortury; tym razem jednak kaci odmawiają posłuchu. Kilku katolików prosi sędziów, aby im pozwolono zabrać do domu umęczonego kapłana, ci nie przychylają się do ich prośby, natomiast powierzają św. Męczennika opiece okrutnego dozorca więziennego, który mu nałożone plastry od ran gwałtownie odrywa i wszystkie rany odnawia i przez miesiąc cały nad nim się pastwi. Tak przeżył Chrystusowy Bohater miesiąc cały w więzieniu i po przyjęciu św. Sakramentów bohaterską swą duszę oddał Chrystusowi Panu 17 marca 1620 r.

Na prośby katolików senat husycki pozwolił zabrać i pochować ciało męczennika, ale bez wszelkiej okazałości kościelnej. Zanim jednak ostateczna decyzja przyszła z Berna, upłynęło dni siedm, a pomimo to święte ciało nie tylko nie psuło się, lecz wydawało woń niewysłowienie miłą.

Zwłoki św. Męczennika pochowano w kaplicy św. Wawrzyńca, przy kościele Panny Marji w Ołomuńcu. Niebawem rozliczne cuda przy grobie Męczennika odsłoniły niebiańską jego chwałę. Pius IX, wielki narodu polskiego miłośnik, zaliczył go do grona Błogosławionych 6 maja 1860 r.

Tak więc Kościół Chrystusowy nową zyskał ozdobę; Śląsk a raczej Polska, nowego potężnego rzecznika u Boga. Obyśmy, najmiłsi, radując się z chwały naszego bł. Rodaka, do czci ołtarzy podniesionego, w święty świetlany żywot jego często się wpatrywali i heroiczne jego cnoty naśladowali, sercem i usty gorąco go wzywając, a za jego przyczyną o to przedewszystkiem się starali, żeby wiara katolicka, za którą bohatersko cierpiał, w naszej ukochanej ojczyźnie wspa-

niale rozkwitała i obfite a błogie owoce dobrych uczynków wydawała. Błagajmy go zwłaszcza w tych niebezpiecznych dla wiary świętej czasach, aby wszelkie prześladowania od nas uchylał, a nam pełność niebieskiego i ziemskiego pokoju i wszelakiego dobra u Boga wypraszał.

Do rozszerzania czoł bł. Jana niemało się przyczynia stowarzyszenie pod nazwą: »Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku«, które ma za zadanie szerzyć oświatę na gruncie katolickim między ludem polskim, a tem samem uchylać niezbożne, nieobyczajne książki.

Oby zbożne Stowarzyszenie jak najszersze zataczało kręgi i na całą rozciągnęło się Polską, a wytrącało z rąk płochych Polaków i Polek truciznę podawaną w niemoralnej lekturze. Ach, wyrzucmy, najmilsi, z swych domów tę zgniliznę, tę zarazę moralną! Wyrrywajcie z rąk waszych dzieci, waszych domowników te zatrute i zatruwające piśmidła! Jak troskliwy rząd zaciąga kordon zdrowia na granicy, by uchronić kraj od zarazy, która w sąsiednim państwie grasuje, tak i wy rozciągnijcie na swe ogniska domowe czujną bacność, aby się nie wkradły doń żadne złe lub podejrzanе książki, pisma, dzienniki, ilustracje... Zwiększajcie waszą czujność, w miarę jak duch złego ułatwia i mnoży środki zepsucia. Ale poprawę zaczynajcie od siebie; przeglądajcie bacznie własne książki i bezzwłocznie, nielitościwie wyrzucicie wszystkie przeciwnie wierze i obyczajności!

Błogosławiony nasz Jan z miłości Jezusa najokrutniejsze, przedłużone ponosił męczarnie, czemuż, czemuż wy dla miłości Jezusa nie mielibyście się zdobyć na to małe umartwienie, jakim jest odmówienie sobie lubieżnej przyjemności, jaką sprawia lektura niemoralna, przysyłająca w was wiarę i kalająca dusze wasze, a nie mówcie, że książka pod względem literackim świetnie napisana! Pytam was, zali błoto do złotego włożone naczynia, przestaje być błotem?

Zastąpcie płochą, niegodziwą lekturę dziełami treści moralnej, pouczającej, religijnej i rozszerzajcie podobne książki wedle waszej możności i sposobności.

Proście bł. Jana, by wam wypraszał siłę do ujęcia sobie tej grzesznej przyjemności i do chrześcijańskiego zaparcia. O, jakże stałość tego Męczennika zawstydzą tych, co na nie dla Boskiej naszej wiary zdobyć się nie potrafią, co nie mają cywilnej odwagi stanąć śmiało w obronie wiary i cnoty! W takich jak grom uderza słowo Chrystusowe: Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego się i ja zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. Przeciwnie, jakże pocieszającą jest obietnica Jezusowa: Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.

Bądźmyż więc śmiałymi i szlachetnymi wyznawcami Jezusa, jak nasz bł. Jan, a i my odierzżymy iście Boskiej chwały koronę. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. JANA SARKANDRA.

Konieczność wiary czynnej.

Sprawiedliwy z wiary żyje.

Rzym. I. 17.

Skąd bł. Jan Sarkander czerpał tę siłę niezłomną, ujawniającą się w bohaterskich jego cnotach? Co było źródłem tej jego nadziemskiej mocy, mającej wyraz w jego niesłuchanie bolesnem, przedłużonem męczeństwie? Otóż źródłem jego świętego żywota i heroicznego zgonu męczeńskiego była żywa, jasna, świetlana wiara, która w świętem jego życiu niezmiernie ważną odgrywała rolę i w naszym czynną rolę odgrywać musi.

Duch św. poucza nas, że życie chrześcijańskie z wiary tryskać musi; ona jak dla bł. Jana tak i dla nas ma być dźwignią, motorem nadprzyrodzonego naszego żywota; ona powinna ożywiać wszystkie nasze czyny, i z przyrodzonej w Boską, w nadprzyrodzoną ma je przerzucać dziedzinę. Uczy, że bez wiary zbawienie jest bezwzględnie niemożliwe.

O konieczności czynnej, praktycznej wiary podam dziś kilka uwag.

Królowo Wyznawców, pobłogosław. Z. M.

Konieczność wiary czynnej.

Wiara, to źródło, podwalina życia nadprzyrodzonego, to podłoże wszelkiej cnoty i warunek zbawienia. Bez wiary, naucza Apostoł, niepodobna jest

spodobać się Bogu ani być z liczby przybranych Jego dzieci, albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć iż jest, a iż jest oddawcą tym, którzy Go szukają¹⁾, a karze tych, którzy Go znieważają. W rzeczy samej jestże możliwe zachować przykazania Boga i miłować Go, jeśli się nie wierzy w Jego istnienie, w Jego najwyższe władztwo, w nieskończoną Jego doskonałość?

Możnaż obawiać się karania, którem grozi Swym nieprzyjaciółom, jeśli się niema wiary w Jego sprawiedliwość, w Jego wszechmoc? Wiara zatem jest podwaliną naszej religji, krynicą świętości, podstawą wszelkiej cnoty. »Wiara to żywe światło, które rzuca niebiańskie blaski na tę ziemię pogrążoną w ciemnościach²⁾; to latarnia morska, rozwidniająca życiowe szlaki, wiodąca do ojczyzny wiekuistej szczęśliwości«. Wiara, mówi św. Bernard, »dosięga rzeczy najnieprzystępniejszych, odkrywa rzeczy najbardziej utajone, ogarnia najrozleglejsze, dochodzi aż do najodleglejszych«. Z nadziemskich swych wyżyn wierzący zatapia wzrok w ubiegłe stulecia, wpatruje się w rodowód świata, kiedy Stwórca z nicości go wyłaniał i tworzył człowieka na Swój obraz. Wiara wyczytuje w wielkiej księdze czasu przewłoczne dzieje miłosierdzia Pańskiego nad ludźmi i ludami; przenika cienie i przepaści Wcielenia i Odkupienia, korzy się wobec tajemnic żłóbka, Kalwarji i Eucharystji, hołd Boski oddaje Betlejemskiemu Dziecięciu, Ukrzyżowanemu, a w chlebie naszych ołtarzy — Słowu Przedwiecznemu. Oparta o powagę Boskiego objawienia, ona zstępuje w przepaście mówiąc: wierzę, że jest piekło, gdzie odrzuceni cierpieć będą wiecznie; wzbija się do nieba i w zachwycie woła: wierzę, że cnota nigdy nie pozostaje bez nagrody, że promienna Boską szczęśliwością wieczność uwieńczy wysiłki chwilowe

1) Żyd. XI. 6.

2) Biskup Gay.

Wiara wznosi się do tronu Najwyższego, a uniżając wszystkie władze duszy przed Nim, więzi ducha, czyli uległym czyni rozum Boskiemu objawieniu, ujarzmia wolę pod zakon prawd, których umysł pojąć nie zdolny.

Ale wiara do zbawienia niezbędna, zbawienną się staje wtedy tylko, kiedy jest skryształizowana w czynach; bez uczynków, bez praktyk religijnych jest ona bezowocną, martwą, w duszy coraz widoczniej zanika. Zbawiciel nie zadowolił się pouczeniem nas wielkich zasad moralności, wykwitających z dogmatów, jakie nam głosił, — ale by nam wzorować, Sam je w Swe życie wcielał. Stąd te nalegania, te częste nawoływania Uczniów Pańskich do zbożnych czynów, by wierni dostrajali je zgodnie do zasad wiary.

Zbawiciel samej wierze nie obiecał Królestwa niebieskiego. Wiara jest podstawą świętości chrześcijańskiej, ale jej uwieńczeniem są czyny. Wiemy, że Syn Boży przeklął nieplodne drzewo figowe,¹⁾ a w niem nieplodną chrześcijanina wiarę. To też w wielkim dniu sądu, nie tylko wiarę, ale i uczynki, które miały jej towarzyszyć, będzie roztrząsał, sądził, nagradzał lub karał: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego... byłem głodnym...; a odrzuconym powie: Idźcie przekłęci.²⁾ Nie mówi tu Syn Boży o wierze, którą suponuje, lecz zdaje się, że powodem dwojakiego wyroku jest praktyka czy opuszczenie dzieł chrześcijańskich, czynów cnotliwych. »Mam wiarę«, powtarza niejeden z pewną chlubą czy radością. Ale chcesz, bracie, wiedzieć, co warta twoja wiara? Zmierz ją i odważ: zmierz swą wiarę, jak Ezechiel prorok mierzył rozległość świątyni jerozolimskiej; zważ ją, jak ważono uczynki Baltazara króla, któremu tajemnicza ręka napisała na ścianie: Zważonyś na wadze i znaleziono cię mniej mającym.³⁾

¹⁾ Mat. XXI.

²⁾ Mat. XXV.

³⁾ Daniel V. 27.

Zmierz ją łokciem twojej wygody i nawyknień; a jeżeli się okaże, iż nie umiesz postu nakazanego zachować, ani ci się nie chce uczęszczać do kościoła, ani przystępować do Sakramentów, — to powiem, że zbyt krótka twoja miara i niewystarczająca, aby okryć na-gość duszy twojej i zapewnić ci zbawienie.

Zważ teraz swoją wiarę. Połóż ją na jednej szali, na drugiej umieść wszystkie twe złe nałogi i bacz: jeżeli w imię wiary nie umiesz powstrzymać się od gier hazardowych, od pijactwa, nie możesz przełamać występnej miłości, nie potrafisz przewyciężyć chęci łasej na grosz cudzy i cudzą własność: to zaiste wiara twoja zbyt lekka, nie wytrzyma wagi wobec Boga.

Nie jestże rzeczą zdumiewającą, że Boski nasz Zbawiciel zamiast przyznawać Swe cuda wszechmocy Swojej, zwyczajnie w Ewangelji przypisuje je wierze ludzi. Potężny w czynach i słowach, Jezus oswobadza opętanych, uzdrawia niemocne, wskrzesza umarłych, a chociaż może Sobie przyznać chwałę, kiedy innym dobrodziejstwa świadczy, jeszcze i całą chwałę z cudów odnosi do wiary, — jak gdyby sama wiara sprawiała przez Niego, co Sam potęgą Swą Boską dla wiary czynił. Idź, mówi Zbawiciel do setnika, niech ci się stanie według wiary twojej. Podobnie wyraża się w innych podobnych okolicznościach: wszędzie wynosi wiarę, wszędzie ogłasza dzielność i skuteczność wiary; wszędzie zapowiada, że nie może niczego odmówić wierze. Stąd heretycy szesnastego wieku wyprowadzili ten fałszywy wniosek, że cała sprawa zbawienia naszego wyłącznie opiera się na wierze. Błąd ten potępił Kościół jako niweczący konieczność dobrych uczynków.

Jest dogmatem katolickim, że wiara sama zbawić nas nie może, że dobre uczynki są do usprawiedliwienia niezbędne, że przez nie nabywamy prawa do chwały, że ta chwała, jako owoc łaski Chrystusowej, jest zarazem darem Boga i zasługą człowieka.

Sprawiedliwy przez wiarę bywa zbawiony, bo wiara jest usprawiedliwienia podstawą; grzesznik bywa przez wiarę potępiony, bo wiara bez uczynków jest tytułem do jego odrzucenia.

Mówię, że wiara nas zbawia; ale w jakim znaczeniu? Otóż ona nas zbawia jako udoskonalenie dobrych uczynków i jako tychże przyczyna. Jako ich udoskonalenie, bo z wiary płynie dobrych czynów zacność i skuteczność. Jako ich przyczyna, bo ona pobudza nas do ich wykonywania.

W jakikolwiek sposób teologia chrześcijańska wyjaśnia tajemnicę usprawiedliwienia, my wiemy z objawienia, że z wiary wypływa zacność i skuteczność dobrych uczynków przed Bogiem, że więc wiara jest udoskonaleniem naszych cnotliwych czynów. Bez dobrych uczynków nie będę zbawiony, te atoli stają się wysługującymi tylko przez wiarę. Wiara nadaje im znamię żywota wiecznego, czyli jak mówi Apostoł pieczęć sprawiedliwości¹⁾. Podobnie wyraża się św. Chryzostom: »Jak moneta bez wizerunku panującego nie ma walu, tak cokolwiekbyśmy czynili chwalebne, wielkie, heroiczne, jeśli nie spełniamy tego w duchu wiary, jeśli to pozbawione jest pieczęci wiary, nie ma znaczenia pod względem zbawienia«.

Żydzi pokładali nadzieję w dziełach nakazanych prawem Mojżesza, tj. w ofiarach, i byle je wiernie zachowywali, obiecywali sobie uczestnictwo w obietnicach Abrahama. Mylicie się, wołał do nich Apostoł, nie zachowanie prawa was zbawi, ale wiara w Chrystusa, ona tylko was usprawiedliwia: Z wiary usprawiedliwienie.²⁾ Pelagianie opierali się na swych naturalnie dobrych uczynkach; nauczali, że dla tych uczynków Bóg swych łask udzielał. Atoli Doktor łaski, św. Augustyn, zbija ich błędy, dowodząc, że te uczynki

¹⁾ Rzym. IV. 11.

²⁾ Rzym. V. 1.

nie mają żadnego skutku pod względem zbawienia. Tylko w winnicy Kościoła Chrystusowego, mówi — można zbierać owoce wieczności, Kościół bowiem jest powiernikiem wiary Chrystusowej. U Ciebie chwała moja w Kościele wielkim.¹⁾ »Bóg nasz jest mądry; sprawiedliwych i grzeszników odróżnia nie dzieł, lecz wiary prawem.«²⁾ Skąd św. Doktor wnosi, że chrześcijanin, któryby działał jak najlepiej bez wiary, byłby odrzucony.

A niestety, jakże wielu chrześcijan jest tylko ciałem w Kościele, a nie duchem! O! choćby byli aniołami, męczennikami, jeśli niedostaje im prawdziwej wiary, pokory wiary, pełności wiary, powiem im ze św. Pawłem: nawet życiem anielskim nie możecie się podobać Bogu. Czemu? Bo bez wiary niepodobna spodobać się Bogu³⁾ i dodam ze św. Cyprjanem, że nie krwi, lecz wiary Bóg się od nich domaga.⁴⁾

O jak bardzo, najmilsi, powinniśmy sobie cenić ten wielki dar wiary! jak ją pielęgnować, rozwijać w sobie i kornie wołać do Jezusa: O Panie, przymnóż nam wiary!⁵⁾ Wiara bowiem nie tylko nadaje wartości naszym uczynom, ale jest potężną podniętą do ich spełniania. Kiedy wiara nas ożywia, wtedy wyczuwamy impuls do wykonywania dobrych uczynków. Wiara przez miłość działa.⁶⁾ Jest ona, jak naucza Sobór Trydencki, początkiem, fundamentem i korzeniem naszego usprawiedliwienia. Jest to pierwsza z cnót, która wszystkie ożywia. Sprawiedliwy mój z wiary żyje⁷⁾,

¹⁾ Ps. XXI. 26.

²⁾ Deus noster est sapiens, justos et injustos non operum sed ipsius fidei lege discernit.

³⁾ Żyd. XI. 6.

⁴⁾ Non querit in vobis sanguinem sed fidem.

⁵⁾ Łuk. XVII. 5.

⁶⁾ Gal. V. 6.

⁷⁾ Żyd. X. 38.

sprawiedliwy mój t. j. Boży. O! jakie to doniosłe wyrażenie. Dziś wielu jest sprawiedliwych ludzkich, którzy są grzesznikami przed Bogiem. Sprawiedliwy żyje z wiary, rozmyśla, działa, obawia się, ufa, szuka, a wszystkiego sprężyną jest wiara. Wiara każe mu miłować nieprzyjaciół, wiara pokonywa zdrożne rozkosze, przebacza urazy, błogosławi cierpieniom, ceni ubóstwo. Można więc posiadać wiarę, a działać przeciw wierze, — a wtedy wiara taka zamiast zbawiać, potępia.

Dlaczego i w jaki sposób wiara nas potępia? Potępia, kiedy nie żyjemy według jej zasad, bo wtedy my ją więzimy w niesprawiedliwości, jak się wyraża wielki Apostoł, my ją pozbawiamy najpiękniejszego owocu, — którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymują,¹⁾ trzymają ją jakby w okowach, niegodziwem życiem gwałcą wiarę, trzymając ją w niewoli, bo nie pozwalają jej rozwijać się i działać swobodnie. W prześladowaniach, zauważa św. Bernard, kiedy chrześcijanie okazywali się wiernymi zakonowi Chrystusowemu, wiara była wolną, swobodną. Obecnie kiedy chrześcijanie pełnej używają swobody, nadużywając wolności, trzymają wiarę w uwięzi. Św. Paweł nie mówi, że tylko więzimy wiarę, ale więzimy w niesprawiedliwości. Wiara jest świętą a my ją trzymamy w duszach skalanych nieprawościami; wiara jest czysta, a my ją trzymamy w zmysłowościach, bezczęścimy ją, prześladujemy, — a przeto ona przeciw nam powstaje, domagając się sprawiedliwości.

Tym my winniejsi przeciw niej, że przez złe życie najcenniejszych pozbawiamy ją owoców, jakimi są cnoty z niej wykwitające.

O! jeśli w obecnej dobie zapal wiernych ostygł, tedy potęga wiary nic ze swej dzielności nie uroniła; ona te same prawdy nam przedstawia, co pierwszym

¹⁾ Rzym. I. 18.

chrześcijanom, co Świętym, co Męczennikom, a w tych samych prawdach, te same podaje pobudki do cnoty; ale niestety my, żyjąc według ducha świata, niszczymy te owoce w ich zarodku.

My umarzamy wiarę, według wyrażenia św. Jakóba, bo to co ją ożywia, co jest jakby jej duchem, to dobre uczynki. Jak ciało jest martwe, skoro jest odłączone od duszy, tak wiara jest martwa — skoro jej nie towarzyszą uczynki, które ją ożywiały. Jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwą jest.¹⁾ Nic tak nie zabija wiary jak obojętność i nieobyczajność.

Obojętność ma swe źródło w niewiedomości. Czego nie znamy, to nam jest obojętne. Nieobyczajność, nieczystość, to płodna rodzicielka niewiary. Jest bowiem w nas siła psychiczna, która nas zniewala do zastosowania naszego wierzenia do naszych obyczajów. Dopóki te są czyste i wiara w nas czysta, jasna, nieskalana błędami.

A cóż czeka człowieka po zabiciu wiary? sąd straszliwy: wtedy wiara umarła w sercu ożywi się, by świadczyć przeciw nam.

Wiara o trzy rzeczy będzie nas oskarżać i potępiać: że mogliśmy żyć po chrześcijańsku; że powinniśmy żyć po chrześcijańsku; żeśmy żyli nie po chrześcijańsku.

Żeśmy mogli żyć po chrześcijańsku, jak nasz bł. Męczennik, bo do tego, jak jemu, tak i nam nie brakło ani światła ani środków. Żeśmy żyć powinni po chrześcijańsku, bo złożyliśmy przysięgę na chrzcie św., wielokrotnie ponawianą, że tak żyć nie omieszkamy, — a jeśli ludziom, to tem bardziej Bogu wiary dotrzymać musimy. Potępi nas nareszcie za tę sprzeczność między wyznaniem a czynem i za wszystkie niewierności. Porówna czyny nasze z sądami wiary.

Wiara nasza jest żywotną, a myśmy ją uczynili wiarą martwą. Wiara nasza jest wiarą czynu, a myś-

¹⁾ Jak. II. 26.

my ją uczynili wiarą słowa, — i właśnie dlatego żeśmy ją uczynili tylko wiarą słowa, jako słowo przebrzmiało w głębi serca naszego. Całe nieszczęście nasze jest to, że Boski nasz Zbawiciel tak ściśle wiarę z życiem połączył, myśmy rozbrat uczynili, rozróżnili wiarę od życia, i dlatego wiara utraciła siłę, życie utraciło urok. Pan Jezus chciał, aby życie rozwijało się z wiary, a my wiarę z życia rozwijamy; życie i wiara stanęły groźnie naprzeciw siebie, w ciągłym oporze; stąd ten niepokój w sercach naszych, ta skarga jak cierń bolesna, w sumieniach naszych.

Powiedzmyż więc sobie szczerze, stanowczo: »Wiara musi mnie zbawić, albo musi mnie potępić. Alternatywa nieunikniona! Jeżeli nie stanie się źródłem mego zbawienia, będzie powodem mego potępienia. A przeto ja muszę koniecznie uczynić ją zbawienną.

Zwodziłbym się, gdybym uważał ją jako rzecz obojętną, gdy tymczasem ona rozstrzygać będzie o wiekuistym moim losie.«

Przywódźmyż sobie często na pamięć sąd, jaki ona o nas wyda, a wiara nasza, jak bohaterska wiara bł. Jana Sarkandra, przybierze kształty czynów cnotliwych, które Twórca naszej wiary, Jezus, wspałała uwieńczy nagrodą. Amen.

KAZANIE TRZECIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. JANA SARKANDRA.

Rola wiary w życiu chrześcijańskim.

Sprawiedliwy z wiary żyje.

Rzym. I. 17.

Życie bł. Jana Sarkandra, wielkiego apostoła i męczennika, przecudnie z wiary się rozwijało. Wiara ożywiała nieustannie jego modlitwy i ogniem miłości je rozżarzała. Wiara uświęcała i ubłogosławiała jego znoje i apostołskie prace. Wiara tchnęła weń siłę niezłomną do heroicznego znoszenia rozlicznych cierpień i okrutnych męczarni, które świetlany jego żywot palmą męczeństwa uwieńczyły.

I w naszym życiu chrześcijańskim staropolska wiara przodująca winna odgrywać rolę; ona powinna ożywiać i uświęcać nasze modlitwy, nasze znoje i nasze cierpienia, nad czem chcemy się poważnie zastanowić. Królowo Wyznawców, pobłogosław. Z. M.

I. Wiara winna ożywiać nasze modlitwy.

Bez wiary jakżeż się modlić? i pocóż się modlić? Wszak, by się modlić, potrzeba podwójnego praktycznego poznania: Boga — i siebie samych.

By się modlić, trzeba znać Boga, a to jako przystępnego, najwyższego, obecnego i najlepszego.

Tak zaiste, trzeba znać Boga przystępnego. Dlaczego modliliby się ci, którzy, nie zaprzeczając

istnienia Boga, utworzyli sobie o Nim pojęcie wedle własnego urojenia? Ich Bóg jest całkowicie odłączony od świata. Przebywający w nieskończonej oddali w nieprzystępnych blaskach swej chwały, jest On dla nas obojętny, ani się o nas nie troszczy. Nasze hołdy nie zdołają Go dosięgnąć, głos naszych nędz i potrzeb nie dolatuje do Jego samolubnych uszu! O! jakże odmienny jest Bóg wiary naszej od tego wymarzonego przez teistów bożka! Bóg nasz miłuje swe stworenia; On je iście ojcowską otacza troskliwością. Pan mię rządzi, a na niczem mi schodzić nie będzie¹⁾ śpiewa pieśniarz natchniony.

Dalej, by się modlić, trzeba uznawać w Bogu najwyższego Pana. Kiedy wiara ukazała mi Boga w blasku Jego nieskończonej potęgi, kiedy na skrzydłach wiary wzbijam się do nieba i słyszę tam wiekuisty kantyk Jego chwały; kiedy przedzierając się przez wszystkie hierarchie stworzeń, widzę, jak istoty wszelkie na swój sposób uwielbiają Stwórcę: jakżeż miałbym ja, z natury i z przeznaczenia świadomy piewca chwały Pańskiej pozostać niemym? Jakim prawem uchylilibym się od najściślejszego obowiązku wdzięczności, uwielbienia najwyższego Pana i mego Twórcy?!

By się modlić, trzeba, by mi Bóg był obecnym. Wszak nie mogę obcować z kimś, który teraz przebywa w Krakowie, chyba że się z nim połączę choćby telefonem. Otóż wiara nas upewnia, że jak ptak buja w przestworzu, tak my żyjemy, bytujemy w Bogu. A możnaż spotykać na każdym kroku Boski Majestat, a nie oddać Mu hołdu?

A ten Bóg w świetle wiary przedstawia się nam jako Ojciec najlepszy. O! gdyby Bóg uczynił nas tylko sługami, i wtedy jeszcze modlitwa byłaby nieodbita naszą powinnością. Ale, oto tajemnica nad

¹⁾ Ps. XXII, 1.

wyraz słodka, rozkoszna, jaką nam wiara objawia: Bóg jest naszym Ojcem, Ojcem najlepszym, najtkliwszym, który domaga się hołdów, poszanowania, a nadewszystko naszej dziecięcej miłości. I cóż uczyni dziecko takiego Rodzica? Oto serce jego będzie się na zewnątrz wylewało, z ust jego tryśnie poniewolnie modlitwa: Ojcze nasz, któryś jest w niebieszech.

By się modlić, trzeba znać siebie samego. Skoro wiara nam odsłoniła Boga nam obecnego i niewysłowienie nas miłującego, łatwo wydobywa się z serca gorąca jak płomień modlitwa; atoli nieodzowność modlitwy staje się dla nas widoczniejszą, kiedy w świetle objawienia lepiej i głębiej siebie poznajemy.

Cóż to znaczy poznać siebie?

Jest to poznać swą przeszłość. Niestety! ta przeszłość cała niemal zawiera się w tem jednym smutnem słowie: Zgrzeszyłem, wydając Krew Sprawiedliwego. Moja przeszłość to zapoznanie Boga — zapomnienie o Bogu, zniewaga Boga! Kiedy w świetle wiary jasno ujrzałem nieprawość swoją, cóż ja nieszczęsny czynię?

Wstaję, idę do Ojca, rzucam się do Jego stóp i w serdecznem, kornem błaganiu wyrażam swoją żalność i swoją nadzieję jak Piotr skruszony, jak Magdalena załzawiona.

Cóż to znaczy poznać siebie? Jest to poznać swój stan obecny. Jest to zdać sobie sprawę ze swej słabości i ułomności, z swych potrzeb, z nędz i niebezpieczeństw, jakie nas otaczają; jest to poznać wrogów, którzy nas podchodzą, ścigają. A kiedy wiara dała nam to światło, my wtedy wołamy w modlitwie: Ojcze nasz, daj nam chleba naszego powszedniego (t. j. łaski swej); odpuść nam nasze winy; zbaw nas ode złego.

Nareszcie, cóż to znaczy poznać siebie? Jest to poznać swą przyszłość, swój kres ostateczny.

A że wiara nas upewnia, że niebo jest naszą ojczyzną, my odczuwamy nieodbitą potrzebę skrzydeł modlitwy, by się na niebiańskie wzbić wyżyny, albowiem tylko modlitwa wyprasza ten wielki, niczem niezasłużony dar Boży, jakim jest łaska ostatecznego w przyjaźni Bożej wytrwania, która sama jedna nieba wierzeje przed duszą roztwiera.

II. Wiara powinna ożywiać naszą pracę.

Cóż to znaczy żyć? Jest to rozwijać swe fizyczne i psychiczne władze. Jest to różnorodne czynić wysiłki; jest to pracować. Ale pod tem słowem, na pozór tak prostem, przezroczystem, straszliwe kryją się tajemnice.

Jest praca bezowocna w odnośni do wiekuistych przeznaczeń; jest praca święta, przebłogosławiona. Otóż jaka praca jest bezowocna, a jaką cechuje błogosławieństwo nieba, o tem rozstrzyga wiara.

Czem jest praca bez wiary, a czem w świetlanych jej blaskach?

Praca bez wiary. Przyznaję, że praca staje się łatwiejszą, znośniejszą, kiedy ją blask sławy poźlaca, kiedy z niej bogactwa strugami się wylewają; słowem, kiedy sprowadza dobrobyt lub ściąga pochlebców. Ale czyż taką jest zwyczajna praca? czy taką jest zwykła dola pracującego? Zali przeciwnie praca nie jest pospolicie mozołem zapożyczanym, niewdzięcznym, wyczerpującym żywotne siły, a pozostawiającym w sercu troskę o jutro? Praca bez ulgi, bez końca to zwykły dział pochylonych ku ziemi dzieci ludzkich! I któż nie widzi, że taka praca jest nacechowana pewnem upokorzeniem i cierpieniem jako dział grzesznego człowieka?

Praca przepromieniona wiara. Ale oto wiara swemi Boskimi promieniami ozłaca ukryty, niewdzięczny znój i móżół człowieka. O! jakież to wspaniałe objawienie. Człowiek nie jest już odosobniony w swym znoju. Czemu? bo za towarzysza wiara

przydaje mu Boga, Syna Bożego w pocie czoła pracującego przy warsztacie i przebóstwiającego ciężką człowieka pracę. Ojciec mój dotąd pracuje — powiedział Bóg Wcielony i Ja pracuję!

W zaraniu świata wiara wskazuje nam w Bogu Artystę, pracującego sześć dni, a przez swój spoczynek uświęcającego spoczynek dnia siódmego. I ja pracuję, powiedział Syn Boży, który na ziemską wstępując widownię, mógł się otoczyć najwyższym ziemskim majestatem, z królów ziemskich uczynić Sobie sługi i obrać sobie wspaniałe pałace za mieszkanie — a wybrał raczej pracownię rzemieślnika i przez lat trzydzieści trudził się i pracował w czoła pocie. O, do jakich wyżyn wiara podniosła odrazu człowieka, kiedy go stawiała obok Boga, obok pracującego Jezusa!

Wiara pociesza pracującego człowieka. W rajcu ziemskim praca nie była utrudzeniem, lecz słodkiem zajęciem. Po upadku boleść i cierpienie wcieliły się w pracę. Tylko w pocie czoła zdobędzie człowiek chleb swój. By poznać, jak twarde to prawo, jak straszną ta kara, wnosić możemy z pracy tych, u których wiara zgasła. Stamtąd dolatują nas skargi, przekleństwa, pomruki coraz głośniejsze, coraz zawistniejsze...

Niestety, wielkie rzesze nie pracują przy dobroczynnem świetle wiary, podejmują ciężki trud bez wyższego celu, bez nadziemskiej osłody i nagrody. O, jakże wszystkim potrzeba, by wiara uszlachetniała i użyźniała [nasze znoje, by niewdzięczną pracę do nadziemskich podnosiła wyżyn! Kiedy przed okiem Boga i z posłuszeństwa Mu winnego, spędzę w pracy życie ziemskie, ujrzę poza grobem wspaniały i nieśmiertelny gmach Boski chwały, jaki znojna ręka moja dźwignęła.

III. Wiara musi ożywiać i ubłogosławiać nasze cierpienia.

Czem jest cierpienie poza wiarą? Czem jest w jej świetle?

Jest to urojeniem i utopijną nadzieją socjalistów, że się kiedyś zdołamy uchylić przed cierpieniem. O nie, nie! Jak ptak w powietrzu, jak ryba w oceanie, tak my poruszamy się wszyscy w atmosferze przesyconej boleścią, cierpieniem.

Z bolesnym krzykiem przychodzimy na świat, boleść chwyta nas w naszej kolebce. Boleść ściga nas przez żywot nasz cały, ona przypieczętowuje wieko naszej trumny. Boleść ze wszech stron do nas się wciska; wychodzi z nas samych, z wszystkich części naszego jestestwa. Nasi bliźni jeszcze ją powiększają; różne wydarzenia częstokroć do ostateczności ją doprowadzają. Napróżno usiłujemy wyrwać się z jej uścisków. Prawo niezmiennie przykuwa nas do boleści.

A tam, gdzie niema wiary, cóż boleść sprawia? Naprzód głębokie przygnębienie, złamanie duszy i niemą rozpacz. Następnie po mileżącej atonji następują gwałtowne wzruszenia myśli i bunt serca. Niebawem, jeżeli ofiara boleści nie czuwa nad zawistną nienawiścią, powstają przekleństwa na ludzi, na Boga samego....

Przeciwnie, jakże szczęśliwą jest dusza udręczona, kiedy anioł getsemański do niej się zbliża. Cóż jest tym aniołem pociechy? — Wiara żywa. — Ona kładzie cudowny balsam na wszelką boleść. Wiara pociesza, ukazując mi w boleści heroizm dla Jezusa podjęty.

Moją pobożnością rozczulałem może Serce Boga, mojemu cnotami może zachwycalem wzrok Jego, — a teraz cierpię z poddaniem, z ufnością i miłością, cierpię dla Jezusa, poddany Jego tajemniczej, najświętszej woli. Bóg mnie wieńczy diademem, jak dobrego ołtra na krzyżu. Kiedy wiara ukazuje mi boleść jako

przebóstwioną, bo zjednoczoną z Jezusową przez łaskę i miłość; mówię sobie z wielkim Apostołem: ja noszę stygmaty Chrystusa, wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym.¹⁾ Cierpieć z Jezusem i umrzeć na życia Golgocie, jest to przygotować sobie chwalebne zmartwychwstanie i najrozkoszniesze wniebowzięcie.

Ożywiamy więc żywą wiarą jak bł. Jan Sarkander codzienne nasze modlitwy, nasze znoje i cierpienia, a ona ubłogosławi nasze życie w czasie ziemskiej pielgrzymki i uwieńczy nasze wysiłki na Taborze wiekuistej szczęśliwości. Amen.

¹⁾ Kolos. I. 24.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. WOJCIECHA
(23 KWIETNIA).

Żywot i zgon jego męczeński. Nasze męczeństwo:
cierpienie.

Nalazł je godne być siebie; jako
złota w piecu próbował ich.

Mądrość III. 5 i 6.

Sam tylko Bóg zna w pełni doskonałość i zasługi swoich Świętych; to też Bóg tylko może należytą dać im pochwałę. Mowa atoli Boża nie jest jak nasza: Bóg nie potrzebuje mnóstwa myśli, wielu słów, rozmaitych zwrotów lub przenośni: w jednym słowie wypowiada wszystką wybranych swoich pochwałę.

Chociażby mówca ludzki wysilił swój genjusz, ażeby dać nam pojęcie o chwale Świętego, który jak wielki narodu naszego Patron św. Wojciech granitową cierpliwością wszystkie życiowe przetrwał próby: nigdy nie wysławiłby go tak, jak Duch Święty temi słowy: Nalazł je godne być Siebie. Ten, który w ocenie rzeczy mylić się nie może, — badał i doświadczał św. Wojciecha, przeprowadzał go jak złoto przez ogień probierczy — jako złota w piecu próbował i uznał go godnym być Męczennikiem, tj. świadkiem swego Bóstwa, bohaterskim obrońcą spraw dotyczących swej chwały; ofiarą poświęconą swej miłości: jako ofiarę całopalenia przyjął go.

Ten, który w głębinach swego Jestestwa znajduje piękności i bogactwa nieskończone, zdolne zająć

i wyczerpać Jego umysł i serce, znalazł w Wojciechu św. przedmiot godny swego wejrzenia, swego upodobania i swej pochwały, uważał go godnym odzierżenia Boskiej swej szczęśliwości: znalazł go godnym być Siebie.

W myśl św. Augustyna uroczystości Męczenników są zachętą do męczeństwa¹⁾, cel, jaki mówca chrześcijański, sławiący bohaterskie ich walki, ma sobie wytoczyć, jest zagrzać serca słuchaczy do naśladowania ich męstwa, cierpliwości, — dlatego, przedstawię wam dziś w głównych rysach żywot świetlany i zgon heroiczny przesławnego św. naszego Patrona, byśmy z jego żywota czerpali wskazówki do życia chrześcijańskiego, a z jego męczeństwa zachętę do zawiennego znoszenia życiowych niedoli.

Życie i zgon męczeński św. Wojciecha; nasze męczeństwo — cierpienie, to przedmiot i podział tej nauki.

Królowo Męczenników, Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

I. Żywot i zgon męczeński św. Wojciecha.

Lat temu tysiąc żył w Czechach potężny, możny ród Sławników. Patriarchą tego rodu był Sławnik, pan na Kłodzku (dzisiejszym Glatz na Śląsku) zwany powszechnie komesem, hrabią na Lubiczu, herbu Poraj. (W miejscu gdzie stał zamek lubicki, leży dzisiaj miejscina Libice.) Matka Sławnika była siostrą cesarza Henryka I; za żonę miał Strzeżysławę, siostrę św. Wacława króla, patrona Czech. O Sławniku pisze nasz historyk Długosz, że był to mąż odznaczający się rzadką miłością sprawiedliwości i uczynkami miłosierdzia.

Pobożną tę rodzinę Bóg siedmiu obdarzył synami, z których Wojciech był najmłodszym.

¹⁾ Serm. 47. de Sanctis.

Najstarszy syn Poraj udał się w r. 965 do Polski, towarzysząc ciotce swej Dubrawce (Dąbrówce), która zaślubiwszy księcia polskiego Mieczysława I czyli Mieszka, nawróciła Polskę na wiarę Chrystusową. Rodzice, zwłaszcza ojciec najbardziej miłował ostatniego syna Wojciecha dla jego zewnętrznych wdzięków i dziarskości; — przeznaczył go do stanu rycerskiego, dając mu imię Wojciecha, co miało oznaczać »pociechę wojska«. Kiedy mały Wojtuś nabił się choroby, a ta zagrażała jego życiu, — strapióna matka bierze dziecko do kościoła i tam kładąc je na ołtarzu Bogarodzicy, woła: »Nie nam, Panie, nie nam żyje ten chłopiec, lecz jako sługa ołtarza niechaj na cześć Bogarodzicy nosi Twoje jarzmo«. Gorącą prośbę matki pożądanym uwieńcza skutek: ukochane pacholę nagle odzyskuje zdrowie, a wdzięczni rodzice ofiarują je na wyłączną służbę Panu. Ojcowie i matki, iluż to dzieci waszych przedwczesnego nie opłakiwalibyście zgonu, gdybyście jak rodzice Wojciecha dzieciętki wasze Bogu poświęcili i jako takie zbożnie wychowywali!

Czując w sobie powołanie do stanu kapłańskiego, młodzieńki Wojciech usiłuje skromnością, pobożnością i pilnością w naukach zaskarbić sobie łaski Nieba.

Kiedy ukończył lat 15, ojciec posyła go do Magdeburga, gdzie przy kościele św. Maurycego słynęła wówczas szkoła, utrzymywana przez światłych zakonników. Oddany w opiekę arcybiskupowi magdeburskiemu Adalbertowi, zaliczonemu później w poczet błogosławionych, Wojciech zaskarbia sobie wnet łaski swych nauczycieli nie tylko dla swej pilności, ale i dla swych niezwykłych cnót, a zwłaszcza dla swego miłosierdzia, okazywanego ubogim, nieszczęśliwym.

Świątobliwy arcypasterz Adalbert staje się dla niego jakby drugim ojcem, — to też przy bierzmowaniu własne nadaje mu imię.

Po skończonych naukach w Magdeburgu powraca Wojciech na zamek lubicki, skąd udaje się niebawem

do Pragi, aby przyoblec suknię duchowną. Święceń kapłańskich po świetnie odbytych studjach udziela mu Dytmar, biskup praski.

Młody nasz kapłan niebawem rozgłośnie zdobywa imię w Pradze jako mąż głębokiej nauki i wielkiej świątobliwości. W r. 983 umiera biskup Dytmar, Czesi jednogłośnie obierają Wojciecha na biskupa Pragi. Pokorny sługa Boży wzbrania się przyjąć tę najwyższą godność, jedyną bowiem jego ambicją było wieść skromne życie apostołskie i głosić ewangelję wśród ludów pogańskich; atoli widząc niezachwianą wolę ludu, poradziwszy się Boga w gorącej modlitwie, — czuje się zniewolonym przyjąć na swe barki ciężar arcybiskupstwa.

Przed świątobliwym biskupem otwiera się zaraz szerokie pole do pracy, do zadowolenia jego apostołskiej żarliwości, do świadczenia miłosierdzia rzeszom ubogich. Dom św. biskupa staje się schroniskiem wszelkiego rodzaju nędzarzy. Dochody swoje na cztery podzielił części: jedną przeznaczył na budowę i ozdobę kościołów; drugą na kształcenie dobrych kapłanów; trzecią na ubogich, a czwartą dla siebie. Lecz i z tej ostatniej szło najwięcej na jałmużnę i wsparcia potrzebujących. Od rana do późnej nocy św. biskup naucza lud, odwiedza więźniów, pociesza nieszczęśliwych.

Ale niestety, żywy przykład i nauki żarliwego Pasterza nie przynoszą pożądanego wśród Prażan owocu. Chociaż Czesi byli już chrześcijaninami, panowały wśród nich gusła i zabobony; w niektórych okolicach bratał się lud z pogaństwem, uchylał od praktyk religijnych, jak modlitwy, postu, panowało wśród ludu pijaństwo, wielożeństwo, słowem najdziksze obyczaje. O, jakże występki te trapić musiały miłujące lud swój serce arcybiskupa!

Modlił się św. biskup gorąco za swych diecezjan i możliwe czynił wysiłki, by ich naprowadzić na drogę cnoty, — ale wszystko na próżno. Złe, jak ką-

kol coraz bardziej zanieczyszczało glebę znojnje uprawianą przez św. biskupa.

Na domiar złego, zawiść drugiego możnego w Czechach rodu, Werszowców — paraliżowała pracę św. Wojciecha. Korciło Werszowców, że jeden z rodu Sławników zajął najwyższą godność w Kościele czeskim. Usiłują więc szkodzić św. mężowi, knując przeciwko niemu spiski. Aby jego pracę wniwecz obrócić, podburzają przeciw niemu naród czeski.

Św. Wojciech widząc, że złość ludzka i dzikość obyczajów udaremnia jego wysiłki, powziął zamiar opuszczenia Pragi i wstąpienia do klasztoru.

W roku 990 udaje się w towarzystwie brata swego Radzyna do Rzymu, aby tam Ojcu św. przedłożyć prośbę o zwolnienie go z obowiązków biskupich, — na co Jan XV przyzwala.

Zwolniony od obowiązków św. nasz biskup wstępuje do słynnego klasztoru na Monte Cassino, założonego w roku 600 przez św. Benedykta. Bolało św. biskupa niemało, że zakonnicy otaczali go czcią niezwykłą, dlatego opuszcza Monte Cassino i wstępuje do klasztoru benedyktynów przy kościele św. Aleksego w Rzymie. Tutaj spędza cztery lata, pełniąc najprostsze usługi, budując wszystkich najgłębszą swą pokorą.

Tymczasem w Czechach dzieje się coraz gorzej. Dzieczenie obyczajów w zastraszający szerzy się sposób. Na domiar złego, nawiedzają kraj krwawe wojny, powodzie, pomór. Czesi w tych klęskach słusznie upatrując karę niebios za nieposłuszeństwo względem swego pasterza, wysyłają przeto posłów do Rzymu z prośbą, aby Ojciec św. przysłał im św. Wojciecha, przyrzekając mu uległość, posłuszeństwo. Jaka radość nappełniła serce św. biskupa na myśl, że będzie mógł znowu pracować nad zbawieniem umiłowanego swojego ludu!

W Pradze przyjmują św. Wojciecha z wielką okazałością, niestety i teraz tym razem skrucza Czechów nie była szczerą. Niegodziwości ludu zniewalają św.

biskupa do powtórnego opuszczenia Pragi, którą powierza swemu zastępcy. Zwraca swe kroki apostołskie ku Węgrom, którzy jeszcze żyli w bałwochwalstwie. Tutaj św. Wojciech pozyskuje dla wiary Chrystusowej księcia Gejzę i syna jego Stefana, którego później Kościół w poczet Świętych policzył. Idąc za przykładem króla i dworu, naród węgierski tłumnie garnie się do Chrztu św.

Ale czem jest jeden naród pozyskany dla Chrystusa dla apostołskiego serca św. Pasterza? To też z Węgier udaje się do Polski, by w niej utwierdzić św. wiarę i usunąć resztki bałwochwalstwa.

Już w r. 966 przyjął książę Mieczysław I chrześcijaństwo, ale niedostawało Polsce ludzi światłych, którzyby w zrozumiałej Polakom mowie głosili wiarę św. To też większa część naszego ludu żyła jeszcze w pogaństwie. Powolny łasce Bożej naród polski pod wpływem żarliwych nauk św. biskupa chętnie wyzbywa się swych nałogów i przesądów pogańskich. Ochrzczona Polska potrzebowała bierzmowania czyli utwierdzenia w wierze. Uczynił to Wojciech św.

Utwierdziwszy mieszkańców Krakowa w wierze św., udaje się do Gniezna. Na tronie polskim zasiadał brat jego cioteczny, król Bolesław Chrobry. Tutaj przy tak sprzyjających okolicznościach św. biskup z niezmiernym skutkiem rozwija swą działalność apostołską.

Za poradą św. Wojciecha Bolesław sprowadza zakon benedyktynów do Tyńca, na górę Świętokrzyską, do Sieciechowa, i Międzyrzecza w Wielkopolsce. Nie małą też św. Wojciecha zasługą jest to, że Gniezno, ówczesna kraju stolica, staje się metropolią Kościoła w Polsce, przez co Kościół polski przestaje być zależnym od niemieckiej metropolji.

Św. Wojciech przez kilka lat głosił ewangelję po całym naszym kraju, a zwłaszcza w Wielkopolsce, jak w Poznaniu, w Osiecznie, w Mogilnie, w Strzelnie w Trzemesznie. Słusznie więc naród nasz za głów-

nego uważa go Apostoła, którego naukom, rozlicznemi potwierdzonemi cudami nie tylko wiarę swą zawdzięcza, ale i oświatę, którą oo. benedyktyni w Polsce szerzyli.

Wiemy z Dziejów Apostolskich i Kościoła, że prawie wszyscy Apostołowie bohaterski swój zawód męczeńskim uwieńczyli zgonem. I wielkiemu narodowi naszego Apostołowi, św. Wojciechowi, nie odmówił Zbawiciel wielce upragnionej palmy męczeńskiej.

Widząc, że słowa jego przyjmują się w sercach powolnego i łagodnego narodu polskiego, że ziarno Boże obfite wydaje plony, zapragnął udać się w dalsze kraje pogańskie, by je uszczęśliwić i oświecić światłem ewangelicznym. Apostolskie swe kroki zwrócił więc ku Prusom. Po drodze zatrzymuje się przez pewien czas w Gdańsku, gdzie panował Światopełk, książę pomorski, hołdownik króla Bolesława, ochrzczony w Gnieźnie przez św. Wojciecha. Tu razem ze swym bratem Radzyńem (Gaudentem) i księdzem Bogunem naucza prawd wiary słowiańskich Pomorzan, wśród których niemało jeszcze hołdowało bożyszczom.

Na północ od Polski, pomiędzy rzekami Wisłą a Niemnem, gdzie dziś leżą miasta Kwidzyn, Malbork, Elbląg, Olsztyn, Tylża, Królewiec aż po morze Bałtyckie, mieszkali Prusacy. Naród ten należał do szczepu łątyckiego. W głębi tego kraju, na pewnej wysepce, wysiadają nasi apostołowie i rozpoczynają swe prace od gorącej modlitwy. Spostrzegają ich Prusacy. Wkrótce mnóstwo pogan ich otacza; a kiedy św. Wojciech pozostaje na klęczkach, przypada do niego jeden z Prusaków i uderza go tak silnie wiosłem, że mąż święty pada bez przytomności na ziemię.

Kiedy oprzytomniał, wyrzekł słowa godne męczennika Chrystusowego: »Dzięki Ci, Boże, że zasłużyłem dla ukrzyżowanego Zbawiciela otrzymać to uderzenie«.

Dnia 23 kwietnia roku 997 stanął św. Wojciech w świętym gaju Prusaków, zwanym Romowe. Tu

odprawił mszę św., podczas której towarzysze jego przyjęli Ciało i Krew Pańską. Cudzoziemcom wstęp do tego gaju był wzbroniony pod karą śmierci. Niebawem nieustraszonych naszych misjonarzy odkryli kapłani pogańscy i pojмали. Św. Wojciech, przeczuwając śmierć męczeńską, pociesza swych towarzyszy i zagrzewa ich do uczynienia ofiary z życia Jezusowi. Widząc niewzruszony spokój na obliczu św. Apostoła, przypadł do niego jeden z owych kapłanów i oszczepem przebija pierś jego. Cios aczkolwiek śmiertelny nie przyprawia św. Wojciecha o utratę przytomności. Złożywszy ręce, modli się, prosząc Boga o przebaczenie dla prześladowców. Prusacy, nie rozumiejąc modlitwy św. Apostoła, sądzą, że on ciska na nich przekleństwa i siedm włóczni zatapiają w pierś Świętego, który z modlitwą: »Panie Jezu w ręce Twoje polecam ducha mego«, kończy bohaterski swój żywot.

Na wieść o śmierci Wojciecha naród Polski zapłakał z tym Ojcem swoim i zawołał z wiarą: św. Wojciechu, módl się za nami. A Bolesław za wagę srebra ciało św. Męczennika wykupił, nim zgon jego mieczem swym pomścił. I przyprowadził święte zwłoki do stolicy biskupiej i polskiej. W bazylice prymasowskiej Boga Rodzicy Dziewicy przy śpiewaniu i płakaniu duchowieństwa i ludu ze czcią wielką je złożył.

Działy się rozliczne i rozgłośne cuda u grobu św. Wojciecha. Swoi i obcy ślali do niego modły zbliśka i zdaleka, i wysłuchani bywali. Grób św. Męczennika opromieniony aureolą cudów, coraz liczniejszych ściągał do Gniezna pielgrzymów, nie tylko z ludu, ale i ze stanu rycerskiego, królów i cesarzy, którzy śladami cesarza Ottona III przychodzili uczcić św. Męczennika i swe państwa polecać wielmożnej opiece Wojciecha świętego.

A teraz, najmilsi, od męczeństwa św. Wojciecha, przejdźmy do naszego męczeństwa.

II. Nasze męczeństwo — cierpienie.

Życie wielkiego apostoła męczennika św. Wojciecha było jakby jednym nieprzerwanym aktem miłości Jezusa. Bo i cóż jest najlepszym i najpewniejszym na ziemi probierzem prawdziwej miłości Boga, Jezusa? Cierpienie. To też żywot św. Wojciecha zarysował się, rozwijał i udoskonalał na tle różnorodnych cierpień, dopóki zgon męczeński wszystkich jego ofiar nie uwieńczył.

Duch Św. przyrównywa miłość do złota, cierpienie do ognia. Jak ogień doświadcza złota i wyróżnia prawdziwe od fałszywego, tak ogień utrapień próbuje miłość prawdziwą. Złoto ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia.¹⁾

Wmyślmy się, najmilsi, w to głębokie słowo Ducha Św.: »przyjemni.« Wiemy, że miłość tylko stawia nas przy sercu Boga jako miłą Mu działwę. Chociażbyśmy posiadali tyle wiary, powiada Apostoł, iżbyśmy mogli nią góry przenosić, gdyby nam nie-dostawało miłości, bylibyśmy niczem. Miłość wyłącznie nadaje nam wartość, która czyni nas Bogu nad wyraz miłymi. Nie zwódźcie się, upomina Duch św.; wielu bowiem zalicza się do grona przyjaciół i dzieci Bożych, wielu niebiańskiej spodziewa się nagrody, wszelako nie wszyscy bywają tam przyjęci. Bóg przyjmuje tylko tych, co przeszli przez ogień cierpienia, ludzi przyjemnie próbowanych w ogniu utrapienia. Wszyscy przeznaczeni do chwały muszą móc powiedzieć z Psalmistą: Ogniem nas doświadczałeś jak próbują srebro, nakładłeś ucisków na grzbiety nasze²⁾.

Czegoż się nie czyni, by nadać złotu wymaganą czystość, by uczynić z niego wartościową monetę? Otóż wydobywa się je z kopalni, przelewa, bije, roz-

¹⁾ Ekkł. II. 5.

²⁾ Ps. LXV. 10, 11.

bo go nagradzasz; siebie on miłuje, nie Ciebie. Zmień swe względem niego postępowanie, a i on odmieni swe życie; wyciągnij prawicę nad nim, a zobaczysz, że jego cnota nie jest stałą: Ściągnij rękę swoją, a dotknij wszystkiego co m^a ¹⁾. Chociaż Bóg wiedział, że złośliwość przemawiała z ust szatana, ale dlatego, iż się opierała na słusznej napozór podstawie, wydał Joba, jak wiemy na najstraszliwsze próby.

Ani pokora Joba w chwale, ani Jego umiarkowanie w pomyślności, ani jego miłosierdzie dla ubogich, ani pobożność względem Boga, ani wiele innych cnót, które sprawiały, że na ziemi nie miał sobie podobnego, ani wszystkie te przymioty nie zdołały dowieść jego miłości ku Bogu; lecz trzeba było uciec się do ognia utrapień i cierpienia.

Miłość Joba, mówi św. Chryzostom, w całym ujawniła się blasku, nie wówczas, kiedy otwierał podwoje swego pałacu przechodniom i ubogim, lecz kiedy widząc wszystkie swe domostwa w gruzach, jego serce pozostało proste i niewzruszone; nie kiedy ofiarował żertwy za dzieci swoje, lecz kiedy z umysłem całkiem Bogu poddanym, z duszą wspaniałomyślną, spokojną wydobywał ich ciała z pod gruzów, by je pochować w grobie; nie kiedy był okiem ciemnych, ostoją chromych, ucieczką utrapionych, obrońcą niewinnych, — lecz kiedy wśród swych boleści, cały okryty ranami, siedząc na śmietniku, podnosił oczy ku niebu i mówił: Niech będzie imię Pańskie błogosławione, — wtedy, wtedy to szatan, mimo całą swą złość, był zmuszony przyznać pochwałom Boga dla wiernego Swego sługi. Tak to jest prawdą, że w ogniu utrapień poznaje się złoto miłości.

Nie wiemy, czy drzewo głęboko zapuściło korzenie, chyba, że silne wichry niem wstrząsały: podobnie nie mamy pewności, zali nasza miłość Boża jest wko-

¹⁾ Tamże I, 11.

rzeniona w sercu, dopóki pokusy, gwałtowne utrapienia w nas nie uderzą.

Wierzajcie, najmilsi, że bez tej próby niedostaje nam znaków pewnych naszej ku Bogu miłości. Sam bowiem Duch św. o tem nas poucza.¹⁾ Kto nie jest kuszony, cóż wie? On nic nie zna, odpowiada Augustyn św., nie wiedząc czem jest, nie znając siebie.

Przeto my, chrześcijanie, powiada Apostoł, my się tylko w krzyżu chlubimy. Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.²⁾ Rzecz dziwna: wiara, nadzieja, pobożność i wszystkie inne cnoty nie są zdolne służyć za podstawę prawdziwej chwały, jeśli nie zostały wypróbowane przez cierpienia. Dlaczego?

Przyczynę tego podaje Apostoł: Ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia.³⁾ Nadzieja, w taki wypróbowana sposób, nie zwodzi, powiada Bernard św. Czemu? bo daje duszy pewność moralną, że jesteśmy dziećmi Boga, zatem prawymi dziedzicami Jego chwały godnymi wiekuistej nagrody. Cóż jest tej pewności rękojmnią? To słowo Ducha św.: Próbował ich i znalazł godnych być Siebie.⁴⁾

W ogniu przeto utrapień ujawnia się miłość; w nim też ona się oczyszcza i wydoskonala. Przyczyną tego jest to, że źródłem nieczystości serc naszych są nieprawie przywiązania do stworzeń; te rodzą się z pozornie przyjemnego dobra, jakie w niem znajdujemy. Kiedy zaś uchylamy to dobro miłe, uchylamy równocześnie nieczystość naszej miłości. Otóż to właśnie uskutecznia utrapienie, które zakłóca zwodniczy

1) Ekkł. XXXIV. 9.

2) Gal. VI. 14.

3) Rzym. V. 4.

4) Spes non confundit, quia certitudinem infundit. Ber.

pokój, wesele i tę rozkosz nieprawą, jakiej doznajemy w dobrach stworzonych. Dodajmy, że w miarę jak utrapienie odrywa nas od stworzeń, przykuwa nas do Stwórcy i z Nim nas jednoczy. Otóż w tem ścisłem, a silnem zjednoczeniu miłość znajduje swą doskonałość. Dlatego to św. Jakób apostoł zapewnia, że ona wykończa cnotę i nadaje jej doskonałość: Cierpliwość ma doskonały uczynek.¹⁾

O Boże, jakie te prawdy, tak często z kazalnicy głoszone, dzisiejsi chrześcijanie mało pojmują i w czyn je wcielają. Praktyczne zapoznanie tych prawd sprawia, że widzimy codziennie tyle słomy ginącej w ogniu, w którym złoto wybranych się oczyszcza i wydoskonala. A więc bracie, wola św. Augustyn, kiedy pragniesz być złotem wybranych, czemuż tak się obawiasz tego probierczego ognia, który wedle planu Bożego jest niezbędny, by cię doświadczył i oczyścił?

Przeświadczywszy się o konieczności cierpień, nauczymy się od naszego przesławnego Męczennika, w jaki sposób z naszych doświadczeń wychodzić zwycięsko. Otóż św. nasz Patron uważał swe męczeństwo z wszystkimi jego okolicznościami jako postanowione w planie Bożym. Kapłanów pogańskich — jako posłańców Boga, mających wykonać Boży wyrok nad sobą.

Pierwszą zatem i najważniejszą nauką, jaką ten wielki apostoł i Męczennik nam daje, jest ta, iżbyśmy jak on patrzali na kielich, jaki mamy spełnić — w rękę Ojca naszego, który go nam podaje, w dowód Swej ku nam miłości. Powiedzmyż więc z Jezusem: Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę!²⁾ Zamknijmy oczy, by nie widzieć przyczyn podrzędnych, jakimi się Bóg posługuje; nie patrzmy na niesprawiedliwość sędziego, na chciwość przywłaściciela, na zawiść wroga naszej rodziny, na zdradę

¹⁾ Jakób I. 4.

²⁾ Jan XVIII. 11.

rzekomego przyjaciela, ale jak św. Wojciech podnośmy oczy ku niebu i mówmy: Bądź wola Twoja. Tym sposobem nie dopuścimy, by nasza wyobraźnia się przerażała, nasze serce zbyt się zaniepokoiło.

O! jeśli w naszym sercu tkwi choć iskra miłości ukrzyżowanego Jezusa, miłość ta osłodzi nam i miłemi uczyni wszystkie nasze utrapienia; a ta słodycz, jaką Bóg domiesza do naszego kielicha, będzie przedsmakiem rozkoszy wiekuistych, jakimi uwieńczy ziemskie nasze męczeństwo. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. WOJCIECHA

Rodowód aktu wiary. Skąd płynie jego zasługa?
Niezbędne jego przymioty.

Bez wiary niepodobna jest
spodobać się Bogu. Żyd. XI. 6.

Wdzięczna, katolicka Polska niezadługo z wielką uroczystością obchodzić będzie tysięczną wiekopomną rocznicę zaprowadzenia wiary św. wśród naszego narodu.

Początki dziejów naszych, kolebkę Polski otaczają mroki. Pierwszym historycznym władcą był Mieszko — czyli Mieczysław I, który poślubiwszy córkę księcia czeskiego Bolesława, Dubrawkę, za jej sprawą przyjmuje Chrzest św. r. 966, a z nim znaczna część narodu. Większość ludu zostaje jeszcze pogrążona w mrokach pogaństwa, kiedy za panowania wielkiego syna Mieczysława, Bolesława Chrobrego, zawitał do Polski cioteczny brat Chrobrego, głośny ze świętości i z nauki biskup praski, św. Wojciech. Przesławny ten apostoł szerzy wśród narodu naszego wiarę św. i w niej go utwierdza, bierzuje.

To też po Bogu jemu Polska zawdzięcza ten nieoceniony dar wiary, bez którego niepodobna spodobać się Bogu, ani naród nasz zająćby mógł poczesne, wśród cywilizowanych europejskich ludów stanowisko. Na głos tego wielkiego Apostoła wiara w Polsce się krzewi, obyczaje narodowe coraz bardziej

do zasad ewangelicznych się dostrajają; klasztory — te twierdze wiary i ogniska oświaty się mnożą. I stała się Polska za sprawą św. Wojciecha rycerzem chrześcijańskim, na jakiego św. ten Biskup Polskę pasował i nazwał się nasz naród chlubnem mianem »wiara«, a za zwycięstwodajną pieśń bojową obrał sobie »Bo-garodzica-Dziewica«.

Pomijając bohaterskie cnoty i heroiczny zgon męczeński św. Wojciecha, dziś zwrócę waszą uwagę na ten wielki dar wiary, który nam św. Wojciech z woli Opatrzności Jezusowej przyniósł.

Oto trzy niezmiernie ważne zagadnienia, które w tej nauce rozwiązać zamierzam:

Jaki jest rodowód aktu wiary?¹⁾ Skąd płynie jego zasługa? Jakie przymioty cechować go winny?

Królowo Korony Polskiej — pobłogosław.

Z. M.

Rodowód aktu wiary.

Zanim cokolwiek rozświetlę genezę aktu wiary, muszę choć pobieżnie zaznaczyć, czym jest sam akt wiary.

Wielka zachodzi różnica pomiędzy wiedzą a wiara.

Wiedza jest widzeniem prawdy bezpośredniem lub pośredniem. W to np., że Poznań istnieje, że całość jest większa od części, że twierdzenie Pytagorasa jest prawdziwe, nie potrzebuję wierzyć, bo to wiem, widząc te prawdy, czy przez doświadczenie, czy przez ich oczywistość, czy wreszcie przez dowód, jak przy twierdzeniu Pytagorasa. Ta wiadomość tylko przenośnię może się nazywać wiara.

Czem jest wiara w ścisłym znaczeniu! Jest to uznanie jakiego twierdzenia za prawdziwe na słowo drugiego, na jego porękę, dla jego powagi. Powaga

¹⁾ Uwaga. Tę pierwszą część można opuścić.

drugiego zastępuje tutaj rację. Oczywiście, by wiara moja była rozumną, muszę, nim na czyje słowo uwierzę, wprzód przekonać się (nie wierzyć, ale wiedzieć), że ten, na czyje słowo mam wierzyć, zasługuje na wiarę, t. j., że może znać to, o czem twierdzi i jest tak uczciwym, że mnie w błąd nie chce i nie może wprowadzić.

Cóż to jest wiara religijna? Jest to uznanie pewnego zdania za prawdę dlatego, że Bóg miłą prawdę objawił. Tutaj powagą, dla której przyjmuję pewną prawdę, jest Bóg. Zanim ją przyjmę na słowo Boże, wprzód udowadniam sobie rozumem, że Bóg istnieje i że prawdę, w którą mam wierzyć, rzeczywiście objawił. Objawienie tej prawdy udowadniam jako fakt na podstawie źródeł historycznych, jakimi są Pismo św. i tradycja. Ponieważ zbadanie faktów objawienia pewnej prawdy nie jest łatwem, więc mogę, nie badając sam, polegać na autorytecie Kościoła, o którym wiem (nie wierzę narazie — ale wiem), bo to łatwo wykazać z Pisma św., jako dokumentu historycznego, że został przez Chrystusa ustanowiony i jest nieomylny w ogłaszaniu prawd objawionych. Stąd katechizmowe określenie wiary: wierzyć, znaczy uznawać za prawdę, co Bóg objawił, a Kościół do wierzenia podaje. Autorytet Boga jest racją formalną mej wiary; Kościół jest wiernym tłumaczem objawienia Bożego. Skoro poznałem (nie uwierzyłem narazie), że Bóg istnieje i ani omylić się, ani w błąd mnie wprowadzić nie może, nadto skoro przekonałem się, że pewną prawdę objawił, przekonałem się przez własne badanie, albo Kościół katolicki mi to powiedział, o którym wiem, że się mylić nie może, wtedy całkiem rozumnie i legalnie obudzam sobie akt wiary w pewną prawdę, opierając się na powadze Boga. Widzenie prawdy bezpośrednio czy pośrednio, jak to bywa przy wiedzy, zastępuje mi tu powaga Boga. Tak, jak kiedy wiarogodny człowiek mi coś mówi, ja zbadawszy jego wiarogodność, wierzę

na jego słowo — tak tutaj, w wierze religijnej, przekonawszy się o istnieniu Boga i fakcie objawienia, wierzę na słowo Boga.

Jaki jest rodowód aktu wiary?

Do wiary potrzebna jest łaska. Wedle nauki Kościoła w akcie wiary biorą udział: i rozum i wola i łaska.

Sobór watykański stanowczo podkreśla udział rozumu w akcie wiary. Uczy, iż uznanie prawd wiary nie jest ślepym pociąganiem duszy (motus animi coecus) »ale posłuszeństwo wierze jest zgodne z rozumem«. W kanonie 3 potępia Sobór tych, którzy mówią, iż »ludzie bywają pociągani do wiary tylko wewnętrznem, osobistem doświadczeniem albo objawieniem prywatnem«.

Pius X-ty kazał składać wyznanie wiary w tę prawdę, iż »wiara nie jest ślepym zmysłem religijnym, wybuchającym z kryjówek podświadomości, lecz prawdziwą zgodą rozumu«.

Jakież zdanie przypada rozumowi w wierze? Przedewszystkiem musi udowodnić przesłanki wiary: istnienie Boga, Jego prawdomówność, istnienie objawienia, względnie pewnej objawionej prawdy, w którą w danym wypadku mamy wierzyć. Wcale zaś nie jest rzeczą potrzebną, by rozum każdą prawdę objawioną udowadniał, jak się udowadnia prawdy matematyczne. Raz, że między prawdami objawionymi są tajemnice, których wewnętrznej oczywistości wykazać nie można. Są i takie, które rozum ściśle udowodnić może, np. nieśmiertelność duszy, ale takiego udowodnienia nie potrzeba do aktu wiary. Wystarczy wiedzieć, że te prawdy zostały objawione — by móc w sobie obudzić akt wiary w też prawdy. Zadaniem rozumu jest najwyżej dowieść, że dana objawiona prawda nie sprzeciwia się rozumowi, że jest możliwą.

Po tem przygotowaniu umysłu przez rozum przychodzi do działania wola. Ponieważ niektóre

z prawd objawionych t. j. tajemnice są niewidoczne dla rozumu, inne — chociaż mogą być udowodnione — mogą nasuwać przynajmniej nieroztropne wątpliwości, a wszystkie bywają wierzone nie dla oczywistości wewnętrznej, lecz dla powagi objawiającego Boga — przeto rozum sam przez się nie jest skłonny do uznania tych prawd. Rozum bowiem, o ile nie pozostaje pod wpływem innych władz duszy, tylko te prawdy uznaje, których oczywistość jest mu jawną i to nie dla powagi zewnętrznej, ale dla racji wewnętrznej. A że przy wierze niema tej oczywistości, przeto wola musi skłonić rozum, by się na prawdy objawione zgodził.

Wola widzi w przyjęciu tych prawd dobro pewne dla siebie, dlatego skłania rozum do ich przyjęcia. Każę rozumowi lekceważyć trudności, podnoszone przeciw prawdzie objawionej, skoro ma udowodnione, iż pewna prawda jest rzeczywiście przez Boga objawiona.

Jaką rolę odgrywa tu łaska Boża uczynkowa? Ona przychodzi nam w pomoc: pomaga w aktach rozumu i woli do usunięcia uprzedzeń do prawdy objawionej.

Łaska oświeca rozum, że ten dostrzeże dostateczność argumentów na dowód, iż ta prawda jest objawiona i że rozumowi się nie przeciwi. Trudności, które wydawały się pierwotnie wielkimi, maleją pod wpływem łaski.

Łaska pociągnie wolę ku tej prawdzie, odsłaniając jej piękno, dobroczynne skutki dla życia i dla wieczności. Łaska osłabia namiętności, które się buntują przeciw uznaniu tej prawdy, bo widzą w tem dla siebie śmierć, a przynajmniej wielkie ściśnienie. Łaska dodaje męstwa do pokonania wszystkich — nieraz przykrych — konsekwencyj w życiu, idących za przyjęciem danej prawdy. Tysiączne motywa, oczywiście z rozumem zgodne, może łaska podsunąć rozumowi i woli tak, że człowiek wkońcu dobrowolnie zgadza się na uznanie objawionej prawdy i obudza

w sobie akt wiary. Skoro już człowiek uwierzył prawdzie objawionej, dalszem działaniem rozumu może być pogłębienie zrozumienia tej prawdy, usunięcie trudności przeciw niej podnoszonych i t. d.

Oto krótki szkic rodowodu aktu wiary. Wcale nie masz w nim absolutnego panowania rozumu i bezwzględnej jego przewagi. O tyle rozum występuje, o ile potrzeba, aby akt wiary był aktem rozumnym. Wola i łaska odgrywają w tym akcji wielką rolę. Łaska i dobra wola są potrzebne nie na to, aby wyręczyć niedostateczność wszelkich dowodów rozumowych czy moralnych, lecz by usunąć te wszystkie przeszkody, które zasłaniają rozumowi wzrok, by mógł dostrzec dostateczność dowodów; po wtóre, by rozum skłonić, iżby, mimo pewne jeszcze trudności, nie opierał się prawdzie. Bo jak już zaznaczyłem, rozum, choć ma dostateczne motywa do przyjęcia prawdy, gdyż przesłanki wiary są mu dostatecznie udowodnione, mógłby jednak danej prawdy nie przyjąć, gdyż ją ma przyjąć dla powagi Boga, a rozum, kiedy się na sobie samym jedynie opiera, przyjmuje tylko te prawdy, których oczywistość bezpośrednio lub pośrednio widzi, jak to się rzecz ma przy prawdach matematycznych i wielu innych prawdach naturalnych.

Wiara więc w podmiotowem, teologicznem znaczeniu to cnota, władza nadprzyrodzona, jaką Bóg wlewa w duszę, a która zaczyna w nas żywot wieczny, skłaniając umysł nasz do przystania dobrowolnego do prawd, które Bóg objawił i przez swój urząd na ziemi, t. j. Kościół, do wierzenia nam przedstawia; wiara to dar wielki, dar Boży!

Wiara mieszka w umyśle jako w miejscu osobnem, z którego patrzy i postrzega; mieszka w woli, jako siła tego wzroku i jako przystanie na istnienie tego, co widzi. Zatem akt wiary pochodzi zarazem od umysłu i od woli; by był doskonały, potrzeba, aby skłonność cnotliwa była tak w umyśle jak w woli; ale że wierzenie jest czynem bezpośrednim umysłu

można powiedzieć, że wiara mieszka w rozumie, jako w swym podmiocie.

Przejdźmy teraz do następnego zagadnienia.

II. Skąd płynie aktu wiary wartość, zasługa?

Jestem człowiekiem rozumnym — o ile się rozumem kieruję, — chrześcijaninem, katolikiem, kiedy wiara jest mego życia dźwignią, motorem, przewodniczką.

Ale skąd płynie zasługa wiary?

Zanim odpowiem na to pytanie, zauważmy, że my, istoty rozumne, trzy posiadamy środki poznawcze: widzenie, rozum, wiarę.

Jest widzenie, kiedy patrzymy na rzeczy. Tak kiedy zmysły stawiają nas w stosunku do przedmiotów zewnętrznych, oświeconych promieniami słońca, twierdzimy o ich istnieniu. Wszelako w tem żadnej nie masz zasługi, bo jakaż zasługa twierdzić o tem, co widzę, co czuję, czego dotykam?

Rozumowaniem wyżej się wzbijamy. Z zasad, z wniosków upewniamy się o rzeczach, których nie widzimy, nie dotykamy, nie słyszymy. Atoli czyż w tych wnioskowaniach jest zasługa?

Umiejętność ze swemi dowodami świadczy tylko, że jeden człowiek ma cokolwiek więcej zdolności od drugiego; wszelako nie daje prawa do nagrody, bo nie jest więcej wysługującym twierdzić to, co jest dowiedzione, niż twierdzić to, co widzimy, czego dotykamy. To też Pismo św. nie ma nigdzie pochwały dla umiejętności.

Ze wszystkich środków poznawczych sama tylko wiara ma zasługę. Skąd ten wyłączny jej przywilej? Czy stąd, że nas rzekomo zniewala do wierzenia w rzeczy nierozsądne? Bynajmniej. Być nie może, byśmy wierzyć mieli w rzeczy, sprzeczne z rozumem. Dlaczego? Pomijając inne powody, zaznaczam tylko ten jeden, że nic nie ginie w przyrodzie. Wszelako, co Bóg stworzył, jest dobre, a rozum ludzki jako

odbłysk umysłu Bożego jest najszlachetniejszym Jego utworem. Jeżeli Bóg nie unicestwia ani jednego atomu, tem mniej rozumu. A nie byłoby to znicestwieniem, samobójstwem rozumu żądać, by wierzył w rzeczy nierozumne?

Dalej, czy zasługa wiary wykwita stąd, że nas rzekomo przyniewala do wierzenia w rzeczy niepojęte? I to nie. Nierozumiałość nie jest istotnem znamieniem prawd, które wiara podaje. Zrozumieć wedle źródłosłowu, *intelligere*, jest to czytać wewnątrz przedmiotu, *legere intus*; jest to uchwycić doskonale, całkowicie, aż do gruntu jakąś rzecz, tak, by już nie było możebne dalsze jej rozbieranie, roztrzaskanie. Ależ w ten sposób nie nie pojmujemy całkowicie, jak mówi Pascal: »Nie znamy wszystkości niczego.«¹⁾

Ziarnko piasku jest dla chemika rzeczą niezrozumiałą. On je rozłoży na cząstki, będzie analizował jego składniki; lecz po tem rozłożeniu pozostanie mu reszta, co nazywa pozostałością; a ta nie przestanie urągać jego ciekawości. Przez umiejętność człowiek uczony posunął się o jeden krok naprzód; ale, co się tai poza tem odkryciem? On nam nie powie! Dlaczego? Bo nie zna przedmiotu całkowicie, bo nie pojmuje, bo nie obejmuje, nie przenika go rozumem; *non intelligit, non intus legit*, nie czyta wewnątrz przedmiotu.

Jeśli tak rzecz się ma z ziarnkiem piasku, jakoż bardziej są niepojęte te mirjady światów gwiazdzistych, rozsianych na niezmiernym nieba lazurze. Im wyżej umiejętność się wznosi, im dalej rozszerza swoje widnokregi, tem więcej obejmuje rzeczy niezrozumiałych; »im człowiek uczeńszy, tem — byle był szczerym — większym czuje się ignorantem.«²⁾ Tak dla podróżnego, który wstąpił na szczyt wyniosłej góry, linje, które kreślą granice widzenia

1) Nous ne savons le tout de rien.

2) Pascal.

są wprawdzie rozleglejsze, ale to, co on widzi, jest mniej jasne, wyraziste; krańce i kontury różnych horyzontów zlewają się, perspektywy przedstawiają się niepewne, a wzrok się gubi w nieokreślonej oddali... Niezrozumiałość, to horyzont, który stawia kres naszemu poznaniu; jest to koło, które opasuje nasz rozum i nie pozwala poza nie przekroczyć. Dla Boga tylko nie istnieje rzecz niezrozumiała; Jego poznanie jest bezgraniczne, bo On Sam jest centrem bez obwodu. Dla Boga wystarcza patrzeć na Siebie, by widzieć i pojąć wszystko w Sobie.

Pewnego razu jeden z najgenialniejszych myślicieli ujrzał nad brzegiem morza Śródziemnego cudnej piękności pacholę. Pacholę to paluszkciem zrobiło dołek w piasku i rączką przelewało wodę morza do dołka. »Cóż ty robisz, luba dziecińo?« zapytał filozof. »Chcę do tego dołka przelać wszystką wodę morza Śródziemnego«. — »Nie męcz się, dziecińo, bo tego nigdy nie dokażesz«. — Na te słowa pacholę podniosło swe śliczne oczęta na filozofa i rzekło: »Raczej ja przeleję wszystką wodę morza do tego dołka, niż ty pojmiesz tajemnicę Trójcy najśw.« — Po tych słowach anioł znikł, a Augustyn św. zrozumiał, jak płonne były jego wysiłki, by zgłębić Tróję Przenajświętszą.

Nareszcie, czyż zasługa wiary tkwi w tem, jakoby nas zniewalała do wierzenia w rzeczy niedowiedzione? Ależ przyjąć za prawdę to, co nie opiera się na dowodach, jest rzeczą niemożliwą. Ci, co wierzą bez dowodów, bez motywów wierzenia, nie wierzą; kołyszają się w nieokreślonych wyobrażeniach i w urojeniach.

Bez wątpienia, nie jest w naszej mocy przeniknąć osłon tajemnic, które są przedmiotem wiary, ale możemy dowieść z pewnością, że są objawione od Boga. By wierzyć niewzruszenie, potrzeba dowieść prawdy swego wierzenia; a możemy tego dowieść, konstatując fakt rewelacji. Bez tego i Bóg Sam nie miałby prawa żądać od nas przystania umysłu i przyzwolenia woli.

Tak uczy Boski nasz Zbawiciel, kiedy mówi o Żydach: Gdybym nie był czynił przed nimi uczynków, które czyniłem, nie byłiby winnymi.

Zasługa zatem wiary nie leży w tem, jakobyśmy byli zmuszeni do wierzenia w rzeczy nierozumne, niepojęte, niedowiedzione.

W czem więc tkwi wiary wysługa? W trzech rzeczach: w podniosłości, jaką nam nadaje; w zaufaniu, jakim nas ożywia; w poświęceniu, jakiego od nas wymaga.

Mówię najpierw, że wiara podnosi człowieka.

Jest w nas potrójne życie: życie zmysłów, — życie myśli czy umysłu i życie wiary czyli łaski.

Żyć życiem zmysłów, jest to widzieć, dotykać, czuć. Żyć takim życiem, jest to zbliżać się do nizin istot nierozumnych.

Życie umysłowe jest godne czci, ale ostatecznie jest to praca czysto ludzka, działanie rozumu ograniczonego, takie życie nie przerzuca nas poza czas i przestrzeń.

Wiara, przeciwnie, podnosi nas ponad siebie samych aż do wyżyn Boga, — ona tak ścisły nawiązuje związek między Bogiem a nami, że nas przebóstwia, dając nam udział w Jego naturze tak, że Jego myśli są naszymi myślami, Jego duch naszym duchem, Jego wola naszą wolą: oto Boskie wiary wyżyny. Bóg nas miłuje, przeto objawia nam ukryte swe prawdy, — jak my sekretami dzielimy się z przyjaciółmi.

Mędrzec, podnosząc się przez wiarę i łaskę do nadprzyrodzonej dziedziny, nie przestaje być rozumnym; staje się nim owszem więcej i doskonalej. Z wyższego bowiem stanowiska patrzy, a przeto dalej widzi; w czystem powietrzu kąpie źrenice, przeto widzi jasniej. Wiara nie niszczy rozumu, owszem koniecznie go przypuszcza i dopełnia; tam się częstokroć zaczyna, gdzie są rozumu rubieże, czego on osiągnąć nie może. Wogóle łaska nie niweczy przyrody, lecz ją przypusz-

cza, oczyszcza, podnosi, dopełnia, upiększa; ściska ją u dołu, by się dymem zmysłów nie roztoczyła po ziemi, lecz czystym płomieniem buchła w niebo. Nie przeto dom podlejszy, że zamiast jednego dwa lub trzy piętra liczy. Świątynia pewnie wspanialsza, kiedy przy niej i nad nią wznosi się wieżyca, w obłoki strzelająca. Nie przeto ptak chodzić zapomni, że w skrzydła porośnie.

O, jaka wyższość człowieka wierzącego nad rozumującym tylko! Boć dar wiary nie tępi ostrza umysłu, przeciwnie, wzmacnia go i hartuje; więc czego dojść można drogą badań rozumowych i my wierzący dochodzimy.

Atoli tą drogą dochodzimy tylko do znajomości rzeczy podrzędnych, przemijających. Skoro idzie o rzeczy wyższe, wiekuiste, rozum sam tropi się, omdlewa; chwytą tylko pewne prawdopodobieństwa, możebności, przypuszczenia, nie dające bezpieczeństwa ani spokojności umysłowej; gdy tymczasem my, darem wiary opromienieni, sięgamy wyżej. Osłabiony mój wzrok nie widzi wyraziście dalszych przedmiotów; czyż przez dodane mu okulary teleskop utracił coś ze swego widzenia? Przeciwnie, zyskał. Otóż wiara, to te okulary, to ten teleskop Boży, którym wyższe, dalsze, rozleglejsze umysł mój poznaje prawdy.

Ale czyż wiedza wiary jest tak jasna, jak rozumowa? Odpowiadam: tak i nie. Kaganiec gazowy zbliższy jaskrawiej nas razi swem światłem niż gwiazdy, mające się ledwo w głębinach przestworu; czy przez to światłość gazu wyższą jest od ich światła? Jeśli światło wiary mniej jasne, to wina słabości naszego umysłu wobec nadziemskiego blasku prawd Bożych. Atoli wsparci o silne motywy wierzenia, uzbrojeni darem wiary, dosyć prawdy Bożej poznajemy, aby ją ukochać nadewszystko, pragnąć jej, zdążać do niej z gotowością na wszelkie ofiary. Dlatego wiara żywa daje ten spokój umysłu, tę siłę woli, o którą człowiek bez wiary napróżnoby się kusił.

Drugą zasługą wiary, to zaufanie. Wszystko na ziemi opiera się na zaufaniu. Przyjaźń je suponuje, bez niej stosunki społeczne byłyby niemożliwe. Ufać komu, jest to głosić, że jest w nim prawda, dobroć, władza. Prawda w tem znaczeniu, że nie może być omylonym w danym przedmiocie. Dobroć, że nie chce otumanić tego, który mu zaufa. Władza, że jest w możności wykonać to, co obiecał. To też ostatniem słowem człowieka uczciwego jest: »daję ci słowo honoru«. Oto, co na świecie uważane jest za najświętsze. Przeciwnie, brak zaufania, to najbardziej poniżające! Zbezczęścić kogo, to nietylko oskarżyć go o kradzież, ile raczej nie zaufać jego słowu.

Aleksander, złożony ciężką chorobą wśród swych zwycięstw, dowiaduje się, że zaufany jego lekarz chce go otruć. Kiedy ten zbliżył się do niego z lekarstwem, przyjął jedną ręką leki, by je zażyć odrazu, — a drugą podał mu bilet go oskarżający. Cała starożytność uwielbiała ten rys wspaniałomyślności więcej, aniżeli jego triumfy. Dlaczego? Gdyż wielki zwycięzca okazał zaufanie heroiczne: wierzył cnocie z narażeniem życia.

Bo też ufność jest znamieniem wielkich i szlachetnych serc. Im dusza wznioślejsza, tem skłonniejsza do ufania drugim. Nieraz doznaje zawodu, a jednak nie może nie wierzyć w dobroć bliźnich. Przeciwnie, dusze ciasne, poziome, żywią tylko nieufność. Bo jakże uwierzą drugim te serca spodłone, podejrzliwe, które i samym sobie nie wierzą?

Ojciec wszystkich wierzących Abraham zaufał obietnicom Boga, uwierzył przeciw wszelkiej nadziei, kiedy anioł oznajmił mu, że będzie miał syna w starości i ta wiara poczytaną mu była do usprawiedliwienia.

Bóg, który jest samą Prawdą, samą Dobrocią, samą Potęgą, ma prawa wszelkie, byśmy Mu bezgranicznie zaufali. Ewangelja i Jego Kościół, to Jego »słowo honoru«. On chce, byśmy przyjęli wszystko,

co w niej i przez Kościół Swój wypowiada, czego uczy, a nie możemy Mu tego odmówić bez niesprawiedliwości. Bóg — powiada Apostoł — w rozmaity sposób mówił do ludzkości: przez Patriarchów, Proroków, nareszcie przez Syna Swego. Syn Boży nauczał ród ludzki; Jego nauki pozostały w Kościele, który stoi na straży depozytu prawd, przez Chrystusa świata przekazanych. Kto ma cnotę wiary, — wierzy bez trudności, jakkolwiek prawd Bożych nie pojmuje; Bóg bowiem daje mu skłonność, powolność, skorość ku temu; wierzy — oparty nie na sobie lub na jakimkolwiek stworzeniu, — lecz na Bogu samym. Kto tak wierzy, ma już w sobie początek życia wiekuistego, bo posiada to, czego wprawdzie nie widzi, ale czego się spodziewa, czego pragnie, do czego dąży.

Wierze świętej musimy zatem poddać całkowicie rozum i wszelkie osobiste nasze rozumienie. Jeśli wierzysz matce, gdy ci o jakim zdarzeniu opowiada, chociaż sam nie byłeś tego świadkiem, a wierzysz dlatego, że wiesz, iż się matka nie myli i ciebie oszukać nie chce; jeśli wierzysz świadectwu ludzi w tysiącnych okolicznościach życia, dla czegoż nie miałbyś dać wiary Bogu? Dość nam więc wiedzieć, jaka jest w tej lub owej rzeczy nauka Chrystusa i Jego Kościoła, aby ją zaraz z całą uległością woli i rozumu przyjąć jako nieomylną prawdę.

Nareszcie trzecia, główna wiary zasługa tkwi w poświęceniu, jakiego od nas wymaga. Pismo św. niewiele nam mówi o przyszłych nagrodach, zachowanych dla wierzących. Widzieć Boga twarzą w twarz, widzieć Go jednym, niezmiennym aktem: oto niemal wszystko, czego nam wiara każe się spodziewać. By dojść do tego celu, ona nakazuje nam odrywać się od ziemi; poświęcać rozliczne, otaczające nas dobra; każe wyrzekać się rozkoszy, jakie nam zmysły narzucają.

Jako chrześcijanie jesteśmy obowiązani poświęcić dla Boga wszystko co posiadamy, choćby własnego

syna jedynaka, — jak uczynił ojciec wierzących, Abraham. Ten Patryarcha, otrzymawszy syna jedynego, dziedzica mesjańskich obietnic, otrzymuje rozkaz zabić go w ofierze i to własną swą ojcowską ręką. Wielka jego dusza nie poddaje się zwątpieniu, nieufności, — bez wahania zamierza spełnić rozkaz Pański, wierząc, że Bóg dość jest potężny, by umarłego przywołać do życia. Ta wiara i nam nieraz nakazuje ofiarować na tej Morja, czyli Kalwarji życia, jedynaka naszego, ulubione dziecię umysłu, — pychę; ulubieńca naszego serca — ukochaną, złą namiętność... Ta to wiara podtrzymuje nas wierzących, umacnia i dodaje nam odwagi do codziennych ofiar w życiu, bo nas upewnia, że Bóg może i chce wykonać to, co obiecał. Ostatecznie, miłość daje zasługę wierze, dając jej ostatni kształt i dokonanie. Atoli wiara jest podstawą wszystkich cnót nadprzyrodzonych. Ona upewnia żywot wieczny; bo kto ma wiarę, żyje w sprawiedliwości, pełni zbożne uczynki, które będą przedmiotem wiekuistej jego nagrody. Bez wiary nie można podobać się Bogu, bo się Go odpycha, ani wchodzi w żywotny z Nim stosunek, zatem popada się w występki bez miary i liczby...

III. Jakie przymioty wiara mieć musi, aby była wysługującą?

Wyświetlając rodowód aktu wiary, już zaznaczyłem, że wiara musi być przede wszystkim **n a d p r z y - r o d z o n ą**.

A dalej, powinna być silną, niewzruszoną, wykluczającą cień dobrowolnej wątpliwości, któraby dawała nam pewność nie mniejszą, jak te prawdy oczywiste, które są jakby pierwszemi pochodniami naszego umysłu. Skąd wykwita ta bezwzględna wiary pewność? Z fundamentu, na którym ona się wspiera, jakim jest Prawda najwyższa, Bóg, który do nas mówi, który nie może się omylić, ani w błąd nas wprowadzić.

Jakto? my nie wątpimy o tem, co twierdzą ludzie wiarogodni, a mielibyśmy wątpić o świadectwie Boga? Czyż Chrystus Pan, prawdziwy Syn Boży, nie widział tego, co nam opowiedział? Zali mowy Jego nie mamy zapisanej w Ewangelji? Czyż nie słyszymy jej z ust Kościoła, jakbyśmy ją słyszeli z Jego ust własnych?

O Panie, my wierzymy słowu Twojemu; wierzymy, nie widząc; wierzymy — ale pomnóż naszą wiarę, daj nam wiarę silną i jasną!

Bo też potrzeba koniecznie, by wiara nasza była jasną, świetlaną. Żyjącą jest ta, której towarzyszy łaska uświęcająca, to życie Boskie dusz naszych. Jasną, o której tu mówimy, jest wiara wyrazista, która ukazuje nam rzeczy, o których nas poucza tak, jak gdybyśmy własnymi oczyma na nie patrzeli lub o nich własnymi słyszeli uszami. Wiara słaba, przysłoniona, widzi tajemnice od Boga objawione w nieokreślonej oddali; żywa, przeciwnie, wpatruje się w nie jako w odkryte, odsłonięne; współzawodniczy niejako z jasnowidzeniem niebian.

To też chrześcijanin, ożywiony taką wiarą, doznaje wrażenia, jak gdyby żył współcześnie z Chrystusem i z Apostołami.

Mieszkając dłuższy czas w Zakopanem, robiłem wycieczki w góry. W jesieni noc w Tatrach wczesnie zapada; my jeszcze na szczycie, a trzeba powracać. Schodzić trudno, niebezpiecznie, bo zewsząd sterczą skały, grożą przepaście. Cóż więc pocniemy? Zwracamy się do przewodnika: »Góralu, — mówimy — zapalcie pochodnię«. I kiedy on rozwidnia nam ścieżkę, nieścieżkę pochodnią, — my, mimo niebezpieczeństw, bezpiecznie kroczymy naprzód, omijamy skały i przepaście.

Otóż życie nasze na ziemskiej widowni, porównane z jasnym dniem wieczności, to jako noc ciemna; wśród tej nocy atoli trzeba nam iść dalej; ale niestety, wszędzie grożą nam skały zgorszenia, wszędzie widnieją grzechowe przepaście. Cóż więc uczynił Jezus,

nasz Przewodnik, jak Go zowie Apostoł? Niby góral, co z niebiańskich zstąpił wzgórz, pochodnią wiary rozwidnia nam życiowe szlaki, byśmy omijać mogli i skały zgorszeń i bagna niemoralności. Trzeba atoli, by ta pochodnia wiary, którą nam dał, jasno świeciła.

O, któż nie czuje, jak nam potrzebna ta świetlista pochodnia w codziennem chrześcijańskim życiu!

Otóż, ktoś cię obraził; naturalnie, bezzwłocznie zapłoniesz gniewem, a może i zemstą. Bierzesz atoli do ręki kaganiec wiary, która ci każe miłować nawet nieprzyjaciół, oświecasz nią ten kamień obrazy, chronisz się tej skały — i z miłującym bliźniego sercem kroczysz dalej po życia szlakach. Innym razem ciągnie cię namiętność do kałuży nieczystości, bierzesz kaganiec świetlanej wiary, upewniając, że tylko czyste serca oglądają Boga w czasie i w wieczności, oświecasz nią to bagno, omijas je i nieskalany dalej w nadziemskiej kroczysz radości.

Tak w każdej życia chwili potrzeba nam tej jasnej wiary, rozpraszającej ciemności namiętności, by się uchronić zła i czynić dobro. To też tylko wiara jasna, żywa, może być skuteczną, co jest najwyraźniejszym wiary przymiotem.

Kiedyż wiara nasza jest czynną? Kiedy wytwarza skutki, przejawia się, krystalizuje w czynach. Bez uczynków — mówi Apostoł Jakób św. — wiara jest martwą, na nic nieprzydatna pod względem wiekuistego życia, a raczej sąd surowszy gotuje. Znać prawdy zbawienia, a nie dostrajać do nich swego życia, jest to ciężko obarczać swe sumienie. Słowo Boże — to nasienie, które winno rodzić owoce. To też życie prawego chrześcijanina podobne jest do żyznego pola, plony pożądane przynoszącego: podczas kiedy zły chrześcijanin jest jako pole, pokryte cierniem i chwastem.

Sprawiedliwy — mówi Apostoł — z wiary żyje;¹⁾ nie mówi on, że wiarę wyznaje, ale że z niej

1) Żyd. I. 7.

żyje, że ona jest duchem ożywczym całego jego życia, jest tem, czem dusza dla ciała, że życie sprawiedliwego tryska z wiary jak owoc z kwiatu, jak promień ze słońca.

Cóż to znaczy żyć z wiary — wiarą? Jest to żyć tak, by wiara była źródłem, przyczyną, dźwignią i pierwszym motywem poruszeń duszy naszej. W duszy są różne poruszenia: woli, serca, rozumu. Otóż trzeba, by wiara była ich motorem. Trzeba, by nasza wola odbierała natchnienia od wiary. Wielkiem nieszczęściem naszego życia jest to, iż czynimy naszą, a nie Bożą wolę, iż jesteśmy rozdźwiękiem, zamiast być harmonijnym kantykiem. Wiara katolicka jest wiarą żywotną, a my nieraz czynimy ją martwą; wiara nasza jest wiarą czynu, a my ją robimy wiarą pu. stego słowa. Całym nieszczęściem naszym jest to, że gdy Bóg tak ściśle wiarę z życiem połączył, my między nimi rozbrat czynimy: rozróżniamy wiarę od życia i dlatego wiara traci swą siłę, swe życie i czarujący swój urok.

Formy zewnętrzne wiary i miłości zachowujemy, ale w formach życia nie masz, a co życia nie ma, życia dać nie może. I dlatego niema w nas nadziei i tylko albo płochość niepojęta dla dusz płaskich i brudnych, które żyją życiem zmysłów, albo rozpacz dla dusz gorących, które żyją życiem szatańskim...

My mamy wiarę, ale ta wiara częstokroć leży gdzieś martwa jak kamień na dnie serca i bynajmniej nie wpływa na codzienne, szare nasze życie. Mamy wiarę, ale jestże ona w rzeczy samej naszym doradcą, życia naszego gwiazdą przewodnią?

Czemże jest życie wielu katolików, jeśli nie ciągłą sprzecznością z nauką Chrystusa!? Jakże często stosuje się do nich ten wyrzut Jezusowy: Ten lud ustami mnie chwali, ale serce ich daleko jest ode mnie! bo wielu ma wiarę chrześcijańską, a życie pogańskie! Zali wiara słowna zbawić może? Cóż za pożytek, bracia moi — woła Apostoł

Jakób św. — gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynków by nie miał?¹⁾

Położmyż kres tej bolesnej niezgodzie między wiarą a życiem. Niechaj ta Boska siostrzyca rozumu — wiara, istotnie będzie naszą doradczynią, duchem ożywczym spraw naszych; niechaj stawa się aniołem opiekuńczym wszystkich poruszeń woli i serca naszego; niechaj świeci światłem uczynków, z niej zrodzonych: a możemy sobie tuszyć, że ona zrodzi owoc wiecznego żywota: Bo, kto pilnie wejrzał w zakon, nie będąc tylko słuchaczem, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie.²⁾ Amen.

¹⁾ Jakób II. 14.

²⁾ Jakób I. 25.

KAZANIE TRZECIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. WOJCIECHA.

Trzy okresy doskonalenia się duszy sprawiedliwej.

Sprawiedliwy jako palma rozkwitnie, jako
drzewo cedrowe na Libanie rozmnoży się.

Ps. XCL 13.

Temi głębokimi natchnionemi słowy król prorok opiewa i sławi precudny rozkwit świętości w duszy sprawiedliwej, powolnej natchnieniom łaski uczynkowej; rozkwita ona, mówi, i rozwija się jako wyniosła, rozłożysta palma; czyni nieustanne postępy, rozmnaża się jak królewski cedr na Libanie.

Co tu pieśniarz Pański wyśpiewuje o duszy sprawiedliwej wogóle, ma najwspanialszy i najpełniejszy wyraz w żywotach Świętych, w życiu naszego przesławnego patrona św. Wojciecha.

Wszelako nie jest moim zamiarem stawiać wam dziś przed oczy świętością promienną postać naszego pierwszego biskupa i męczennika; nie myślę, najmilsi, wpatrywać się z wami, w fizjonomję osobistej jego świętości.

Nie spuszczając z oka naszego świętego Patrona, zapatrzymy się raczej w rozwój świętości w duszy przez łaskę poświęcającą usprawiedliwionej, a powolnej działaniu w niej łask uczynkowych.

Widnieje tu skombinowany artyzm działającego Boga i współdziałającej dobrej woli ludzkiej.

Poruszenie natury, przyspieszone łaską w trzech przedziwnych rozwija się okresach: oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia.

Przypatrzmy się im bliżej, byśmy sobie raz jeszcze zrobili pojęcie o świętości, czyli na jakie wyżyyny łaska Jezusowa dźwiga duszę usprawiedliwioną.

Matko łaski Bożej, pobłogosław. Z. M.

I. Okres oczyszczenia.

Nieraz nam się wydaje, że Święty, jak nasz św. Wojciech, to jakaś istota nadziemską, jakiś nieuchwytny świętości ideał, nie mający nic wspólnego z naszymi ludzkimi nędzami, słabościami, nie znający zakonu grzechu, tkwiącego w skażonej ludzkiej naturze.

W świętym widzimy jakiś egzotyczny obraz, zawieszony w powietrzu wśród mgieł i kadzideł, którego nie łączy z życiem ni z nami. I nie umiemy wtedy w Świętych odnaleźć współników naszych skłonności, naszych trudności i naszych zapasów — boć oni ponad to wszystko wyżsi. Wizerunek ich życia onieśmiela nas, wielkość cnoty wtedy zniechęca i przykład ich życia przez to samo nie działa. Obcy to jakiś światła świętość — dla nas zamknięty i nigdy niedostępny.

Jakże fałszywe pojęcie! Są zapewne takie postacie Świętych, gdzie miłość Boża tak wielkiem buchnęła płomieniem, iż zdała się przetopić wszystko co ludzkie, a życie całe ich było jakby jednym górnym i niebiańskim hymnem, którego melodie zdała tylko ludzkie zdołało usłyszeć ucho. Ale i w nich, choć mniej dostrzegalne, toż jednak były wszystkie uwzględnione prawa ludzkiej natury, ludzkiej słabości i walki między podwójnym zakonem ducha i ciała¹⁾.

I nasz przesławny biskup-męczennik Wojciech św. przeszedł przez okres oczyszczenia, zanim wkroczył na dwa następne: oświecenia i zjednoczenia.

Przypatrzmy się bliżej, jak się dusza sprawiedliwa oczyszcza w pierwszym swego doskonalenia okresie.

¹⁾ Kaz. o błog. Jakóbie Strepie. X. arcyb. Teodorowicz.

Uleczony z grzechu na duszy, sprawiedliwy zatrzymuje jeszcze resztki grzechowe w swem ciele, którego żądze nie doznały jeszcze potężnego wpływu życia Bożego i którego bunt uśiłują obudzić nałogi uśpione w szczęsnem uspokojeniu duchowego wyzdrowienia. Jakież ciemności mającą jeszcze około duszy uświęconej i przeszkadzają jej w ujrzeniu jasno tego, na czem jej zbywa. Atoli poruszony łaską, pomny przestrogi Jezusowej, sprawiedliwy czuwa; kierowany światłem i siłą z góry, pracuje nad zniszczeniem tych pozostałości grzechowych, ¹⁾ korzy się, bo wie, że Bóg zniża się do pokornych, a on tak potrzebuje Boga!... korzy się, by uniknąć szkopułu pychy, która zwodzi sąd trzeźwy i przygotowuje upadki; korzy się, by zatrzeć resztki tej podejrzliwej czułości, z której powstają wstręty i gniewy; korzy się, by się usposobić do posłuszeństwa tej rodzicy wszelkich zwycięstw!

Sprawiedliwy pyta serca o przyczynę swego samolubstwa i swych nieprawych przywiązań, zmusza swe serce do wyjścia z siebie i do zerwania zgubnych więzów, które mu nie pozwalają oddać się całkowicie Bogu. Z pamięci usuwa obrazy zbyt żywe, któreby mogły obudzić zdrożne pragnienia. W sercu przytłumia wszelkie uczucie, w ustach wszelkie słowo, zdolne obrazić prawdę, sprawiedliwość i bratnią miłość. Uchyla się od świata, który go wabi; uśiłuje pogardzić honorami, które go kuszą; odrywa serce od dóbr znikomych, dla których zapomniałby jedynego wiecznego Dobra. Nakazuje milczenie zmysłom, które domagają się rozkoszy, zmusza je przemocą do uległości duszy. W tej twardej walce nieraz natura omdlewa, wszelako te omdlewania nie dochodzą aż do śmierci. Błędy, niedoskonałości zmniejszają się w liczbie i ciężkości, w miarę jak podcina ich korzeń ciągłemi wysiłkami, a tak traci on swą siłę — a sprawiedliwy, zwycięski z okresu oczyszczenia przechodzi w okres oświecenia.

¹⁾ Sm. Th. 1a. 2ae q109 a 9.

Takie w głównych zarysach było postępowanie św. Wojciecha w pierwszym duchowego jego życia perjodzie; z niego przeszedł on w następny — oświecenia. Nie spuszczając z oka wielkiego naszego Patrona, idźmy znowu za sprawiedliwym w tym drugim jego okresie. Przypatrzmy się, jak cudnie życie jego rozkwita w doskonałych cnotach.

II. Okres oświecenia.

Łaska idzie po łasce, a jej promieniste światło odsłania całkowicie prawdę i dobro, które dotąd jeszcze mroczyły ostatnie cienie grzechu. Sprawiedliwy, gorliwy zakonnik wierzy, ale jego wiara nie jest już ciężkiem, trwożliwym przystaniem, które obawiało się tajemnic i walczyło przeciw pysznym rozumowi protestom. Duch św. dał mu zrozumienie i wiedzę rzeczy Bożych. Tak silnie opiera się on na słowie Bożem, że żaden sprzeciw nie może nim wzruszyć. Rozróżnia on jakby instynktem najsubtelniejsze odcienia fałszu; widzi jasno, że żadna prawda z dziedziny natury nie może stać w sprzeczności z dogmatem. Wiara jest dlań najwyższą normą wszelkiego poznania i mądrości; ma on zawsze przed oczyma Źródło wiecznych prawd, żyje pod okiem Boga i cieszy się błogosławieństwem obiecanem sercom czystym. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.¹⁾ A im więcej Boga poznaje, tem bardziej stworzenia w prawdziwym ukazują mu się świetle, patrzy na nie ze świętym smutkiem, w którym wiedza Boska go pociesza. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.²⁾

Sprawiedliwy ufa, ale jego nadzieja oczyszczona darem bojaźni synowskiej, przechodzi z żądy zbyt egoistycznej szczęśliwości do czystego pragnienia najwyższego Dobra dla Dobra samego czyli Boga.

¹⁾ Mat. V. 8.

²⁾ Tamże V. 5.

Mniej się obawia utracić swe szczęście, jak obrazić Tego, który ma być wiekuistym przedmiotem jego ubłogosławienia. Honory, sława, zaszczyty, dobra ziemskie, rozkosze, wszystko wydaje mu się w gruncie godnem pogardy. Królestwo niebieskie jest już w jego sercu oswobodzone z wszelkiej ziemskiej pożądlivości. Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Sprawiedliwy miłuje nie już ową początkową miłością, której głównym czynem jest unikanie złego, ale miłością, która wzmaga się czystem przywiązaniem do swego wiekuistego i doskonałego Przedmiotu. Jest to miłość wzniosła, szlachetna, którą wydoskonala dar mądrości, dający smakować w rzeczach Bożych i powiedzieć ze szczerym entuzjazmem Pawłowego bohaterstwa: Kto mnie odłączy od Tego, którego miłuję? utrapienia czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? Albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani insze stworzenie nie będzie mię mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panie naszym¹⁾. Bóg miłowany nadewszystko udziela sprawiedliwemu, o ile istota skończona do tego jest zdolną — niezmierności Swej dobroci i rozlewać ją pozwala na wszystkich. Krewni i obcy, przyjaciele i nieprzyjaciele, sprawiedliwi i grzesznicy, wszystkich on ogarnia w swej bratniej miłości, wszystkim oddaje on cześć i uszanowanie, zgodnie z ich stanem i wiekiem. Nędza najbardziej zdobywa jego serce, jego jałmużny, usługi, modły, światłe rady, słodkie upomnienia, jego czas, zdrowie i życie należą do nieszczęśliwych. A mówiąc wam to, kreślę najwierniejszy obraz naszego św. Biskupa. Jakżeż więc miłosierdzie Boże mogło nie pomnażać względem niego

¹⁾ Rzym, VIII. 35, 38, 39.

darów swej hojności? Zali Bóg nie powiedział: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.¹⁾ Ale miłosierdzie to nie jest ostatni dar jemu udzielony, by je sam rozlewał. Czy się zwróci do nieba, czy do siebie samego, czy do bliźnich, sprawiedliwy otrzymuje i udziela wielkiego dobra pokoju — tego radosnego dziedzictwa synów Bożych. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi.

Patrzmy, najmilsi, nań, a raczej na św. naszego Wojciecha, jak opromieniony świętością kroczy on śmiało wśród niebezpieczeństw moralnego życia. Tam gdzie czujność, przezorność, przebiegłość ludzka doznają zawodu, on postępuje z honorem; Duch św. bowiem wspiera go Boskimi swemi radami i chroni od zboczeń współczującej jego dobroci.

Nazywa się sprawiedliwym; to imię na prawdę jemu się należy. Czemu? Bo życie jego jest doskonałym wypełnieniem wszelakiej sprawiedliwości. Szanować wszystkie prawa, uznać wszystkie dobrodziejstwa, to dopiero zaczątek cnoty; on chce więcej czynić. Dla miłości zgody umie robić z siebie całkowitą ofiarę. Bóg przemawia do niego wewnątrz; dla niego za mało słuchać Jego rozkazów, oświecony darem pobożności, powolny Boskiemu natchnieniu, obiera jeszcze drogę rad ewangelicznych. Sprawiony sprawiedliwości chce być nią nasyconym. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени.

Gdy się nadarzy sposobność do wielkiego przedsięwzięcia dla Boga, Jezusa, podejmuje się go chętnem sercem, ufny w pomoc Wszechmocnego. Kiedy przychodzą nań utrapienia, smutki, bóleści, on umie je przenieść z heroiczną cierpliwością i całować z miłością miłościwą rękę, która go doświadcza. Owszem wydaje okrzyk, który przeraża naturę: Albo cier-

¹⁾ Mat. V. 7.

pieć, albo umrzeć! Zawsze cierpieć, nigdy umrzeć! O nie! nie potrzebuje on pociech ludzkich, sama pociecha Boża napelnia go radością wśród łez i boleści i tortur męczeńskich! Zapaśnik wspaniałomyślny prawdy i prawa bierze je heroicznie w obronę przeciw ich gwałcicielom. Moc Ducha św. służy mu za puklerz i zbroję przeciw pociskom prześladowców i katów. Niechaj mu złorzeczą, niechaj go przeklinają, oczerniają, więżą, wypędzają, niechaj naj-sroższych użyją katuszy; nic nie zmieni jego granitowej stałości; jest szczęśliwym, że może cierpieć dla sprawiedliwości, której staje się męczennikiem. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.

Sprawiedliwy uśmierzył zapał namiętności i przytłumił niskie żądze natury; ale chcąc miłszą Bogu nieść ofiarę, w ciele czystem ujarzmia dozwolone rozkosze, pragnienia, myśli... By uniknąć zderzeń zwykłego życia wygładza chropowatość swego charakteru; sam się usuwa na bok, zapiera siebie, uważa się za najmniejszego ze wszystkich. Jego cichość, owoc pokory, tak prawdziwej jak głębokiej, podbija serca. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię.

Oto fizjonomja duchowa naszego św. Biskupa Męczennika w drugim życia jego okresie, który doprowadził do ścisłego z Bogiem-Jezusem zjednoczenia. Idźmy jeszcze za sprawiedliwym, a w nim za św. naszym Patronem.

III. Okres zjednoczenia.

Prześwietlony łaską, sprawiedliwy każdej powiedział cnocie: Wyżej! i jeszcze wyżej! Wznosił się ku Temu, który jest doskonałością samą. Teraz, gdy już doszedł do wyżyn świętości, gdy już burze natury huczą gdzieś daleko, tylko blade rzucając błyski i głuchy tylko odgłos przynosząc do uszu jego jak te burze pięknych dni letnich; — teraz gdy he-

roizm nie domaga się już od niego wysileń, woła on z Psalmistą: Mnie dobrze jest trwać przy Bogu.¹⁾ Rozkoszą moją jest przykuć się do Boga i w Nim jednym się cieszyć. Jest to okres zjednoczenia. Sprawiedliwy jest cały Bogu oddany, w Bogu pogrążony, myśli o Bogu, kocha w Bogu, oddycha Bogiem, żyje w Bogu, jest cały Bogiem przejęty, przepełniony, jego doskonała miłość uświęca najdrobniejsze czyny, aż do westchnień, co się wydobywają z jego piersi, aż do poruszeń jego serca. Jedno on tylko z wielkim Apostołem żywi pragnienie: być rozwiązanym z powłoki śmiertelnej i skojarzonym ze swem jedynym Dobrem. Pragnie, nie mając rozwiązanym być i być z Chrystusem.²⁾ Oto dlaczego św. Wojciech nie z mniejszą gorącością niż św. Andrzej Apostoł, męczeńskiego pożył zgonu.

Najmilsi, powiecie, żem się zapuścił w głębie mistycyzmu? Przyznaję, ale czyż mogłem postąpić inaczej? Czy mogłem mówić o działaniu łaski, a zamilczeć jej najcudniejszych skutków. Łaska urabia Świętego t. j. bohatera cnót wszelkich. Taki bohater, to nie jest nieuchwytny ideał, istota urojona, był nim św. Wojciech. Chrześcijańskie stulecia liczą ich na tysiące, na miliony. Nasze martyrologje, zawierające tysiące imion, obejmują tylko ramy tego nieprzeliczono-ego zastępu ludzi jak my, których łaska podniosła aż do szczytu doskonałości. Ta łaska pracowała nad ich chwałą, ale zarazem pracowała dla dobra ludzkości. Policzmy, jeśli możemy, dzieła dobroczynności i miłosierdzia, które zawdzięczamy czynnej miłości Świętych, dzieła, co tak przeszły w społeczne nasze zwyczaje, że się już zapomina o ich Boskim początku, by z nich składać hołd naturze! Policzmy te miliony męczenników, które sumieniu ludzkości powiedziały, że »prawo ma pierwszeństwo przed siłą« i że prawdziwa wolność zamieszkuje świątynię nieska-

1) Ps. 72. 28.

2) Filip. I. 23.

laną, której świętych wierzei okrucieństwo tyranów naruszyć nie może. Ale największem dobrodziejstwem Świętych jest ich życie samo, życie typowe, które na naturę potężny wywiera wpływ i podtrzymuje w ludzkości chwalebne cnót współzawodnictwo.

Jak społeczeństwa pozbawione artystów są skazane na unieruchomioną miernotę, tak podobnie rzecz się ma ze społeczeństwami, pozbawionemi Świętych i praktyki zbożnych uczynków. Wychwalacie, najmiłsi, uczciwego człowieka, ale przebóg! czyż świętość nie jest w najpełniejszym słowa znaczeniu uczciwością? Czyż Święty, jak nasz św. Wojciech, nie posiada w stopniu heroicznym wszystkich cnót człowieka uczciwego, bez tego przeceniania siebie i próżnego upodobania w sobie, — tych resztek pychy, które kalają prawie zawsze najuczciwsze życie? Czyż człowiek uczciwy nie jest rzadkością tam, gdzie nigdy nie kwitli Święci? Czyż świętość, owoc łaski nie jest też łaską zewnętrzną, jaką Bóg daje ludziom dobrym, by ich zachęcić do doskonałości? O najmiłsi, bądźcie pewni, że gdyby człowiek pospolity stał się świętym jakiegoś społeczeństwa, uczciwi ludzie nie byłiby wiele warci. Nie mogę sobie inaczej wytłumaczyć tej zawziętości pewnych krytyków przeciw naszym typom nadprzyrodzonym jak tylko tem, iż sądzą, że wpływ łaski podniósł zbyt wysoko poziom uczciwości, który chcieliby obniżyć aż do ich doniosłości! Chcą, byśmy szanowali uczciwego człowieka; otóż my go cenimy jak oni; ale by odpowiedzieć łasce naszego chrześcijańskiego powołania, musimy wpatrywać się w Świętych, zwłaszcza narodowych i usiłować odtwarzać ich w sobie.

Powiemy: »Czemże my jesteśmy wobec tych arcydzieł łaski, jakim był nasz bohater i męczennik, św. Wojciech? Nasza chwiejna cnota powstaje jakby na to, by upaść, a życie Boże dziś odzyskane, jutro uleci z naczynia zbyt kruchego, niezdolnego na długo przechowywać je w sobie. Pocóż więc tyle wysiłek napróżno?! Poczekajmy na ostatnią chwilę, kiedy

już nie będziemy potrzebowali obawiać się naszych namiętności, ani omdleń naszej słabości. Ach, nie-baczni, zamyślają czekać z wykorzystaniem łaski aż do zgonu?! Ale czyż nie wiemy, że łaska ostatecznego wytrwania, jakiej koniecznie potrzeba przy zgonie, jest darem najbardziej niezasłużonym Boskiej hojności, darem niewysłużonym w najpełniejszym tego słowa znaczeniu? Czyż nie wiemy, że tej łaski, która broni aż do końca duszę sprawiedliwą, kierując jej postępy w cnocie, — że tej łaski, która powiedziec ma cnotom naszym: *consummatum est!* wszystko skończyło się, a duszy naszej, pełnej Boskiego życia: *proficiscere!* Uleć do nieba, że tej łaski święci nie wysłużyli, ani nie mogli jej wysłużyć! A na nią, najmilsi, wy zuchwale liczycie w ostatecznej chwili, i to jeszcze może po życiu pełnem nieprawości? O! możeż być coś bardziej szalonego, jak takie zuchwale uroszczenie?!

Raz jeszcze wołam: patrzcie na wielkie wzory nasze, na świętych Patronów naszych! Święty Wojciech, powiedzmy ogólniej Święci, nie zasłużyli na łaskę ostatecznego wytrwania, ale bacząc na ów wyrok Ducha św.: Kto mniema, że by stał, niech patrzy, aby nie upadł,¹⁾ czynili wszystko co było w ich mocy, by jej nie uronić; — my zaś przeciwnie, zdajemy się wszelkich używać sposobów, by się jej pozbawić! Usprawiedliwienie było dla Świętych tylko punktem wyjścia dla pracy bez wytchnienia i dla walki najzaciętszej; a my je uważamy jako spoczynek po ostatniem zwycięstwie! Święci ustawicznie czuwali nad wszystkimi poruszeniami wewnętrznego i zewnętrznego wroga; my zaś w naiwnej próżności sądzimy, że wróg zgładzony i zasypiamy w tem złowieszczem omamieniu! Święci, oczyszczeni z grzechu, zwalczali ostatnie jego pozostałości; my, uwolnieni od grzechu, dozwalamy grzesznym korzeniom kielko-

1) I. Kor. X. 12.

wać, wybujać! Święci lękali się rodzimej swej słabości; a my bezgraniczne pokładamy zaufanie w wiotkie swe siły! Dziękując Bogu za wielki dar usprawiedliwienia, Święci błagali nieustannie Bożego miłosierdzia o zachowanie w nich łaski; a my zapominamy o hojności Boskiego Lekarza, modlitwa żarliwa zamiera na grzesznych ustach naszych! Bóg miał litość nad wysiłkami Świętych, nas może opuszcza i wydaje na pastwę zdrożnych niedbałości naszych! Oto dlaczego my ponownie popadamy w dawne nasze nieprawości; dlaczego leżymy zranieni, zniechęceni, w niewoli zastarzałych naszych niedobrych nałogów. Ach, najmiłsi, zaklinam was na krew Zbawiciela, na miłość Matki naszej niebiańskiej, na zbawienie duszy waszej, nie czekajcie, nie czekajcie na ostatnią życia chwilę, by powstać z upadku. W tym strasznym momencie, rozstrzygającym o wiekuistym waszym losie, może wam zbywać na tym wielkim darze łaski ostatecznej; — ale dziś, dziś ona stoi u drzwi waszych, dziś ona wprasza się do serca waszego, dziś ona woła litośnie: »Synu Boskiej krwi mojej, otwórz, otwórz mi podwoje serca swojego!«

Ale jeśli zaniedbane te wierzeje serca stawiają opór na swych zardzewiałych zawiasach, otwórz, ach otwórz je sam przemocą, dobry, miłosierny Zbawicielu! Wszak powiedziałeś nam przez usta Apostoła swojego: Módlcie się jedni za drugich, abyście byli zbawieni.¹⁾ Oto Panie, przez zasługi św. naszego Męczennika, Wojciecha, przez zasługi świętych naszych polskich Patronów, błagam Cię ze łzami w sercu za grzeszników, którzy mnie słuchają: oświeć ich, porusz, nawróć ich do Siebie: a kiedy przyjdą żądać od nas, kapłanów, Chleba żywota, dozwól, byśmy ujrzeni na rozpromienionych i przemienionych łaską Twoją twarzach, najpożądane wybrania ich znaki. Daj, o Boski nasz Zbawco, sercom

¹⁾ Jakób V. 16.

usprawiedliwionych łaską Twoją i to znamię przeznaczenia do chwały, jakim jest dziecięce, staropolskie, gorące nabożeństwo do Matki Twej Najświętszej, którą tak gorąco miłował św. Wojciech, by się w nich ziściła ta najrozkoszniejsza i najpożądańsza Jej obietnica: Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpie zbawienie od Pana.¹⁾ Amen.

¹⁾ Przyp. VIII, 38.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ KRÓLOWEJ KORONY
POLSKIEJ.

(1. niedziela maja.*)

Marja Korony Polskiej Królowa.

Na wieki koronowana triumfuje.
(Mądrość IV. 2.)

»Zaczął się, powiada jeden z najpoważniejszych naszych dziejopisarzy, najpiękniejszy dramat oswobodzenia narodu z pod jarzma obcego, jaki kiedykolwiek Bóg, Obrońca wolności, i ludzie odegrali na ziemi. Nic też bardziej pouczającego, jak ten ustęp historii polskiej. Są w nim najwyraźniejsze wskazówki Opatrzności, na czem polega siła ruchu narodowego. Religja tu stoi na pierwszym planie. Wojna oswobodzenia miała najsilniejszą w religji podpórę. Zaczyna ją natchniony Kordecki w imieniu Matki Bożej, broniąc Jej świętego przybytku; prowadzi ją Czarnecki z pieśnią: »O Gospodzie uwielbiona«, a Jan Kazimierz nadaje sobie i narodowi odwagi uroczystymi ślubami i nabożeństwem.«¹⁾

Atoli nie od wiekopomnych dopiero ślubów króla Jana Kazimierza Marja naszą stała się Królową. Naród nasz, odkąd się na chrzcie św. odrodził, uznawał Ją w szczególniejszy sposób za swą Panią i Królowę.

*) Uwaga. Leon XIII. dekretem z 18 kwietnia 1890 r. uroczystość tę naznaczył na 1-ą niedzielę maja.

¹⁾ Szulski. Dzieła, Serja II., t. V., str. 88.

Marja uznawana za Królowę Korony
Polskiej,

Marja uroczyscie i urzędowo ogłoszo-
na Królową Korony Polskiej.

Dwie te myśli przy dzisiejszej religijno-narodo-
wej uroczystości, ku chwale Bogarodzicy Dziewicy
i ku pociesze naszej rozwinąć zamyślam.

Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

I. Marja uznawana za Królowę Korony Polskiej.

Ledwie się Polska z osłon poczęcia swego na
świat narodziła, ledwie się naród nasz w krwi Chry-
stusowej na chrzcie św. odrodził, a już Bogarodzica
wzięła go pod płaszczeń wszechwładnej królewskiej swej
opieki. Bo też jak dziecko, co przedewszystkiem do
matki przyłgnie i woła najpierw »mamo«, a wyraz ten
z lubością przez życie całe wymawia, tak Polska za-
ledwie wyszła ze swych powijaków, całem sercem
przyłgnęła do Matki Bożej; Jej imię w zaraniu naro-
dowego życia wymówione, w pieśni »Bogarodzicy«
wcielone, przez cały swój żywot dziejowy z rozkoszą
powtarzać nie przestała. Polska, jak długa i szeroka,
była jakby jedną olbrzymią harfą, rozbrzmiewającą
pieśnią miłości Bogarodzicy Dziewicy, Bogiem wsła-
wionej... Przygrywką i prorocstwem wszystkich wie-
kopomnych zwycięstw oręża polskiego od Grunwaldu
aż do Wiednia był ten śpiew pobożny, olbrzymi, na-
rodowy, który sprowadzał na naród nasz cudowną
iście opiekę Bogarodzicy.

Bogarodzica stała się wyrazem kultu Matki Najśw.
jako pierwszy przejaw poezji naszej w narodowym
słowie. Ale nie tylko była nim dla piśmiennictwa,
ale też dla całego życia rycerskiego, co pieśń tę przy-
brało jako swój zaśpiew wojenny, z którym na ustach
w zwycięskie szło boje.

»Bogarodzica« było wylewem gorących uczuć
nie jedynie samego nieznanego dziś autora, ale całego
narodu; płynęło w dal nie tylko z poszumem skrzy-

deł husarii, zrywającej się do ataku, ale było świadectwem zupełnego zwycięstwa wiary wśród naszego narodu. To też słusznie Jan Łaski strofy tej pieśni na Statucie praw polskich umieścił, rzucając tem, może bezwiednie, podwalinę pod to chlubne przysłowie, które później znalazło prawo obywatelstwa: że w Polsce religja i narodowość to jedno.

Polska — śmiało rzec można — była zawsze królestwem i rzecząpospolitą Marji, wołającą do Niej głosem całej przeszłości, głosem czynów i modlitw, głosem holdów królów swych i rycerzy, panów i ludów, to, co mówił stary Izrael wielkiej swej bohaterce i oswobodzicielce: Tyś sława Jeruzalem, Tyś wesele izraelskie, Tyś oześ narodu naszego... i dlatego będziesz błogosławioną na wieki!*)

Jak matka pochyla się rozkosznie nad kołyską dziecięcia, karmi je mlekiem swych piersi i anielsko czuwa nad niem, tak Polskę, najmłodsze dziecko Kościoła, wypieszczone na łonie Bogarodzicy, wzięła Ona pod szczególną od początku, a najmiłościwszą opiekę, najczulej też przez Nią uczczona i ukochana.

Ta święta i tkliwa pobożność do Marji, to charakterystyczna cecha kraju naszego, to opatrzne znamię łaski i wyboru Bożego, to racja bytu naszej wiekopomnej wielkości i zasług, to istna tajemnica naszego życia i nieśmiertelności, wśród samejże śmierci i grobu. Tem żyła i jaśniała miła ojczyzna nasza przez długie wieki, straszliwe przechodząc wstrząśnienia i burze. Tem żywa i silna, niegdyś pod przewodem Bolesława Wielkiego występowała do boju z pieśnią Bogarodzica, szła po pierwsze chwały i zwycięstwa wieńce! Śród świstu strzał pogańskich, szczęku zbroi i łamu dzirytów brzmiał hymn cudowny, jakby pieśń obrończych aniołów, hymn »Bogarodzica Dziewica, Bogiem wśławiona Maryja«. — On w piersi praojców

*) Judyt XV. 10. 11.

naszych brzmiał tętnem serc walecznych, a chmury wrogów rozpraszał tajemną potęgą... Oślaniana opieką Marji, Jej czcią i miłością przejęta, wzmożona Polska, silna już w kolebce, swą potęgą zadziwiając świat, rosła w olbrzyma i górować poczęła między narodami.

Od początku chrześcijańskiego żywota swego Polska pełna była świetlanych dowodów czci, jaką otaczała niebiańską swą Królowę.

Ku Jej czci, co najwspanialsze dźwigała świątynie: w Gnieźnie, w Kruszwicy, w Poznaniu, w Krakowie, we Lwowie, w Wilnie... Żaden też może w świecie katolickim naród nie posiada stosunkowo tylu miejsc cudami słynących, tylu cudownych obrazów, jakby tronów hojności i łaskawości Marji, co ukochana nasza Polska. O jednym tu tylko wspomnę: Częstochowa stała się dla całej ziemi polskiej jakby salą tronową, jakby ziemskim a wybranem mieszkaniem wiecznej narodu Królowej, — niewyczerpaną łask skarbnią, tajemniczą księgą przyszłych narodu przeznaczeń.

Polska wzięła sobie obraz Częstochowski jakby ważniejsze od herbu swego godło i cechę. Ten wizerunek wszedł wszędzie, gdzie jest coś polskiego. Niema domu polskiego, gdzieby nie widniała Matka Boska Częstochowska. Na sztandarach stowarzyszeń i medalach sodalisów, na znakach wojennych i w przybytkach pracy, na rodowych karabelach i zaręczynowych pierścieniach, wszędzie ona króluje, wszędzie, nawet w podaniach, nawet głośny czarnoksiężnik, co czartu duszę zapisał, ratuje się śpiewem Jej godziniek. Króluje wszędzie: w sztuce XIX wieku, w nieporównanym rysunku Grottgera, w ostatnim cyklu »Lituanian« pojawia się w zachwycie patriotycznej męczennicy. Jest ośrodkiem nowego świetnego malarstwa na temat ludowy. Króluje wszędzie: Jej poświęcone najcenniejsze arcydzieła poezji polskiej. Króluje w głębokościach polskiej duszy, a Imię Jej święte na-

wet u człowieka, który nie wie, »gdzie jego podziła się wiara«. Umiłowana w Polsce niewysłowioną miłością, Królowa Korony Polskiej! Przed Jej obrazem zawiązują się bractwa szkaplerza, które pobożnością nastrajają naród, uszlachetniając jego obyczaj. Przed tym obrazem organizują się związki robotnicze, w które wstępuje duch dawnych cechów, dostojnych wyborną pracą i uczciwością: duch pobożności i wzajemnej pomocy, a wspólnej przed prądami złemi obrony. Przed tym obrazem wiążą się w spłot jednolity »Kółka rolnicze« rodzime. Sodalicje składają swe poświęcenia na poddaństwo Marji i szerzenie Jej czci przykładem życia, nauczaniem nieumiejętnych, wspieraniem delikatnem cierpiących nędzę. Pod znakiem Najjaśniejszej Pani Częstochowskiej budują szpitale i ochronki, zakładają stowarzyszenia oświaty, przeprowadzają dzieła jałmużnictwa: Marja króluje!

Pomijam te świetne, żywe pomniki nabożeństwa do Marji, jakiemi są ci rozliczni Święci i Święte, zrodzeni na polskiej ziemi, pobożnością do Marji bohatersko uświęceni. Pomijam te stowarzyszenia marjańskie, szczególnie sodalicje marjańskie, do których królowie, hetmani, senatorowie, rycerze, wszystko, co najznamienitsze w naszym narodzie się zapisywało od drugiej połowy XVI wieku. Za wpływem Władysława IV zawiązały się też dla rycerstwa polskiego osobne sodalicje marjańskie, których statuta potwierdzone przez Urbana VIII zobowiązywały członków do zbrojenia się i walczenia z nieprzyjaciółmi ojczyzny kosztem własnym: chronienia się wszelkiej grabieży i krzywdy; do bronienia majątkiem i krwią czci Boga i Marji; do odprawiania pewnych modlitw i uczynków miłości bliźniego ku chwale Bogarodzicy. Nie dziw, że w łonie rycerstwa takie dokonywały się cuda waleczności i poświęcenia, a Marja, błogosławiąc wiernym synom swoim, »jak płodne drzewo winne wydawała wdzięczną wonność cnót, owoce czci i uczciwości«.

Na piersiach skrzydlatych husarzy, zakutych w stal, marjańskie widnieją szkaplerze, na ich tarczach, na pancerzach, na proporcach wizerunki Boga-rodzicy. — Widzimy królów, hetmanów, rozklęczonych przed cudownymi Marji wizerunkami, wypraszających i zapewniających sobie nadludzkie zwycięstwa. Słyszemy hymn uroczy św. królewicza Kazimierza, rozlegający się po wszystkich świątyniach Polski, Litwy i Rusi. »Omni die die Mariae« (»Już od rana rozśpiewana«). W kościołach, w pałacach, w chatach wieśniaczych *Godzinki* z dziecięcym śpiewane zapalem ku czci Niepokalanej! Słyszymy, jak dumny magnat szczyci się dyplomem *sodalisa* Marji więcej, niż prastarym rodowym klejnotem. Zakłęcie »jakem *Sodalis Marianus*« waży więcej ku stwierdzeniu prawdy, niż kilku świadków zeznania; wykluczenie zaś z grona *sodalicji* za karę gorszącego życia sroga piętnuje hańba.

Zaprawdę, dzieje naszego narodu w świetniejszych jego okresach, to jakby jeden nieprzerwany hymn wiary, czci i miłości Jezusa i Marji. Zdaje mi się, że widzę kilkusetmilionową procesję Marjańską, na którą zlewa się naród nasz cały: »Idą polscy wielmoże z XII. wieku jako krzyżowcy pokojowi nawracać Pomorzan blaskiem obrzędów. Na herbach ze skandy-nawskich run dodane pobożnie krzyże, na ustach archaiczne legaty, hymn na cześć Marji. Idą święte królowe: Jadwiga Henrykowa, Grzymisława Leszkowa, Kunegunda i Jolanta Bolesławowe. Święty Jacek, błogosławiony Czesław i błogosławiona Bronisława, rozdawszy różańce między Polaków, przewodzą w uwielbiającem opiewaniu tajemnic. Idą architekci romańskich katedr. Idą święci biskupi w ognistych nimbach. Idą bezimienni gotyccy ascetyczni malarze Marji, co ją czcili i na złotych tłach z bizantyńska malowali. Idą hafciarki pracowite, co perłami naszywały sukienki na obrazy Marji. Idą zakonnicy w aureolach swej świętości, bronzowi bernardyni: Jan z Dukli, Ładysław z Gielniowa Szymon z Lipnicy, —

augustjanin Izajasz Boner, — zakonnik regularny lateraneński, Stanisław Kazimierczyk. To znowu widać w śpiewającym tłumie pochodu, uwieńczonego europejskiej sławy wawrzynem, twórcę ód i Marji chwałę — jezuity Sarbiewskiego, — albo skupionego w myśleniu badacza polskich dziejów i uwielbiającego w nich Marję — Długosza. Kraśniej barwne kontusze mieszczan, co w jednej ręce niosą ozdobne laski, drugą sypią złoto na jałmużny, fundacje... Złocą się grube czepce mieszczek, co niosą wota na ołtarze Matki Boskiej! Śpiewa rycerstwo na cześć Najśw. Panny którąś ze starych pieśni benedyktyna Andrzeja ze Słupia: »Radości wam powiadam«, czy »Mocne Boskie tajemności«, a potem jego hymn: »Zdrowaś Królowno«. A na czele rycerstwa wodze triumfatory: Chodkiewicz, co pod Kircholmem w 4000 żołnierzy doszczętnie rozgromił 14,000 Szwedów, a pod Chocimem w 60,000 wojska zwyciężył 400,000 Turków i Tatarów, i najszlachetniejszy Żółkiewski, co pod Kłuszynem ośmkroć liczniejsze hufce rozproszył, a pod Cecorą dziesięć razy mocniejszym Turkom stawiał czoło, — hetmany rozkazujące i lwio mężne, a pokorni Marji słudzy!... Idą sodalicje, ze wszystkich warstw społecznych rekrutowane, a na przedzie błogosławiony sodalis Andrzej Bobola, z powrozem przez skronie, jako w męczeńskim wieńcu. Idzie w purpurowym blasku swego za Unję męczeństwa św. Jozafat Kuncewicz, arcybiskup. Dalej w królewskich koronach, z różańcami w ręku: Michał Wiśniowiecki, Jan III i Stanisław Leszczyński — członkowie bractwa. Śpieszą tysiące i tysiące pańników, co wyśpiewują chwałę Marji Częstochowskiej, — Ostrobramskiej, — Kalwaryjskiej, Leżajskiej, ... z grzechów się kajają, dobre czyny świadczą. Idą kolegia katedralnych kapłanów rorantystów, co Jej cześć uprawiają... A potem idzie lud wiejski, uniesiony, najpobożniejszy lud na świecie, którego zbiorowa pieśń jest jak wielki okrzyk świata na cześć Matki Boskiej; idzie lud z kwieciami i plo-

nem dla swojej Matki: Zielnej, Siewnej, Jagodnej. Idą zwartemi zastępy ludzie, idzie naród polski XIX. i XX. wieku, uwielbiający Najśw. Pannę Marję. Idzie społeczeństwo polskie jak nieprzerwana fala wezbranych wód, coraz głębiej i coraz huczniej wzruszona przez Marję.

Może jest jaka kropla, która z tej lawy wodnej na bok padnie, lecz tylko kropla... Gdzie dusza polska, która Marji nie kocha?... Cała ojczyzna nasza idzie Marjańską procesją i my idziemy! a Ona — nad Ojczyzną unosić się zdaje w postaci Częstochowskiego obrazu: »Uzdrowienie chorych, — Poczucie cierpiących, — Wspomożenie wiernych«!

O zaiste, kult Marji jest w nas czemś najgłębszem; w cywilizacji polskiej Marja najważniejszą odgrywa rolę; Ona jest jakby syntezą całokształtu dziejów naszych po dziś dzień. To rzecz pewna, że Polak łatwiej o Boga zapomni i Go się wyrzeczce, niż o Marji, której nigdy czei oddawać nie przestanie!¹⁾

Nie dziw więc, że niebiańska nasza Królowa naród nasz szczególniejszą ukochała miłością i iście cudowną przez wszystkie wieki otaczała nas opieką.

Słusznie więc powiedziałem, że Polska od zarażenia swego narodowego życia i przez wszystkie następne stulecia Marję za swą Królową uważała. Czegoż atoli jeszcze niedostawało? Włożenia na skroń Bogarodzicy diademu Polski przez uroczyste i urzędowe ogłoszenie Jej Królową Korony Polskiej, co się też w rzeczy samej stało.

II. Nadanie tytułu Królowej Korony Polskiej.

Skąd się wziął w Polsce ten tytuł tak zbawienny, tak dla naszego narodu chlubny? Czy może samorzutnie wyłonił się z duszy narodu w czasie, kiedy Polska własnych pozbawiona była królów? Nie; ty-

¹⁾ Por. dr. K. Lubecki. Matka Boska w cywilizacji polskiej.

tuł Królowej Korony Polskiej już istniał przed politycznym Polski zgonem. Zjawił się w okresie największej świetności i rozwoju naszej ojczyzny, kiedy zwycięskie polskie orły nad upokorzoną unosiły się Moskwą, — a wypłynął najpierw nie z duszy narodu, lecz z miłującego nasz naród serca samejże Bogarodzicy, która sama raczyła się nazwać Królową Polski i ten tytuł objawiła.

Pośrednio do objawienia nam tego tytułu nie mało się przyczynił nasz luby, uroczy, anielski święty Stanisław Kostka, który w sam dzień Wniebowzięcia, 15 sierpnia 1568 r. w rzymskim nowicjacie Towarzystwa Jezusowego cudny swój żywot zakończył.

Wiemy, że wielki ten miłośnik i ulubieniec Matki Najśw., idąc jakby w zawody z wielbiącymi niebiańską swą Królowę aniołami, wysiłał się w nadawaniu Jej coraz to piękniejszych tytułów Bogarodzicy.

Otóż po jego zgonie w rzymskim nowicjacie przechowała się ta rzewna tradycja po naszym świętym rodaku: jak on za życia, tak następni nowicjusze usiłowali uwielbiać Marię coraz nowemi, coraz świetniejszymi tytułami. Pod wpływem tej tradycji pozostawał i ten, któremu w nagrodę jego usiłowań sama Matka Najśw. ten swój nowy tytuł objawić raczyła.

Był nim o. Juljusz Mancinelli, świątobliwy jezuita, wslawiony darem proroctw, licznemi cudami i objawieniami od Boga, który święty, apostołski swój żywot zakończył 4 sierpnia 1618 r. w Neapolu w pięćdziesiąt lat po zgonie św. Stanisława Kostki.

Pewnego razu, rozplómienny miłością Bogarodzicy, pyta Jej, jakim dla Niej miłym tytułem mógłby Ją uczcić? »Nazwij mnie Królową Polską« odrzekła Matka Boża.

O. Mancinelli z woli Matki Najśw. ten Jej tytuł ogłosił wielu sobie znajomym Polakom, między innymi i ks. Albrechtowi Stanisławowi Radziwiłłowi, także w liście doniósł o tem słynnemu ze świątobliwości jezuitcie Mikołajowi Łęczyckiemu. List ten miał w ręku

głośny kaznodzieja o. Tomasz Młodzianowski, który w jednym z kazań, wygłoszonych w Poznaniu, wkrótce po szwedzkim potopie, tak się wyraża: »Szła na Chocimską wojnę Bogarodzica Panna, gdy się pod ten czas Królową Polską nazwała i wygraliśmy!« i kończy swe kazanie: »Nie opuszczajże Królowo nasza Królestwa Swego i na tym wojny szwedzkiej schyłku«.

Niebawem z utajenia najchwalebniejszy ten dla nas tytuł miał wypłynąć na szeroką dziejów polskich widownię, a to dzięki Jasnej Górze.

Polska zdeptana leżała u stóp zwycięskiego króla szwedzkiego, Karola Gustawa. Nadto car Aleksy wkroczył na Litwę, zajął Wilno. Z południa przyszedł Chmielnicki z drugim oddziałem wojska rosyjskiego; zwyciężył pod Gródkiem wojska wierne królowi, których reszta poddała się Szwedom. W granice Polski wkroczył jeszcze z potężną armją ksiązę siedmiogrodzki Rakoczy. Król Jan Kazimierz, pozbawiony swoich dzierżaw, na Śląsk schronić się musiał. Polska jedną olbrzymią przedstawiała ruinę.

Atoli nad Polską zmiażdżoną czuwała Ta, którą naród nasz od zarania swego dziejowego życia czcił jako swoją Królowę. Dla ujawnienia Boskiego swego działania Bóg lichych, niestosownych zwykł używać narzędzi. Podobnie niebiańska nasza Królowa wzbudza swego wiernego sługę, Augustyna Kordeckiego, który ufny w wyłączną pomoc Bogarodzicy, stawia z garstką załogi Częstochowskiej zwycięski opór dziewięciotysięcznej armji generała szwedzkiego, Müllera. Niebiańska nasza Królowa opancerza płaszczem wszechwładnej swej opieki »Jasną Górę«. Kule ogniste — jak świadczy Szujski — odbijały się od »Jasnej Góry«. Częstochowa staje się korabiem ratunku dla zalanej potokiem wojsk nieprzyjacielskich Polski.

»Fakt ten« (obrony Częstochowy) — pisze nasz uniwersytecki profesor historii polskiej — »miał niesłychany wpływ na umysły w Polsce, natchnął oręż

ojczysty ufnością w opiekę Najśw. Panny i podniósł cześć dla Niej do tych najwznioślejszych uczuć religijnych, z których nie człowiek pojedynczy tylko, ale naród cały czerpie siłę niezłomną w każdej klęsce i w każdym trudnem przedsięwzięciu.« »Jasna Góra« stała się jakby dźwignią Archimedesą do podważenia Polski ku niebu, do podźwignięcia na duchu rozbitego narodu: »Cudowny opór (Kordeckiego) wstrząsnął do głębi zgnuśniałym narodem«.¹)

Jan Kazimierz, widząc cudowną obronę Królowej Niebieskiej, powraca do Polski i w wiekopomnym dniu 1 kwietnia 1656 r., otoczony senatorami i wiernem rycerstwem, w katedrze lwowskiej po mszy św., śpiewanej przez nuncjusza papieskiego, Vidonię, po przyjęciu Komunii św. w imieniu całego narodu czyni śluby uroczyste, w których siebie i Polskę całą na wieczyste czasy poświęca Marii, jako Królowej Polskiej Korony.

Oto formuła tego błagalnego ślubu:

»O wielka Boga-Człowieka-Rodzico-Dziewico! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Syna Twojego, Króla królów, Pana mojego, i z Twojej król: do nóg Twoich upadając, Ciebie za Patronkę moją i z a Królowę państw moich dzisiaj obieram: i siebie i Polskie Królestwo moje z księstwem Litewskim, Ruskiem, Pruskim, Mazowieckim, Żmudzkiem, Inflantskiem i Czernihowskim, tudzież z wojskami obojga narodów, i ze wszystkim ludem szczególniejszej opiece i obronie Twojej z ufnością oddaję i o wspomóżenie i zmiłowanie Twoje, w tym oplakany, pełnym klęsk i niebezpieczeństw stanie Królestwa mojego, przeciw nieprzyjaciołom Świętego, Rzymskiego Kościoła najpokorniej błagam. Gdy zaś najosobliwsze dobrodziejstwa Twoje obudziły we mnie chęć gorliwszego z narodem moim służenia Tobie, — mojem, tudzież rządów i ludów moich imie-

¹) Bobrzyński II, str. 238.

niem przyrzekam, odtąd Twoją i Syna Twojego Pana naszego Jezusa Chrystusa cześć i chwałę w państwach moich szerzyć. Ślubując także, że skoro za zmiłowaniem Syna Twego, nad nieprzyjaciółmi, a mianowicie nad Szwedami zwycięstwo odniosę, postaram się, aby dzień ten jako uroczysty i święty zawsze obchodzono. Gdy zaś w wielkiej boleści duszy mojej widzę jasno, że za ucisk to i łzy chłopków Najwyższy Sędzia rozliczne od lat siedmiu na królestwo moje zsyła ciągle plagi, przyrzekam, że po zawarciu pokoju ze wszystkimi stanami skutecznie się tem zajmę, aby lud królestwa mego od ciężarów i takowego ucisku został uwolnionym.

Czyń, o najmiłościwsza Królowo i Pani! A jakoś raczyła mi podać myśl powzięcia tych ślubów, tak racz mi u Syna Twego wyjednać łaskę potrzebną do ich wykonania¹⁾

Tegoż dnia, na nieszpórach, śpiewając litanję loretańską, nuncjusz potrzykroć zaintonował: Królowo Korony Polskiej, módl się za nami.

Uwieńczona uroczyscie i urzędowo Marja na polską Królowę, niebawem ujawnia nad Swem królestwem wszechwładną Swą potęgę. W siedm dni po ukoronowaniu Marji hetman Królowej Korony Polskiej, Stefan Czarniecki odnosi walne zwycięstwo pod Warszawą nad Szwedami i Królestwo Marji zostaje oczyszczone od zwycięskich dotąd wrogów.

Przez iście cudowne oswobodzenie Polski od zagłady, Bogarodzica dowiodła, że przyjmuje ofiarowaną sobie dostojność polskiej Królowej.

O, najchwalebniejsza Królowo mój Ojczyzny naszej, oto my poddani i dzieci Twoje, oto my rycerstwo Twoje, klęczymy u stóp najlaskawszego tronu Twojego, dla siebie i dla narodu naszego żebrząc zmiłowania. Ach, przybądź, przybądź nam, jak ojcom na-

¹⁾ 1656 r. Annalium Poloniae Climacteris II, liber II.

szym na ratunek z wszechwładną swą pomocą, byśmy jak ongi nasi ojcowie Tobie i boskiemu Synowi Twemu wiernej dochowywali służby, Ciebie i Syna Twego nietyle słowem co czynem, co życiem religijnem, co raz goręcej miłowali, — byśmy jak najrychlej Twe triumfy na polskiej święcili ziemi, a potem w ojczyźnie wiekuistych zwycięzców wysławiali imię króla naszego Jezusa i Twoje, Królowo nasza wiekuista. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ KRÓLOWEJ KORONY
POLSKIEJ.

Marja łaskawie nam królowała i króluje.

Na wieki koronowana triumfuje.
(Mądrość IV. 2.)

Śledząc ojczyście nasze dzieje, prześwietlone cudowną opieką Najjaśniejszej naszej Pani Częstochowskiej, możemy słusznie twierdzić, że i ten dzień trzeci zmartwychwstania naszego narodu, który nam Skarga przepowiedział, zawdzięczamy również wszechwładnemu wstawiennictwu Bogarodzicy Dziewicy u Boskiego Jej Syna.

Iści się za dni naszych uroczę, wieszczę z »Przedświtu« widzenie: ku zdawna załzawionej i krwią ociekłej Polsce idzie ukoronowana polską koroną Bogarodzica:

...Z błękitów i szkarłatów
Już otacza Ją przesłona,
Na tle z pereł, na tle kwiatów
Diamantowa lśni korona,
W krzyż na piersiach zwite dłonie
Złote gwiazdy na Jej łonie.
Czy poznajesz ty, kto Ona?
Witaj, witaj! To Królowa
Po swym ludu długo wdowa,
A dziś wraca w tej koronie,
Którą w polskiej Częstochowie
Niegdyś dali Jej ojcowie.

Słusznie naród nasz nazwał Marję swą Królową i swym diademem uwieńczył Jej skronie, albowiem Bogarodzica łaskawie nam królowała i króluje.

Nad czem ku chwale Matki Najśw. i ku naszej pociesze chciejmy się dziś zastanowić.

Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

* * *

Bogarodzącę nazwaliśmy Królową i hetmanką naszego narodu, albowiem rozciągnęła nad nim berło królewskiej Swej łaskawości i często w zwycięskie wiodła go boje, zwane wyłącznie w Polsce »potrzeba«, a nie podboje. Ilekroć naród nasz w ucisku, jak Władysław Łokietek w Wiślicy, wołał: »Monstra te esse Matrem« — »pokaż, żeś jest Matką« — tyle razy Marja z cudowną przychodziła mu pomocą. Pod Grunwaldem (r. 1410) całe nasze rycerstwo z Władysławem Jagiełłą i Witoldem na czele pada na kolana; z ich piersi płynie pieśń narodowa »Bogarodzica« a otucha, owszem, pewność zwycięstwa rozpiera serca bohaterów. Najcenniejszą i wedle zdania poważnych dziejopisarzy najdonioślejszą w skutki opiekę okazuje nam Marja za Jana Kazimierza — o czem w poprzednim kazaniu wspomniałem. — W r. 1672 po wzięciu Kamieńca Mahomet IV z olbrzymią armją staje pod Lwowem. Garstka tylko rycerstwa polskiego zastępuje mu drogę — a któż ją w bój powiedzie? Hetman Sobieski ciężką złożony chorobą — widząc, że od ludzi daremnie wyczekiwałby pomocy, zwraca się z gorącą prośbą do Panny Łaskawej, czczonej we Lwowie. Nagle czuje, że mu siły wróciły, stawia na czele swych hufców i pod Kałuszem stanowczą zadaje pohancom klęskę. Rok później wre bitwa zacięta pod Chocimem. Garstka bohaterów ostatnie czyni już wysiłki... i kiedy już, już ulec ma przewadze 12 razy liczniejszego nieprzyjaciela, nad walczącymi ukazuje się na wspaniałym rydwanie Królowa Polskiej Korony, u Jej stóp

ulubieniec Jej, św. Stanisław Kostka i w tejże niemal chwili oręż polski najpamiętniejsze w dziejach narodów ówczesnych odnosi zwycięstwo.

Dlaczego oręż polski na świat cały zajaśniał blaskiem pod murami zrozpaczzonego Wiednia? Dlatego, że król Jan z chrobrem wojskiem naszym przed obrazami Marji w Częstochowie, w Krakowie na Piasku wyprosił sobie pomoc Królowej, hetmanki naszej, Marji.

Niestety, naród nasz nie dotrzymał uroczystych ślubów, Królowej Korony Polskiej w katedrze lwowskiej przez Jana Kazimierza uczynionych — to też Polska chylić się poczęła ku upadkowi, ale i wówczas jeszcze Marja okazywała swą nieustającą pomoc konającej z własnej winy ojczyźnie naszej. Przemawiała do niej głosem kaznodziei: »Wejdź w siebie, upamiętaj się, grzeszny narodzie, boć kara Pańska nad tobą.« A kiedy osobiste i narodowe grzechy kamienne wytworzyły uszy i serca w narodzie, kiedy przebrała się miara naszych nieprawości, — Najlitościwsza wstrzymała czarę gniewu Pańskiego, aby się nie wylała aż do dna na przeniewierców; w cierpiących zaś i walczących wlewała balsam pociechy i męstwa...

W naszych czasach nieustająca pomoc Bogarodzicy dodawała hartu prześladowanym za wiarę i ojczystą; utwierdzała bohaterskich unitów; Marja towarzyszyła wygnańcom w krzyżowej drodze na Sybir lub na obczyźnie, a umierających jednała z Bogiem. Ona to do ostatnich dni podtrzymywała w umarłym politycznie narodzie naszym pierwiastek zmartwychwstania: wiarę w Chrystusa i czułe ku Niej nabożeństwo.

Jeden z naszych malarzy usymbolizował Polskę w niewoli. Na obrazie widnieje dziewica skuta w kajdany, pracująca w kopalni; boleść i tęsknota rozdziera jej serce i odbija się na jej twarzy; nie dziw, że przywołuje śmierci. Na szczęście, pełna blasku i słodyczy ukazuje się jej Bogarodzica. Na Jej widok otucha

wstępuje w serce wygnanki, dźwiga się z ziemi i rączy chwyta się pracy. O, jaki to wierny obraz zbolelej naszej ojczyzny! O zapewne, dawno już skutki w kajdany naród nasz byłby się wydał rozpacz, gdyby Marja nad nim nie czuwała, gdyby nie obudzała ciąglej naszej nadziei serdecznem ku Sobie nabożeństwem. Czczona i przyzywana wiernie od początku, po synowsku miłowana i wielbiona w koleś świetnych przeszłości stuleci, uroczystym króla i stanów wszystkich ślubem Królową Polski mianowana — nie zrzekła się Marja, »Matka zmiłowania i pięknej miłości« ziemskiego królestwa swojego. W ruinie i rozdarciu nad wyraz smutnem, nie opuściła, nie zapomniała, nie odrzuciła złożonej u stóp swoich korony, niegdyś lśniącej, złotej, a przez półtora wieku cierniem, niejedną łzą pokutną, niejedną krwi męczeńskiej kroplą błyszczącą!

Bóg sam, przenikający dusz tajniki, policzyć może, ileśmy w narodowych klęskach i nieszczęściach naszych pomocy, litości, potężnej przyczyny od Marji doznali; ile pośród nas, dzięki Jej opiece i miłosierdziu, zrodzonych natchnień świętych, spełnionych uczynków zbożnych, zaskarbionych zasług; ile serc skruszonych i nawróconych, ukojonych boleści, skarg usłuchanych, uchylonych wątpliwości, pokrzepionych słabości, naprawionych upadków, pociech rozlanych w samychże podziemiach cytadel, w tęsknicy wygnania i w lodach Sybiru. Niema wątpliwości: po Bogu, po Zbawicielu naszym, Marji winniśmy zachowanie pośród półtorawiekowej niedoli, niewoli.

»Miłosierdzie Pańskie i miłosierdzie Marji, żeśmy nie zniszczeli, bo nie ustały litości Jej.«

O Marjo, Królowo najlitościwsza, wielka zbolełego narodu Szarytko, Ty przechadzałaś się duchem Swym pośród pól bitewnych, gdzie jako kłosa burzą zwalone, z błotem zmieszane, leżał pokotem kwiat młodzieży polskiej, w krwi pławiący się własnej; zwiędzałaś strzechy rodzinne, gdzie serca, rozdzielone ręką

wroga, kołłaś w ich bólach, nawiedzałaś więzienne katownie, gdzie jęczeli ci, co za ojczyznę cierpieli i milcząca pochylałaś się raz po raz, podejmując resztki wiary, nadziei i miłości z serc przepalonych ogniem cierpienia i z żużli i skrawków dobrego wybierałaś skrzętnie cząstki zdrowe, przetapiając je wszystkie łaską Syna Swojego.

I gdy Polska marzyła i wzdychała do czasów swej konstytucji, Ty, Królowo nasza niebiańska, odtwarzałaś tymczasem w Jej wnętrzu konstytucję Bożą, a do serc wsmętnionych, bliskich rozpacz, wlewałaś nowe życie wśród nicestwa. Ty to sprawiłaś, że Polska mimo politycznej swej śmierci po stu czterdziestoletnim pogromie, dziś odzywa się do osłupiałej Europy pełną pierśią: »ja żyję!«

A porozbiorowe życie Polski nie tylko samą przejawiało się odpornością, ale miało ono jeszcze świetlany swój wyraz w dodatnich przejawach. Wystarczy zestawić życie wewnętrzne narodu w epoce ostatniej z dzisiejszem, by na tem tle ujawniły się oczom naszym wielkie łaski Boże, w dobie obecnej nam udzielane.

Na schyłku XVIII. stulecia życie religijne w Polsce było znicestwione. Niedowiarstwo francuskie zaraziło wyższe warstwy społeczeństwa, naród stał się obojętny względem Boga i posłannictwa swego. Z upadkiem religji szedł w parze upadek moralny straszliwy, zastraszający...

Atoli dzięki wstawiennictwu Marji, łaska Jej Syna odradza nas z dniem każdym więcej religijnie i moralnie. Z odrodzonym duchem religijnym zdrowieje obyczajność. Opinia publiczna teraz surowsza, czulsza na każde wykroczenie. Niewiasta polska, w kałuży upodlenia za Sasów i w ostatnich przedrozbiorowych czasach brodząca, dźwignęła się, a podnosząc swe serce uczuciami religijnymi, owiana szczytną poezją narodową, wpatrzona w ideały niewieście minionej przeszłości, pojmuje doskonale ważne swe stanowi-

sko w narodzie rozbitym, wychowując mu dzielne syny i córki.

Opilstwo, obżarstwo, lenistwo — co aż w przysłowiaach skryształizowane — ustępują pracowitości i trzeźwości. Ziemia polska, tak dawniej lekceważona, dziś przez obcych wydzierana, drogą się staje, a zraszana krwią bohaterską walczących za jej niepodległość, stała się jakby cenną nad wyraz sercu relikwią narodową.

Cnoty obywatelskie, obok coraz widoczniejszej wytrawności politycznej, coraz szersze za dni naszych zataczają kręgi.

A cóż powiedzieć o sztuce? Sztuka — powiedział Mickiewicz — »to arka przymierza między dawnemi a nowemi laty«. Ona przechowując w sobie czynniki narodowego życia, rozplómienia je, karmi, a przenikniona cierpieniem, wielkie, potężne idee wciela w płótno, posągi i słowa. Kiedy największy poeta niemiecki Goethe zimnym jak lód genjuszem resztki zziębła zapału w zimnych sercach niemieckich, Bóg dał nam Mickiewicza, co »czuje i kocha za miliony« i pieśnią swą zlewając rozstrzelone uczucia narodu w jeden akord, przelewa swe ognie w krzepnące serca narodu i prowadzi je do wiary, nadziei, miłości Chrystusowej; dał nam Bóg Krasińskiego, który chociaż przesadną miłością zda się bałwochwalić Polskę, gorącym jednak, precudnym, a natchnionym wierszem na skrzydłach wiary, w niedoścignione wzbija się sfery i wspaniałą wysuwa teozofję dziejów ojczystych, na ewangelji osnutych.

Kiedy pendzel Makarta i francuskiej szkoły tarza się w zmysłowości, cofając sztukę o tysiąc lat wstecz, mistrz krakowski wielkie odtwarza momenta dziejowej a każdy z nich to upomina, to uczy, to pociesza swój naród. Słowem, gdy sztuka obca, choć arcypiękna formą, arcy jednak niska treścią — sztuka polska orlim podąza lotem w krainę ideału.

Zaiste, karząc winy nasze, z których my poprawić się nie chcieli, wszystko nam dałeś, co nam

dać mogłeś, Panie — daleś nam przez Tę, do której naród nasz wołać nie przestaje: Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

O! jak zbawienną była ta wiara przodków naszych, która podała życiodajną myśl całemu narodowi przyznania na ziemi polskiej zwierzchnictwa, opieki i władzy Tej, która po Bogu moc najwyższą dzierży, a której miłość — jak mówi Bernard św. — po Jezusowej miłości — nie zna równej i podobnej sobie.

Ogłaszając Bogarodzicę swoją Królową i oddając się Jej w poddaństwo, naród nasz jakby przewidywał koniec doczesnego królestwa. Koronę, chwiejącą się na głowie ostatnich królów, przeniósł na najświętsze skronie Matki Zbawiciela, a to zapewne w tem cudownem przeczuciu, iż dopóki Chrystus Pan Królem naszym będzie, a Matka Zbawiciela Królową naszego narodu, dopóty my będziemy królestwem, i pomimo długoletnie napaści, prześladowania, a nawet pozorną śmierć istnieć jako naród nie przestaniemy.

W narodach, które na zawsze z widowni dziejowej zniknąć miały, nie było takiego przeczucia, bo zaledwie z głowy królewskiej spadła na ziemię korona i potoczyła się po stopniach tronu, a zaraz ją mocniejszy lub zręczniejszy podniósł, utwierdzając prawność jej posiadania jedynie dowodem, iż do niego nie należała. — W innych razach zrzucona ze skroni królewskich, przeszła w posiadanie anarchicznego tłumu, który ją z głowy na głowę przymierzał (jakby cacko dla igraszki), a potem, odartą z ozdób, pokruszył w lekkomyślnem lub dzikim rozdrażnieniu i pomiótł na bruk ulicy. Słowem, naród, który już w przeszłości żadnego nie ma przeznaczenia, traci też wiedzę o pierwotnem źródle swej władzy, nie umie jej ani odzyskać, ani zastąpić, ani utrzymać. Lecz my, Polacy, cośmy władzę naszą otrzymali z rąk Bożych, wiemy, gdzie jej szukać należy, bo wskazali nam przodkowie nasi skład, onej bezpieczny i pewny, po-

wierzając godła najwyższych narodowych rządów w ręce nieśmiertelnej Królowej nieba i ziemi.¹⁾

Za ślepotę, złość, zepsucie i niewierność Bóg ongi dopuszczał na Izraela, że się ościenne ludy nad nim wzmagały, brały ziemię, brały Jeruzalem, czyniły obrzydliwości w miejscu świętem i w niewolę uprowadzały. Nam się podobnie za niewiarę, za rozpustę, za rozwody, za prywatę i niejedność, za sprzedajność stało...

Teraz atoli, gdy opiekuńczy Archanioł Polski wieko jej trumny uchylił i nam ogłosił zmartwychwstanie, w kajaniu i pokorze, polecając się Panu zastępów i najlitościwszej niebiańskiej Królowej, musimy tem wierniej czynić na okopie wiary i pobożności ojców naszych, na tym okopie nadziei naszych doczesnych i wiekuistych, — a zarazem gorąco błagać Boga Ducha przez wstawienictwo Niepokalanej, żeby nam ludzie miłościwego dzieła Bożego nie zwichnęli, żebyśmy go sami nieopatrznemi czynami nie zepsuli...

*

*

*

Skupiajmyż się wszyscy pod sztandar od krwi polskiej, męczeńskiej czerwony, pod sztandar, na którego jednej stronie orzeł biały rozacza swe skrzydła, a na drugiej widnieje obraz naszej Królowej, Matki Boskiej Częstochowskiej! Niechaj ten orzeł z rozwiniętymi skrzydłami będzie dla nas zachętą i pobudką do czynów czystych, wzniosłych, szlachetnych, z miłości ojczyzny, z żywej wiary i gorącej miłości Marji pochodzących! Godło Polski — orła — zespoliliśmy na chorągwi z Marją, więc i my myśli, uczucia, serca i całą istotę naszą zespólmy z ukochaną Królową Bogarodzicą-Dziewicą, a niezawodnie choćby cudownej doznamy Jej nad sobą i nad narodem naszym opieki; pod Jej wodzą naród nasz po myśli Chrystusowej rość i rozwijać się będzie ku chwale Bożej i ku zbudowaniu narodów ku zbożnej sławie i pomyślności swojej. —

1) W. Wielogłowski: Polska wobec Boga, r. XIII.

— Nie bez słuszności, mówi w swym liście pasterskim, ks. arcybiskup warszawski,¹⁾ czynią nam obecnie zarzut, że z dawnych cnót ojców naszych niewiele nam pozostało. W żalu przeto i skrusze przyznając się do winy, możemy z Sienkiewiczem odpowiedzieć: »Wszystkie, być może, cnoty polskie zginęły wśród nas, pozostała jednak cześć dla Marji i na niej jak na fundamencie, resztę cnót odbudujemy już w wolnej ojczyźnie naszej«.

Tak, ukochani moi, Marja, ta najjaśniejsza dziedziczna Królowa polska, wbrew rachubom polityki trzymała z cudownych obrazów swoich, niby przepożętnymi klamrami podzielony naród w jedności, zawsze ozdobiona koroną uwitą z serc naszych jak z najdroższych kamieni....

... Wkońcu muszę przypomnieć wam, bracia drodzy, prawdę, którą ogłosił Psalmista swoim rodakom: »Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują«. Święta codzienna modlitwa, płynąca z serca skruszonego na intencję ojczyzny jest wprost obowiązkiem każdego Polaka. Jak w przeszłości potężna opieka i wstawiennictwo Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej i Świętych Patronów naszych ratowały kraj od zaguby, a szczerpłym siłom wojskowym nieraz dawały zwycięstwo nad przemożnymi i stokroć liczniejszymi szeregami wojsk nieprzyjacielskich; tak też i obecnie opieka Najśw. Marji Panny i świętych Patronów naszych wyprowadzi Polskę z życia niedoli i cierpień do błogosławionej krainy wolności i szczęścia. Więc módlmy się za ojczyznę, módlmy się za ojczyznę!«

Jeden z wieszczów naszych te natchnione wypowiedział słowa: »Gdyby każdy z nas choć raz tylko na dzień zechciał westchnąć na intencję ojczyzny, jużbyśmy się dawno doczekali jej odrodzenia«. Myśl to głęboka i doniosła. Oby więc każdy z nas każdego

1) 16. kwietnia 1917 r.

dnia choć raz jeden wezwał opieki Królowej Korony Polskiej! Oby matki, ucząc pacierza, nauczyły dziatwę wzywać Jej opieki nad ojczyzną!

Do czego uroczyste śluby Jana Kazimierza i stanów Rzeczypospolitej nas wszystkich obowiązują? Otóż ślubowano i zaprzysiężono trzy rzeczy: iż dzień 1-go kwietnia (Leon XIII. przeniósł go na pierwszą niedzielę maja¹⁾) wiecznymi czasy uroczyszcie obchodzony będzie; iż cześć szczególnie dla Marji i Boga Jej Syna, Jezusa Chrystusa, po wszystkich krainach Polski szerzoną będzie; — że wreszcie lud wiejski od wszelkich niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolony zostanie.

Słuszną czyni tu uwagę o. Jełowicki: »Dopóki istniał nasz naród jako ciało osobne a własne, dopóty śluby te ciążyły raczej na rządach, na władzach jego narodowych; lecz odkąd ojczyzna nasza z tronu chwały strącona, skryła się w tajnikach serc naszych, na każdym z nas ciężą długi narodu względem Boga, a szczególnie długi zaciągnięte ślubem; każdy z nas przeto znać je i poczuwać się do nich powinien«²⁾.

Kiedy w siedm dni po odbytej przez Jana Kazimierza i stany Rzeczypospolitej przysiedze, a po świetnem zwycięstwie odniesionem nad wrogami ojczyzny, odbywało się ponownie uroczyste nabożeństwo dziękczynne w lwowskiej katedrze u obrazu Matki Boskiej Łaskawej, zdarzyło się, że w chwili, gdy pobożny i wdzięczny król składał u stóp Marji zdobyte sztandary, a lud śpiewał hymn: *Te Deum laudamus*, — świeca jedna po prawej stronie obrazu w oczach wszystkich zgasła; a kiedy wymawiano słowa: *Te ergo quaesumus* — Ciebie tedy prosimy, znowu zapłonęła sama, jaśniej już nad inne do końca się paląc.

¹⁾ Dekret z 18. kwietnia 1890 r.

²⁾ Kaz. 1. kwietnia 1856 r.

Oby za łaską Boga, a cudownem wstawiennictwem Bogarodzicy zjawisko to we wnętrzu dusz naszych się powtórzyło! Oby odżył i zapalił się w nim płomień wiary, czci i miłości Chrystusa-Zbawiciela i Matki Jego na całym Polski obszarze! Już świeca jedna zatliła się sama we Lwowie: u stóp Matki Boskiej Łaskawej powstało arcybractwo Królowej Korony Polskiej, w myśl ślubów Jana Kazimierza, z obowiązkiem szczególniejszej czci Bogarodzicy i Boskiego Jej Syna. Niechże, ile jest miast i wiosek w kraju naszym, tyle się zapali jasnych świec takich! Niechaj to nawskroś patryjotyczno-religijne arcybractwo stanie się wspólnem całej Polski dziedzictwem, a ilu jest Polaków i Polek wiernych, tyle niech będzie członków arcybractwa tego; — ile synów i córek ojczyzny, tylu doskonałych, niezachwianych w miłości i służbie poddanych niebiańskiej, polskiej Królowej. A żyje Jezus i Marja — i żyć w nich będzie Polska nasza.

Możemy niezłomną żywić nadzieję, że niezadługo w wyswobodzonej Polsce wszystkie diecezje pójdą w ślady lwowskiej i przemyskiej i zaprowadzą u siebie tę ślubowaną przez króla i naród, a potwierdzoną powagą Stolicy Apostolskiej, uroczystość Królowej Korony Polskiej¹⁾ a z nią to życiodajne Jej arcybractwo, mające za zadanie dopełnienie ślubów króla i stanów Rzeczypospolitej, a jak nad jednostką, tak nad narodem naszym ziści się ta najpożądalsza Marji obietnica: Kto mię najdzie, najdzie żywota i wyczerpnie zbawienie od Pana.²⁾ Amen.

1) Najprzew. ks. ks. Biskupi w b. Królestwie tę uroczystość już w swych diecezjach zaprowadzili.

2) Przyp. VIII. 36.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA BISKUPA
I MĘCZENNIKA.
(8. MAJA.)

Jego świętość i męczeństwo.

Dobry pasterz duszę swą daje za
owce swoje. Jan X. 11.

»Pierwszy z Polaków, wielki i daleko sławny Męczennik Chrystusów, a patron i obrońca twój, zacny polski narodził się do rozważania cię tego żywota, który ma w sobie wielki, nad inne pożytek, wzywa. Bliski a domowy przykład krwi Twojej, rychlej cię poruszy ku naśladowaniu cnót, nabożeństwa starożytnego i karanie nieubożności rychlej cię ustraszy. Bo jako na własnej przyrodzonej ziemi osadzonego szczep prędzej się krzewi, bujniej rośnie i plenny owoc daje: tak żywot ten wielkiego Stanisława na tobie, — któraś jest własna ziemia jego, — szczepiony, prędzej i doskonalsze pożytki owoców zbawiennych puścić może.«

Od tych prostych a wspaniałych słów, złotousty nasz Skarga rozpoczyna żywot św. Stanisława. Wprawdzie wszyscy Święci, te żywe odwzory doskonałości i cnót Chrystusowych, używając dziś słodkich owoców trudów i walk życiowych, na podobieństwo orłów pobudzających swe pisklęta do wpatrywania się w słońce i do lotu w przestworza — zachęcają nas do wpatrywania się w Słońce Sprawiedliwości — w Chrystusa i do rączęgo bieżenia w Boskie Jego ślady. Wszyscy

Święci są dla nas wzorem, ale święci Rodacy bliższym; wszyscy Święci nas miłują, ale my swoich miłujemy goręcej; wszyscy Święci są rzecznikami naszymi, ale naszych dała nam Opatrzność Jezusowa za szczególniejszych przewodników i obrońców: więc błogosławiąc Boga przedziwnego w Świętych swoich, na św. Stanisława jako na wodza naszego spojrzijmy dziś z wielką ufnością i miłością, boć to syn ziemi naszej i ojciec zarazem.

»Skupiliśmy się, mówi Skarga, i otoczyliśmy grób ten patrona naszego, wielkiego sługi Bożego, św. Stanisława, kapłana i biskupa miasta tego, jako pszczoły około swego ula i jako kurczęta pod skrzydła matki swojej i jako owce bokoł bałwana soli: chcąc odnieść od pasterza swego pociechy duchowne, chcąc 'skusić miodu nauki jego... i zagrzać się modlitwą jego u Boga i smaku do duchowych rzeczy nabyć solą świętych cnót jego«.

Dziś naród nasz cały staże u grobu pierwszej swej chwały; naród męczeński u grobu pierwszego swego Męczennika; naród wielkiej w przeszłości sławy otacza grób tego, w którego imieniu położona była zbożna sława narodu. Tu naród nasz podnosi ducha silny swym Patronem, rozważa tajemnice wiekowego męczeństwa swego i znaczenie śmierci swojej; tu światłem wiary prześwietlony, w mądrości Bożej zdobywa mądrość narodową: tu wyrozumiewa sekret pełnego zmartwychwstania i odrodzenia swego.

Stawmy sobie przed oczy uroczą postać św. Stanisława, podwójnym jaśniejącą blaskiem heroicznej świętości i bohaterskiego zgonu.

Królowo Korony Polskiej w gwiazd wieńcu ze świętych polskich patronów, wiernych Wspomożenie! wspomóż, błogosław nam, Matko! Z. M.

I. Świętość Stanisława.

Jaśniał ongi naród nasz żywą, płomienną wiarą na świat cały chrześcijański; to też jak Kościół Chry-

stusowy, Polska rosła i potężniała wiarą i krwią swych bohaterów, co broniąc na kresach Europy dzierżaw Chrystusowych, chlubił się mianem wiary, wiarusów. Wszczepiony w Chrystusa w X-tym stuleciu naród nasz stał się latoroślą w szerokie rozrosłą konary i mnogie już ziemie uweselającą. Żył nasz naród w Chrystusie, zdrowo i swobodnie, żył w nim Chrystus dziełami swej mocy i słodkości.¹⁾ Mocnie, a ze słodyczą poczyniała sobie Polska, zaraz od początku chrześcijaństwa swojego i w młodzieństwie swoim już była rycerzem mężnym, jak ten bohater-ski król jego, który przez miłość Chrystusa łatwo stał się Chrobrym. Już za czasów Bolesława Wielkiego pod błogosławieństwem Bożem Polska rozpoczęła swe dziejowe ewangeliczne posłannictwo. Czarem ducha swojego przyswajała nowe ościenne narody, a potęgą oręża broniła dzierżaw swoich, z których hołd składała Bogu Chrystusowi. Samo bowiem rycerskie męstwo nie wystarcza, by w pełnem, w chrześcijańskim znaczeniu być bohaterem.

Jest siła wyższa, z której prawdziwe bohaterstwo płynie. Tą siłą jest duch Chrystusowy miłością Jego płonący. Tym to duchem żyła długo Polska, o której mówi nasz poeta-filozof, że ewangelję wcieliła w dzieje swoje; z tego ducha wykwitł nasz duch narodowy, uświęcony przez tych zwłaszcza bohaterów naszych, których Kościół mianem Świętych zaszczyca. Najprzedniejszym z onych świętych bohaterów jest św. Stanisław Szczepanowski, przesławny biskup i męczennik, wielki u Boga nasz rzecznik.

Zwyczajnie rodziców świętych, święte bywają dzieci. To też jedną z największych łask Bożych są z gruntu pobożni rodzice. Rodzice Stanisława, Wielisław, właściciel Szczepanowa, i Bogna, zacni rodem, zacniejsi jeszcze byli cnotą, w czem wielkość i szlachectwo prawdziwe.

¹⁾ Mądrość VIII. 1.

Wyproszone gorącemi modłami ich dziecię, rodzice snąć z wyższego natchnienia, jakby proroczem nazwali imieniem Stanisława, co miało znaczyć Stań się sława: stań się z niego sława Kościołowi i narodowi; niech będzie świętym, niech będzie węglem świętej sławy narodu polskiego, niech duch jego wskaże, jakimi dziejowemi szlaki ma iść naród, jakiego rodzaju ma być sława tego narodu.

I stała się w rzeczy samej rozgłośna sława Polsce i Kościołowi ze Stanisława św.; kto bowiem szuka sławy Bożej właśnie dlatego, że nie szuka swojej, znajdzie sławę, jeśli nie już przelotną, zwodniczą na ziemi, tedy trwałą, wiekuistą u Boga!

Pod okiem rodziców rosło to błogosławione dziecię w szczerej pobożności, rozciągając wdzięki natury i łaski. Jak słonecznik zwraca swą tarczę ku słońcu, tak uprzywilejowane to pacholę już w życia zaraniu zwracało swe serce ku Bogu, ku Jezusowi, ku Najśw. Jemu Matce. Wiek młodzieńczy, pochopny do złego, był dla Stanisława tłem, na którym wyraziściej zarysowywało się jego anielstwo. Anielstwem jaśniało śliczne jego oblicze i wszystkich do zamięłowania tej cnoty wabiło. To też jak anioł, co nie może oderwać oblicza swego od Boga, niewinny nasz Staś nie mógł się oderwać od Boga, ubłogosławiony tem najpożądanejszem błogosławieństwem Jezusowem: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają, przez wiarę współzawodniczącą niejako z jasnowidzeniem wybranych. Bo pamiętajmy, że nie tak nie oddala od Boga, nie przymglewa wiary jak nieczystość. Niewiara praktyczna, to namacalny przejaw nieczystości.

Szczęśliwi rodzice radowali się z synaczka rozwijającego się pod ich czujnem okiem w młodzieńca bogatej nadziei. Ugruntowawszy na podwalinie wiary początkowe wychowanie syna, mogli go bezpiecznie puścić dla wyższych nauk w światniebezpieczny, jakby w arce Noego na potop. Jechał Stanisław z bło-

gosławieństwem rodzicielskiem naprzód do Gniezna, a potem do Paryża. »Tam, opowiada Skarga, jako był dowcipu ostrego i pamięci prędkiej a mocnej, przy świętych obyczajach i uczciwym zachowaniu i panieńskiej czystości i pilnych do Pana Boga modlitwach nauk sobie skarb dobry zebrał«. Nieraz utyskują rodzice na lenistwo dzieci, a nie baczą na stokróż gorsze ich lenistwo duchowe — nie postępują w naukach, bo nie postępują w cnocie, odstępują nawet od pierwszej pobożności, jaką w dziecięctwie z wielką nabyli pracą.

»Myślił w Paryżu — opowiada dalej Skarga — patrząc na ludzkie doskonałe, ciasny żywot sobie między nimi obrać, a w ubóstwie ubogiego Chrystusa naśladować; ale wypełnić tych myśli świętych Boskie mu przejrzenie nie dopuściło, które go na co innego ku czci swojej wielkiej chowało«. Z tym świętym zamysłem, ubogacony w nauki filozofji i teologii, wrócił do Krakowa, a gdy się z onego zamiaru zwierzył Lambertowi, biskupowi wówczas krakowskiemu, ten bacząc na cnotę jego i naukę, mimo oporu, jaki mu Stanisław pokorą swą stawiał, wziął go do boku swojego, wyświęcił na kapłana i prawo mu następstwa po sobie otrzymał.

Po zgonie Lamberta przynaglony nieustannemi prośbami ludu, króla i zwierzchników kościelnych, wstąpił Stanisław na górę Wawelu strzec wielkiego ołtarza, pod którego cieniem wznosił się i nabierał blasku tron polski.

W trzydziestym szóstym roku życia zasiadł na biskupiej stolicy i z tego świecznika rozaczał blaski na kraj cały i na ościenne ludy; blaski mądrości ludzkiej i onej wyższej, jaką nadaje heroiczna cnota, a tak iścił na sobie prorocstwo swego imienia: coraz większa z świętego biskupa stawała się sława Kościołowi i narodowi polskiemu. Pomny przestrogi Apostoła, że kapłan na wzór najwyższego Pasterza Chrystusa winien być świętym, niewinnym, niezmazanym, wy-

łączonym od grzeszników — codziennie na skrzydłach bogomyślności i ducha zaparcia wzbijał się ku coraz wznioślejszym świętości szczytom. »Pałał — mówi Skarga — miłością wielką ku duszom i zbawieniu ludzkiemu, które jako wdzięczną, a największą ofiarę z pracy swej oddawać Panu Bogu miał. Miłosierdzie i politowanie nad nędzą bliźniego jako szatę obłókł na się, iż patrzeć suchem okiem z próżną ręką, póki mu majątkości i dochodów kościelnych stawało, na ludzką nędzę nie mógł. Dom jego, dom ubogich i potrzebujących zwać się mógł.

Kwitnęły w nim wielkie wielkich Świętych cnoty, a jako z pięknych i drogich kamieni wysadzona korona, na głowie jego świeciły: wiara mocna, pokora uprzejma, czystość anielska, łaskawość wdzięczna, sprawiedliwość nieodmienna, męstwo za prawdę nieustraszone. Bardzo się tego strzegł, ażeby chleba ubogich zbytnia czeladź i niepotrzebne szkapy nie jadły, co za świętokradztwo sobie poczytywał, jakoż tak jest. Ubogim ręką i posługą swoją często służył i onym nogi umywał, krzywdy swojej zapomniał, a z serca ją bliźnim odpuszczał.

Tak w rozplomienionem miłością Chrystusową sercu Stanisława, wszystkie w heroicznym stopniu jaśniały cnoty apostołskie i w męczeński na głowę jego splotały się wieniec, którym jeszcze więcej rozświetlić miał żywot swój bohaterski.

II. Męczeństwo.

Na tronie polskim zasiadał wówczas z Piastów czwarty po Bolesławie Chrobrym, król, dziedzic jego imienia, berła i miecza.

W roku 1058 szesnastoletni wstąpił na tron Bolesław, już dziecięciem śmiały. »Młodzieniec a rycerz pochwycił serce narodu — rycerza; a wznioślejszy miecz swój w znak krzyża: na wschód, na zachód, na północ i na południe, zajaśniał zwycięstwem. Nikt uciśniony nie wezwał napróżno pomocy jego. Odda-

wał pokrzywdzonym państwa ich i trony; sam zaś narodowi swemu wewnątrz i zewnątrz sprawiedliwość mierzył, wewnątrz gojąc krzywdy, a zewnątrz mszcząc się krzywd narodowi swego. Pan łaskawy i pobożny, rycerz zawsze zbrojny na podobieństwo Chrobrego, żył duchem narodu, a duchem jego żył naród; a tak król z narodem, a naród z królem wzajem się wspierając, wzrastali w potęgę i chwałę u Boga i u ludzi.¹⁾

O! jeżeli tak świetnym, jasnym i czystym był początek panowania Bolesława Śmiałego, jakże świetnym pozostałby jego koniec, gdyby był aż do końca panując narodowi, służył wiernie Bogu Chrystusowi. Lecz niestety — jak mówi Duch św. — przed upadkiem duch się podnosi. Pycha zwyczajnie bywa poniżoną nieczystości sromotą.

Bolesław podniósł się w pychę i zapadł w rozwiązłość. I ten, który jak Samson bramy miast obronnych na barkach swoich wynosił i na którego skinienie opasania stolic jak włosy się rwały, ten nowy Samson od włosów niewieścich sam zginął. Zdobywca Kijowa stał się dobrowolnie kijowianek brańcem! O, jak ohydny w sobie, jak okropny w skutkach jest grzech przeciwny cnocie, co nas nawiedza! O nie! niema zbrodni, którejby się nie dopuścił występku tego niewolnik. Wiarołomstwo, zabójstwo, zdeptanie praw ludzkich i Boskich, wszystko to potworne jego córy. Cóż dziwnego, że narody, nieprawością tą znieprawione, spadają z wysokości, na które wzniesione były przodków swoich cnotą. Za Sasów, za ostatniego króla Polska nurzała się w rozwiązłości, to też królewska korona spadła jej z głowy. A z głowy hołdownika nieczystości spada wiekuistej chwały korona, boć nie nieczystego — tronu niebiańskiego nie odzierży.

Jak dalece ono folgowanie namiętnościom odczłowiecza i wygładza rysy podobieństwa Bożego w duszy człowieka najwyraźniej ujawniło się na Bolesła-

¹⁾ Jełowicki.

wie Śmiałym razem z jego naśladowcami. Ich miękość i rozpusta najohydniejszych okrucieństw na własnych żonach stały się przyczyną. Naśladujące mężów w obozie niewiasty w domu, król nieczystością zdeprawowany sądzi niemiłosiernie, a mężowie karzą okrutnie. O! jakże dalecy byli oni od ducha Jezusa, który i jawnogrzesznicy nie potępił, skoro się kając zaczęła, a którą faryzeusze, sami nieczyści, kamienować chcieli.

Gdy nikt nie śmie się ująć krzywdy uciśnionych, dobry pasterz Stanisław — zawsze gotowy położyć życie za owce swoje, sam jeden bierze je w obronę. Naprzeciw rozzuchwalonej śmiałości Bolesława występuje inna, ewangeliczna śmiałość biskupa; przeciw śmiałości świeckiej w całej jej mocy doczesnej — śmiałość duchowna w całej doczesnej niemocy, lecz mocy duchownej; przeciwko śmiałości zbrodni — śmiałość cnoty; przeciw zuchwałości bezbożnej — święta odwaga. Nie godzi się tobie, królu mieć cudzej żony, mówił do Heroda Jan Chrzciciel — podobnie do Bolesława przemawiał Stanisław. Tak do wielkich świata przemawiać zawsze będzie Kościół. Protest przeciwko złemu jest najpierwszą złego tamą; protest aż do wylania krwi własnej jest najszczytniejszem bohaterstwem.

Czemuż takiego bohaterstwa wśród katolików za dni naszych tak mało? O! bo chcą oni być w pokoju ze światem, by mieć opinię ludzi umiarkowanych, rozsądnych, kosztem prawdy, sprawiedliwości, których winni być obrońcami! O nie, nie wart towarzystwa męczenników katolik, co na taką odwagę zdobyć się nie umie!

Zrazu przed majestatem biskupim uchylił czoła majestat królewski. Bolesław przyrzekł poprawę, ale niestety, skoro św. biskup odszedł, a król słuzalcami i spółnikami grzechu się otoczył, naigrawał się z nimi z biskupa św. jak Herod z dworzanami z Jezusa. Nie sam, bo człowiek najgorszy, dopóki jest sam na sam

z prawdą i cnotą, zawsze ją przynajmniej w głębi duszy uczci; lecz skoro się zejdzie z podobnymi sobie, łatwo ją wyszydzi. Niejeden bluźnierca nie szydziłby z rzeczy świętych, ale towarzystwo niebożnych, ale wzgląd ludzki, oglądanie się na nędznych słuźalców występku, czyni go przeciw Bogu śmiałym! Ale niech-że każdy pomni, że taka świętokradzka igraszka jest śmiertelną dla duszy trucizną, której pierwszym skutkiem jest zatwardziałość w grzechu. Upomniany przez biskupa powtórę za jawne grzechy i zbrodnie, Bolesław już go nie wyśmiewał, bo już zemstą zapłonął.

O, gdyby na upomnienie biskupa, jak Dawid na przestrogi Proroka, nasz Bolesław był się uderzył w pierś i z głębi serca wyrzekł to Dawidowe słowo: *Z grzeszyłem Panie,*¹⁾ zmiłowałby się Bóg nad Bolesławem, jak się zmiłował nad Dawidem i wróciłby mu był wszystkie błogosławieństwa. Ale niestety, wzgardził Bolesław i ten raz jeszcze miłosierdziem Bożem i ze śmiałego stał się do zbrodni najokrutniejszej najzuchwalszym.

Gdy św. Stanisław u św. Michała na Skałce sprawował Ofiarę Najśw., bezbożny król, na czele zbrojnych przypadłszy, rozkazuje żołnierzom oderwać biskupa od ołtarza i wywlec z kościoła. Tu się powtórzył cud spełniony przy pojmaniu Jezusa. Gdy żołnierze wtargnęli do przybytku Pańskiego i ujrzeni św. biskupa odprawiającego ofiarę Chrystusową, drżeć, ślepnąć i upadać poczęli, co widząc król wściekły, zgromiwszy onych żołnierzy, innych niby śmielszych na spełnienie swojej zbrodni puścił. A gdy i ci widocznym cudem Bożym w podobnyż sposób odparci, w trwodze uciekali, król rozwścieklony, onym podwójnym cudem nieupamiętany, nie zważając na świętość miejsca, na świętość Pomazańca Bożego, na świętość Boskiej ofiary, sam w świętej głowie Stanisława miecz utopił 8-go maja 1079. Następnie żołnierze przykła-

¹⁾ 2 Król. XII.

dem króla rozzuchwaleni, porwali ciało Męczennika i wywlekłszy je przed kościół, na małe części rozsiekali.

Oto do jakiej zbrodni przywiodła króla rozwiązłość, ta namiętność tak podła, że dla niej nic podłego niema, ta namiętność ze wszystkich najnikczemniejsza i najobrzydliwsza, a jednak najzuchwalsza i najokrutniejsza!

Zabiłaby i zamordowała po raz drugi, setny i tysięczny samegoż Boga; jak w rzeczy samej zabija go w duszy własnej i zamordowuje w dusz tysiącach.

Na tę zbrodnię Bolesława zadrżał naród cały a i pomsty Bożej słusznie się spodziewał. I spadła nań ciężarem wielkim w onej klątwie, którą na króla i naród rzucił Namiestnik Boży na ziemi, św. Grzegorz VII. Tą klątwą odsądzony został król od berła, naród od korony. Wyrokowi temu poddał się i został narodem, a po dniach pokuty wrócił do korony; nie poddał się król i przestał być królem. Toż samo się codziennie ponawia na grzesznikach, którzy pokutą zdobywają na nowo koronę wiekuistej chwały — niepokutujący tracą ją na wieki, dlatego, iż nie chcą korzystać z miłosierdzia Bożego, które w Sakramencie Pokuty ofiaruje im przebaczenie, miłość swoją i z nią panowanie na tronie iście boskiej chwały. Pryśło berło w rękę Bolesława na słowo Ojca św. I choć nikt go nie wyganiał, sam się wygnał z kraju i błakał się jak nowy Kain; i pogoniła za nim wszędzie krew jakby Ablowa, wołająca albo pomsty Bożej albo pokuty grzesznika.

Podług podania, zamknął się w pustelnym klasztorze w Karyntji na ciężką dozgonną pokutę. W Osyaku znajduje się grobowy kamień z napisem: Boleslaus Rex Poloniae Si Stanislai occisor Bolesław, król polski, Ś-go Stanisława zabójca.

Lecz od grobu zabójcy wróćmy do grobu Męczennika. Droga, śpiewa król Prorok, przed

oblicznością Pańską śmierć świętych jego. O jak cenny był w oczach Boga męczeński zgon św. Stanisława. Swoje w nim upodobanie ujawnił Bóg w cudach, świadczących o świętości Stanisława. Oto porąbanego ciała Świętego przez trzy dni strzeżły cztery białe orły; dalej cudowna światłość niby aureola opromieniła zwłoki Męczennika i zgromadziła lud na miejsce zbrodni. A kiedy kapłani, zebrawszy porozrzucane członki, zestawili je, wszystkie natychmiast w jedno zrosły się ciało. Niedostawało tylko jednego palca do ręki, który wrzucony był do pobliskiej sadzawki i połknięty przez rybę. Oto cud trzeci: na powierzchni wody ryba występuje i pobłyскуje tą świętą relikwią, którą kapłani ze czcią odbierają; przykładają palec do ręki, do której się zrosł, nie zostawiając ani znaku blizny. O. Wujek w swem kazaniu w r. 1583 wspomina, że Bóg objawił pobożnym osobom, iż Królestwo Polskie tak miało być rychło potem na części poszarpane, jak ciało św. Stanisława było w sztuki porąbane, co się ziściło pod książętami Piastowskimi — i gorzej jeszcze przy podziale Polski.

I pogrzebiono św. ciało w kościele męczeństwa, aż po wielu latach Bolesław Wstydlivy, naprawując bezwstyd Bolesława Śmiałego, przeniósł je do katedry na królewski zamek, by z ołtarza, wzniesionego na górze Wawelu, królowało Polsce całej i wszystkim jej królom.

I rozmnażał Bóg sławę Świętego mnogimi i wielkimi cudami, których nasz dziejopis Długosz aż 53 wylicza, między którymi częste bywały wskrzeszenia umarłych. Najautentyczniejszy cud ponowił się czasu kanonizacji św. Stanisława w kościele św. Franciszka w Asyżu. Zdarzyło się bowiem, że w onejże godzinie do tego kościoła wniesiono umarłego młodzieńca. Rodzice jego wołali do św. Stanisława, aby go wskrzesił, a ulitowawszy się ich płaczu, Inocenty IV zawołał do Boga: »Potwierdź, Panie, to com słyszał o Męczenniku Twoim, Stanisławie, biskupie krakowskim; przez za-

sługi i przyczynę jego wzbudź młodzieńca tego umarłego; boś Ty jest dziwny w Świętych Twoich, Jezu, Boże nasz. Zaledwie Ojciec św. domówił onych słów, powstał z martwych młodzieniec. Stało się wesele wielkie w całym kościele. I dany jest za patrona Polsce, by nam był obrońcą i przyczyną, a w potrzebie wskrzesicielem. I był nam obrońcą, dopóki królowie nasi w przeddzień koronacji szli w pokutnej pielgrzymce na Skałkę po korony swoje, a hetmani nasi na dziękczynienie Bogu za zwycięstwa, u grobu św. Stanisława składali wawrzyny. I jest nam przyczyną, wypraszając tę łaskę, że w rozćwiartowaniem ciele Polski nie zamarł duch polski. Ale pamiętajmy najmilsi, że wskrzesicielem Polski wierzącej, wiernej Chrystusowej stanie się, kiedy odpokutujemy za nieprawości, którei Polska, na podobieństwo bezwstydnego króla nagrzeszyła i jeszcze wciąż grzeszy. Grzech to pychy i nieczystości wżyw-
szy się we wnętrzności naszego narodu, rozdarł go w szmaty, rzucone na pastwę naszych nieprzyjaciół. Strzegli atoli tych szmat krwią zboczonych Patronowie nasi, jakby orłowie. I czekał Bóg nawrócenia naszego, bez którego nad rozszarpanem ciałem Polski nie mógł się odnowić cud spełniony nad rozrąbanem ciałem Stanisława.

Polsko, której upragniony wielki dzień zmartwychwstania niespodziewanie zawitał, zwróć się, ach zwróć się szczerze do wiary ojców swoich, a znowu żyć będziesz pełna blasku ku chwale Boga Jezusa, ku zbudowaniu innych narodów i ku rzetelnej własnej twej chwale. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA
BISKUPA I MĘCZENNIKA.

Dobry Pasterz.

»Jam jest pasterz dobry. Dobry
pasterz duszę swą daje za owce
swoje.« Jan. X. 11.

Oto ideał dobrego pasterza, jaki sam Boski Pasterz stawia przed nami; ideał, który Zbawiciel w niewysłowionej ku nam miłości, we własnej swej osobie urzeczywistnić raczył. Tak, zaiste, tym typowym pasterzem dusz jest Jezus, który prawdą z nieba i łaską nadprzyrodzoną karmi dusze ludzkie, a tak je umiłował, iż Boskie życie swoje za nie położył. I to pasterstwo Jezusa Chrystusa, utrzymujące się w pełni w apostolskim urzędzie katolickich biskupów, uwi-doczniającym zawsze żyjący i nigdy niezatracony charakter Chrystusa, jedynego, najwyższego, niewidzialnego Pasterza w Kościele, — jest szczęściem i zbawieniem wierzących narodów. Dzieje ludów dowodzą, czem są narody, czy pogańskie, czy chrześcijańskie nawet, jak dalekie są one od spełnienia swego prawdziwie cywilizacyjnego zadania, gdy są tego nadziemskiego wpływu pasterstwa pozbawione; a przeciwnie, do jakiej wielkości i doskonałości pod jego wpływem dojść mogą, dosyć jest dla nas przypatrzeć się tylko pięknym i w żadnym narodzie przykładu nie mającym dziejom naszej nieodżałowanej przeszłości. Już z początku naszych dziejów, w bohaterskiej epoce Bole-

sława, świeci taka gwiazda, jak św. Stanisław. Świątobliwością żywota, nauką i mądrością ozdobiony, nad to wszystko Duchem Bożym pałający, przedstawia on nam w swej męczeńskiej postaci owo pierwsze bohaterstwo Kościoła, którem ten wobec pogańskiego państwa chwalebnym oporem ugiął butną siłę materji przed Boskiem prawem.

Taki czyn świętego naszego Biskupa u samego wstępu naszych dziejów, łatwo zrozumiecie, jaki musiał nadać kierunek naszej historii, jaki nadał dziejom pęd duchowny i wysoko moralny, silnie i stanowczo odpychając wstecz to wszystko, co było jeszcze w nim pogańskiego. O! jaką cześć i wdzięczność winniśmy przeto świętemu naszemu Stanisławowi, jak droгим zawsze on nam być powinien, tym droższym, że on pierwszy Rodak-Męczennik.

Dziś, kiedy pogardzeniem Chrystusowego pasterstwa ludzie i narody jak trzody bezmyślne pędzone są na pastwiska błędu; — o jakżeż się nam trzeba udawać do Patronów świętych w niebie; jak tulić się zwłaszcza około Twego ołtarza, św. Stanisławie, najprzedniejszy Patronie nasz i rozważać i głęboko rozmyślać prawdy, które Ty nam w swoim żywocie i w swem męczeństwie podajesz, o dobry jak Chrystus, duszę swoją za owce swe kładący Pasterzu, bratni Męczenniku nasz!

Przypatrzmy się życiu świętego Pasterza i Jego męczeństwu.

Królowo Apostołów, Królowo Męczenników, pobłogosław. Z. M.

I. Żywot św. Pasterza.

Św. Stanisław już od pierwszej młodości swojej sposobił się, aby być dobrym pasterzem, a raczej sam Bóg najpierw do tego go przysposobił, dając mu zacnych i pobożnych rodziców. Byli nimi Wielisław i Bogna, dziedzice Szczepanowa, którzy kochając się

w chwale Bożej, kościół pod wezwaniem św. Magdaleny wystawili i funduszami opatrzyli. Wyproszony łzami matki od Boga po trzydziestu latach bezdzietnego pożycia i ślubem na służbę Bożą ofiarowany, już w dziecięcym wieku jaśniał Stanisław łaską Ducha Św. Poślany do Paryża na teologiczne i filozoficzne nauki, czuł wtenczas w sobie silny pociąg do zupełnego porzucenia świata i służenia Bogu w Zakonie. Ale Opatrzność, która gdzie indziej go mieć chciała, nie pozwoliła, aby to światło, przeznaczone świecić na świeczniku, ukryło się pod korcem zakonnej pokory. Wyświęcony na kapłana przez biskupa krakowskiego Lamberta, a wiedząc, że dobry pasterz więcej przykładem niż słowami powinien paść owce Chrystusowe, odznaczał się gorącością nabożeństwa od innych kapłanów; z ostrością względem samego siebie łączył wielkie współczucie dla bliźnich, tak że dom jego nazywano domem ubogich.

Powiedzcie, najmilsi, czyżby św. Stanisław stał był się tym dobrym pasterzem, jakim się okazał, jeśliby się nie był przez pracę moralną równie jak umysłową do tego przysposobił?

Z natury nikt z nas nie rodzi się dobrym i cnotliwym. Kto chce podnieść się nad szarą pospolitość, ten musi wydobyć z siebie coś wyższego nad naturę, coś, co jest w człowieku, a jest nad człowiekiem, co jest zakonem jego żywota i stanowi Boży rząd w duszy człowieczej. Jako Stanisław św. został był dobrym pasterzem, tak każdego z nas jest istotnem zadaniem, stać się dobrym człowiekiem, dobrym mężem, dobrym obywatelem. Nie zostanie zaś dobrym ten, którego Zakon Boży nie wykształci; w którym ten zakon nie ujarzmi niskich skłonności i nie stłumi, nie wyniszczy niecných instynktów, a będąc zakonem miłości, nie otworzy serca tego ku współczuciu i litości dla bliźnich i nie natchnie duchem poświęcenia.

Powiedziałem, że raczej sam Bóg najprzód przysposobił św. Stanisława, aby stał się dobrym paste-

rzem. O tem zapominać nie trzeba, że początek wszelkiego dobrego, a tem bardziej największego dobra, cnoty, jest od Boga, że przeto nikt dobrym i cnotliwym nie będzie, jeżeli przez modlitwę i gorącą pobożność darów łaski Bożej u źródła wszech dobroci nie szuka; a te dobra przychodzą nam przez Kościół, przez pobożnych rodziców, przez zacnych nauczycieli. Wiedz jednak, szczególnie ty, kochana młodzieży, że nie wystarcza praca nauczycieli i opiekunów zastępujących wam rodziców, bez waszej własnej szczerej, a usilnej pracy, jak niedostateczną jest łaska Boża bez współdziałania człowieka. I łaska i ludzie dobrzy dają wam początek do dobrego, ale moralny wyrób ma być waszym własnym czynem, waszą własną zasługą; wy sami waszą pracą usilną, pilną bacznością na siebie i na swe obowiązki, i częstą modlitwą do Boga, macie stworzyć samych siebie, macie stać się tem, czemeście być powinni na chwałę Boga i waszą własną, na chlubę ludzkości, na pociechę ojczyzny i Kościoła. Cnoty łagodne atoli niezawsze wystarczają w życiu. Są okoliczności, gdzie trzeba coś silniejszego wydobyć ze siebie, niż zwyczajną dobroć, gdyż bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi,¹⁾ a nikt wieńca nie zdobędzie, jeśli się mężnie nie będzie potykał. W takich trudnościach, powiedzmy, w trudnościach nadzwyczajnych znalazł się św. Stanisław, zostawszy biskupem.

II. Męczennik.

Kiedy król Bolesław Śmiały, puściwszy wodze swoich namiętności, dawał gorszący przykład swojemu królestwu, któż śmiał położyć tamę zgorszeniu, wychodzącemu od namaszczonej i sławą zwycięstw ukoronowanej głowy? Nikt inny, tylko dobry pasterz. Ewangelja²⁾ mówi, że pasterz strzeże owiec swoich,

¹⁾ Job. VII. 1.

²⁾ Jan X. 12, 13.

aby na nich zła przygoda nie przyszła; nie jest podobny do najemnika, który widząc przychodzącego wilka, owce opuszcza, a wilk je porywa i rozprasza. Wilkiem, przychodzącym do owczarni Pańskiej, jest każdy gorszyciel, bo on dusze przykładem truje i zabija, bo złe przylega więcej do serca ludzkiego, niż dobre; a im wyżej postawiony ten, który przykład zły daje, tem większe spustoszenie robi. Nie tylko więc ze względu na prawo Boskie zgwałcone, występuje jak Jan Chrzciciel mówiący do Heroda¹⁾: »Królu, nie godzi ci się mieć cudzej żony« — ale także ze względu na dobro owiec Chrystusowych, na dobro kraju, który grzech i zepsucie gubi i do upadku wiedzie, staje z odwagą Jana Chrzciciela biskup Stanisław przeciw Bolesławowi Śmiałemu, przeciw jego śmiałości bezprawia występuje ze śmiałością Boskiego prawa i swojego pasterskiego obowiązku. Śmiałości występku stawia czoło śmiałość cnoty — heroicznego męstwa!

Po trzykrotnych napomnieniach wyklina go z Kościoła, odłącza od trzody Chrystusowej, gdy ten nie tylko w złem trwa, lecz jeszcze do rozwiązłości przydaje okrucieństwo. Lecz sumienie, poruszone tam, gdzie duch nieskruszony, rozjątrenie tylko budzi. »Któż ty jesteś, mówił u siebie król dumny, że śmiesz przeciwko mnie występować i nauki dawać? Jam król twój, tyś mój poddany! Ja mam siłę lwa, tyś owca bezbronna! Zobaczymy, co więcej przemoże, czy siła moja, czy też prawo twoje, którem ty wolę mą wszechwładną ograniczasz«. I o śmiałości, o zbrodni nigdy w dziejach naszych niesłyszana! Zaślepienie w złości doszło do takiego stopnia, iż król własną ręką odważył się porąbać w sztuki Męża świętego, Pomazańca Bożego i to w chwili przenajświętszej Ofiary! Większa tu stała się zbrodnia, niż przy ścięciu Jana Chrzciciela, który napominał Heroda!

¹⁾ Mat. XIV. 1.

Tam król wzdrygał się¹⁾ przed tym czynem, tylko przez tańczące kobiety dał się nakłonić do tego czynu zbrodniczego; tutaj zaś król sam swoją własną ręką dopełnił świętokradzkiego ciosu! Tam przy biesiadzie dokonano morderstwa na Proroku, tu przy najświętszej Ofierze popełniono je na Biskupie. W jednym i drugim czynie znieważono Chrystusa w Męczenniku.

Dobry pasterz kładzie duszę swoją za owce swe. Krew męczeńska zawsze zapewnia zwycięstwo moralnej sile. Pokuta króla i pokuta narodu karanego za swego króla, połączona z zasługą krwi niewinnej, jako ekspiacja oczyściła atmosferę ducha narodu z resztki niemoralnych i pogańskich żywiołów, i popchnęła go ku sferze wyższej, duchowej, jaką szły potem dzieje nasze.

Czegoż się mamy uczyć z tego bolesnego faktu? Uczyć się najprzód od tego św. Męczennika: jak trwać mamy w swoich obowiązkach, jak nie odstępować od świętych zasad, w Boskiej religji nam wpojonych; jak opierać się mamy złemu, gdzie potrzeba, choćby i życiem przyszło ten opór przepłacić. Ale i ze smutnej zbrodni Bolesława powinniśmy brać naukę. Mamy się uczyć, że żaden występki nie pozostanie bezkarnym, że daleko lepiej wstrzymać się od złego, niż potem za złe pokutować; mamy się uczyć, że na drodze występku nie można sobie powiedzieć: »dotąd pójdę, a nie dalej«, bo za występkiem, jeśli się mu folguje, wnet pójdzie zbrodnia i jedno złe drugie tylko większe i gorsze rodzi. Powinniśmy się uczyć, jak bardzo trzeba się strzec pychy i wyniosłości, za którą idzie utrata bojaźni Bożej, a z tą utratą droga do wszystkich występków otwarta na oścież.

Chciejmy wiedzieć wreszcie, na czem polega prawdziwa sława. Stanisław — dali imię rodzice wymodlonemu dziecięciu, chcąc wyrazić, by się stała przez niego sława i Bogu i Kościołowi i narodowi.

¹⁾ Mat. XIV. 9.

I wielka stała się sława jego świętości. Bolesław to także sława, — sława z bohaterskiej dzielności, sława z bitew i zwycięstw, ale także sława z dumy i zbrodni — sława, co boli!

Czy mamy pominąć cuda, któremi niebo objawiło świętość porąbanego Męczennika? Jakżebyśmy mogli je pominąć, skoro w nich zdaje się być zawarte pocieszające proroctwo naszej przyszłości? Jako ciało Świętego na części porąbane, tak kraj nasz został poćwiartowany. Cztery orły unosiły się nad ciałem Męczennika, aż to się cudem zrosło. Czyż poćwiartowanego ciała naszego narodowego nie strzegło także czterech orłów? Orły, które strzegą naszego ciała, są najpierw wiara katolicka, która stała się istotą ducha narodowego; dalej niezagaśnięta miłość Ojczyzny; pielęgnowanie w duszy ideałów, strzegących nas od ziemskiego kału; a nareszcie duch poświęcenia i gotowości do ofiar. Póki te orły nad nami unosić się będą, nie możemy tracić nadziei, że Polska dawnym zajaśnieje blaskiem.

Wreszcie jeszcze jedna okoliczność uwagi godna. Gdy już ciało się zrosło, brakowało jeszcze jednego palca u ręki, który gdzieś w wodach zatonął. Ale światłość cudowna dała go odnaleźć.

Cóż ten palec zagubiony i znów odnaleziony ma dla nas znaczyć? Palec namaszczonej ręki, czyż to nie palec Boży, wskazujący nam nasze dziejowe posłannictwo? Jeśli zaginął, a myśmy drogi stracili, czyż nie mamy nigdzie światła, za którego pomocą moglibyśmy go znów odnaleźć? Takie światło cudowne jest i ono w nas jest. Otwórzmy tylko Pismo święte. Tam u Izajasza Proroka czytamy: Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem, tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja¹⁾.

¹⁾ Iz. LVIII. 7.

To światło cudowne jest więc w tobie, wydobądź go tylko z swojego serca, a wydobędziesz go każdym czynem miłości, w duchu wiary spełnionym. Gdy obudzisz w sercu swoim litość dla cierpiących i biednych, gdy miłość zwycięży nad samolubstwem i nad próżnością, wiodącą cię do czci świata, zwycięży wiara, która ci każe w każdym nędzarzu widzieć nie tylko swego brata, ale nawet Chrystusa. Wtedy wyszła z wnętrza twego światłość, którą się cała twa istota rozpromieni i która ci drogę życia twego rozjaśni. Bo każdy, mówi Chrystus, który czyni prawdę, przychodzi do światłości. Im więcej przeto będzie dobrych uczynków, im więcej zwycięstw dobrego nad złem, im więcej ofiar i poświęcenia, tem też jaśniej będzie w duszach i w świecie, tem w duchu ludzkim będzie chrześcijaństwa więcej, a ono wszystko dźwiga i wskrzesza.

Baczmy, najmilsi, pilnie na te światła, jakie zapalili na drodze naszej dziejowej zacni i święci mężowie! Strzeżmy tych uczuć świętych, które były rodzicielką chwały i wielkości naszego narodu; stójmy przy obowiązkach z całą mocą duszy, opierajmy się złemu ze śmiałością cnotliwego człowieka; czynmy tyle dobrego, ile sił starczy; czynmy zawsze to, czego religja święta, czego Ojczyzna, czego Bóg od nas żąda, — a Niebo swoje zrobi, a Najwyższy błogosławić będzie i uwieńczy cnotliwe usiłowania nasze pożądanem, ostatecznem zwycięstwem.... Amen.

KAZANIE TRZECIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA BISKUPA
I MĘCZENNIKA.

Religijne znamię w patryjotyzmie.
Urabiać je winna szkoła katolicka.

Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech
zapomniana będzie prawica moja.

Ps. CXXXVI. 5.

Takie zakłęcie wydobywało się z piersi Izraelitów, kiedy, siedząc nad brzegami rzeki Babilonu, zwracali ku Syjonowi wzrok zbolalej swej duszy. Na-próżno Assyryja roztacza przed ich oczyma świetności swych grodów, wspaniałość swych uroczystości; na-próżno cudzoziemiec nalega, by zapamiętali ziemi spustoszonej, stolicy zburzonej, świątyni w gruzach; Izrael na pokusę zobojętnienia i ulud spoczynku odpowiada spotęgowanemi wzdychaniami do miejsc, w których żyli jego ojcowie; a skupiając w jednym krzyku miłości wszystką energję swej duszy, woła wobec zdumionych zwycięzców: Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie wspomniał; jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego (nie przekładał Jeruzalem nad najwyższą radość!).

O! jakże te słowa wiernym są wyrazem uczuć, jakie nas Polaków ożywiały i ożywiają! Czyż i my, gdziekolwiek los nas zapędzi, zdala od ziemi ojczy-

stej, nie zwracamy wciąż ku niej żałobnej naszej duszy i najgorętszych uczuć zbolełych serc naszych? Napróżno obca nam kraina roztacza przed nami czary swej wielkości i ułudy swej świetności: nic nie zdoła wymazać z naszej pamięci tej myśli, że jest na ziemi dla nas miejsce, którego nic innego zastąpić nie potrafi.

Religia, Kościół Chrystusowy nie może pozostawać obojętnym na tę wierność serc i uczuć naszych. Ma on, jak Boski jego Założyciel, pociechy i zachęty dla wszelkiej doli, niedoli życiowej. Niezawodnie religia katolicka unosi się na wyżynie, z której góruje nad wypadkami tego świata; burze życia politycznego aż tam nie dochodzą. Ale właśnie dlatego, że przebywa w regionach spokoju i pogody, że się zapatruje na rzeczy ziemskie w świetle wiary, — czerpie swój swobodny i pogodny pogląd ze swego wyniesienia.

Zgodnie więc z nauką Kościoła Chrystusowego, twierdząc, że miłość Ojczyzny, jest uczuciem szlachetnem, słusznem, iście chrześcijańskim; i dlatego św. Stanisław, jak wogóle święci Rodacy gorąco miłowali i miłują ziemską Ojczyznę, byli oni i są najlepszymi patriotami, miłującymi naród swój w Bogu i dla Boga.

Przy dzisiejszej uroczystości wielkiego Patrona Polski, św. Stanisława, przedłożę kilka uwag o religijnem znamięniu w patriotyzmie.

Uprośmy sobie błogosławieństwo niebiańskiej naszej Królowej. Z. M.

Kiedy człowiek na ziemską wstępuje widownię, ma on przed sobą pierwsze społeczeństwo, które go z radością i uwielbieniem przyjmuje. Jest to społeczeństwo domowe. Ten przybysz z woli Opatrzności żyje, rozwija się przy rodzinnem ognisku, pomiędzy miłością ojca i tkliwością matki; do nich przywiązuje się, jak bluszcz do dębu, by się pięć coraz wyżej. Rodzice dzielą z nim chleb obfitości czy ubóstwa; jak

oni pije on z kielicha szczęścia lub niedoli. Odtąd na życie i śmierć jest on złączony z rodziną, w którą go Bóg wcielił. Może go fala przeznaczeń daleko zapędzi na świata oceanie; atoli w chwilach smutku zwróci on swą duszę ku rodzinnym pieleszom, przypomni sobie dni dziecięctwa swego, stawi sobie przed oczy swego starego ojca i ukochaną swą matkę, powita choć sercem tylko swego brata, swą siostrę, a połzach, które zroszą jego powieki, namacalnie odczuje, że jest dla niego miejsce na ziemi, gdzie pozostała część jego duszy i życia, a jeżeli śmierć nieubłagana zdala od swoich wykopie mogiłę dla niego, pozostanie mu wspomnienie miejsca urodzenia i łez matki wylanych nad jego kolebką. Oto pierwsza społeczność, w którą podobало się Bogu wcielić człowieka.

Wszelako poza społecznością domową, poza rodziną, jest druga, która również przy naszym wejściu na świat życzliwe ku nam wyciąga dłonie. Rodzimy się pod niebem, które było niebem ojców naszych; rodzimy się na ziemi, którą nasi przodkowie niemałym trudem objęli; rodzimy się potomkami tych, którzy przekazali nam jako spuściznę kraj, historję, narodowość, religję, słowem, wszystko, co stanowi ojczyznę. Bo też ojczyzna nie jest czem innem, jak przedłużeniem i rozszerzeniem rodziny. Człowiek ma powinności względem jednej i drugiej. I ojczyźnie winien swe mienie, swe ramię, w razie potrzeby swą krew, swe życie. Od dnia, w którym otrzymał z życiem ojczyznę, dzielić będzie jej losy; będzie promieniał chwałą z nią — chwałą promienną; będzie się czuł poniżonym z jej poniżeniem. Kiedy ujrzy najeźdzcę, dumną stopą deptającego zagony zroszone potem i krwią ojców swoich, odczuwać będzie jej poniżenie. Kiedy Ojczyzna skroń swą zwycięskim okryje wawrzynem, i on podniesie głowę. Nad utraconą ojczyzną będzie z Izraelem zawodził żale, a nie żale tylko, ale i przemyśliwać będzie, w jaki sposób mógłby najlepiej nieść jej pomoc, w czem mógłby przyczynić się do jej odrodzenia, rozkwitu.

W naszych czasach, kiedy wszystkie pojęcia dobra i zła zostały zachwiane, idea ojczyzny doznała również wstrząśnięć. Tak zwany humanitaryzm chciałby osłabić w duszach tę sprężynę, która je czyni zdolne do wielkich rzeczy. Wedle niego, miłość ojczyzny miałaby być ciasnem uczuciem, które niebawem zgaśnie, by zrobić miejsce wyłącznej szerokiej miłości ludzkości.

Bezsprzecznie, każdy człowiek jest członkiem wielkiego ciała ludzkości; jest to chwałą chrystjanizmu, że nauczył świat prawdziwego braterstwa, przekraczającego rubieżę pewnego terytorjum lub mury grodu, by się nie zatrzymać aż na świata krańcach. Ale czemuż jest ludzkość sama? Żrzeszeniem rodzin, ludów, mających swą ziemię, swój język, swe podania — a te grupy historyczne, powstające z zestroju, ze zgodności charakteru i interesów, rozwijają w każdym odłamie rodu ludzkiego wszystkie swe zasoby życiowe i swe energie. To, co powszechne, w rzeczywistości na ziemi nie istnieje. Tylko religja może być powszechną. Czemu? Bo będąc wyniesioną ponad interesy doczesne, zmienne, przemienne, ma za zadanie prowadzić ród ludzki do tegoż samego ostatecznego kresu temiż samemi środkami. Dlatego Kościół katolicki jest wspólną Ojczyzną, w której wszystkie narody mają się spotkać, by znaleźć w nim to, co je jednoczy, nie tracąc tego, co je różniczuje.

To też miłość ojczyzny samo Pismo św. uświęca. Patrzymy na lud żydowski, na tego starodawnego przodka ludów chrześcijańskich. Cóż czyni Bóg, by dać Hebrajczykom ojczyznę? Porusza niebo i ziemię, wydobywa ich z ucisku, rozdziela morze przed nimi, mnoży dla nich cuda, bierze ich jakby za rękę i wie dzie do ziemi, jaką im naznaczył, jako dopełnienie konieczne ich narodowości; a tej narodowości bronić nakazuje aż do krwi przelewu. To też za każdym razem kiedy nieprzyjaciół napada ich ziemię ojczystą, **wszystek Izrael powstaje jak jeden mąż, od Dan do**

Bersabee, by zachować swą niezależność. Obowiązek bronienia ojczystej ziemi Bóg przepisuje w prawie, przypomina go od wieku do wieku przez Proroków, tych największych i najgorętszych patriotów. Stąd ta miłość ojczyzny tak żywa i głęboka u Hebrajczyków; stąd te walki heroiczne małego ludu, opierającego się nawale azjatyckiej, przez piętnaście wieków walczącego o skromny zakątek, jaki Opatrzność naznaczyła ich przodkom. Ani klęski nie nużą ich odwagi, ani niewola nie gasi ich nadziei: a kiedy na schyłku ich dziejów, prześladowanie, oparte na zdradzie, mniema, że ich wysiłki wyczerpnięte, powstaje z jego łona ród bohaterów, synowie Matatjasza, skupiają oni wszystką energję narodu, który zwycięsko z ruin się dźwiga.

Widzimy zatem, że samo Pismo Boże usprawiedliwia to męskie, to chobre przywiązanie do ziemi, czyli do narodowości. Narodowość bowiem to nierozwalny sojusz ludu z ziemią. Niezawodnie Izrael był ludem uprzywilejowanym; postawiony na straży depozytu nadziei rodu ludzkiego, nie mógł wypełnić swego posłannictwa bez zachowania nienaruszonej swej narodowości. Ale czyż jak jednostki tak i naród każdy nie ma właściwego sobie posłannictwa, swego szczególnego powołania? A skoro tak jest, czyż nie powinien rozwinąć dla swego zachowania wszystkiej swej energji, jaką czerpie w jasnej lub mniej wyrazistej świadomości swej misji? Czyż nie powinien bronić swego bytu i swego terytorjum z tą samą troskliwością, z jaką pojedynczy człowiek broni swego mienia i życia?

To też miłość ojczyzny żyła w sercu wszystkich ludów godnych tego imienia. To właśnie, mojem zdaniem, stanowi piękną stronę pogańskiej starożytności. Co dodaje wielkości nikczemnościom ich dziejów, co ich karty zapełnia czynami heroicznymi szlachetnego poświęcenia? To, iż Grek i Rzymianin, w gruncie rzeczy miał miłość ojczyzny przed oczyma. Nie bez

wzruszenia patrzymy na garstkę Greków, przykutych namiętnie do skały Atyki, odpychających z niepokonalną siłą wielokrotne zapędy wschodniego despotyzmu i barbarzyństwa.

Boski założyciel chrześcijaństwa bynajmniej nie wymazał z serc ludzkich tego prawego uczucia. Wprawdzie Ewangelja nie zawiera pod tym względem żadnego szczególnego przepisu; miłość ojczyzny wchodzi w powszechne prawo miłości bliźniego i z niem się zlewa. Atoli, jeśli prawo Chrystusowe obowiązuje nas miłować wszystkich braci naszych, tedy obowiązek ten ściślej nas wiąże z tymi, którzy więcej są do nas zbliżeni wspólnymi prawami i interesami. Zresztą miłość ojczyzny tak jest naturalną sercu ludzkiemu, że występki nawet nie może jej z niego wyrwać. Religja chrześcijańska przez ducha ofiary, jaki w nas tchnie, raczej potęguje w nas tę miłość, oczyszczając ją w swych przeczystych i ożywczych źródłach.

Sam Boski nasz Zbawiciel swoim przykładem nauczył nas, jak mamy miłować nasz naród, naszą ojczyznę. Chrystus Pan przedewszystkiem wykonywał powinności dobrego obywatela. Przewidując klęski, jakie na swą ojczyznę spaść miały, chciał im zapobiec: Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamieniujesz te, którzy do ciebie są posłani, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła swe zgromadza a nie chciałoś.¹⁾ Upór niewdzięcznej swej ojczyzny, biegnącej w zaślepieniu ku swej ruinie, wyciska łzy z oczu Boga Wcielonego. Zbliżając się do Jeruzalem, spojrzał na nie i płakał nad niem: Gdybyś, wołał, i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest od oczu twoich.²⁾ Wśród największych boleści to

1) Mat. XXIII. 36, 37.

2) Łuk. XIX. 42.

uczucie nie opuszcza Jezusa; zapomina o swych cierpieniach, by opłakiwać klęski swej ojczyzny. Córki Jerozolimskie, rzekł do niewiast idących za Nim, na drodze kalwaryjskiej, nie płaczcie nad mną, ale same nad sobą płaczcie. Albowiem ci oto przyjdą dni¹⁾ nieszczęścia dla was. Te Boskie słowa zali nas chrześcijan nie uczą, byśmy za nie poczytywali nasze prywatne boleści wobec cierpień wspólnych ojczyzny?

Na wzór Boskiego Mistrza w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, chrześcijanie poświęcają się z miłości dla ojczyzny. Podczas gdy społeczeństwo, którego byli członkami, posługiwało się najwyszukańszymi okrucieństwami, oni dalecy od tego, iżby mieli złorzeczyć państwu rzymskiemu, które im nie ofiarowało nic prócz katuszy i śmierci haniebnej, — mścili się na swej ojczyźnie najwierniejszą dla niej służbą. Oni modlili się za Cezarów, walczyli na polach walki, przelewali swą krew w obronie granic. Państwo nie miało lepszych żołnierzy jak tych, którzy pod wodzą Maurycych, Sebastjanów, Eustachych, szli przeciw barbarzyńcom, jak szli na męczeństwo. Tertuljan, dając wyraz powszechnemu uczuciu, jakie ożywiało chrześcijan, mógł powiedzieć cesarzom, że wysyłali na śmierć najwierniejszych swoich poddanych: »Wzamian za okrutne obchodzenie się z nami, my prosimy Boga o długie dla was życie, o spokojne panowanie, o bezpieczeństwo w waszych pałacach, o wierność w waszym senacie, o cnoty waszych ludów, o waleczność waszych wojsk, o pokój na świecie«. Tak silny węzeł przywiązywał chrześcijan do ojczyzny, że najsroższe prześladowania nie zdołały go rozzerwać.

Z upadkiem państwa rzymskiego powstają narody chrześcijańskie. I cóż widzimy? Oto ta miłość ojczyzny wznosi się i rośnie z posłannictwem, jakie Opatrzność Boża każdemu z tych narodów naznaczyła.

¹⁾ Tamże XXIII. 28.

Narody mają w tem życiu przechodnem odmienne stanowiska, osobne powołania, które spełniać winny pod karą potępienia na czas lub na zawsze jako osoby samoistne.

Bóg stosuje do władz umysłowych i charakteru narodów powinności, jakie im nakłada. Tak ongi od jednego wymagał, by stanął silnie naprzeciw Afryki muzułmańskiej, jako placówka wysunięta, mająca baczne oko na wroga. Napadnięty znienacka ulega przemocy. Atoli niebawem rozpoczyna z nim walkę bohaterską, którą toczy przez siedm stuleci, która rozwija w narodzie hiszpańskim olbrzymie siły żywotne, jakie zużytkuje w nowym świecie, by go podbić dla Chrystusa i Ewangelji.

Ponad Hiszpanją inny naród zapoczątkowuje swe wielkie dzieje. Francja, zrodzona jako pierworodna córka wśród narodów katolickich, powstrzymuje napór mahometański potężnym mieczem, jaki Bóg włożył w jej rękę ku obronie sprawiedliwości i prawdy. Ma ona bronić papieżstwa, służyć mu za puklerz i szaniec. Ożywiona duchem inicjatywy stawą na czele wielkiego ruchu, porywającego przez trzy wieki Europę ku Azji, w celu oswobodzenia grobu Chrystusowego.

Z takim wytyczonem sobie posłannictwem, miłość Ojczyzny w narodach katolickich czerpała w wierze zapal i nową energję. Dla chrześcijanina bronić i kochać swą ojczyznę, to nie jest tylko miłować i bronić terytorjum, dobra, interesy doczesne; ale miłować i bronić całą przeszłość, cały spadek chwały i wielkości religijnej, wysiłki poświęcone w obronie wiary, walki podjęte dla Chrystusa i Kościoła.

Oto dlaczego, najmiłsi, nie dotąd nie zdołało osłabić uczuć, jakie nas Polaków ożywiają; one wciąż się odmładzają i odnawiają w naszej wierze. O! bo i naszemu narodowi Bóg wielkie nazначzył posłannictwo. Polska postawiona na rubieżach chrześcijaństwa była jego przedmurzem, o które rozbijały się zapędy wrogów wiary Chrystusowej. Pogaństwo zwyciężone przez

Ewangelję, zalewa znowu Europę hordami tatarskimi. Atoli Polska występuje do boju w roli rycerza, obrońcy katolickiego Kościoła jak i własnych swych dzierżaw. Po Tatarach islamizm usiłuje wytepić chrześcijaństwo; sztandar Proroka zwycięsko posuwa się wzdłuż Dunaju. Węgry upadają, cesarstwo niemieckie chwieje się; ale Polska stoi, — krew jej strugami popłynęła już w obronie wiary pod Warną, pod Chocimem i na innych polach; teraz wojenny genjusz Sobieskiego najświetniejszym zwycięstwem koronuje dawne walki zwycięskie, oswobadza Wiedeń, zbawia chrześcijaństwo.

Ale oto protestantyzm buntowniczą podnosi głowę i grozi Kościołowi; z drugiej zaś strony schizma od Wschodu i Południa napiera na nasz naród. Polska ostatecznie odpycha jednych i walczy z drugimi. Wszelako sprzeniewierzywszy się w ostatniej dziejów swoich dobie posłannictwu swojemu, napadnięta od przemożnych nieprzyjaciół wiary od Północy, Wschodu i Południa, Polska politycznie żyć przestaje...

I któż się dziwić będzie, że my na wzór naszych świętych Rodaków miłujemy ten nasz naród męczeński, dziesięciowiekową opromieniony chwałą! Któż się nam dziwić będzie, że po tylu usługach oddanych wierze i Kościołowi, my niezłomną żywiliśmy nadzieję, że naród nasz zajmie znowu poczesne stanowisko wśród wolnych i niezależnych narodów!

I dlaczegoż mielibyśmy wątpić, rozpaczać? Któż zajął miejsce, jakie zajmowała bądź co bądź szlachetna nasza ojczyzna? Któż wypełnił próżnię, jaką Polska pozostawiła wokoło siebie i przywrócił równowagę nadwyreżoną jej upadkiem?

Tak, cywilizacji chrześcijańskiej nie dostawało Polski: brak jej był Europie, w której od półtora wieku waleczny jej miecz byłby niemało zaciężył na szali praw i interesów; brak jej był Kościołowi, któremu służyła za przedmurze przeciw schizmie, przeciw nawale tatarskiej i tureckiej. Wielu głośnych katolickich myślicieli nie waha się twierdzić, że od półtora wieku

nie zaszło zdarzenie zgubniejsze dla katolicyzmu, nad ruinę naszej ojczyzny.

To też ta nadzieja zmartwychwstania naszej ojczyzny, która żyła w duszach naszych, nie była bynajmniej pustynną uludą. Było to uczucie nawskroś katolickie, bo dowodzące naszej wiary w Boską Opatrzność. Przez nią my wyznawaliśmy, że Bóg wedle swego upodobania kieruje rzeczy ludzkie, że może dokonać w mgnieniu oka to, co na początku tej wojny straszliwej wydawało się trudnem, a nawet po ludzku niemożliwem, i że wedle wyrażenia Pisma św., jeżeli dopuszcza zgon narodów jak osobników, umie też przywrócić im życie: *Pan umarza i ożywia, dowodzi do piekła i odwodzi*¹⁾ — i odwiódł nas Pan w miłosierdziu swoim za wstawiennictwem św. Stanisława i innych naszych Patronów od piekła niewoli i dziś Polska nowem zaczyna żyć życiem. Oby, jak ongi, każdy z nas wyrabiał w sobie to religijne znamię w swym patryjotyzmie! Oby szkoła i wychowanie prawdziwych, po myśli Bożej, z naszej młodzieży urabiało patryjotów!

O wychowaniu w innych mówię kazaniach, dziś na zakończenie podam kilka uwag o szkole, bo sprawa ta stała się bardzo aktualną wskutek zakusów zaprowadzenia »świeckiej szkoły.«

II. Patryjotyzm urabiać winna szkoła katolicka.

Przypomnę najpierw to, co w swym znamienitym, zbiorowym liście pasterskim wypowiedzieli nasi polscy biskupi: »Z wielką boleścią serca stwierdzamy, że uwijają się wśród nas ci, którzy chcą wyrzucić dawny fundament nadprzyrodzony wiary Chrystusowej przy nowej budowie Polski, a nawet ogłaszają publicznie programy budowania państwa bezwyznaniowego. Oni to pod płaszczykiem wolności wyznań wygłaszają hasła o państwie bez Boga. Stąd nie uznają praw

¹⁾ Król II. 6.

religii prawdziwej, usuwają z programów państwowych imię Boże i odbierają wszelki charakter religijny życiu publicznemu, usuwają imię Boga z przysięgi i wkładają w programy publicznego nauczania tak zwaną zasadę »szkoły świeckiej«, która niczem innem nie jest, jak szkołą bezwyznaniową.

I takiż to miałby być fundament pod budowę królestwa Bożego? O nie, przenigdy!! Nie o takiej Polsce myśmy marzyli; nie za taką Polską myśmy tęsknili, nie takiej Polski myśmy pragnęli. Dlatego uroczyście protestujemy przeciwko wszelkim podobnym próbom programu.

Protestujemy w imieniu naszym, ale śmiało też protestować nam wolno w imieniu ludu naszego, bo ci, którzy naukę tę głoszą, śmiało nadto się powoływać, iż ich postulaty są postulatami Polski ludowej, i że oni sami są ich rzecznikami. Ale my znamy nasz lud i myśmy stokroć bardziej powołani do tego, by zaświadczyć o jego sumieniu i jego duszy, jak i o jego woli. Bo i któż, jeśli nie lud nasz cierpiał chwalebne męczeństwo za wiarę w Podlaskiem? Kto, jeżeli nie młodzież nasza dawała się bić i smagać za polski katechizm w szkołach? Kto, jeśli nie lud nasz w Poznńskim protestował przeciwko gwałtowi i przemocy ucisku i wywłaszczeniu, a odwoływał się od swych ciemieżycieli do nieprzemiennych praw sumienia i Boga?

Nie wolno więc nikomu poniewierać imienia naszego ludu, a nadto jeszcze, targając się na niego, wołać, iż to jest dzieło Polski ludowej. Dla nas i dla ludu naszego podobne doktryny były i są, dzięki Panu, czemś cudzem, narzuconem i obcem.

Najmilsi! nie dopuśćmy do tej szkodliwej, wykrętnej, a tak wywrotowej roboty i przeciwstawmy się im. Gdy oni przeczą Chrystusowi i chcieliby Go precz wypędzić z ustroju Polski, to my Go tylko tem silniej, tem śmieiej, tem natrętniej przyzywajmy. Oni usuwają Boga z narodu, usuwają Boga z przysięg

uroczystych, — my wołajmy i domagajmy się, aby całe życie publiczne, społeczne i narodowe oprzeć na katolickiej wierze, która jest najsilniejszą rękojmią naszych konstytucyj, która jest szkołą prawdziwie narodową ducha i społecznej karności, a ostoją i puklerzem wszelkich zdrowych wolności. My się nie chcemy wstydzić Chrystusowego krzyża i Ewangelji; pragniemy, by pod tym znakiem siedł nasz naród na nowych swoich drogach.

Oni wołają o szkołę bezwyznaniową, którą nazywają w swych programach szkołą świecką. Lecz dlaczego pragną tem dobrodziejstwem takiej szkoły obdzielić tylko chrześcijan? Dlaczego nie myśleli nigdy o tem, by odebrać szkoły wyznaniowe żydom? — Nie możemy nic mieć przeciw temu, by żydzi mieli swe szkoły wyznaniowe, ale tylko pragniemy równej miary i dla nas, a hasłu szkoły bezwyznaniowej przeciwstawimy hasło nasze — szkoły wyznaniowej.¹⁾

Nowoczesne bezreligijne wychowanie wydaje ludzi, których jedyną niemal dążnością jest używanie i błyszczenie: nie są oni szczęściem ludzkości, ojczyzny, lecz raczej ich raną i plagą. Kto dzieci dla Boga, dla Chrystusa wychowuje, ten je najlepiej i dla ziemskiej i dla nadziemskiej wychowuje ojczyzny.

Nie ulega wątpliwości, że nauk, zasad religijnych nigdy nie zastąpi odchrześcijaniona, rzekoma etyka, przepisy honoru, ambicji, własnej godności!... Są to piękne, ponętne wyrazy, ale moralność nieoparta o zasady wiary, Boskiej pozbawiona powagi i wielkich sankcyj nagrody czy karania wiekuistych, w praktyce żadnego nie ma znaczenia. Kiedy uderzy pokusa, kiedy gwałtowna natrze namiętność, do czegoż się przyda honor, jeśli święta wola Boża nie zatrzyma ręki od niemoralnego czynu?... To też tam, gdzie religję z programu wychowania wykluczono lub bardzo nikłe pozwolono jej zająć stanowisko, moralność zanikła.

1) Z 28 grudnia 1918.

dobrze obyczaje upadły, wszelkie obłądy i znieprawienia zakaziły umysły i serca. Nietrudno wtedy liberalom i sektom maseńskim hasłami: wolność i braterstwo zaciągać pod sztandar wrogów Chrystusa i Kościoła Jego młodzież, zasad wiary pozabawioną.

Kościół, ucząc dziecko, czy kierując jego nauką, przygotowuje w niem prawego obywatela ziemskiego i chwalebne go obywatela nieba.

O umiejętności można powiedzieć to, co Ezop powiedział o języku: niema nic lepszego i niema nic gorszego. Umiejętność nadyma umysł niemądry, a podnosi umysł mądry. Ona oddala od Boga i prowadzi do Boga. Ona rani i leczy, zabija i ożywia.

Ale dlatego, iż jest niebezpieczna, potrzebaż ją zwalczać i znosić? Nie, niemniej jak nie trzeba wyrywać języka dlatego, że można go nadużyć, jak nie trzeba znosić wolności, warunku dobra i zła; jak nie trzeba palić zboża, w które kłokol się wmieszał. Co należy zniesić, to nadużycia naszych władz i naszych sił, ale zachować i uświęcić ich użytek.

To też Kościół, daleki od potępiania umiejętności, pochwała wszystkie jej zdobycze, wie on, że Bóg uczynił sobie z niej jakby aureolę, nazywając się Bogiem umiejętności. Logicznie więc Kościół winien jej sprzyjać i ją uprawiać, — i tak czynił i czyni.

Wiemy, że wielu utrzymuje przeciwnie i wśród naszego polskiego społeczeństwa. Oskarża się Kościół o ignorantyzm, przypisuje się mu ukrytą zawiść przeciw wiedzy i nauczaniu. Twierdzi się, że chce włożyć przepaskę na oczy ludu i sprowadzić go do ciemnoty średniowiecza. Otóż jest to czyste oszczerstwo, przeciw któremu protestują wszystkie chrześcijańskie stulecia.

W nauczaniu dziecka nie idzie tylko o wdrożenie w jego umysł pierwszych zasad wiedzy, lecz o zrobienie z niego człowieka tj. istoty zdolnej osiągnąć

ziemskie i nieśmiertelne swe przeznaczenie, istoty z charakterem, z sumieniem, z sercem, człowieka doskonałego i chrześcijanina.

Umiejętność oderwana od religji jest wielce niebezpieczna. Czemu? bo nie jest prawdą zupełną; jest to trunek, upajający najsilniejsze nawet głowy, pozostawiający serce chore i niemocne przeciw namiętnościom. By ją uczynić nieszkodliwą i dobroczynną, trzeba do niej przymieszać stosowną dawkę ewangelicznej moralności.

Wychowanie musi się oprzeć o pierwiastki, które tkwią w duszy narodu, a które przeszłość przekazuje przyszłości, pokolenie pokoleniu, jak mu przekazuje rasę, krew, język, dzieje, indywidualność narodową. Sięgnąć tylko do skarbcu »narodowego pamiątek Kościoła« i oto problem wychowania rozwiązany.

Cóż w tym skarbcu było zawsze najdroższym klejnotem? Co było narodu bogactwem, świętością przez długie, długie stulecia? Wiemy przecież wszyscy, a Sienkiewicz określił to w tych słowach: »Polska dopiero po przyjęciu religji chrześcijańskiej weszła na drogę cywilizacji i do historii. Religja katolicka była zawsze najsilniejszym węzłem społeczeństwa i państwa w Polsce«...

Była zawsze! czy jest nim i dziś? czy nim będzie w przyszłości?

Nieszczęście Ojczyzny stało się nieszczęściem polskiej duszy. Pierwsza — tj. ojczyzna, straciła wolność; druga — dusza polska — zwłaszcza pod berłem carów, wskutek niereligijnej szkoły i niereligijnych dość często domowych pieleszy, poszła w niewolę niedowiarstwa, nierzadko ateizmu. Bo czyż to nie zastanawia, że w tej długiej dyskusji, jak się ma odrodzić wychowanie, rzadko padnie słówko, coby trąciło o wiarę ojców naszych, coby wspomniało o Bogu, o Chrystusie, o Boskiej religji, o katolickim Kościele?

A bez wiary, bez religji katolickiej wiemy z najsmutniejszych doświadczeń, jak wygląda wychowanie, jakie wyrosłoby przysze pokolenie!...

Otóż my Polacy — katolicy — chcemy i domagamy się, by naszą młodzież w praojców naszych wychowano wierze, by ją kształcono na prawych Ojczyzny i Kościoła Chrystusowe synów, córy!...

Posłuchajmy na zakończenie wielkiego dziejów naszych znawcy. »Jest między Kościołem Bożym a Polską związek głęboki, tajemniczy, a jednak widny w swych następstwach dla oka, którego nie zaślepiła niewiara; a ta nić złota, co nas wiąże z Kościołem, jak przez wieki jaśniała w dziejach, tak i dzisiaj przebija jeszcze w naszym życiu codziennem. Spróbujmy usunąć z naszego kalendarza domowego wszystko, co co wyszło z Kościoła, a wnet się przekonamy, że nie zostanie w niem nic prócz suchości i nudów powszedniego życia. Podobnie i z historją naszą: gdybyśmy wyrzucić z niej chcieli myśl, tradycję katolicką, czy wielebyśmy w niej znaleźli rzeczy godnych pamięci i chwały? Tak się związały z sobą te dwa organizmy Kościoła i Polski, że co jednemu służy, tem i drugi rośnie. Każde mocniejsze zatętnienie w nas życia katolickiego, każde szczerwsze związanie się z Kościołem krzepi duszę Polaka, — krzepi i ducha narodu, przydaje nam spokoju, czerstwości, mocy i otuchy w walce. Przeciwnie, każde zachwianie się w wierze, odstąpienie od zasad i przykazań Kościoła, sprowadza na nas niechybnie dziwny zawrót i majaczenie w głowach, rozstrój w duszy i w życiu, klęski osobiste i narodowe, zwątpienie i wkońcu albo zobojętnienie albo rozpacz. Tak jest dzisiaj i tak było w przeszłości. Każdą wielką usługę, oddaną przez nas Kościołowi, Bóg odplaca sowicie wzrostem chwały i potęgi państwa; i naodwrot wszelkie sprzeniewierzenie się interesom Kościoła albo ich zaniedbanie ściągały na nas szereg klęsk i niesławę; — że tu na dowód przypomnę z jednej strony kanonizację św. Stanisława,

nawrócenie Litwy albo odsiecz Wiednia, — a z drugiej fatalną sekularyzację Prus albo również o Rusi i Unji niepamięć. Prawdzi się co do joty w dziejach naszych słowo Chrystusa Pana: szukajcie na-przód Królestwa Bożego i jego sprawie-dliwości, a reszta — ta wielka reszta, to jest moc, bogactwo, znaczenie i sława narodu — będzie wam przydaną. Triumf Kościoła, gdziekolwiek-bądź, był zawsze wygraną Polski i będzie nią zawsze, jak ucisk Kościoła schodzi się zawsze z czasem naszej niedoli i naszego podeptania od świata.«¹⁾

Pozostańmyż więc wiernymi Bogu i Jego Kościo-łowi; wyznawajmy czynem świętą naszą wiarę, której Ojcowie nasi służyli i bronili, która stanowiła ich spójnię i chwałę, jak dziś jest naszą najwyższą nadzieją. Kształćmy młodzież naszą tak, by wytrwała w jedności wiary katolickiej i by ją w życie wcielała! O! jeżeli chcemy ściągnąć na siebie i na powstającą ojczyznę pomoc Nieba, umiejmyż się okazać jej go-dnymi naszym życiem katolickiem.

A przeto nie zwiększajmy sumy nieprawości zwłaszcza publicznych, narodowych, jak: niewiary, nie-zbożności, zgorszeń... które najbardziej od narodu od-dalają Pańskie zmiłowania, a sprowadzają na nie Boskie przekleństwa!

Służmy ojczyźnie wedle sił i możliwości. Nieśmy dla niej w ofierze nasze waśnie, nasze opinie partyjne, nasze namiętności, w potrzebie i mienie i życie. Mi-łujmy ją, jak św. Stanisław, po staropolsku: w Bogu i dla Boga Chrystusa. Amen.

1) Kalinka o czi ść. Patronów polskich.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁOG. ANDRZEJA BOBOLI
(21 MAJA).

Heroiczny apostolski jego żywot i zgon męczeński.

Których przypatrując się dokonaniu
obcowania, naśladowcie wiarę.

Żyd. XIII. 7.

Polska zmartwychwstająca — tego roku z większą radością obchodzi uroczystość jednego z najchwalebniejszych i najheroicniejszych swych synów, jakich kiedy naród nasz męczeński wydał, błog. Andrzeja Boboli. Cóż to za męczennik? Świadek prawdy aż do krwi swej przelewu. Pierwszym takim świadkiem, ideałem wszystkich był sam Boski nasz Zbawiciel, który powiedział, że na ziemskiej zjawił się widowni na to, by dał świadectwo o prawdzie; a świadczył o niej aż do Golgoty. To też purpurą krwi własnej odziany Król nasz i Bóg wstępując do nieba, przykazał nam wiernym, byśmy jak On dawali świadectwo Jego prawdzie, choćby nam przyszło krwią swoją Credo zatwierdzić: Będziecie mi świadkami.¹⁾ A chociaż nie od każdego z nas żąda krwawego wyznania, wszelako od wszystkich, którzy niebiańskie Jego Królestwo odzierżyć pragną, wymaga gotowości do świadczenia o Nim aż do krwawego zgonu.

Kościół z kalwaryjskiego męczeństwa zrodzony, nie przestaje męczeńsko świadczyć o Boskości Chry-

¹⁾ Dzieje Ap. I. 8.

stusa: dzieje Kościoła wciąż się krwawo przed nami roztaczają. Nie dziw więc, że każdy naród katolicki w krwawych Kościoła zapasach większy czy mniejszy bierze udział według miary wybrania swego i gorącości swego przy prawdzie Chrystusowej obstawania. To też Polska jak długo wierna, promienieje blaskami męczeństwa, w niem czerpie jakby cudowny talizman swej żywotności, w samej nawet śmierci swej politycznej.

Łatwe i słodkie było wejście nasze na łono Kościoła, a później Litwy z Polską błogie, jak gody weselne, zaślubiny. Ale po weselu następuje trud. Polska odrazu na przednią straż Kościoła wysunięta, podjęła trud krwawy, iście męczeński dla Chrystusa i Kościoła. Nasze wojny tak pięknie p o t r z e b a m i zwane, wojny przeciw głównym Kościoła wrogom, przeciw islamizmowi i schyzmie, czyż nie słuszenie nazywać można bojami męczenników wiary i ojczyzny? Dwie wielkie postacie dziejowe: Warneńczyk i Sobieski, to dwa imiona, streszczające ducha naszego narodu, wskazujące wszystkim pokoleniom, czem był naród przez wieki, czem być powinien w myśl opatrnościowego swego posłannictwa.

O! któż zliczy wszystkich męczenników naszych, którzy mężnie czyniąc na okopach wiary i ojczyzny, męczeńską opromienili się chwałą? Słuszenie o nas wyrzekł jeden z papieży: »Ściśnij garść ziemi polskiej, a krew męczeńska z niej tryśnie.«

Któż zliczy wszystkich w ścisłym słowa znaczeniu męczenników naszych, począwszy od św. Wojciecha aż do naszych podlaskich unitów, co krwią swoją męczeńską dali świadectwo jedności Kościoła?

Ostatnim z nich, chwałą ołtarzy opromienionym, jest Andrzej Bobola, o którym wielki papież Benedykt XIV. powiedział: »Nie było za dni naszych większego świętego i większego męczennika, jak Andrzej Bobola, Polak.«

Przypatrzmy się bliżej tej wielkiej postaci, tem bardziej, że mało kto zna żywot tego bohaterskiego

syna polskiej ziemi, byśmy pobudzili się do gorętszej ku niemu miłości i wyjednali przez nowe cuda ostatni stopień jego chwały na ziemi, t. j. kanonizację, do której przywiązane jest proroctwo wskrzeszenia umęczonej naszej ojczyzny.

Zwyczajnie męczennik Chrystusów nie jest improwizacją, doraźnym łaski wytworem — zwykle zgon bohaterski uprzedza żywot. To też zanim wam przedstawię Andrzeja jako męczennika, w kilku rysach skreślę żywot jego święty apostolski.

Królowo Apostołów, Królowo Męczenników, Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

I. Heroiczny apostolski jego żywot.

Promienny żywot naszego Apostoła-Męczennika tak jest bogaty w heroiczne cnoty, iż niepodobna ująć je w ramy jednej nauki. Więc chyba w głównych zarysach uprzytomnimy sobie tę spiżową postać, którą z nieba na nasze ołtarze sprowadził wielki nasz miłośnik Pius IX ogłoszeniem Boboli błogosławionym.

Błogosławiony nasz Andrzej pochodził z prastarej, senatorskiej rodziny, przeszczepionej do Polski za panowania Wacława czeskiego. Słusznie zauważa o. Kajsiewicz, że ile razy kto bliżej nas zajmie, mimo wolny czujemy pociąg i potrzebę dowiadywania się jego początków i pochodzenia. Sumienie woła głośniejsz nad wszelkie czasowe uprzedzenia, że jak człowiek sam się nie rodzi, tak też sam jeden się nie kształci. Pomimo zupełnej wolności człowieka, pod łaską Bożą, na złe jednak lub dobre przymioty i czyny jego wpływają zasługi, wzory, usposobienia wielu pokoleń, tajemniczymi drogami przykładów, podań i samegoż rozradzania się. Cóż dopiero, gdy jako chrześcijanie przypomnimy sobie prawdę wiary, o Świętych obcowaniu, o spólności i przypisalności wysług członków tej samej rodziny. W takim rozumieniu odrzucający na stronę przesady próżności ludzkiej, rodzinnej... obruszyć nikogo nie powinno poszukiwanie szla-

chetności krwi, o ile szlachectwo ze szlachetności wyrasta, nią żyje i przekazuje się, o ile jest kapłaństwem świeckiem narodu, o ile obowiązuje i ciśnie do pięknych czynów i poświęceń... Otóż w rodzinie Bobolów widzimy rzadki wzór nieprzerwanego ciągu cnót i poświęceń — prawdziwe szlachectwo.

Polska szeroko rozsiadła wśród słowiańszczyzny, jakoby jej serce; wielu pobratymców różnemi czasy do ciała swego i życia narodowego przyjmowała; życie to swoje wokoło rozpromieniała — bo jeszcze gorąca tryskała wiara. W liczbie zacnych przychodniów Zachodu byli Bobolowie, herbu Leliwa, t. j. księżyc i gwiazda na tarczy; godło rycerskich i niebiańskich popędów zarazem, to też podwójny ten kierunek wierne w kilkuwiekowem swem trwaniu sprawdzali.

Pierwszym z tej rodziny, co z Czech na ziemię polską się przeniósł, był Jakób Bobola, kawaler Jerolimski, pan wielkiej fortuny. Zostawszy rycerzem polskim, wszczepił się w ród polski i stał się ojcem mnogich pokoleń, dających dzielne rycerze Polsce i dzielne sługi Bogu. Po trzech wiekach ostatni jego potomek na polu polskiej chwały poległ w obronie Kościoła pod Wiedniem, przy Sobieskim walcząc. Ale nie samym mieczem ród Bobolów służył w Polsce Bogu. Rodzina Bobolów nie tylko w rycerstwie narodowem, lecz i w żołnierce Chrystusowej wysługiwała się Bogu i ojczyźnie; już to przez poselstwo do Ojca św. za Batorego, za Zygmunta III jak Andrzej, podkomorzy koronny, którego Piotr Skarga, spółczesny jego świadek pożycia na dworze Zygmunta, w przedmowie swej do kazań przygodnych świętym nazywa, już Sebastian zakonnik T. J., rektor Jarosławskiego kolegium. Nie dziw więc, że rodzina świętych wydała świętego. Błogosławiony, komu urodzenie daje środki do wczesnego bogatszego rozwinięcia umysłu. Błogosławiony, kto od urodzenia ma przed oczyma wzory cnót, którego przykłady przodków cisną później do

wielkich poświęceń. Takie błogosławieństwo dostało się naszemu Błogosławionemu w udziale.¹⁾

Andrzej Bobola, syn Krzysztofa, przyszedł na świat w 1592 roku, w województwie sandomierskiem, w dziedzicznych swych włościach. Było w tem opatrne zrządzenie Boże, że ujrzał światło dzienne w tym właśnie czasie, kiedy schizma najbardziej pustoszyła dziedziny Chrystusowe, on, który miał i potem i krwią swą zrosić tę odszczepioną i zdziczałą różdżkę.

Jednych świętych młodość jest jakby zamglona, a światło łaski stopniowo rozpędza w nich chmury namiętności, z którymi mniej więcej szczęśliwie walczą; w innych też sama łaska wschodzi od zarania, jak jutrzienka pogodna, porasta wciąż w silniejsze blaski aż do pełności południa. Takim był nasz Andrzej.

Uprzedzony w błogosławieństwach, jako wosk miękki przyjmował dobre wrażenia od pobożnej rodzicielki, a tem bardziej powolny był działaniu łaski. Pobożnie przez pobożnych rodziców chowany, strzegł pilnie niewinności na Chrzcie św. wziętej i przez te niebezpieczne lata młodzieńcze, gdy rozum jeszcze tępy, a ostre już namiętności, szczęśliwie ochronił ją aż do końca. Anielskie oblicze jego anielską odzwierciadlało duszę. Sandomierskiej młodzieży wzór i ozdoba, za wzór swój wziął był stryjecznego brata swego Andrzeja, który i wśród świata i na dworze królewskim jaśniał dziewictwem. To też spółtowarzyszom dawany był za przykład dla pobożności i wielkiej w naukach pilności.

Śliski, strasznie śliski wiek młodzieńczy, rozwijający się nawet w najkorzystniejszych okolicznościach zewnętrznych. Najczęściej lilje pierwszej młodości więdną i opadają, zwarzone skwarem namiętności, buchających siłą pierwszego popędu. Wszakże umie Pan zachować miłych swoich nawet wśród gorejącego pieca.

¹⁾ Kajsiewicz. Życiorys błog. Andrzeja Boboli.

Czystość i pokora to najponętniejsze dla oka Bożego cnoty. Nie dziw więc, że miłośnik pokory i dziewictwa, Zbawiciel, coraz to nowemi ozdabiał Andrzeja łaskami, które wierność jego krystalizowała w cnoty. To też szczyt i zbiór łask, łaska powołania zakonnego przypadła mu w udziale. Powolny natchnieniu Ducha Św. w 19-tym roku życia, 1611 roku wstąpił Andrzej do nowicjatu Tow. Jezusowego w Wilnie. W dzień św. Wawrzyńca Męczennika przyobłókł szatę zakonną, którą miał również w krwi męczeńskiej zboczyć, niemniej okrutne męki wytrzymując.

Tutaj już się zarysowuje i uwypukla charakter przyszłego świętego: słodycz, cierpliwość, ale i niezłomność w tem, co znał dobrem, Bożem. Od pierwszych chwil życia zakonnego Andrzej cały był zajęty nabyciem trzeciego stopnia pokory, jak go św. Ignacy określił, a właściwego tylko duszom wysokiego polotu i granitowego hartu. To też się silił tak mieć się zawsze ku Bogu, iż ileby razy widział równą Jego chwałę w zaszczycie swoim albo poniżeniu, zawsze się chętniej ostatniego imał, cóż dopiero gdyby tę chwałę Pańską większą widział we własnem poniżeniu.

Pierwsze lata zakonne błogosławionego Andrzeja były jak cały jego żywot ciągłą bogomyślnością, ciągłą czynną służbą i pokutą. Miłość bowiem unosi nas ku przedmiotowi kochania; stąd z miłości Boga wykwita ciągła bogomyślność, która jest wzlatywaniem duszy ku Bogu. Miłość oddaje się cała swemu przedmiotowi na wszelką służbę; stąd rodzi się miłość czynu w służbie Boga, a dla Jego miłości i w służbie bliźniego. Miłość dąży ku temu, by się upodobnić z przedmiotem miłości i stać się z nim jedno, stąd się zapala żądza współcierpienia z miłością Bożą, cierpienia z ukrzyżowanym Miłośnikiem naszym; stąd duch umartwienia wyższy jeszcze od ducha pokuty. Posty, włosienica, biczowanie, morzenie się niedospaniem, zimnem, skwarem, pragnieniem i głodem, odejmowanie

sobie wszelkich nawet godziwych pociech: wszystko to są wynalazki miłości ofiarnej, wywołane żywotem Jezusa i tem Jego słowem: Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mię.¹⁾ Przez te wszystkie przejawy błogosławiony Andrzej miłość swą ofiarną ku Jezusowi coraz bardziej wzmacniał.

Z tak wysoko nastrojonym umysłem ku temu, aby zostać świętym, przebył dwa lata nowicjatu i złożył swe śluby w ręce mistrza swego i rektora ojca Bordilio, dnia 31. lipca roku 1615. Wyrzekł się bogactw i godności światowych, wyrzekł pociech rodzinnych, które muszą być niepoślednie, kiedy tak rzadki odjąć się im potrafi; a całą swą istotę poświęcił Jezusowi w ślubie posłuszeństwa.

Platon nazwał piękno blaskiem prawdy; jabym nazwał dziewictwo blaskiem cnoty; ono jest jej wonią, jej barwą, jej balsamem. Ono podnosi wszystkie władze w człowieku, przedłuża świeżość umysłu, zabezpiecza aż do grobu świeżość serca; pozwala cały zasób miłości w duszy, zamiast ograniczenia do ciasnego kółka, rozlać na wielką rodzinę Bożą.

Nie pójdziemy za naszym Błogosławionym w jego okresie życia, w którym przez gruntowne studja filozoficzne i teologiczne, więcej jeszcze przez cnoty heroiczne, sposobił się do iście Boskiej godności kapłaństwa, które otrzymał 11 grudnia 1622 roku z rąk biskupa wileńskiego Eustachego Wołłowicza. Jak zaś korzystnie i świetnie wszystkie nauki odbył, wnosić można stąd, iż później został professem, co wedle ustaw zakonnych w Towarzystwie Jezusowem większego wymaga uzdolnienia obok doświadczonej cnoty.

Komuż Andrzej zawdzięczał bystrość umysłu i miłość cnoty? Rozdawczyni łask wszelkich i cnót wszelkich mistrzyni, niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy,

¹⁾ Mat. XXVI. 24.

do której od zarania życia dziecięce żywił nabożeństwo; tem bardziej odkąd się zapisał do grona sodalisów Marii. Ale nad wszystkie cnoty w Andrzeju była cnota Serca Jezusowego — żarliwość o chwałę Bożą o dusz zbawienie. Ogień miłości, co z Serca Jezusa wypadł do serca jego, tak w nim gorzał, że zapalał drugich.

W ciężkich ojczyzny naszej i Kościoła polskiego czasach młody zapaśnik Chrystusowy rozpoczynał swój zawód apostoła. Wojny nieustanne z Turcją, ze Szwecją i z drobniejszymi najeźdźcami zaprzętały Polskę, a kozackie bunty, przez Turcję i Moskwę podsycane, wątpiły siły narodu, który jedynie pomocą z nieba burzom tym sprostał. Osman na czele 300 000 zwycięskiego wojska uderzył był na Polskę, przechwalając się, że ją na kopytach końskich rozniesie. Atoli ręka Boża ramieniem wielkiego Chodkiewicza upokorzyła muzułmańską dumę, dając garstce Polaków nad połańcami najświetniejsze zwycięstwo pod Chocimem 1621 r. Upokorzona wyniosłość Osmana w chytrą się zmienia: puszcza na Polskę jad s c h y z m y, w osobie Teofanesa, antypatryarchy jerozolimskiego. Ten na Kijowie osiadłszy, kozactwo przeciw Polsce burzy, kapłanów unickich zabija i na stolicach unickich z mordem i pożogą antybiskupów osadza. Z jego to poduszczenia umęczonym został Jozafat, arcybiskup połocki, w 1623 r. w Witebsku.

Niedługo potem wylął się z grzechów Polski potwór zdradziecki, Chmielnicki. Przez Turków i Moskwę i Tatarów wspierany, ogniem domowej wojny niszczył i pustoszył Polskę. Rozzuchwalone zwycięstwem pod Żółtymi Wodami kozactwo, za czasów Jana Kazimierza najstraszliwszych dopuszczało się okrucieństw na Białorusi, na Litwie i na Ukrainie, a najbardziej na Polesiu. Na takim to krwawem tle zarysowują się pierwsze i następne prace naszego apostoła.

U grobu św. Kazimierza począł był swój apostołski zawód, i odrazu ten kapłan wedle wzoru Chrystu-

sowego zapanował nad sercami wiernych. Od r. 1624 z niezmiernym pożytkiem ludu wileńskiego, jako kaznodzieja pracował przy kościele św. Kazimierza, każąc pilnie, słuchając spowiedzi, święcie i korzystnie obcując z bliźnimi, dawał z siebie wzór męża apostołskiego. Od Boga wielkimi przymiotami wyposażony, był wyrocznią wszystkich. Na jego zdaniu nie tylko pojedyncze osoby, ale nawet trybunały w sprawach zawitych chętnie polegały. Duszą przewodnik pewny i niespracowany, ubogich i sierot opiekun, dzieł i prostaczków szczególnie miłośnik, na wzór Jezusowy sługa wszystkich, a zwłaszcza cierpiących i chorych, w pielęgnowaniu zapowietrzonych dwoma nawrotami aż do bohaterstwa mężny; cóż dziwnego, że przy tak wymownych uczynkach, wymownem miał słowo, któremu dodawały mocy i wdzięku wszystkie dary z Nieba. Wiedza zasobna, dowcip bystry, pamięć szczęśliwa, głos donośny, dźwięczny, postawa poważna i zniewalająca, wszystko to wokoło niego gromadziło rzesze, które on kaznodziejstwem swoim ku Bogu ciągnął i podnosił tem skuteczniej, że się do kaznodziejstwa zawsze ostrą przyprowadził pokutą. Wszelka pokuta dobrowolna, zwłaszcza niewinnego, będąc odtwarzaniem cierpień Chrystusowych, jest miłą Bogu ofiarą, biorącą woń swoją z samejże Syna Bożego ofiary. Przeto błogosławił Pan nogom Andrzeja, niosącym słowo zbawienia. O! jak śliczne nogi opowiadających pokój, opowiadających dobro.¹⁾ Gdzie ojciec Andrzej stąpił, tam z prawdą Bożą błogosławieństwo Boże przynosił. Stąd wierni go miłowali, a niewierni nienawidzili, on zaś wiernych i niewiernych zarówno miłując, miłością swoją jednych jak drugich zwycięsko do Jezusa przywodził. W języku greckim biegły, z Ojcami i Doktorami wschodniego Kościoła obeznany, przytaczaniem ich świadectw jakoby taranem rozbijał kusą teologję odszczepieńczych

¹⁾ Rzym. X. 15.

popów, uporem tylko i kłamstwem silnych. Nie dziw przeto, że Ruś grecka błogosławionego Andrzeja jak poprzednika jego Jozafata duszochwytem zwała, a raczej możnaby go zdobywcą dusz nazwać, albowiem słowo Boże w ustach jego było gromem, w prochy serca grzeszników rozmiatającym. W sprawowaniu Przenajświętszej Ofiary czerpał on ten zapal chwały Bożej i zbawienia dusz, jakim serce jego płonęło; w niej wyczytał chęć oddania Chrystusowi miłości za miłość, życia za życie; w niej żądę znoszenia krzyżów na wzór Wielkiego Apostoła Indyj św. Franciszka Ksawerego, którego szczególnym był czcicielem i bohaterem naśladowcą.

Takiem życiem przez lat kilkanaście, ciąglą modlitwą, wyrzeczeniem się zupełnem siebie, zgadzaniem się całkowitem z wolą Bożą, gotował się do ostatniej i najwyższej ofiary — do męczeństwa, na które szedł na pewne — jak sam pisał w liście do jednego z ojców, udając się do Pińska.

*

*

*

Zanim się przypatrzymy przerażającemu męczeństwu Andrzeja, zwróćmy się chwilę ku sobie samym.

I naszą powinnością jest stać się apostołami; jeśli nie przepowiadaniem słowa Bożego, tedy przykładem, na pomnieniu, modlitwą.

Wszak do wszystkich powiedział Zbawiciel: Niechaj świeci światłość wasza, światłość cnotliwego waszego żywota, by każdy, co na was spojrzy, czuł się pociągniętym do Boga. Każdy z nas, w myśl Jezusa, ma być żywym dla drugich wskaźnikiem do Boga, czarem swych cnót ma go ciągnąć za sobą na świetlane cnót szlaki.

A kiedy przykład nasz nie okazuje się dość skuteczny, uciekać się mamy do przestróg, do upomnień, do rad dobrych, które mogą się stać dla drugich łaską zewnętrzną, do której Bóg miłosierny swoją wewnętrzną przywiąże łaskę.

Najdzielniejszym atoli naszego apostołstwa środkiem to gorąca, ufna, natarczywa modlitwa za drugich. O, iluż to ludzi, jak ten paralityk, co leżał lat trzydzieści ośm w swej niemocy, nie mogąc powstać z duchowych niemocy dlatego, że jak on nie mają nikogo, któryby ich modlitwą podźwignął, poratował i dopomógł do zanurzenia się w zbawczych źródłach Sakramentu oczyszczenia.

Wy przedewszystkiem, rodzice i wychowawcy, tych trzech sposobów apostołowania używać winniście względem powierzonej wam dziatwy. Słabym, wiotkim, kruchym drzewkom przydajemy podporę; przydawajcież więc dziatkom waszym tę niezłomną ostoję, jaką jest dla nich serdeczne nabożeństwo do wszechmocnej i najłaskawszej Bogarodzicy.

Powróćmy do naszego Męczennika.

II. Zgón męczeński.

Stary Tertuljan, jak go nazywa nasz Złotousty w rozprawie o Przedstawieniach teatralnych, daje wyraz swemu oburzeniu przeciw chrześcijanom, którzy uczęszczali do teatrów pogańskich i przypatrywali się scenom, w których niskie namiętności sromotne odgrywały role.

»Nasza religja, wołał, niezrównanie wspanialsze daje nam widowiska: święte, bohaterskie stawia przed oczy boje Chrystusowych zapaśników, na które całe Niebo z zachwytem spogląda. Kierownikiem, jakby dyrektorem tych precudnych tragedyj jest sam Pan Zastępów, Zbawiciel, który wszechmożną swą łaską w nadziemskich zapasach wspiera swych bohaterów i nieśmiertelnej chwały wawrzynem wieńczy ich triumfy.

Taki to czarujący Niebo i ziemię widok przedstawia nam błogosławiony nasz męczennik Andrzej Bobola.

Przypatrzmy się mu bliżej.

Wspomniałem, że na Polesie najstraszniej uderzyła schyzma. W tym kraju bagnistym i leśnym, rozdzielającym Wołyń i Ukrainę od Litwy, kryły się najzjadlejsze odszczepieńce, ścigane opryszki i popy: tam schyzma założyła sobie ogromną, żywą warownię, którejby i wojną nie dostać. Chcąc przeciw schyzmie wystawić twierdzę, książę Albert Radziwiłł, wielki kanclerz litewski, gorący katolik, zbudował był klasztor Jezuitów w Pińsku. Do tej twierdzy, na wzmocnienie jej załogi, posłano ojca Andrzeja, który od r. 1652, aż do końca życia szczęśliwe z niej czynił wycieczki. Po pięcioletnim takim boju, rycerz ten poległ bohaterem.

Roku Pańskiego 1657, dnia 16 maja, po odprawionej mszy świętej Andrzej Bobola z towarzyszem Janem Domanowskim i woźnicą puścił się na zwykłą wycieczkę apostołską. Gdy do Mogilny dojeżdżał, kozactwo, dawno już na niego czyhające, zabiegło mu drogę. Wtedy Andrzej widząc, na co się zanoszą, wspomniawszy na Chrystusa jak św. Jozafat, rzekł do katów swoich: Jeśliż mnie szukacie, dopuście tym odejść, a sam padłszy na kolana, jak Zbawca w Ogrójeu, wznosi ręce ku Niebu, na wszelaki krzyż ofiarując się Temu, który za nas wszystkich na najcięższym krzyżu Boskiego życia dokonał, powtarzając po wiele razy: »Stań się, stań się wola Twoja«. I wnet dwakroć cięty w ramię prawe i lewe, skropił krwią swoją tę ziemię, którą przez tyle lat apostołstwa potem swoim zraszał. Potych pierwszych razach podnoszą go gwałtownie z ziemi, obnażają na poły, włoką i wiążą ciasno do drzewa i w okrutny sposób biczują go i tłuką. Naciągawszy następnie młodych, gibkich gałęzi dębowych, moczą je, kręcą, a potem biorąc jedną po drugiej, obwiązują niemi głowę błogosławionego Męczennika i ściągają ją tak, że wciskają aż do kości; tylko strzegą się rozsądzenia czaszki, by z nim więcej razy tę bezbożną igraszkę powtórzyć. Nareszcie strudzeni,

odwiązują go od pnia, zarzucają mu powróż na szyję i przytroczonego pośród dwóch jezdnych, ciągną ze sobą; a że Święty ciężko już ranny, nie może starczyć w kroku kozackim szkapom, trzeci kat zdąża za nim i za najmniejszym zwolnieniem toporem go w plecy dojmuje i naprzód pędzi.

Po takiej półmilowej, iście krzyżowej drodze, zwycięsko wchodzą do Janowa i stawiają męczennika przed swego assaulę. Wobec rozjuszonego dowódcy ojciec Andrzej wyznaje wiarę katolicką i oświadcza gotowość umrzeć za nią, a na groźby, że mu ją mękami wydrze, odpowiada apostolskiem upomnieniem, aby się odszczepieństwa wyprzysiągł. Bohaterskiem męstwem i słodyczą rozwścieczone kozactwo, już nie biczami, ale mieczami po całym ciele go siecze. Święty męczennik pada na ziemię, jęku nie wydawszy, tylko wciąż za katów swoich do Boga się modli z utkwionemi w niebo oczyma. Znieść tego nie mogą oprawcy i jeden z nich kindżałem mu jedno oko wysadza.

Wszystkie dotychczasowe tortury były tylko wstępem do okrutnego męczeństwa. Blisko drogi był sklep rzeźniczy, tam te ludzkie rzeźniki wloką pociętego już i buchającego krwią kapłana; obnażają go do żywego, a potem zapalonem łuczywem opiekają mu piersi i boki. Ojciec Andrzej, zwyciężając wciąż cierpienia cierpliwością, a na wyzywanie do odstępstwa odpowiadając nawracaniem do katolickiego Kościoła, zapala coraz bardziej wściekłość oprawców i wywołuje na siebie nowy rodzaj przebolesnego męczeństwa. Dla schyzmatyków niedość okrucieństwa, trzeba im szyderstwa. Więc jedni wołają: »To ksiądz katolicki, trzeba mu ornat katolicki sprawić«. Zdzierają mu skórę i z przodu i z tyłu w kształt ornatu, a ostrą sieczką podsypawszy niby złotym haftem, napowrót mu ją z naciskiem przytłaczają. »Trzeba mu teraz tonzurę wygolić«, wołają drudzy. I wnet głowę Męczennika obdzierają ze skóry. »Trzeba mu jeszcze namaszczenie sprawić«. I z obu rąk jego, z każdego palca oso-

broń drą pasy, pierwaj mu za paznokcie powbijawszy drzazgi. Zaiste było to namaszczenie męczeńskie. W takim to kapłańskim i męczeńskim przybraniu, wejrzawszy Andrzej na Jezusa ukrzyżowanego i na Matkę Jego pod krzyżem stojącą, zawołał słodkim głosem: Jezus, Marja! Spłynęły te imiona jako oliwa na rany Andrzeja, ale zarazem spadły zarzewiem na serca morderców, którzy nie mogąc znieść tych Imion, wypowiadających całą złość ich zbrodni, wybijają zęby i wyrzynają usta Świętemu. A gdy pomimo te ich okrucieństwa jeszcze imię Jezus i Marja z piersi Męczennika wyraźnym głosem ku Niebu się wznosi: »Wypruć mu język« wszyscy zawrzasnęli. Otwierają więc szeroką ranę z tyłu głowy i tamtędy mu język, Imieniem Jezus i Marja ubalsamowany, kleszczami z korzeniem wydzierają. I tak na wszystkich członkach zranionego a jednak żywego, porzucają na śmieć, patrząc z urąganiem na dzieło rąk swoich. I poszli się podochocić. A gdy po trzech godzinach jeszcze go zastali żywym, konającym, herszt tych opryszków miecz swój bezbożny w sercu Andrzeja utopił. I uleciała bohaterska dusza Męczennika do przybytków Pańskich. I zajaśniała jasność wielka nad ciałem zamordowanego. Mordercy przerażeni uciekli. A lud wierny, jasnością tą nadziemską na miejsce męczeństwa przywołany, ujrzawszy okrutnie poranione zwłoki Andrzeja, ze łzami zawołał: »Zabili niewinnego! zabili Apostoła! zabili Świętego!«

*

*

Jakież z tego bohaterskiego żywota i męczeńskiego zgonu wysnuć mamy wnioski?

Dwa praktyczne: jeden upomnienia i przestrogi dla naszego narodu; drugi osobisty.

Jak dzieje ludu wybranego, tak dzieje Polski niby nie złota przeplatała wpływ świętych na nasz naród. Czem bowiem są wiekopomne świętych zasługi? To jakby nasienie cnót, jakie świetlany ich

żywot rzuca na niwę ojczystą. Kościół Chrystusowy, dając narodowi św. Patronów, najlepiej tem dowodzi, że nie tylko nie przeciwi się narodowościom, lecz owszem uprawnia je i uświęca. Święci bowiem rodacy są nie tylko typami wykończonej cnoty, wzorującymi następnym pokoleniom, ale też posłami, rzecznikami swego narodu u Boskiego Majestatu.

Od męczeńskiego zgonu Andrzeja płynęły lata za latami szczęsne i nieszczęsne, splatając się około skroni Polski wieńcem z kwiatów i cierni. Z tego to wieńca coraz częściej kwiaty opadały, a tylko same pozostawały ciernie, które i dziś pozostają, atoli, byle Polska powróciła do wiary ojców, miejmy nadzieję, zakwitną różami. Nadzieję tę sam błogosławiony nasz Męczennik wlewa w zbolale nasze serca.

W r. 1819 gorliwy apostoł Wilna, ojciec Korzeniecki, dominikanin, odsunięty od prac swych apostołskich przez rząd rosyjski, pewnego dnia przytłoczony smutkiem, zaczął wzywać gorąco opieki Błogosławionego Andrzeja nad Polską. Zaledwie skończył modlitwę, staje przed nim wielbny Andrzej, prowadzi go do otwartego okna i każe mu patrzeć na okoliczne pola Pińska. Ojciec Korzeniecki widzi ze zdumieniem ogromne wojska, różnobarwnie umundurowane, walczące ze sobą na zabój. Święty Męczennik doń mówi: »gdy ludzie doczekają się takiej wojny, w której walczyć będą Rosjanie, Turcy, Anglicy, Francuzi, Niemcy i inne ludy, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanę uznany jej głównym patronem; na dowód, że to nie jest ułuda, oto znak». Dotknął się stołu ręką, która się wycisnęła w drzewie, i zniknął.¹⁾

Stąd wśród nas pobożne przechowywało się wierzenie, że skoro nasz Błogosławiony, już jako Święty na ołtarzach stanie, Polska w pełni z grobu powsta-

¹⁾ »Przegląd Poznański«, 1855, t. XXX. Str. 292. Opowiedział to o. Grzegorz Felkierzamb, jezuita białoruski, z kol. Połockiego, zmarły w Bordeaux 1866.

nie. Czemuż atoli Kościół św., który wiedział o tem podaniu, nie ulitował się nad naszą niedolą i tego Męczennika naszego co prędzej nie ogłosił świętym? dlatego, żeśmy jeszcze sprawy narodowej nie wygrali w niebie, że nasz naród jeszcze nie skończył był pokuty swojej. »Uproście, mówił Grzegorz XVI. do Polaków, uproście sobie u Boga nowe cuda Wielebnego Andrzeja Boboli, a rad go obwołam Błogosławionym, a następnie Świętym«.

Przez dwieście lat naród polski napróżno wyczukiwał tej pociechy, tej pomocy z nieba, chociaż u grobu Andrzeja rozliczne działały się cuda, chociaż ciągle iści się cud w nieskazitelnem zachowaniu dotąd ciała Męczennika. Daremnemi były mnogie podania biskupów w tej sprawie, daremnemi częste do Stolicy Apostolskiej prośby od stanów i królów polskich. Czemu? Bo Polska, ten Job narodów, jeszcze się szczerze do Boga, do wiary ojców jak dobry łotr nie zwróciła.

A więc szczerym powrotem do praktyk religijnych; a więc czcią i miłością naszego Męczennika niechaj każdy z nas usiłuje zbliżyć dni ostatecznych zmiowań Pańskich nad narodem naszym.

W r. 1902 duchowieństwo, zebrane na synodzie w Przemyślu, poruszyło myśl starania się o kanonizację Błogosławionego, dodano jednak, że należy rozszerzać cześć tego naszego Patrona.

W jaki sposób tę cześć objawiać? Przedewszystkiem naśladowaniem wiary gorącej Andrzeja, skryzystalizowanej w czynach. Precz więc z literaturą niemożliwą! precz z piśmidłami, uwłaczającemi Boskiej naszej religji! precz z kinami i z przedstawieniami teatralnemi, kalającemi obyczaje! co wszystko zabija w nas wiarę lub wielce do jej zaniku się przyczynia!

Nasza wiara katolicka w obecnej dobie nie jest jak za czasów Andrzeja wystawiona na tortury. Atoli świat ścigać nas nie przestaje swemi zgubnemi zasadami, swemi ułudami, a jakże mało zwycięski stawia mu opór! O jak wielu wśród nas odstępców od Chry-

stusa! Jak mało tych, którzyby dziś czynili mężnie na okopach wiary! Jak mało tych, co nie ulegają wrogom Chrystusa, ani nie dadzą się złamać w cierpień probierzu! O Boże, jak wiele słomy kurzącej i płonącej w piecu przeciwności, a mało złota przetrzymującego próbę!

O najmilsi, na widok naszego bohatera, ożywmy swoją wiarę i odwagę! Jeśli my aż do krwi nie możemy jak on świadczyć Chrystusowi, tedy męczeńskiem dla nieprawych naszych skłonności życiem dawajmy świadectwo Boskiej naszej wierze i naszej dla Jezusa miłości; uczynmy szczerzy rozbrat z naszym lenistwem, z naszą miękkością, z naszym bezdusznym samolubstwem, byśmy sobie wysłużyli ziszczenie tej obietnicy Jezusowej: Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżes był wiernym nad małym, nad wielkiem cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twego.¹⁾ Amen.

¹⁾ Mat. XXV, 23.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. ANDRZEJA BOBOLI.

Męstwo chrześcijańskie.
Nasi duchowi nieprzyjaciele.

Pełen łaski i mocy.

Dzieje IV. 8.

Co Duch Święty o pierwszym męczenniku Chrystusowym, św. Szczepanie, chlubnie powiedział, to my do naszego bł. Andrzeja Boboli słusznie zastosować możemy. Cóż nas już na pierwszy rzut oka w jego życiu uderza? Wielki hart jego duszy, niezłomna siła i męstwo, widniejące w podejmowaniu niesłychanych trudów i prac apostołskich, zwłaszcza w okrutnem, przerażającym naturę jego męczeństwie.

Pełność łaski, jaką wielką jego duszę Duch Św. wyposażył, miała świetlany swój wyraz w darze mocy, który w zdumiewający promieniał w nim sposób, tak w życiu jak wśród najsroższych jego męczeń.

Błogosławiony nasz bohater po przez ciężkie boje i tortury dobijał się nieba, byśmy zrozumieli, że i my tylko niezłomnem męstwem niebo zdobyć możemy.

O tej niezbędnej w życiu chrześcijańskiem cności męstwa, wspaniale ujawniającej się w życiu błogosławionego Andrzeja, zamierzam dziś mówić. A mianowicie o jej konieczności i o duchowych naszych wrogach, których męstwa orężem zwalczać musimy.

Królowo męczenników, pobłogosław! Z. M.

I. Konieczność męstwa.

Zanim wykażę, jak ta chrobra cnota nam wszystkim niezbędna, podam jej określenie.

Męstwo chrześcijańskie to cnota serc szlachetnych, to granit duszy, to stateczność nieugięta woli, łamiącej wszystkie przeszkody, stojące na zawadzie na świetlanych naszego uświęcenia szlakach. Męstwo, to ów miecz ewangeliczny, którym wszystkich wrogów zbawienia pokonywać mamy i możemy.

Niezlomny wśród boleści, jak nasz Andrzej Bobola, Job w tych wspaniałych słowach męstwo określa: Postaw mię wedle siebie, a czyjażkolwiek ręka niech walczy przeciw mnie.¹⁾ Zbroją męstwa odziany chrześcijanin z zaufaniem wielkiego Apostoła woła: Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia. Męstwo chrześcijańskie to energia nadziemska, przydana rodzimej naszej słabości, umacniająca nas przeciw małoduszności i lenistwu w służbie Pańskiej, przeciw trudnościom i niebezpieczeństwom, jakie bojowników Chrystusowych na ziemskiej czekają arenie, to Boskie opancerzenie pochopnej do złego a wiotkiej naszej natury.

Kto więc wszystkie przeszkody do uświęcenia i zbawienia swego jak huragan burzy, łamie; — kto mocno i statecznie jak skała nadbrzeżna przy prawie Bożem stoi, nie pozwalając sobie nigdy i na krok od niego odstąpić; kto cierpieniom życiowym mężnie stawia czoło: ten zasługuje na najchwalebniejsze miano bohatera Chrystusowego i mężnego nieba zdobywcy.

Zrozumiemy, najmiłsi, nieodbitą tego męstwa potrzebę. Dlaczego jest ono nam niezbędne? Dlatego, że bojowaniem, jak mówi Job, jest żywot nasz na ziemi. Człowiek, to król upadły, dobijający się swego tronu. Upadku naszego dowodzi już sam bóg, we wnętrzu naszym się toczący: jest w nas coś pańskiego, szlachetnego, królewskiego, obok dążności nik-

¹⁾ Job XIII. 3.

czemnych, niskich, poziomych. Że zaś tron niebiański odzyskać mamy, to świetlista jak słońce prawda, na której cała Boska nasza opiera się religja.

Chcecież, najmilsi, namacalnie poznać potrzebę męstwa, patrzcie na człowieka w kruchej łodzi, przeciw bystrej sterującego wodzie. Jak on wiosłem pracować i wysilać się musi, by przemóc wartki prąd i spienioną falę przeciwną; niechaj na chwilę ręce opuści, a porwie go prąd, uniesie i zmiażdży o skałę łódź jego. Oto wierny nasz obraz na życia morzu. Wszyscy płyniemy do przystani wieczności, wszyscy jako goście do niebiańskiej zdążamy ojczyzny, a tymczasem niezliczone pokus bałwany biją na nas to z przodu, to gonią za nami jak zbójcy zajadli, to nam rozliczne zastawiają sidła, słowem, wszystkich używają sposobów, by nam stawiać zapory w naszej do nieba podróży. A niema człowieka, któryby tych pokus nie doświadczał, niema prawie chwili, w której bylibyśmy wolni od srogich, zdradliwych ich napadów. Jak złodziej, wypatrujący stosownej pory, aby kogo okraść, tak te pokusy dzień i noc na nas czatują, aby nam wydrzeć skarb jedyny, nieoceniony: łaskę Boga i duszy zbawienie.

Czyż więc nie jest rzeczą jak słońce widoczną, że kto chce szczęśliwie niebiańskiej dobić się ojczyzny, musi ciągle borykać się z pokusami i namiętnościami, i walczyć z niemi mężnie i statecznie, przełamywać je to wstępnym bojem, to uchylaniem się od nich, inaczey porwą go one jak rzeka gwałtowna i cisną w otchłań zatracenia. — Stąd te ciągle przestrogi i nawoływania Ducha Świętego, byśmy się uzbroili w hartowny męstwa pancerz, byśmy zaparcia ewangelicznego mieczem mężne toczyli boje: Królestwo niebieskie, mówi Zbawiciel, gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy (gwałt zadający skażonym swym skłonnościom) porywają je. Wchodźcie przez ciasną bramę, tj. trzymajcie się mężnie i odporne przeciw pokuszeniom, bo ciasna jest brama

i wąska droga, wiodąca do żywota!¹⁾ Kto chce iść za mną (do nieba), niechaj zaprze samego siebie. By w pełniejszym jeszcze świetle postawić tę nieodzowność męstwa i wykazać, że musimy wszystko przełamać, wszystko mężnie przecierpieć, byle nie ulec pokusie, Boski nasz Zbawiciel dodaje: jeśli twa ręka albo noga twoja ciągnie cię do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. A jeśli oko twoje ciągnie cię do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej ci tobie jednookim wniść do żywota (wiecznego), niżli dwoje oczu mając, być wrzuconym do piekła ognistego.²⁾ Stąd te energiczne nawoływania wielkiego Apostoła: Czujcie, stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie i zmacniajcie się.³⁾ Nie bierze wieńca jenoten, kto się mężnie potyka.⁴⁾ Kto zwycięży, przyobiecuje Pan w objawieniu św. Jana, ten będzie obleczon w szaty białe, a nie wymażę imienia jego z ksiąg żywota i wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed Anioły Jego.⁵⁾

Wiara zatem zgodnie z rozumem przekonywa nas o nieodbitej potrzebie duchowego męstwa, tej cnoty wielkich dusz i bohaterów Chrystusowych. — Męstwo, to klucz jedyny do niebiańskich wierzei, to pancerz i miecz, który każdy z nas w potężnej dzierżyć musi dłoni wśród bojów Pańskich, które wiekiste mają uwieńczyć wawrzyny. Nierozsądnym byłby wojownik, gdyby bez zbroi stanął na polu walki, nierozsądnym jest chrześcijanin, który zmuszony potykać się z licznymi a możnymi duszy swej wrogami.

¹⁾ Mat. VII. 13. 14.

²⁾ Mat. XVIII. 8, 9.

³⁾ I. Kor. XVI. 13.

⁴⁾ 2. Tim. II. 5.

⁵⁾ Objaw. III. 5.

nie opancerza się męstwa zbroją i nie walczy z nimi dzielnie, wytrwale na ziemskiej arenie.

Ale jacyż to są ci wrogowie, których męstwa orężem pokonywać mamy?

II. Nieprzyjaciele człowieka.

Trzej nieprzejednani wrogowie występują przeciw nam do walki, których zwalczać musimy, jeśli nie chcemy, by przegrana nasza była przegraną na wieki!

Najpierwszym i najbliższym duszy naszej wrogiem jest skażona nasza natura, jak świadczy Zbawiciel: Nieprzyjaciele człowieka domownicy jego.¹⁾ Ten wróg domowy jak cień zawsze nam towarzyszy, zawsze nas ściga, zawsze na nas naciera. Powiecie, jakże człowiek może być nieprzyjacielem własnej swej duszy? — Otóż chociaż to nas zadziwia, wszelako tak jest w istocie, codziennie poucza nas o tem doświadczenie. Skądże, pytam, bierze się najwięcej ponęt do złego, najwięcej pokus ciągnących nas w toń nieprawości? Czyż nie z zepsutej naszej natury? Jak z brudnego śmietnika rozchodzi się wkoło woń zaraźliwa, tak z serca i ciała naszego powstają przeróżne złe myśli, przewrotne chęci, podle żądze, brudne skłonności, słowem wszystkie pokusy, które spychają nas w otehlań nieprawości i zguby. Z serca, mówi Zbawiciel, pochodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa, które kalają człowieka.²⁾ Oto wróg nasz nieubłagany, domowy, zacząjony; oto źródło przeobfite, z którego strugami rozlewa się moralna zgnilizna, już to pod postacią myśli, już żądz, które zrazu zdają się niewinne lub mniej winne; ale niechaj ich człowiek bezzwłocznie nie przytłumia w samym ich zarodku, niech się niemi zabawia, wówczas, jak

¹⁾ Mat. X. 36.

²⁾ Mat. XV. 19, 20.

z drobnej iskiej wielki powstaje pożar, tak z tej myśli i żądzy najstraszniejsze płodzą się występki. Schodząc ze stromych gór, postaw jeden krok fałszywy, a runiesz w przepaść, podobnie daj się porwać jednej złej myśli, żądzy, a ta wciągnie cię w otchłań występku i zguby! Potrzebaż na to przykładów? czyż doświadczenie codzienne tego nas nie uczy? Cemuż to Kain zmaczał bratobójcze ręce w krwi niewinnego Abla? Dlatego, że w sercu jego obudziła się zawiść, iż Pan łaskawem spojrział okiem na jego ofiarę; stąd powziął nienawiść do brata, a że miasto ją stłumić w zarodzie, żywił i rozwijał ją w sobie, stał się pierwszym bratobójcą. Taż sama zazdrość, niepokonana w sercu braci Józefa, przywiodła ich do zbrodni zaprzędania niewinnego w niewolę. Nieostrożne spojrzenie, nieodwrócone natychmiast, przywiodło króla Dawida do dwóch wielkich zbrodni. — Podobnie i Judasza do zdradzenia i wydania Boskiego Mistrza! — Oto, do czego doprowadza człowieka jedna zła myśl, jedna zła żądza, jeśli jej mężnie, niezwłocznie nie przytłumia! Zapytaj, bracie, własnego swego sumienia, ono ci opowie dzieje ciężkich twych upadków; powie, że rozliczne twe nieprawości zrodziła skażona twa natura. Przyszła najpierw myśl zła, z myśli obudziła się chęć grzeszna, a żeś z nią nie walczył, — żeś w niej sobie upodobał, popchnęła cię ona do rozlicznych występków! Wszystkich ludzkich zbrodni źródłem jest to, że nie walczyli mężnie z sobą, że poszli za głosem złowieszczym złej natury, że przedewszystkiem nie ujarzmiali tego najniebezpieczniejszego duszy wroga, jakim jest ciało.

Ciało, to znicz rozżarzony grzechem prarodzica w raju; to ognisko, w którym dzień i noc fermentuje rozkosz, miłość zdrożna, pożądanie, wstręt, nienawiść, zuchwałość, bojaźń, rozpacz... Jak wam przedstawić to ciało, które nieustannie spiskuje przeciw duchowi? Ciało, to Ewa, która podaje mężowi t. j. duszy, owoc zakazany, zachęca go, by z nią wspólnie rozkoszował.

Ciało dla duszy, to jak ta żona Putyfara, co namawiała do złego dziewiczego Józefa. Ciało dla duszy, to Dalila, co na kolanach usypia Samsona, ucina mu włosy, cudowny siły jego talizman — wydaje go Filiſtynom, którzy wylupiają mu oczy i czynią zeń igraszkę. Ciało zręczne w złem, niemniej jest chytre w usuwaniu tego, co dobre, co zbawienne dla duszy. O! jakiej więc energii potrzeba, by uśmierzać te nad wyraz zgubne zachcenia tego najniebezpieczniejszego wroga, jakim jest ciało, sprzymierzeniec najzacieklejszy drugiego duszy naszej nieprzyjaciela, jakim jest szatan.

Ten drugi nasz wróg tem jest niebezpieczniejszy, że niewidzialny, że wielką dzierży moc, idącą w parze z bezgraniczną wściekłością. On to w świata zaraniu rajska sprowadził ruinę, która po dziś dzień wszystkie ludzkie przytłacza pokolenia. Kusił on Boskiego Zbawcę, kusi i nas, by niebacznych wciągnąć w występków i zguby wiecznej przepaść. Dlatego Księżę Apostołów przestrzega nas i do walki zagrzewa: Bracia, trzeźwi bądźcie, a czuwajcie boć przeciwnik wasz djabeł, jak o lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł.¹⁾ O! jak on krąży wokoło nas, jak usiłuje wyrwać duszę naszą, córę Boga, z jego objęć miłosnych i zepchnąć ją z tronu niebiańskiego i cisnąć w bezdeń rozpaczy!

Ale w jakiż to sposób bój z nami toczy? Otóż rozbudza i rozdmuchuje złe nasze skłonności, rozżarza iskry nieprawie w naszym sercu; zasłania nam oczy na przepaść, w jaką nas ciągnie, tłumi w nas bojaźń Bożą i pamięć na Jego sądy; zwodzi podstępniemi obietnicami szczęścia, rozkoszy, schlebia nam, namawia nas i straszy. »On to, mówi św. Bernard, rozbudza złe popędy, rozpala złe myśli, wywołuje wojny, żywi nienawiść, podsyca obżarstwo i pijaństwo, pobudza do rozpusty, podsuwa okazje do grzechu,

¹⁾ Piotr V, 8.

i tysiącznemi sposobami wciska się do serca człowieka.¹⁾ Starodawny, przebiegły ten wróg, a doświadczony psycholog, by nas łatwiej pokonać, stara się poznać usposobienie każdego i takie podsuwa pokusy, do których człowiek większą odczuwa skłonność. Jednym podsuwa rozpustę, innym kieliszek, innych usidla w sieć łakomstwa, pychy... stosownie do przeważających w nich skłonności.

A kiedy wprost nie może kogo przywieść do grzechu, to usiłuje stawiać zawady na drodze cnoty i niebiańskiej pozbawiać go zasługi. Modlisz się np., a on podsuwa ci różne niepotrzebne myśli i rozproszenia; dajesz jałmużnę, on podsuwa i ofiaruje ci koronę z dymu ludzkiej pochwały; chcesz odwiedzić Boga Jezusa Eucharystycznego, on wmawia w ciebie, że ci brak czasu i t. p. Przemieniając się w anioła światłości, podaje on wszystkie swe ułudy za niebiańskie promyki, abyśmy niebacznymi niepostrzeżeniem w jego wpadli niewolę! Nie idzie mu koniecznie o to, by nas odrazu do wielkiej nakłonił zbrodni, dość mu, gdy choć w jakikolwiek sposób nas pochwyci. Ptaszyna, kiedy się złapie w sidło za jedną tylko nóżkę, już popada w niewolę: tak i człowiek, skoro choć w małej rzeczy usłucha szatana, już wpada w okrutne jego ręce.

Najwierniejszym sojusznikiem szatana w kuszeniu i przywodzeniu nas do upadków jest trzeci duchowy nasz wróg: świat. Cóż rozumiemy tu przez świat? Niezawodnie, nie to dzieło wspaniałe, które niby najpatetyczniejsze kazanie wszystkiemi tworammi swemi głosi nam, że Bóg istnieje, że jest wszechmożny i dobry! — Przez świat rozumiemy najpierw rzeczy i rozkosze doczesne, których łakomie pożąda nasze serce; następnie złych i zepsutych ludzi, ich mowy, ich nauki, przykłady, pochwały, słowem wszystko czem nas gorszyć i do ruiny duchowej przywieść

¹⁾ Św. Bernard C. 15. medit.

mogą. Świat, to niezliczona tłuszcza zaprzańców, odstępców od Boga, od Chrystusa, — tłuszcza wirująca wśród szalonych orgij, której napaści, szykany, zasady obyczaje, zbytki, towarzystwa, kina, teatry, mody, obrazy, posągi, tańce, pieśni, pisma... są jakby ognistemi pociskami, godzącemi w czułe i zaraźliwe serca wiernych, są przedewszystkiem szkopolami dla młodej cnoty! Musimy żyć wśród czarów świata, a nie dać się im omamić; musimy oddychać wśród pożaru rozwiązłości, a jak ci trzej młodzieńcy w piecu babilońskim nie spłonąć! Świat, mówi Jan św., wszystkie we złem leży.¹⁾ Nie miłujcie, woła do nas, świata, ani tego co jest na świecie.²⁾ Czy nie wiecie, że przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą? Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawia się nieprzyjacielem Boga.³⁾ Długoby było, najmilsi, opisywać wam wszystkie te szkody duchowe, jakie nam stwarza ten nieprzyjaciel. Jednych stara się on omamić, ukazując im szczęście najwyższe w posiadaniu dóbr ziemskich; innych odwodzi od Boga, wyszydzając wiarę i cnotę, jako rzeczy zbędne. — Nie troszczcie się, woła, o to, co będzie po zgonie, używajcie tego, co obecnie wam dane!

Cesarz rzymski, Kaligula, chcąc zgładzić ze świata kilku senatorów, wspaniałą sprawił im ucztę. Kiedy biesiadnicy rozkosznych używają pokarmów, oto nagle otwiera się sufit sali jadalnej i piękne świeże kwiaty zaczynają na nich spadać. Zrazu sprawia im to radość, słodka woń kwiatów rozkosznie ich upaja, ale niestety, niedługo trwało ich wesele: kwiaty, ogromnemi spadając wiązkami, zawalają całą salę i wkońcu przyduszają nieszczęsnych biesiadników. Otóż coś podobnego czyni świat: sprawia on ucztę miłośnikom

¹⁾ 1 Jan V. 19.

²⁾ Tamże II. 15.

³⁾ Jakób IV, 4.

swoim i sypie na nich kwiaty; atoli zdradliwa ta biesiada kończy się zawsze na tem, że jedni tracą na niej zdrowie, drudzy niewinność, inni spokój rodziny, a wszyscy sumienie i duszę swoją. Potem odarłszy ze wszystkiego tych, którzy wpadli w jego sidła, świat odtrąca ich od siebie z pogardą. i zamiast obiecywanego szczęścia, zostawia im tylko łzy, rozpacz, sromotę. Sam Boski nasz Zbawiciel napiętnował w wielkich rysach to zdradliwe postępowanie świata w przypowieści o synu marnotrawnym.

Otóż zwyciężać siebie, swą skażoną naturę, pokonywać szatana i jego sojusznika: świat zepsuty, — to nieodbita nasza powinność, dzieło olbrzymie, któremu bez siły nadprzyrodzonej, bez chrześcijańskiego męstwa sprostać nie zdołamy: a jednak to dopiero pierwsza i najłatwiejsza część naszego zadania; drugą, ważniejszą jest **cierpieć**.

W rzeczy samej, więcej potrzeba nam męstwa do cierpienia, niż do działania i odpierania ataków nieprzyjaciół duszy naszej. Trudniej bowiem jest walczyć przeciw silniejszemu, niż przeciw słabszemu. Otóż kto naciera na wrogów, stawia się jako silniejszy, ten zaś, który wytrzymuje napad, razy, pociski, przedstawia się jako słabszy. Uderzenie może być chwilowe, cierpienie zwykle się przedłuża.

I czegoż to my znosić nie musimy? Boleści fizyczne i moralne, wewnętrzne i zewnętrzne, choroby w różnych kształtach i stopniach, ubóstwo, przeciwieństwa, oszczerstwa, zniewagi, niesprawiedliwości — to zwykła na ziemskiej widowni dola nasza. Częstokroć atoli człowiek, zwłaszcza chrześcijanin, jest wystawiony na boleści wyjątkowe. Cnota jego drażni świat, ludzi owianych jego duchem, staje się on celem ich nienawiści, sarkazmu, pogardy; dla niego jak ongi są kajdany, więzienia, stosy ognia i miecze. A czemże jest człowiek? Słabością samą, trzcina uginającą się za przeciwności powiewem, liściem przez wiatr gnanym. A jednak człowiek słaby musi być mocą, potęgą.

gą żyjącą, działającą; ma on dążyć do odtwarzania w sobie ideału doskonałości Ojca niebiańskiego; musi mimo walki, trudu i cierpienia on, król upadły, odzyskać niebiański tron utracony. I czyż to wszystko nie wykazuje nam nieodbitej potrzeby chrześcijańskiego męstwa? Jak bohater Chrystusowy, bł. Andrzej Bobola, każdy z nas musi z wielkim Apostołem rzucać to wzniosłe wyzwanie wszelkim wrogim potęgom: Niezego się nie boję,¹⁾ bo mogę wszystko w Tym, który mnie umacnia.²⁾ Któż tedy (mnie) nas odłączy od miłości Jezusa? utrapienia? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo czyli prześladowanie? czyli miecz? albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie, nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.³⁾ Tak to duch mocy, męstwo chrześcijańskie, trzciny przemienia w skały; mądrość ciała w szaleństwo krzyża!

* * *

Wykazałem wam konieczność chrześcijańskiego męstwa, którego świetlany wzór przedstawia nam nasz wielki bohater bł. Andrzej Bobola. I my na wzór tego nieustraszonego zapaśnika walczmyż sami z sobą tj. skoro jakie złe myśli w sercu powstaną, złe jakie żądze w niem się obudzą, bezzwłocznie je odrzućmy, przytlumy, inaczej one tę córę Bożą, duszę naszą, zabiją. Igrać z niemi jest to pieścić się z wężem najjadowitszym! Walczmy dalej mężnie i statecznie z szatanem, z tym lwem ryczącym i krążącym wokoło nas, orężem bojaźni i miłości Bożej.

¹⁾ Dzieje Ap. XX, 24.

2) Filip. IV. 13.

3) Rzym. VIII. 35 - 9.

parujmy wszystkie pociski złowieszczych jego pokus. Nie wdawajmy się z nim w rozmowę jak niebaczna Ewa, choćby nam wszystkie świata rozkosze podstępnie ofiarował; odtrąćmy go puklerzem słów Jezusowych: Pójdź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się i Jemu samemu służbę czynić będziesz.¹⁾ Walczmy ze światem i jego ponętami, nie uganiajmy się zbyt jak poganie za dobrami znikomemi, za ułudną rozkoszy marą, boć człowiek, dziedzic niebiańskich szczęśliwości, nie jest zwierzęciem, by żył tylko ciałem. O te starajmy się (rzeczy), woła Apostoł, które są w górę, nie które są na ziemi.²⁾ Pamiętajmy, że za lat kilka wszystkie dobra ziemskie znikną dla nas jak dekoracje teatralne, jak ułudy pustyni i dla tych to nicości my mielibyśmy utracić duszę naszą Krwią Chrystusową odkupioną?! Opierajmy się mężnie radom i namowom ludzi przewrotnych, duchem świata przesiąkniętych; na ich zżymania, urągania, szyderstwa i gniewy powiedzmy im z Apostołami: jestże sprawiedliwa, was raczej niżli Boga, słuchać?³⁾ Nareszcie znośmy bohatersko i statecznie cierpienia, jakimi litosna Opatrzność nawiedzić nas raczy, pomni na wielką obietnicę niebiańskiej chwały, wieńczącą chwilowe boje i cierpienia nasze. Prędziutko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości chwałę w nas sprawuje.⁴⁾ — Kiedy Żydzi ciskali kamienie na św. Szczepana, aniołowie, mówi św. Augustyn, przemieniali je w perły najcenniejsze i osadzali je w koronie nieśmiertelnej jego chwały. Podobnie, kiedy na nas padać będą kamienie rozlicznych utrapień, przemieniajmy je naszym poddaniem się woli

¹⁾ Mat. IV. 10.

²⁾ Kolos. III. 2.

³⁾ Dzieje Ap. IV. 19.

⁴⁾ II. Kor. IV. 17.

Bożej i naszą miłością Jezusa ukrzyżowanego w drogim kamieniu, z których i dla nas anieli utworzą wiekuistej chwały koronę. Bądźmy pewni, że i nad nami jak nad wielkim naszym męczennikiem Andrzejem Boski zwycięzca Jezus uści wspaniałą swą obietnicę: Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom Ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego.¹⁾ Amen.

¹⁾ Objaw. V. 21.

KAZANIE TRZECIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. ANDRZEJA BOBOLI.

Co to jest charakter? W czym tkwi wielkość
charakteru?

Będziecie obleczeni mocą z wysokości.
(Łuk. XXIV. 49.)

Bł. Andrzej Bobola to jedna z wielkich, świetlnych, granitowych postaci. W całym jego heroicznym życiu, więcej jeszcze w bohaterskim jego zgonie widnieje męstwo nieustraszone. Samo wspomnienie jego imienia przywodzi na pamięć męża w najpełniejszym, w idealnym słowa tego znaczeniu, słowem, męża o niezłomnym, wielkim, chrześcijańskim charakterze.

Po wszystkie czasy u wszystkich ludów rozróżniano zawsze człowieka od człowieka. Kiedy Rzymianie mówili o pospolitym człowieku, nazywali go *homo* od *humus* (ziemia). Kiedy zaś chcieli wypowiedzieć, że to człowiek w najgłębszym tego słowa znaczeniu, wtedy u stóp posagu, który dlań stawiali, żłobili wyraz, który i dziś jeszcze nas porusza: umieszczali słowo: *vir* — mąż, to znaczy człowiek, który jest czemś więcej niż *humus* — ziemia; który promienieje męstwem, cnotą, wielkim charakterem.

Otóż takimi mężami w najszczytniejszym pojęciu, mężami promieniejącymi mocą z wysokości i niezłomnym, wielkim charakterem byli Święci Pańscy, był przedewszystkiem bł. nasz Andrzej Bobola.

W naszych czasach powszechnie utyskujemy na zanik, na karłowacenie charakteru; wszędzie, we wszyst-

kich stanach napotykamy tłumy Pigmejczyków, moralnych karłów — ludzi pozbawionych charakteru. Dlatego korzystam ze sposobności, jaką mi podaje uroczystość wielkiego zapaśnika Chrystusowego, bł. Boboli, w którym tak wspaniale ujawnia się wielki charakter, by wam wyjaśnić: Co to jest charakter; w czem tkwi wielkość charakteru, tak nam wyznawcom Chrystusa niezbędna.

Królowo wyznawców, Królowo męczenników po-
błogosław. Z. M.

I. Co to jest charakter?

W znaczeniu moralnem charakter jest tem, czem są rysy twarzy w znaczeniu fizycznem. Jest to jakby wygląd moralny, rys wybitny, osobisty, cecha indywidualności osobnika.

Każdy człowiek ma jakieś osobiste znamię, polegające na tem, że pewne siły, energie, dobre lub złe przymioty występują, wysuwają się naprzód, a inne przez to samo cofają się w głąb, tworzą cienie i półcienie. Ta różnica wypukłości i wklęsłości, światła i cieniów stanowi psychiczną i moralną fizjognomję pojedynczych ludzi.

Charakter więc osoby to jej właściwy sposób myślenia i postępowania, to skłonność, nawyknienie, usposobienie zwykłe, które ją zniewala do działania w ten, a nie w inny sposób. Każdy człowiek ma swój charakter, jak ma fizjognomję; charakter to fizjognomja moralna człowieka; wyróżnia się nią od innych, jak się od nich różni wyrazem twarzy.

Podobnie jak wyraz twarzy może być piękny lub brzydki, tak rozróżniamy piękne lub brzydkie, dobre i złe charaktery. Zwyczajnie atoli, kiedy jest mowa o charakterze, mamy na myśli dobry, dodatni, piękny charakter.

Ten dobry charakter przejawia się w sposobie myślenia i działania nie tylko nienagannym, lecz

pełnym siły i energii, skojarzonej ze słodyczą i umiarkowaniem. Taki charakter to wykwit wielu przymiotów i zalet, które wzajemnie się wspierają i mniej lub więcej czynnie występują, stosownie do potrzeb i okoliczności. Zaletami dobrego, chrześcijańskiego charakteru są: uczciwość, prawość, odwaga, umiarkowanie i szlachetna miłość bliźniego.

Uczciwość, która czyni nas niezdolnymi do czynu niehonorowego i niesumiennego. Ona to stanowi grunt i tło dobrego charakteru.

Prawość i szczerość, która wyklucza wszelkie kłamstwo, dwulicowość, obłudę, oszustwo. Cóż tę prawość normuje? Delikatne poczucie przyzwoitości, a formy grzeczności nadają jej pewien wdzięk. Szczerość, otwartość jest najpiękniejszym rysem ludzkiego charakteru. Na czym ona polega? Na tej prostocie usposobienia i szczerości myśli, która bez maski, bez wyrafinowania odzwierciadla się zarówno w słowie, jak w czynie. Człowiek z otwartym charakterem kroczy prostą drogą, nie troszcząc się wiele o to, co o nim powiedzą; mówi wszędzie, co mu jego przekonanie nakazuje; czyni to, co za swój obowiązek poczytuje. Jak jego myśli są bez obłudy i fałszu, tak i w czynach niema nic ukrytego. Całe jego wnętrze podobne jest do przeźroczego jeziora, którego kryształową toń oko aż do głębi przenika, stąd mówimy »kryształowy charakter«.

Cóż atoli do tej szczerości koniecznie przydać należy? Odwagę, mężną, ewangeliczną niezależność, która góruje nad czezą bojaźnią, depce to wszystko, co trąci służalstwem względu ludzkiego.

Jest to wspańiałomyślne uczucie, które podnosi nas ponad wszelkie słabości i czyni niezdolnymi rumienienia się z innej rzeczy, prócz występku, przeciwnemu honorowi i cnocie. W działaniu ta szlachetna odwaga staje się energją. Człowiek z charakterem zastanawia się nad swem przedsięwzięciem, lecz kiedy

roztropnie coś postanowił, wykonywa to z niezłomną siłą i wytrwaniem.

Dodajmy jeszcze do dobrego charakteru umiarkowanie i spokój. Opór, zniewaga, przeciwności nie są zdolne wyprowadzić go z równowagi. Namiętnościom przeciwstawia rozum, wiarą prześwieclany; przeciwnościom — granitową cierpliwość. Stąd ta jednostajność humoru, ta ponętna dla wszystkich słodycz, ta uprzejmość.

Wreszcie, co dopełnia i wieńczy dobry, chrześcijański charakter, to wielka, szlachetna miłość bliźniego, miłość ojczyzny. Człowiek o dobrym charakterze miłuje wszystkich, nawet wrogów, współczuje ze wszystkimi, nikim nie pomiata. Miłuje miłością ofiarną, która idzie aż do zaparcia samego siebie, aż do zapomnienia o sobie, aż do ofiary z samego siebie.

Oto zespół przymiotów, które zlewają się na dobrego, pełen wdzięku charakter.

Rzecz jasna, że w tej mieszaninie muszą być cnoty wybitne, które górują i determinują odrębność i indywidualność charakteru. Stąd rozróżniamy charakter spokojny i umiarkowany, charakter słodki i uprzejmy, stały i energiczny i t. d.

Przedewszystkiem stałość i niezależność od podłej królowej opinii nadaje nam prawo do nazwy ludzi z charakterem. Człowiek taki ma w swej woli coś jakby ze spiżu, z niepożytości piramid Egiptu.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że wszystkie te przymioty, zlewające się na wytworzenie dobrego charakteru, jaśniały w całym swym blasku w bł. Andrzeju Boboli.

II. W czem tkwi wielkość charakteru?

Na popędzie, na zamierzeniu i pobudkach postępowania, działania. To co nas pcha, co nazywamy pobudkami naszych popędów i czynów jest to albo działanie Ducha Świętego w przybytku.

naszej woli, albo własna nasza natura, albo pewien zasób cnót, który nagromadziliśmy w naszym wnętrzu, a który jednocząc się z działaniem Ducha Św. i z działaniem naszej natury, czyni coś, co jest nam osobistem i nadaje naszym popędom, a zatem i naszej woli, naszym czynom właściwy ich charakter. Kiedy popęd, pobudki do działania są wielkie, człowiek jest wielkim.

Nie rozum rozstrzyga o wielkości człowieka, lecz serce, wola. Można bowiem mieć wielki rozum, a duszę pospolitą; można posiadać umysł, oświetlający pewną epokę, a duszę zdolną ją shańbić; można być wielkim przez rozum, a nędznikiem przez serce...

By zrozumieć, co stanowi wielkość popędu, a w następstwie wielkość charakteru, potrzeba zrobić sobie pojęcie wielkości, czyli na czem wielkość polega.

Pojęcie wielkości możemy zaczerpnąć z przyrody, z przestrzeni. Wszelka wielkość, przechodząc od martwej przyrody aż do duszy naszej, ma ten potrójny rozmiar: szerokość, wysokość i długość. Kiedy więc nasze popędy, nasze zamierzenia i działania zawierają te trzy składniki, wtedy są one naprawdę wielkimi.

Najprzód szerokość. Czyż w potocznej nawet mowie często nie wyrażamy się: to człowiek o szerokiem sercu? Cóż to znaczy mieć szerokie serce? By to zrozumieć, uprzytomnijmy sobie, co się w nas dzieje, kiedy chcemy działać, kiedy pod wpływem jakiejś pobudki chcemy się zdecydować na jakiś czyn. Otóż tą pobudką możemy być my sami t. j. możemy tylko mieć na oku siebie samych, naszą wyniosłość, naszą ambicję, nasze ciało, naszą duszę, nasz dom, nasze mienie, nasze wygody... słowem to, co jest tylko naszym. — Otóż to wszystko jest ciasne, choćbyśmy byli panami świata. Boski nasz Zbawiciel, potępiając czynności zrodzone z tej pierwszej samolubnej pobudki, mówi: »Choćbyś pozyskał świat cały

cożbyś zyskał? nie wyszedłbyś z siebie samego, a zatem nie mając rozszerzenia poza sobą, pozostając tylko w sobie, w tym zaledwie dostrzegalnym punkcie, jakim jest twoja istota w porównaniu z wszechświatem, twój impuls jest ciasny, nędzny; obejmując tylko siebie, jest on rzeczą marną, pogardy godną.

Zatem sobkostwo nie licuje z wielkim charakterem!

A przeto pierwszym pierwiastkiem wielkiej duszy, czyli wielkiego charakteru jest szerokość, która w działaniu wiele ogarnia. I to nazywamy hojnością, szcudrobliwością (generositas). Bez niej nie wielkiego nie było na świecie, nie wielkiego w charakterze.

Od zesłania Ducha Świętego na modłę Boskiego naszego Ideалу, Chrystusa, rozszerzyły się serca prawych chrześcijan, umiłowały Boga, a w Bogu wszystkich bliźnich jak siebie i więcej niż siebie. Taką miłością, ogarniającą wszystkich, płonęło wielkie apostołskie serce bł. Andrzeja Boboli, który jak wielki apostoł Paweł św. stał się wszystkim dla wszystkich.

A teraz pojmujemy co sądzić o tych samolubnych patryotach, którzy wszystko i wszystkich do siebie tylko odnosić usiłują.

Ale czyż to rozszerzenie serca wystarcza? Nie; by była wielkość w naszych czynach i w sercu, z którego one wykwitają, potrzeba nadto wysokości, jest to drugi rozmiar przestrzeni, drugi składnik wielkości. Nie wystarcza swemi aktami ogarnąć wiele poza sobą, potrzeba jeszcze mieć pewną zasadę, która w tem rozszerzeniu siebie samych nami kieruje; inaczej, wychodząc nawet z siebie i chcąc wiele ogarnąć — moglibyśmy pobłądzić i wylaniać z siebie czyny zgubne. Potrzeba kierującej nami zasady, a tą jest wysokość czyli wzniosłość naszych zamiarów i czynów. Zali w potocznej nawet mowie często nie prawimy o czynach wzniosłych, podniosłych? Otóż najwyższą zasadą jest ta, która

najbardziej zbliża się do Boga, zasada sprawiedliwości, prawa, miłości, zasada z nieba czerpana.

To też każdym razem, kiedy chcemy mieć wielkie i szlachetne popędy, pobudki do działania, samorzutnie odwracając głowę od ziemi, podnosimy ją ku niebu, by tam wzniosłych szukać natchnień. Prosimy Boga, którego nasze sumienie promiennem jest odbiciem, nie o to, co ma schlebiać opinii ludzkiej, lecz o to, co jest napisane w duszy, — bo co w duszy wyryte, jest również napisane w Bogu. Patrzymy w niebo i tam czerpiemy siłę do spełnienia w obliczu Boga, ludzi i własnego sumienia czynów natchnionych powinnością i dobrem bliźniego...

A nadto spoglądamy w niebo, by działać na ziemi nie tylko z podniosłemi widokami, ale by działać stosownemi środkami; albowiem nie godzi się nigdy posługiwać się nieprawemi środkami, ażeby do wielkiego dojść celu. I to właśnie zniesławia dzieje ludów. Kiedy spokojnie czytamy opis czynów głośnych polityków i zdobywców, kiedy sumiennie ich sądzimy, wprawdzie znajdujemy niekiedy w nich wielkie, wzniosłe pomysły, ideje, widzimy, że ci ludzie mieli przed sobą cel heroiczny, ale w dopięciu tego celu posługiwali się nieraz nikczemnymi środkami. Chociaż byli to ludzie potężni w zamysłach, wszelako splamili swe życie użyciem środków niegodnych. Ten, co dla dopięcia celu nikczemnymi posługuje się środkami, sam jest nikczemnym!

To też człowiek prawdziwie wielki woli raczej zginąć, aniżeli dla przeprowadzenia swego planu splamąć się kłamstwem.

Wielki apostoł powiedział: »Nie godzi się czynić źle, by z niego dobro wynikło!« Nigdy cel nie uświęca środków. Jest to zasada wszystkich wielkich ludzi, zwłaszcza bohaterów wiary, świętych, którzy cześć ziemi przynieśli.

Otóż tę zasadę wzniosłości w zamiarach i stosowności w środkach zawdzięczamy Du-

chowi Św., który w myśl Jezusa, na Jego wzór, przedzierzga nas katolików w ewangeliczne gołębie o prostym, a wzniosłym polocie ku Bogu, ku niebu z chobrą pogardą dla tyranizującej i upadlającej człowieka — królowej opinji.

Świętem, wzniosłem było życie naszego bł. Andrzeja, właśnie dla tej wzniosłości zamierzenia czyli dla jego prostoty serca.

Nareszcie, by czyn wypływający z duszy był wielkim, potrzeba trzeciego i ostatniego czynnika: *cierpliwości*. Człowiek bowiem nie tylko jest istotą czynną, ale i bierną.

Dotąd widzieliśmy go działającego. Człowiek rozszerza się i wznosi, rozszerza się, obejmując po za sobą wiele rzeczy: Boga i ludzi, którzy są przedmiotem jego czynów; wznosi się, kierując się najwyższymi zasadami w swem postępowaniu. — Ale jest w naszej duszy jeszcze inna władza, prócz władzy działania: władza więcej Boska, bo sami czujemy, jak ciasne są granice naszych czynów.

Cierpieć — to druga czynność nasza, to nasza siła i dostojność. Apostołowie mocą Ducha Św. usilnieni, nie tylko poruszali prochy ziemskie i wyciągali ręce, aby światu błogosławić, ale zatrzymywali się nieruchomi jak skała nadbrzeżna; — czekali na cesarów, na katów, a ofiarując głowy swoje, mówili: *«czyńcie co chcecie»*. Co wypowiada nasza mowa i nasza działalność, to daleko potężniej wypowie wam nasza bezwładność, nasz granitowy opór. Dotąd tylko działaliśmy i mówiliśmy, teraz milczymy i cierpimy, przechodzimy w nieruchomość, zamieniamy się w potęgę heroicznego żywego posągu.

To też trzecim pierwiastkiem wielkości jest *cierpliwość* (*longanimitas*), *długomyślność* (*longus animus*).

Wytrzymałość czyli *cierpliwość* — to trzeci warunek wielkości chrześcijańskiego charakteru. Bóg stoi za człowiekiem, który cierpi dla sprawiedli-

wości. On powiedział: Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Wprawdzie, kiedy działamy dla sprawiedliwości, mamy Boga za sobą, lecz kiedy cierpimy dla sprawiedliwości, daleko bardziej Bóg jest z nami. Kiedy bł. Andrzej Bobola głosił Ewangelię wierzącym i niewiernym schizmatykom, wtedy Bóg był w jego ustach i w jego sercu, lecz kiedy umierał wśród okropnych katuszy, wtedy Bóg był we wszystkich kroplach jego krwi męczeńskiej, które przekształcał w nasiona cnoty i niezależności Kościoła.

Dlaczego Bóg dopuszcza na nas przykre wydarzenia? Czyni to w tym celu, by stworzyć tu i owdzie świetne niedole, ludzi, którzy umieją oceniać ich wartość, ludzi, którzy cierpią z poddaniem się woli Bożej i tak rozwijają w sobie wielkość charakteru. Cierpienie, wedle wyrażenia apostoła Jakóba św., czyni z nas coś wykończonego. Dusza człowieka rośnie, tężeje w cierpieniu, jak perły rosną w oceanie wśród burzy.

Wiele potrzeba czasu, wiele potrzeba prób i cierpień, znoszonych w wielkiej łagodności, aby nadać sercu urok, duszy wzniosłość, wielkość i moralną piękność. Niektóre i to najpiękniejsze struny serca nie odzywają się w nas wcale, jeśli nie były zwilżone łzami. Dlatego to cierpienia spadają na nas tak obficie. Bóg zsyla je, aby nas oszlifować, by odjąć sercu naszemu wszelką rdzę, zetrzeć z niego wszystkie chropowatości, obrobić nas działaniem rylca przeciwności.

•To też jednym z nas przypadają w udziale gromy boleści, na podobieństwo tych potężnych ciosów młota, jakie Michał Anioł musiał spuszczać na marmur, z którego miał wywołać posąg Mojżesza; — innym ustawiczne, drobiazgowe, delikatne działanie koła szlifierskiego, które diamentom nadaje piękność, blask i ogień. Ale tak u jednych jak u drugich cierpienie działa jednakowo rozumnie i dopomaga im do

udoskonalenia się, do wytworzenia etycznego piękna i wielkości duszy charakteru.

By z nas, jak z bł. Andrzeja Boboli, wytworzyć cudne odwzory, żywe posągi, Chrystusa działającego i cierpiącego, Duch Św. nie przestaje nas umacniać Boską Swą mocą, wedle obietnicy Jezusowej: Będziecie obleczeni mocą z wysokości.

Usiłujmyż więc, najmilsi, jak nasz wielki bohater bł. Andrzej, wyrabiać w sobie charakter wielki, chrześcijański przez rozszerzanie naszego serca, ogarniającego Boga i ludzi w swej czynnej, ofiarnej miłości; podnosząc ku niebu, ku sprawiedliwości zasady naszego postępowania, mając Boże upodobanie we wszystkim na oku; znośmy jak nasz przesławny męczennik Bobola to praktyczne życiowe męczeństwo, jakim jest opatrnościowe nasze cierpienie na życia Gulgocie.

Wyteźmy wszystkie swe siły i nie żałujmy pracy, byśmy współdziałając z łaską Boga Ducha, wytwarzali w sobie tę zbożną wielkość czyli wielki charakter chrześcijański, przeobrażając się na modłę Tego, który nas zbawił i uświęcił. Amen.

¹⁾ Bougaud.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. JAKÓBA STRZEMIE-
STREPY
(1. CZERWCA.)

Biskup-apostoł.

Przystało, abyśmy takiego mieli
najwyższego kapłana.

Żyd. VII. 26.

Kiedy naród katolicki śledzi w przeszłości to, co stanowi jego wielkość i chwałę, zwyczajnie przywodzi sobie na pamięć świetlany ród swych władców, swych genialnych mężów, swych bohaterów. Jest to potrójna korona, jaką Opatrzność Boża uwieńczy jakiś naród. Ale kiedy naród katolicki wznosi się wyżej ponad te ziemskie wielkości i sławy, a śledzi to, co nadprzyrodzoną stanowi jego wielkość: — wtedy pomija heroizmy swych bohaterów, błyski swych genjuszów, majestaty swych władców, a liczy tylko i podnosi z szlachetną dumą świetlany areopag swoich narodowych Świętych.

Bo też Święci — to najpiękniejsza, iście Boża katolickiego ludu ozdoba i chluba. Po tej nadprzyrodzonej płodności można oceniać jego moralną żywotność i siłę. Z pośród katolickich narodów, Polska nie mniej niż inne ludy ukazuje się w koronie świętości na skroniach swoich, »Matka Świętych«, jak ją Namiestnicy Chrystusowi chlubnie nazwali.

Otóż, wśród promiennego senatu Świętych niepoślednie miejsce zajmuje trzeci z rzędu arcybiskup lwowski, bł. Jakób Strzemie-Strepa. Występuje on

na widownię dziejów narodowo-kościelnych, jak wykończony typ Chrystusowego biskupa. Z tego jednego względu zapatrzymy się na niego. Uchwycimy choć kilka wybitnych rysów tej szlachetnej, wielkiej, świętej postaci.

Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

W kazaniu ku czci śś. Patronów polskich, wypowiedzianem na Skałce w Krakowie, głęboki kaznodzieja a wielki dziejów Polski znawca i miłośnik, o. Walerjan Kalinka, przypominał nam, że Opatrzność Boża każdemu narodowi, miastu i parafji daje w niebie orędowników i żąda, iżbyśmy ich pomocy przyzywali. »Oni możni są choćby cudem nas poratować, lecz możni jedynie naszą w nich ufnością i modlitwą do nich; bez prośb ludzkich nie oni zazwyczaj dla ludzi nie mogą«.

Po tych słowach ten cierpki a słuszny do narodu naszego czyni zwrot: »I cóż my wiemy dziś o śś. Patronach Polski? jaką cześć im oddajemy, a zwłaszcza czy Polski i Kościoła potrzeby polecamy Ich opiece?... Mieć tak możnych i chętnych przyjaciół w niebie, a o nich zapominać, jakież to nierozum, jaka złowroga obojętność na sprawy swej duszy i potrzeby uciśnionego naszego narodu!« Zaiste lepszy był obyczaj, lepiej się działo w Polsce, kiedy śś. Patronowie nasi byli nam wodzami w życiu codziennem, kiedy lepiej od hetmanów wiedli w zwycięskie boje chobrze nasze rycerstwo, które się szczyciło chlubnem mianem »wiarac«, »wiarusy«!

Czas, czas już wrócić na dawne polskie i katolickie szlaki, kiedy pod wodzą naszych Świętych lepszy był wśród nas obyczaj i hojniejsze błogosławieństwo Boże.

Zapatrzmy się dziś wdzięcznem a miłosnem okiem w jedną naszą chwałę, od ziemskich wyższą, — w chwałę świętością promienną, — w wielkodusznego arcypasterza lwowskiego, Jakóba Strepe.

Pochodził on ze starożytnej, szlachetnej rodziny Strzemieniów. Ujrzał światło dzienne około r. 1340. W pierwszym życia rozkwitaniu dał mu Bóg nieoceniony dar religijnego wychowania. Jego dzieciństwo upływało pomiędzy przykładem rodzica, którego chrześcijańska uczciwość rodzinnem była dziedzictwem — a troskliwem pouczeniem matki, której słodką a silną pobożność sobie przyswajał. To też z pobożności wykwiatała w nim i rozwijała się cudnie lilja istic anielskiej jego niewinności. To też osobliwy czystości Miłośnik Jezus jak do umiłowanego młodzieńca ewangelicznego do Jakóba w młodzieńczym jego wieku wewnątrz przemówił: Opuść wszystko co masz i pójdz za mną. Wierny wielkiej łasce powołania bł. Jakób opuszcza dom rodzicielski, majątności, wszystkie ziemskie w przyszłości widoki i zamyka się w zaciszu klasztornej ubogich, surowo żyjących zakonników, zwanych braćmi mniejszymi albo franciszkanami, którzy właśnie w tym czasie we Lwowie klasztor założyli.

Tam zdala od świata a blisko Boga, na modlitwie i ćwiczeniu się w zakonnych cnotach zakłada fundament gruntownej, wysokiej doskonałości. Co stanowi doskonałość życia chrześcijańskiego? Mniej blask cnoty, niż jej ciągłość. Nietrudno w danej chwili wysiłkiem woli, wzmożonej łaską, wznieść się ponad siebie. Energja ludzka przy pomyślnych okolicznościach łatwo odnajduje w sobie te przemijające ku wyżynom wzloty, ale znowu jakże prędko opadają jej skrzydła! — Cnota nie jest pracą jednego dnia, ani szczęśliwym wydarzeniem; jej wielkość jak jej trudność tkwi w jej wytrwałości. O nie! nie wystarcza być raz w swem życiu bohaterem, ażeby swe czoło opromienić świętości aureolą; ale pozostać statecznie wiernym swym powinnościom, trwać niezłomnie do życia kresu na świetlanych cnót szlakach i czynić na nich postępy; podejmować każdego dnia i to bez znużenia i słabości trud mozolny walki z sobą samym;

czepać w ofiarach dnia siłę do wykonywania jutrzejszych ofiar: oto prawdziwa doskonałość, w jakiej ciągle czynił postępy nasz żarliwy nowicjusz, a co najważniejsza w tem dążeniu do udoskonalenia przetrwał aż do życia kresu.

Po skończonym nowicjacie, utrwalonego w enotach zakonnych przełożeni wysyłają do Rzymu na studia filozoficzne i teologiczne. Tu, w stolicy chrześcijaństwa, obok gruntownej wiedzy bł. Jakób zaczerpnął, a raczej rozplłomienił w sobie ducha apostolskiego. Po powrocie do kraju zostaje przydzielony do swej braci, odbywającej misje na Rusi.

W owych czasach wojny domowe, najazdy tatarskie, chytre knowania schizmatyckie, wyludniły i zdziczyły ten kraj. Potrzeba było bohaterskiej miłości Boga i bliźniego, aby przy zaparciu samego siebie, wśród największych niedostatków, z narażeniem życia wytrwać na tym pełnym trudów i niebezpieczeństw posterunku.

Niebawem żarliwemu zakonnikowi, jakim był bł. Jakób, powierzono urząd gwardjana, następnie został mianowany wikarjuszem jeneralnym stowarzyszenia »Braci pielgrzymujących« czyli misjonarzy franciszkańskich, opowiadających wiarę Chrystusową na Rusi. Duchowieństwa świeckiego wówczas było bardzo mało, dlatego lwia część pracy apostolskiej przypadała oo. dominikanom i franciszkanom.

Miejscowa rodzima ludność ruska była dawniej katolicką, ale zczasem wysłańcy greccy z Carogrodu oderwali ją od Rzymu. Za dni bł. Jakóba wszyscy Rusini byli już schizmatykami. Chodziło tedy o odzyskanie ich znowu dla wiary katolickiej. Wszelako nie tylko Rusini w kraju tym mieszkali. Od wieków zamieszkiwali te ziemie Polacy i Niemcy. Więcej jeszcze Polaków tu się osiedliło, kiedy król Kazimierz Wielki przyłączył znaczną część ziem ruskich do Polski. Krzywdy z tego powodu nie było nikomu, bo kraj był dla częstych napadów tatarskich wyludniony;

całe obszary ziemi leżały nieuprawione. Aby ta ludność polska nie przepadła dla obrządku i wiary, potrzeba ją było odwiedzać z posługą duchowną jak najczęściej. Otóż do najgorliwszych jej opiekunów należał nas bl. Jakób, mąż Boży i pracownik niestrudzony, który o chłódzie i głodzie przebiegał Ruś i Wołoszczyznę, jednając Chrystusowi dusze, nieraz z narażeniem własnego życia.

W tym czasie umiera na początku r. 1391 ówczesny arcybiskup lwowski, Bernard, drugi z rzędu. Stan diecezji był nad wyraz opłakany; liczba kapłanów niewystarczająca; kościołów, parafij bardzo mało. Trzeba było świątynie budować i wszystko urządzać. Komuż Opatrzność w tej przełomowej chwili powierzy pasterzowanie nad tą częstką Kościoła?

W Polsce był wówczas królem Jagiello, królową Jadwiga. Znali oni żarliwego o dusz zbawienie misjonarza, Jakóba. Jego tedy u Stolicy apostolskiej uprosili na arcypasterza osieroconej metropolji lwowskiej. Do ich prośby przychyła się Bonifacy IX, podnosząc w swej bulli nominacyjnej jego przymioty: gorliwość apostolską, gruntowne wykształcenie, czystość życia, wytrawność w sądzie i zarządzie sprawami duchownymi i świeckimi.

Jest to prawo moralne, które w rządach Opatrzności normalnym płynie biegiem: łaska nie niszczy przymiotów natury, lecz je oczyszcza, zwiększa, przekształca i skierowuje ku dobremu to, coby mogło służyć złemu. Ona powala Szawła w drodze do Damaszku, ale dźwigając się z pod prawicy Bożej, co go dotknęła, przyszły zdobywca dusz pozostanie zawsze gwałtownym jeźdźcą, co pchał swego rumaka ku Damaszкови; który z prześladowcy stał się apostołem, znajduje ziemię zbyt małą dla pożerającego go zapalu. Łaska udziela Augustynowi siły dotąd mu nieznanej; ale syn Moniki zachowa pod działaniem Bożem tę głębię i tę żywość uczucia, która stanowiła połowicę jego genjuszu. Tak i w Jakóbie naturalnych

przymiotów łaska nie odmieniła, lecz dopełniła i niezmiernie spotęgowała.

Bo też arcypasterskie jego apostołowanie wymagało wielkiego charakteru i duszy świetlanej, miłością Jezusa rozplamionej. Miał on w swej osobie przedstawiać żywy odwzór Boskiego Pasterza, miał zwalczać błędy odszczepieństwa, wpajać w serca ewangeliczne cnoty, stawać się aniołem pokoju dwóch bratnich poważnionych narodów. W swem urzędowaniu miał on wywierać wpływ przedewszystkiem własnym swym przykładem; niema bowiem nic silniejszego na ziemi, jak słowo czerpiące swą powagę z świętości życia. Starożytni mędrcy pouczali o obowiązkach, wychwalali cnotę, polecali ofiarę; atoli ich czyny przeczyły ich słowom. Stąd ta bezpłodność ich mowy. Przeciwnie, Ewangelja odniosła triumf nad pogrążonym w występkach rodem ludzkim, właśnie dlatego, że ją głosili Święci.

Pojmujemy więc, jak wielki wpływ wywierać musiało słowo św. arcybiskupa na lud polski i ruski. W Świętych widnieje wielkość i majestat, bo i świętość to wielkość i majestat bohaterskiego zaparcia i ofiary. W wyjątkowych a ważnych chwilach dziejowych zjawiają się wyjątkowe, opatrnościowe postacie. I w tej tak ważnej chwili dla tej ziemi, bo rozstrzygającej o jej kulturalnym rozwoju, zjawił się mąż opatrnościowy w osobie nowego arcybiskupa. Na barki Jakóba spadł trud niemały: miał być twórcą, który dzieło skrzywione miał od podstaw odrodzić.¹⁾ Prace nad ugruntowaniem i rozszerzeniem Kościoła katolickiego, troska o dobro całego kraju, takie miały być wytyczne kierunki jego rządów. Program ten według możliwości z najwyższem osobistym zaparciem urzeczywistnił.

Nie mało uroku i historycznego wobec całej Polski znaczenia dodaje naszemu bł. arcypasterzowi wę-

¹⁾ Jakób Strepa. Prof. Wł. Abraham.

zeł duchowy, jaki go łączył z wielką, świątobliwą naszą królową, to uczestnictwo Jego w mądrej i błogosławionej działalności Jagielly i Jadwigi. Oni też wielką czią go otaczali, był on im najpewniejszym doradcą w rzeczach, dotyczących Rusi i Kościoła. Zaslugą bł. Jakóba jest, że stał się misji Jadwigi i Jagielly znakomitym sojusznikiem. On ją właściwie w czyn wprowadził i stał przez swe życie u jej straży. Pracował nie tylko dla Kościoła, ale i dla ojczyzny, którą kochał gorąco, tak że słusznie napisano na jego grobowcu: *Patriae tutor et regni custos*. Ojczyzny opiekun, stróż Królestwa. Jeżeli wówczas te ziemie ściślej się zjednoczyły z Koroną, jeżeli Jagiello i Jadwiga byli dla nich tak hojnymi, tedy nie mała była w tem bł. Jakóba zasługa.

Miłość ojczyzny ziemskiej z Bożej zrodzona, u niego była cała w czynach. Budował kościoły w ojczyźnie, ale jeszcze więcej starał się budować ojczyznę w Kościele. Gorące poczucie narodowe łączyło się w nim z głębokiem zrozumieniem interesu Kościoła. Stąd jego usiłowania, ażeby napływ ludności z Zachodu ułatwić, — a czynił to, iście ojcowską nad kolonistami rozciągając opiekę. Dochody swoje wszystkie obraca na budowanie świątyń, szpitali, schronisk dla ubogich. Ustawicznie wszertz i wzdłuż przebiega swą diecezję i wnika we wszystkie jej tak duchowne, jak materjalne potrzeby, by im wedle możności zaradzić.

To też pod jego rządami odnowiła się cała archidiecezja: przy boku jego stanęło duchowieństwo Chrystusowym przejęte duchem, ustały dzięki jego pasterskiej czujności wszystkie ze strony kleru nadużycia. Było w tym mężu opatrnościowym podziwu godne zrozumienie wszelakich potrzeb swych diecezjan. Ubodzy, chorzy najmiłosierniejszego mieli w nim opiekuna; otaczał ciągłą opieką przytuliska nędzarzy, poczynił przy nich hojne fundacje na rzecz pielgrzymów do Ziemi Świętej. Był nie tylko rządcą i organiza-

torem Kościoła w swej archidiecezji, ale zarazem prawdziwym misjonarzem katolickim, a praca jego bogate przynosiła plony: z dnia na dzień schizma malała, a wiara prawdziwa i służba Boża szerzyła się i wzmacniała.

W miłości Boga czerpał on siły do tych nadludzkich, apostoelskich wysiłków. Miłość tę przedziwnie usilniało w nim i potęgowało tkliwe nabożeństwo do Eucharystycznego Jezusa i do Bogarodzicy.

Kiedy klęczał przed Przenajśw. Sakramentem, zdawało się widzom, że mają przed sobą jednego z owych Cherubinów, co wzrok swój zatapiają w Majestat Boży, lub Serafina, co płonie ogniem Boskiej miłości. A tę swą miłość Eucharystycznego Boga przelewał w serca swych diecezjan. Niechaj kapłani, wołał, niechaj wierni lepiej poznają skarb, jaki posiadają w Sakramencie miłości, niech się garną do Niego coraz więcej, niech w częstem, w codziennem przyjmowaniu i adoracji eucharystycznego Jezusa nowe, Boże wynajdują smaki, a zbrzydnie im wszystko, co złe, co niskie, co zdrożne — a rozszerzą się i wyolbrzymią ich dusze, odnowią się ich rodziny, dźwignie się ku niebu społeczeństwo całe! Taka była dewiza jego życia, taka jego najżarliwsza modlitwa i najczęstszy jego nauk przedmiot.

Tę swą miłość Boga i bliźniego, skryształizowaną w heroicznych czynach, czerpał jeszcze z serca Matki pięknej miłości, do której dziecięce żywił nabożeństwo. Marja po Jezusie była dlań wszystkiem: mistrzynią, nadzieją, ostoją, matką. I tę miłość do Bogarodzicy wszelkimi sposobami usiłował przeszczepić w serca swych owieczek. Gorliwie zwoływał wiernych na Jej nabożeństwa, zbierał ich pod skrzydła Jej opieki, niby pisklęta swoje; Jej wizerunek umieścił w swej arcypasterskiej pieczęci. Marja z swej strony uiszczała mu swe przebłogosławione słowo: *J a miłujących miłuję*, w szczególniejszy sposób odwzajemniała mu swą miłość. Kiedy pewnego razu pogrą-

żony w modlitwie wołał: »Pokaż mi się matką — ukazuje mu się Bogarodzica z Boskiem Dzieciątkiem na rękę i mówi: »Masz Matkę i Syna«.

Bogaty, świetlany swój żywot zakończył r. 1409. Wielki ten arcybiskup zmarł ubogo, jak żył ubogo. Co mu jeszcze zostało, rozdał testamentem między kościoły i biednych. Na jego życzenie pochowano go w habicie zakonnym i w szatach biskupich w chórze kościoła franciszkańskiego św. Krzyża we Lwowie.

Jest to właściwością cnót skromnych, ukrytych nabierać rozgłosu i rósć w poszanowaniu ludzi po zgonie. Śmierć, która kładzie kres cnotom i miałaby zatrzeć ich wspomnienie, jest właśnie objawicielką ich w elkości i chwały. Kiedy podziw powoli opuszcza wszystko, co przedstawiało blask przelotny, to przeciwnie przyczepia się on do dusz prostych a silnych, po których zgonie pozostaje ich pamiątka jako wymowne i praktyczne dla potomności pouczenie. Śmierć rozdziera zaslonę pokory Świętych i ich zbożną wielkość w pełnej stawia światłości. Teraz podziw i uwielbienie wybuchają żywiołowo i znajdują swój wyraz w powszechnem pożalowaniu i błogosławieniu, wyraz, który jest jakby ziemską koroną żywota święcie przeżytego przed Boga obliczem.

Tak było po zgonie bł. arcybiskupa Jakóba.

Zaraz po jego śmierci głos powszechny obwołał go świętym. Nie tylko rozległa archidiecezja lwowska, lecz cała Polska wysławiała bohaterskie cnoty zmarłego arcybiskupa. Uciekano się do niego o pomoc w potrzebach duszy i ciała; czczono go jako patrona od bólu i zawrotu głowy, przypisywano mu ocalenie miasta Lwowa od pożaru i zwycięstwo nad Tatarami, otaczano poszanowaniem religijnem jego święte zwłoki i pozostałe po nim szaty kościelne. Ponawiające się u jego grobu cuda odbijały na ziemi coraz widoczniej i wspanialej niebiańską jego chwałę.

Pod wpływem rosnącego wciąż do niego nabożeństwa i na podstawie świadczonych przezeń łask, arcybiskupi lwowscy wraz z oo. franciszkanami poczynili w Rzymie starania o przyznanie Mu czci publicznej na ołtarzach. Przeprowadzone ściśle badania heroicznych cnót i cudów wypadły pomyślnie i doprowadziły do potwierdzenia jego kultu przez Piusa VI dekretem z dn. 11 września 1790 r.

Kiedy w roku 1785 zamknięto kościół św. Krzyża, arcybiskup ówczesny przeniósł relikwje naszego Błogosławionego do Katedry i umieścił w kaplicy Chrystusa ukrzyżowanego, gdzie dotychczas spoczywają.

»Grób bł. Jakóba chwalebny — woła na końcu swego listu pasterskiego ks. arcybiskup Bilczewski. A jeśli tak, to czemuż dokoła niego tak cicho? Czemu dziś tak cicho o łaskach, wyjednanych za przyczyną bł. Jakóba? Nie naszego Błogosławionego w tem winą, nie ustała ani dobroć jego, nie ustała też moc jego u Pana Boga. On wciąż jednakowo u Boga potężny i wciąż mocen być dobrym przewodnikiem łask Bożych. Wina jest po naszej stronie: zmalały modlitwy nasze do bł. Jakóba, stąd On mimo całą swą dla nas i ojczyzny miłość, nie może nam pomagać przynajmniej w tym stopniu, jak tego pragnie. Nie odbieracie dlatego, powiada Apostoł, iż nie prosicie, albo jeśli prosicie a nie bierzecie to dlatego, że źle prosicie¹⁾.)

A czy nie mamy o co prosić? wszak w ojczyźnie coraz smutniej! Matka świętych — Polska, przestała od dłuższego czasu rodzić Świętych. Zdaje się, iż się urwał, a przynajmniej nadwyreżył ten mistyczny łańcuch Świętych, łączący naszą ziemię z niebem. Co gorsza, u wielu zanikła nawet cnota zwyczajna. Przez miasta i wsi nasze idzie religja zemsty... brat powstaje przeciw bratu... ubywa ziemi... nie ubywa tylko waśni.

¹⁾ Jak. IV. 2.

Chyba są to powody dostateczne, żebyśmy uroczystymi obchodami wielbili nie tylko naszych mocarzy pióra, pędzla, miecza, ale przede wszystkim powszechną, wielką czią religijną objęli bohaterów cnoty: Świętych!

Ich należy znowu częściej i żarliwiej przyzywać za przykładem ojców w potrzebach doczesnych i wiecznych, prywatnych i publicznych. Na ich wzorach chować synów i córę nie dla samej ziemi, ale dla nieba na świętych. Ideały ich przyjmujemy za nasze. Ojczyznę kochajmy w Bogu, tulmy się do Przenajśw. Sakramentu, do Matki Jezusowej. Rozszerzajmy głębszą znajomość prawd wiary św., bo jej ani przyjaciele ani nieprzyjaciele Boży dość nie znają! Skupiajmy się z wielką ufnością dokoła naszego patrona bł. Jakóba Strepy. On niech nam stale będzie tem, czem był w przeszłości: chorążym, sztandarem, drogowskazem, głosem wołającym, by rozbudzić co jest drzeмиące, podniecić, co w ospałość popadło i co się rozproszyło przywieść napowrót do jedności.

Módlmy się w kościołach i w rodzinach naszych gorąco i czynimy wszystko, co jest w naszych siłach, aby Bóg, niedościgły w sądach mądrości swojej, dla większej sławy Imienia swego raczył nowemi cudami potwierdzić i ogłosić światu świętobliwość i moc Jakóba, a tak przyśpieszyć dzieło Jego kanonizacji.

Błogosławiony nasz arcybiskupie Jakóbie! Przypadamy do stóp Twoich i wołamy: Ojcze nasz i wozie Izraelów i woźnico jego¹⁾, Patronie nasz święty! Użał się nad narodem Twoim, a w zamieszaniu i rozterkach tych lat nieszczęśliwych uproś nam pokój kościelny, domowy i postronny. Uproś synom Twoim, biskupom i kapłanom, wielką w służbie bożej gorącość i żywot sprawiedliwy Świętych. Uproś rodzicom, uproś obywatelom, uproś wszystkim cnoty

¹⁾ 4. Król. II. 12.

domowe i publiczne. A że o wiele Pana Boga prosimy, weźmij bł. Jakóbie z sobą św. Wojciecha, św. Jacka, św. Jadwigę, bł. Czesława i Bronisławę, obu Stanisławów, Jana Kantego, Kazimierza i wszystkich innych Świętych braci z kości i krwi naszej... a z niskim Panu Bogu pokłonem wszyscy polećcie mu potrzeby nasze i królestwa tego... a będą nasze błagania wysłuchane. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. JAKÓBA
STRZEMIE-STREPY.

Duch miłości Jezusowej.

Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali.
Jan XVI. 27.

Cóż było dźwignią, sprężyną, rzekłbym talizmanem, przedziwnego postępu w bohaterskich cnotach zakonnych, kapłańskich i biskupich bł. arcypasterza lwowskiego Jakóba Strepy? Co było źródłem jego nad wyraz skutecznej działalności i apostolskiej jego pracy? Miłość Jezusa, — duch miłości Jezusowej. W jego ustach jak w ustach apostoła narodów wciąż było imię Jezusa, bo było ono stale w gorącym, rozmiłowanym w Jezusie jego sercu.

Duch miłości Jezusowej wszystkie jego heroiczne cnoty ożywiał, wszystkie jego znoje apostolskie cudownym wieńczył skutkiem. Bo też miłość Jezusa to królowa, co wszechwładne dzierży berło w państwie cnót chrześcijańskich. Ona to, jak w życiu bł. Jakóba, tak i w życiu naszym katolickiem główną odgrywa rolę. To też Boski nasz Zbawiciel, co nas aż do szaleństw Krzyża i ołtarza umiłować raczył, od nas katolików przedewszystkiem i nadewszystko bezgranicznej wymaga miłości. Tylko miłość Jezusa może podnieść nasze serca do bohaterstwa codziennych ofiar, jakich życie katolickie wymaga.

Przeciwnie, bez tej miłości dusza chrześcijańska nasza nie ożywi się duchem poświęcenia, nie zajmie się ogniem całopalnej ofiary, jakiej się domaga już sam mandat miłowania z całej duszy, ze wszystkich sił i z całego serca. Miłość, to jakby natchniony artysta, co nawet ze złego instrumentu cudowną potrafi wydobywać melodję; gdzie zaś niema miłości, tam i najświetniejsze talenta i najbogatsze uposażenie natury będą tylko głuchym instrumentem — może pięknym, ale nieużytecznym, martwym.

Zastanówmy się więc głębiej nad tym nieskończenie doniosłym przedmiotem.

Co to jest duch miłości Jezusowej.

Jakie pobudki zniewalają nas do miłowania Jezusa.

O, jeśli jest przedmiot godny uroczystego namysłu, to tym przedewszystkiem jest duch miłości Chrystusowej.

Matko pięknej miłości, pobłogosław. Z. M.

I. Duch miłości Chrystusowej.

Cóż to jest duch miłości Jezusowej? By dać jasną na to pytanie odpowiedź, przypomnijmy sobie najpierw, co to jest miłość wogóle.

Czemże jest miłość?

Miłość, jak naucza doktor anielski św. Tomasz, to pewne upodobanie w dobrem, mającem stosunek z osobą miłującą.¹⁾ Trzy są rodzaje miłości: pierwsza i najpowszechniejsza jest miłość życzliwości, polegająca na chceniu dobra drugiemu, czy to radując się z dóbr, jakie posiadają, czy życząc im tego, czego im niedostaje.

Drugą jest miłość pożądania (widoków osobistych). Kiedy miłujemy coś, co nam lub bliżnim przynosi korzyść.

¹⁾ S. Th. 1 p. gr. 20.

Trzecia, najdoskonalsza jest miłość przyjaźni, która łączy dwie osoby uczuciem wzajemnem i znanem obojgu, mająca na względzie tylko dobro osoby umiłowanej.¹⁾ O tej ostatniej tu mówię.

Miłość jest to kit, spójnia, cement serc, wiążący je niestarganem ogniwem; — miłość — to stopienie całej swej istoty, całej swej duszy z wybranym przedmiotem, jak dwie krople rosy w jedną zlewają się perlę; miłość — to pewien rodzaj śmierci, w której człowiek ginie dla siebie, dla swoich widoków a zmartwychwstaje i żyje, i czuje, i myśli tylko w swoim wybrańcu. Oto pojęcie, jakie sobie wytwarzamy o prawdziwej miłości. Z tego pojęcia miłości w ogólności łatwo zrozumieć, co to jest duch miłości dla Chrystusa, który prawdziwie i statecznie rozplómił serce bł. Jakóba i nasze rozplómić powinien.

Miłość to najpierw owo zlanie, owo stopienie serca z sercem Boga Zbawcy, o którym mówi wielki Apostoł: Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli miecz? Pewniem, że ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani insze stworzenie nie będzie mogło odłączyć nas od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym.²⁾

Miłość dalej, to owo wyzucie się z siebie, owa całopalna ofiara na ołtarzu miłości Jezusa, po której nic z nas nie zostaje dla świata, nic w sercu nie przykuwa się grzesznie do rzeczy ziemskich, tak że możemy z księciem apostołów oświadczyć Jezusowi: Otośmy opuścili (w sercu) wszystko i poszliśmy za Tobą,³⁾ jedynym przedmiotem naszego kochania i przywiązania.

¹⁾ S. Th. 12 q. 26 a. 1.

²⁾ Rzym. VIII. 35. 38. 39.

³⁾ Mat. XIX. 27.

Nareszcie duch miłości Jezusowej jest to, że się tak wyrażę, owa manja miłowania Jezusa, która nic nie widzi, niczego nie pragnie, nic nie myśli, nic nie czuje, jak tylko to jedno skryształizowane w wielkim słowie Apostoła: Nic jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego.¹⁾ Słowem, duch miłości Jezusowej jest to zupełne wycofanie serca z skażonego świata, z jego zgubnych zasad, z jego zdrożnych rozkoszy, z jego grzesznych miłości; a oddanie go Bogu Chrystusowi bez żadnego targu, bez podziału, bez zastrzeżenia, żeby w każdej myśli, w każdym pragnieniu, w każdym poruszeniu uczuć nie mieć na względzie nic jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego w Nim i dla Niego wszystko miłując, wszelkie kochanie podając pod to Boskie kochanie.

Oto duch miłości Chrystusowej, który przedziwnie ożywiał bł. Jakóba i nas katolików ożywiać musi, by nie popaść w ekskomunikę Apostoła narodów: Jeślić kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęctwem.²⁾

Bo cóż to znaczy być katolikiem nie z metryki, lecz z czynu, z życia? Katolicyzm to nie jest bynajmniej pewne zrzeszenie osób ochrzczonych, wyznawających jedną wiarę, jedną Kościół Chrystusowego Głowę — Papieża. Katolicyzm — to panowanie Chrystusowej idei na świecie; katolicy w pełnem tego słowa znaczeniu, to obóz, to zastęp święty, stojący wiernie pod sztandarem Króla Chrystusa, których ożywia duch ewangeliczny, którzy usiłują rozszerzać królestwo Chrystusowe, nie tyle słowem co czynem, co iście chrześcijańskim życiem. Katolik, zwłaszcza w obecnej dobie, wszędzie występować winien jako prawdziwy ryccerz idei Chrystusowej, żeby obóz świata Bożemu przeciwny, zdobywać potęgą czynu i przykładu, żeby

¹⁾ I. Kor. II. 2.

²⁾ I. Kor. XVI. 22.

niweczyć panowanie szatana, a na jego gruzach szerzyć wedle sił królestwo prawdy i miłości Chrystusowej. Do wszystkich bowiem odnosi się to wielkie słowo Zbawiciela: Niechaj świeci światłość uczynków waszych przed ludźmi, abyście dla zbłąkanych i pogrążonych w duchowych zmroczkach stali się żywymi drogowskazami do Ojca na niebie.

O! jak wielkie jest posłannictwo nas katolików! jak szczytne i olbrzymie nasze zadanie! — jaką chlubą serce bić nam powinno na myśl, że jesteśmy szermierzami owego hasła: Syjonie, będzie królował Bóg twój.¹⁾ O najmilsi, jeśli żołnierzy Napoleona męstwem i chlubą napawała myśl, że kiedyś o nich powiedzą: Ten był w armji włoskiej; — to ileż szczytniejszy tytuł służyć w armji Boga Chrystusa, której godłem: Bogu chwała, światu pokój i zbawienie! Jeśli myśl, że czterdzieści wieków patrzy na nich ze szczytu piramid wzdymała piersi walecznych hufców, to ileż większą chlubą powinno napełnić serce katolika poczucie, że nań patrzy niebo i ziemia? O zaiste, kto zdolny do wzniosłych zapalać się rzeczy, czyja dusza umie widzieć coś więcej niż ciasny horyzont własnego interesu, temu wszystkie fibry serca zadrgaćby powinny na te słowa: on był w armji Chrystusowej, — on walczył pod Boga wcielonego znakiem!

A możnaż pozostać wiernym sztandarowi Chrystusowemu, dzieląc zdrożnie swe serce, swą miłość? Możnaż nieść jedną ręką chorągiew Jezusa, a drugą tajemnie wyciągać do nieprawych uścisków świata? To też jak żołnierz co zdradza swój sztandar i bieży pod skrzydła innego, piętnuje się hańbą zbiega i zdrajcy, tak i katolik staje się zbiegiem i zdrajcą wielkiej idei, kiedy cofa serce od Jezusa, a oddaje je grzesznej, samolubnej miłości. O! taki katolik to rycerz złamany, to żołnierz niewierny, który musi do siebie stosować

¹⁾ Ps. CXIV 10.

słowa Amalecyty: Uciekłem z obozu Izrael-skiego¹⁾; w jego duszy gaśnie miłość dla Jezusa, już Chrystusowe cele nie ożywiają jego serca, już on Jego obóz opuszcza; dwom bowiem panom nie służy się żarliwie; a tak iści się na takich zyzowatych katolikach, co rozdzielili swe serce pomiędzy Chrystusa a świat, słowo Proroka: Podzielone serce ich i dlatego zginęli.²⁾

Czemże się to dzieje, że jednostki, że narody katolickie za dni naszych coraz bardziej poganieją? Oto rozdwojeniem serca i miłości; wielka idea katolicka zaćmiła się w umysłach; zamiast Jezusa ukrzyżowanego, chcielibyśmy i Jezusa i świat Jemu wrogi. Niestety u wielu miłość jak rzeka o niskich brzegach na liczne dzieli się koryta, a stąd płytka być musi, stojąca, a przynajmniej bardzo słabego jest nurtu: Wy-lanym jest jak woda.³⁾ I tak być musi; kto bowiem wszystko chce mieć, ten staje się płytkim uniwersalistą; kto wszystko chce kochać, — ten nie gorąco nie miłuje. Oto jest plaga, owo rozdwojenie miłości, nieznane pierwszemu chrześcijaństwu stuleciom — plaga dotykająca wszystkie serca; coraz mniej między nami dzielnych Machabeuszów, którzyby za prawo ojczyste, tj. dla Chrystusa byli zdolni na wszelkie ofiary: Podzielone jest serce ich, i dlatego zginęli.

Jakiż wniosek z tych uwag wysnuć winniśmy? Ten, że jeśli chcemy utrzymać się na wysokości katolickiego powołania; jeśli chcemy odpowiedzieć myśli i zamysłom Boga Chrystusa, powinniśmy się stać ofiarami Jego miłości i stanowczo wyrzec się wszelkiego grzesznego rozdwojenia serca. Boć dwom panom służyć nie można. Serce prawego katolika winno być owym ogrodem zamkniętym⁴⁾,

1) II. Król. I. 3.

2) Ozeasz X. 2.

3) Ps. XXI. 15.

4) Pieśń IV. 12.

do którego wejście tylko Chrystusowi otwarte. Miłość Jezusa nie wyklucza innych godziwych miłości, jak rodziny, Ojczyzny, przyjaciół, owszem ona je uszlachetnia, uzacnia, ale te muszą być podporządkowane i zlane z Jego miłością. Oto program naszej chrześcijańskiej miłości.

Jakie powody przynaglą nas do tej niepodzielnej, najwyższej miłości Jezusa, jaka znamionowała życie całe bł. Jakóba Strepy?

II. Powody miłości Jezusa.

A najpierw, najmilsi, każdy z nas do tej miłości jest ściśle zobowiązany przez uroczyste obietnice, uczynione na Chrzcie św., któreśmy następnie z pełną świadomością nieraz w ciągu życia ponowili, osobliwie w najuroczystszy dzień pierwszej Komunii św., która nas najściślej z Chrystusem zespoliła. O, jakież to wówczas uczucia rozpieierały pierś naszą! jakie łzy gorące zlewały nasze oblicze! jak wszystko było uroczowe w tym dniu przebłogosławionym, w którym Bóg w eucharystycznych osłonach wstąpił do duszy naszej, by zacieśnić jeszcze więcej węzły naszej ku sobie miłości; świeca zapalona, którą dzierżyliśmy w dłoni, była symbolicznym wyrazem naszej miłości zwycięskiej nad światem, nad wszystkimi ponętami, któreby oderwać usiłowały nasze serca od Jezusa. Nie byłoby wiarołomstwem z naszej strony po tak uroczystych przyrzeczeniach dzielić grzesznie serce między Boga Chrystusa a świat, a raczej szatana, świata władcę? Ludzie honoru mają sobie za hańbę nie dotrzymać danego słowa, życie gotowi raczej poświęcić, niż w tym względzie wykroczyć; opinia świata piętnuje wzgardą wszelką zdradę względem ludzi popełnioną, — o ileż więc smutniejszym i sromotniejszym jest złamanie przyrzeczeń, przysięg tak uroczyste Bogu uczynionych?! To też katolik dwoistego serca najboleśniejzy cios zadaje Sercu Jezusowemu: to

niewierna oblubienica, targająca święte ogniwa; to wiarołomny sługa, gwałcący święte przyrzeczenia, i nad tem właśnie każe Pan ubolewać całemu stworzeniu: Słuchajcie niebios, a weźmij na uszy, ziemio, albowiem Pan mówił: wychowałem syny i wywyższyłem (do uczestnictwa w Boskiej mej naturze) a oni mię wzgardzili!¹⁾ O! jaka to bolesna zdrada, jakie krwawe wiarołomstwo! To też miłość zdradzona uzbraja się prawem odwetu: Chrystus opuszczony odstępował też od umowy; widząc się zdradzonym, cofa także swoje serce, — a tak zrywają się święte związki między Nim a wiarołomnym katolikiem; Chrystus już go nie uznaje za sługę, wewnątrz mówi mu: Zaprawdę, zaprawdę nie znam was;²⁾ już takiej duszy nie zaszczyca mianem oblubienicy i obwieszcza ten smutny wyrok rozvodu: Odłączę go, a część jego położę z obłudnikami.

Jest jeszcze jedna pobudka do zupełnego oddania serca Bogu Jezusowi, — jest nią szczęście i ubłogosławienie, jakiego dusza doświadcza po takiej całopalnej ofierze. Bóg jest sprawiedliwy: jak zdradzany, nareszcie od duszy się oddala, tak miłującym oddaje miłość za miłość; miłość hojną, wspaniałą, ubłogosławiającą.

Miłość zdrożna, nieprawda, w naszym sercu jest tamą, wstrzymującą strumienie Bożych hojności; kto zaś tę tamę usuwa, tego duszę zalewają strugi łask i darów Bożych.

A najpierw na duszę, rozmiłowaną w Bogu Zbawicielu, spływają łaski wewnętrznego pokoju i szczęścia. Niema boleśniejszego stanu dla duszy jak burza, jak wahanie się wewnętrzne między dwoma pociągami — niebiańskim i ziemskim. Wyobraźmy

¹⁾ Izaj. I. 2.

²⁾ Mat. XXIV. 51.

sobie morze w chwili nawałnicy: piętrzy się, wyje wściekle, rzuca swoje fale o brzegi, jakby chciało wyjść z olbrzymiego łóżyska, — ale daremne wysiłki: brzegi odpychają nazad do środka spienione bałwany z tą samą gwałtownością. Otóż w tej walce ustawicznej a płonnej mamy obraz duszy, wahającej się między Chrystusem a grzesznym przedmiotem. Nie będąc skrepowaną łańcuchem miłości Chrystusowej i nie pojmując jak słodki jest Pan,¹⁾ wychodzi ona ciągle z siebie na zewnątrz i miota się ciągle jak fale na brzegi, szukając zaspokojenia — potrzeby miłości; ale zatrwożona myślą swego przeniewierstwa, zresztą nie znajdując poza Bogiem tylko marne złudzenia, chwilowe odurzenia, znowu wraca do swego wnętrza, gdzie pusto i zimno... — a tak ciągle popychana i odpychana, nie ma chwili prawdziwego pokoju, wewnętrznej równowagi i doświadcza na sobie owej smutnej prawdy: I l a t a m o j e w e w z d y c h a n i u .²⁾

Przeciwnie, dusza oddana jednej Jezusowej miłości, nie zna szamotań serca, bo ono znalazło zaspokojenie; niema tam owego błakania się duszy do rozmaitych przedmiotów z prośbą o ulgę na wewnętrzny niepokój; — w miłości bowiem Jezusa dusza znalazła pokój, równowagę, spoczynek: p o k ó j w i e l k i m i ł u j ą c y m C i ę . Ach! rozciągnijmy ten pokój jak tęczę na cały życia horyzont, ozłóćmy nim wszystkie chwile pielgrzymki doczesnej, a doświadczalnie zrozumimy, jak z tego względu miłość Chrystusa uszczęśliwia duszę chrześcijańską.

Nie samym tylko pokojem Pan Jezus wynagradza niepodzielną miłość dla Siebie, ale nadto szczególniejszą swą opieką, którą osłania serce kochające, Przez miłość my w pełni stajemy się własnością Jezusa; to też Zbawiciel zaciąga święty obowiązek, czuwania nad nami i uchyłania od nas grożących nie-

¹⁾ Mądrość XII. 1.

²⁾ Ps. XXX. 2.

bezpieczeństw. Iści się w duszy miłującej Jezusa to, co powiedział Psalmista: Padnie po boku twoim tysiąc, a dziesięć tysięcy po prawej stronie twojej, a ku tobie się nie przybliży.¹⁾ Ta miłość czyni duszę roztropną, otwiera jej oczy na wszystkie zasadzki, odbiera jej złowrogi smak ziemskich słodyczy. To też rozmiłowaną w Jezusie duszę żaden śmiertelny cios nie dotknie, zahartowane miłością Chrystusową serce staje się twarde jak stal na grzeszne pociski; żadne sidła go nie zawiklają, bo miłość Chrystusowa — niby skrzydła potężne, unosi serce górą ponad zdrożne czary; to też taki miłośnik Chrystusa przechodzi przez życie promienny czystością i niepokalanością.

Nareszcie ta hojność Chrystusowa względem człowieka, co Mu bez podziału oddał swe serce, objawia się obfitem błogosławieństwem w całym jego życiu. Ponieważś uczynił tę rzecz, mówi Pan do Abrahama, a nie sfolgowałeś synowi twemu jednorodzonemu dla mnie: błogosławić ci będę.²⁾ Kto bowiem czyni ofiarę z miłości, ten jakby jednorodzzonego Bogu ofiaruje, nie dziw więc, że Zbawiciel szczodłą dłońią błogosławi jego słowom i czynom, jego przedsięwzięciom i pracom.

Ale nie tylko z tytułu uroczystych przyrzeczeń na Chrzcie św. i przy pierwszej Komunii św. obowiązani jesteśmy do całkowitego oddania serca Bogu Chrystusowi, ale i z drugiego tytułu przyjaźni, jakim Boski Zbawiciel nas wiernych zaszczyca.³⁾ O, jaką świętą dumą ten tytuł natchnąć nas powinien! Patrzenie, najmilsi, Boski Odkupiciel w swej zbawicielskiej miłości szuka wśród wiernych ludzi dla swej idei, ludzi duchem apostołskim ożywionych, którzyby

¹⁾ Ps. XC. 7.

²⁾ Rozdz. XXII. 16. 17.

³⁾ Jan XV. 15.

jak arka przymierza nieśli przez dziejowe szlaki zakład wiecznego szczęścia ludzkości. Kto się znajdzie ochoczy do tej misji, temu ofiaruje swoją Boską przyjaźń, temu podaje rękę do świętego uścisku z taką umową: Pójdziemy razem, jeden cel nas zajmuje, jedna myśl nas kojarzy. O najmiłsi! możeż być szlachetniejsza i szczytniejsza przyjaźń pod słońcem? Któż zdumiony nie czuje się zniewolony zawołać: Cóż jest człowiek, iż go uwielbiasz? ¹⁾ Chcemyż rozumu w naszym przyjacielu? oto Jezus jest Prawdą odwieczną; chcemyż przymiotów serca w naszym przyjacielu? Jezus jest Dobrocią nieskończoną; chcemyż piękności w naszym przyjacielu? Jezus to Piękność wiekuista, z której wszelka tryska piękność. Już samo Imię Jezus przywodzi na pamięć pojęcie niewysłowionej wielkości, słodkości i męstwa. Wielkości — bo oznacza Boga-Człowieka; słodkości — bo przywodzi na myśl Ojca ludzkości; męstwa — bo wyraża Zbawcę rodu ludzkiego. Kiedy wymawiamy Imię Jezus, uprzytomniamy sobie największego z monarchów, najlepszego z ojców, najwaleczniejszego z wodzów, najpokorniejszego z ludzi, najwierniejszego z przyjaciół, najśłodsze z mistrzów, najmiłszego z oblubieńców. To też na samo wspomnienie Jezusa, nasz smutek się rozwiewa, odwaga się podnosi, serce się rozplywa, namiętności się uśmierzają, żądze gasną, dusza się uwesela, wrogowie pierzchają. O! jeśli więc Król-Prorok cenił przyjaźń Jonaty nad wszelkie rozkosze, to jakimże ogniem powinniśmy ukochać Jezusa, w którym wszystkie Bosko-ludzkie promieniają doskonałości, które przez wieczność całą w zachwyt wprawiać nas nie przestaną.

Skoro więc nas, katolików, tak wysoko podnosi przyjaźń Boga-Jezusa, powiedzmyż sami, zali może być dla nas smutniejszy upadek, a dla Syna Bożego większa zniewaga, jak zdradzić tę miłość grzesznem

¹⁾ Ps. VIII. 5.

rozdwojeniem serca, jak zejść z tych Boskich wyżyn na niziny zdrożnego uczucia? Zraniony tą apostazją Bóg-Miłość żali się boleśnie przez usta Proroka: Mnie opuścili źródło wody żywej (najczystszej miłości), a ukopali sobie cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać.¹⁾ I nie mówmy na usprawiedliwienie takiego katolika, że on w innych rzeczach jest wierny Chrystusowi, że mimo nieprawej miłości dla świata, pilnie wykonywa obowiązki religijne i społeczne. Nieskończenie miłujący nas Jezus przedewszystkiem żąda naszego serca czyli niepodzielnej naszej miłości. Kto Mu serca nie oddał, choćby zresztą wszystko poświęcił, ten nic nie dał, ten oddał swoje — nie siebie, ten najlepszą część dla siebie zatrzymał. Posłuchajmy, co o tej miłości mówi wielki Apostoł: Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi a miłościąbym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościąbym nie miał: nicem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłościąbym nie miał, nic mi nie pomoże.²⁾

Widzimy więc, najmilsy, jak ten najwznioślejszy i najrozkoszniejszy tytuł przyjaźni Boga wcielonego obowiązuje nas do wyłącznej Jego miłości; że dzieląc swe serce, czyli miłując coś grzesznie poza Jezusem, stajemy się przeniwiercami Boskiego kochania, co złowieszcze za sobą musi pociągać skutki.

O nim najprawdziwiej można powiedzieć to, co o sprawiedliwym wyrzekł Król-Prorok: Zestarza-

¹⁾ Jerem. II. 13.

²⁾ I. Kor. XIII. 1—3.

łem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego.¹⁾ Widoczne błogosławieństwo Boże chodzą za nim jak cień nieodstępny; ogień jego miłości rozżarza i otoczenie i robi z niego cudowne narzędzie łaski, które Kościół uwesela, świat nawraca, serca pociąga, niebiosza zaludnia.²⁾

* * *

Tak więc, najmilsi, wszystko nas skłania do oddania serca Bogu Jezusowi bez targów, bez podziału: i nasze uroczyste przyrzeczenia i tytuł przyjaciół Boga Wcielonego i cudowna perspektywa hojności Jezusowej, której błąd tylko rys oczom naszym wskazałem. O, niechaj ta miłość Jezusa stale rozpłomienia nasze serca, niechaj ona w nich odżywia co zwiędłe; co zemdlale ocuca.

Zdaje mi się, że w tej chwili czuję silniejsze bicie serc waszych, czuję, że serca wasze pragną oddać się Bogu Chrystusowi, złożyć mu szlachetną ofiarę całości miłości, że wołają z natchnionym pieśniarzem do Jezusa: Przyłóż mnie jako pieczęć do Serca Twego.³⁾ Wszak prawda, że się nie mylę? Więc pójdźmy za tem świętem pragnieniem i w tej uroczystej chwili niebiańskiego natchnienia zróbmy Jezusowi ofiarę dożywotnej, niepodzielnej miłości, żeby odtąd On jeden stał się przedmiotem naszych myśli, naszych żądz, naszych pragnień; byśmy wszystkie nasze miłości do Niego jako do ośrodka sprowadzali, byśmy w Nim i dla Niego wszystko miłowali. Niechaj Jezus wyłącznie będzie celem naszego serca, On jeden alfą i omegą, w życiu i po zgonie. Ta miłość, jak bł. Jakóba Strepy, tak i nasze uszczęśliwi życie w czasie i ubłogosławi je w wieczności. Amen.

¹⁾ Ps. XXXVI. 25.

²⁾ Pieśń VIII. 6.

³⁾ Por. Pamiątka rekolekcij.

KAZANIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁOG. SADOKA I JEGO
TOWARZYSZY MĘCZENNIKÓW.
(2 CZERWCA).

Cierpienie nadaje nam wielkość w Kościele wojującym;
czyni wybawcami w Kościele cierpiącym;
zwycięzcami w Kościele triumfującym.

Błogosławieni, którzy płaczą.

Błogosławieni, którzy cierpią.

Mat. V. 5. 6.

Zanim przystąpię do obranego tematu, podam wam, najmilsi, choć kilka rysów z życia bł. Sadoka i jego towarzyszy Męczenników.

Bł. Sadok, rodem Polak, pochodził z stanu rycerskiego, z ziemi krakowskiej. Powolny głosowi łaski, wstępuje do zakonu św. Dominika w Sandomierzu. Góruje przed innymi głęboką nauką i porywającym darem wymowy; odznacza się świętobliwością, surowością życia i umiłowaniem cierpienia z miłości Jezusa.

W roku 1221, w towarzystwie dwu braci zakonnych udaje się do Bolonji na pierwszą generalną kapitułę dominikańską. Św. Dominik, uderzony granitowym hartem duszy i apostołską żarliwością, jego i dwóch innych braci wysyła na opowiadanie ewangelji do Węgier i do sąsiadujących z Węgrami pogańskich Kumanów, mieszkających nad dolnym Dnieprem aż do ujść Dunaju.

Bóg w iście cudowny sposób bogatym plonem wieńczył ich apostołskie znoje i rozliczne cierpienia, nieodstępne głosiciele Królestwa Chrystusowego towarzyszy.

Napad Tatarów na te kraje, które nasi bohaterowie zdobyli dla Jezusa, przecinał błogosławioną ich działalność. Kilkudziesięciu braci ponosi śmierć z rąk pohańców, a Sadok ocalały powraca do Sandomierza, gdzie go przełożeni mianują przeorem. Ale palma męczeństwa, która uwieńczyła skronie jego współbraci i jego nie minie.

Tatarzy na czele Nogaja i Telbugi wkraczają do Polski, ogniem i mieczem wszystko niszcząc. Po zburzeniu klasztorów św. Krzyża i w Zawichoście zbliżają się w r. 1260 pod Sandomierz, zdradą go zdobywają i mordują okrutnie mieszkańców. Sadok w tym czasie z bracią zakonną w kościele św. Jakóba odmawia jutrznię. Ale o cudo! kiedy jeden z braci przystępuje do czytania martyrologium tj. spisu świętych, przypadającego na dzień następny, — widzi złotymi literami wypisane słowa: *Sandomirioe passio quadraginte novem Martyrum* — w Sandomierzu męczeństwo czterdziestu dziewięciu Męczenników. Błogosławiony Sadok dodaje otuchy swym braciom i z nimi przygotowuje się na śmierć okrutną, która niebawem koroną męczenników uwieńczyła ich skronie.

Oto kilka rysów z bohaterskiego ich żywota: z miłości Jezusa umiłowali oni trud, prace, cierpienia i jak Jezus na Golgocie największą okazał nam miłość — tak i nasi bohaterowie aż do śmierci męczeńskiej Jezusa umiłowali.

I my, najmilsi, jeśli w sercu swoim żywimy miłość dla Boga Jezusa, umiłowmy cierpienia. Zachętą do tego są niezmierne cierpień korzyści. Pomijając inne, rozliczne, na trzy wyłącznie zwrócę waszą uwagę: Cierpienie nadaje nam wielkość w Koś-

ciele wojującym; czyni wybawcami w Kościele cierpiącym; zwycięzcami w Kościele triumfującym. Trzy te myśli cokolwiek rozwinę. Królowo Męczenników, pobłogosław. Z. M.

I. Cierpienie czyni nas wielkimi w Kościele wojującym.

O wy, którzy płaczecie, którzy z poddaniem woli Bożej cierpicie dla sprawiedliwości, jakąż wielkością wy promieniejecie w oczach Kościoła wojującego! Zaprawdę, wy jesteście wielkimi wielkością Chrystusa, bo stygmatyzowani boleścią, jesteście żywymi odwzorami Jezusa ukrzyżowanego; wy, jak Apostoł narodów, możecie powiedzieć: Z Chrystusem jestem przybity do krzyża.¹⁾

O! jeśli niecierpiętlivością można upodobnić się do Boga, to tem bardziej — cierpieniem! W jaki sposób? Otóż Bóg, w niepojętej swej miłości, wynalazł sposób przyswojenia sobie naszych łez i naszych boleści. A tak boleść, cierpienie, przyjęte z miłością, pomiędzy Bogiem a nami najczulszą wytwarza wspólność, braterstwo, które nieskończenie nas uzacnia, uszlachetnia. Wielkim więc na wzór Chrystusa jest chrześcijanin — niby król boleści, kiedy z głową zakrwawioną koroną cierniową, kiedy okryty zniewagami staje się podobnym do Jezusa Nazareńskiego, ogłoszonego królem na krzyża tronie.

Kościół, — społeczeństwo nadprzyrodzone, jest przeciwieństwem społeczeństwa naturalnego. Kiedy to hołdy składa potędze czy fortunie: Kościół Chrystusowy poczytuje za książąt ubogich, hołd oddaje wzniosłym nędzarzom, co się takimi stali dla miłości ukrzyżowanego Jezusa.

Rozmyślajmy z rozkoszą serca spólność i braterstwo przeznaczeń, w jakim nasze cierpienie stawia

¹⁾ Galat II. 19.

nas wobec Boskiego Mistrza. Bóg, który żyje w niewysłowienie rozkosznej społeczności, zwanej Trójcą Przenajświętszą, wie, że serce człowieka szczęśliwe czy nieszczęśliwe potrzebuje dzielić się z kimś swemi uczuciami. Najdotkliwszą boleścią jest ta, która się czuje osamotnioną; najbardziej gorzkimi łzami są te, które powracają do serca dlatego, że niema nikogo, ktoby je przyjął, pocieszył. To też kiedy Bóg ujrzał Adama, upojonego radościami swej pierwotnej niewinności w cieniu edenu, powiedział: Nie dobrze być człowiekowi samemu ¹⁾ i dał mu towarzyszkę. Później, kiedy widział nas przytłoczonych niedolą, wstępujących z trudem na naszą Kalwarię, powtórzył w litosnem swem sercu: Nie dobrze być człowiekowi samemu. A tym razem nie dał nam już zwykłej towarzyszki, ale wziął na ramiona krzyż i szedł obok nas na drodze boleści, by nas tem upodobnieniem pocieszyć. Powinien był (chciał) mówić Apostoł, we wszystkim być podobnym braciej, aby się stał miłosiernym. ²⁾

To też widok łez naszych tak nieprzeparty dla Jego miłości wywiera urok, iż sam raczy je z nami wylewać; bierze nasz krzyż w swe ramiona, zanim nas nim obarczy, by go swem Boskiem dotknięciem niejako wygładzić i zmiękczyć namaszczeniem swojej miłości. A teraz, o Archaniele! nie wołaj już tam na wyżynach niebiańskich: Któż podobny do Boga? Kto jako Bóg? bo ci odpowiem z głębi mojej nędzy: »Podobnym do Boga to nie Lucyfer, wódz aniołów zbuntowanych przeciw Stwórcy, lecz człowiek zboleły, mąż boleści, co nie narzeka na swej Golgocie«. Zaprawdę, słodką myśl wypowiada to zdanie: »Zdać się na wolę Bożą, jest to stawić Boga pomiędzy boleść a siebie«; ale jest jeszcze większą w boleści pociechą, przypomnieć sobie, że wtedy my nosimy Boga

¹⁾ Rodz. II. 18.

²⁾ Żyd. II. 17.

z sobą i w sobie, — wedle wyrażenia Apostoła: Chrystus w was jest.¹⁾

Ach! zali tej słodkiej prawdy nie znają ci nie-szczęśliwcy, którzy złorzeczą i przeklinają w cierpieniu? Zali niema w ich mieszkaniu krucyfiksu, któryby im na myśl przywodził te rzeczy? Czyż oni zapomnieli o Ewangelji, kanonizującej ich boleści? Słyszemy nieraz ten głos beznadziejnego smutku. »Wygnaniec z uczyty ziemskich szczęśliwości wszędzie jest osamotniony!« O nie! chrześcijanin, przepojony gorczyczą, nigdy nie jest sam, ma on bowiem zawsze obok siebie Chrystusa, przyjaciela tych, którzy innego nie znają, a który zamienił w rozkosz świętą łązy wylane u stóp krzyża swojego.

O wy, co odpychacie krzyż swój, podnieścież go do ust i ucałujcie ze czcią i uszanowaniem! Czyż nie widzicie, że wszyscy wielcy i sławni tam na niebiosach byli ofiarami bolesnego całopalenia na ziemi? Zastępy chwalebne Świętych — to lista nieszczęśliwych wedle natury, z których jedni byli skazani na śmierć złością ludzką, inni — na życie gorsze od śmierci męczeńskiej. Atoli odkąd boleść ludzka w ubóstwionem ciele Chrystusa doznała chwały wniebowzięcia, — my nie żałujmy męczenników. Bo jeśli męka Jezusa była napozór umniejszeniem Boga, to nasza jest prawdziwą wielkością, prawdziwem ubóstwieniem człowieka. Dodajmy, że ona czyni nas na podobieństwo Jezusa zbawcami cierpiących.

II. Cierpienie czyni nas zbawcami Kościoła cierpiącego.

Tak zaiste, boleść, najmiłsi, nie tylko nadaje nam wielkość nadziemską w oczach Kościoła wojującego, ale nadto ona czyni nas wybawcami, jakby zbawicielami Kościoła cierpiącego. Pomiedzy jednym Kościo-

¹⁾ Rzym. VIII. 10.

łem a drugim pomocniczy zachodzi związek: męczennicy, cierpiący w Kościele wojującym mogą się stać dobroczyńcami Kościoła cierpiącego. Kiedy Bóg żąda od nas ofiar, choćby niedostosowanych do naszych nieprawości, nie sądźmy, że one są nieużyteczne pod względem wysługi. O nie, Bóg zbliża się do naszej kalwarji, by zabrać to, co dla nas jest zbyt cenne i przelać na dusze czyścowe; tym węzłem solidarności kojarzy te dwa Kościoły i czyni je jedną rodziną, w której mienie duchowne obydwom jest wspólne. Powiedzmyż więc z wielkim Apostołem: »Chętnie cierpię na tym świecie, ażeby jeńcy czyścowi mniej cierpieli«. Przeto wszystko cierpię dla wybranych, aby oni zbawienia dostąpili.¹⁾ Niezawodnie byłoby to szczęściem dla nas wybawić żyjących z niewoli za taką cenę; atoli doskonalszą jest rzeczą, jak naucza Doktor Anielski, wybawiać umarłych z otchłani czyścowej. Czemu? Bo żywi sami mogą się wybawiać, umarli zaś do tego nie są zdolni. W czyścju już się nie sieje; dzień pracy minął; jest tam owa noc, w której pracować już nie można.²⁾

A przeto, jak dusza Jezusa, kiedy Jego ciało było ukrzyżowane, poszła wybawić sprawiedliwych z otchłani, niechaj podobnie dusza nasza, kiedy pozostajemy na krzyżu, idzie do Kościoła cierpiącego, by tam wnosić radość, ulgę, wybawienie. O! czemże jest nasza najokrutniejsza męka w porównaniu z tą, której niesiemy ratunek? Najmniejsza męka czyścowa, twierdzą Ojcowie św., przechodzi wszystkie najdotkliwsze na ziemi; a jednak najlżejsze ziemskie cierpienie, należycie ofiarowane, zastępuje najboleśniejże ekspiacje czyścowe. O! jakiż to potężny motyw do ćwiczenia się w tej bratniej miłości, tem bardziej kiedy zwrócimy uwagę, na to, że nasze zamierzanie może

¹⁾ II. Tym. II. 10.

²⁾ Jan IX. 4.

nadać naszym cierpieniom zasługę wszystkich rodzajów miłości Boga i bliźniego.

Miłość najpierw Boga. Bo kiedy Bóg widzi swą chwałę i szczęśliwość w zaludnieniu nieba, zatem my sprawiamy rozkosz Jego miłości, kiedy wypłacamy długi, jakie Jego przyjaciele zaciągnęli u Jego Sprawiedliwości, a z którymi On pragnie się połączyć. Dalej objawiamy przez to miłość duszom cierpiącym. Podziwiamy nieraz mężów apostoelskich, którzy przepływają oceany, by pozyskać dla Boga niewiernych; atoli godniejszym podziwu jest chrześcijanin, który przyjmując z poddaniem swe ukrzyżowanie, przekracza granice widzialnego świata i wyswobadza te dusze potwierdzone w łasce, które Bóg miłuje więcej, aniżeli tamte dusze pogańskie. Dalej, ta nasza miłość jest prawdziwą jałmużną. Ofiarować za te dusze swe cierpienia, jest to dać jałmużnę tym najgodniejszym politowania w wielkiej ludzkiej rodzinie. Jest to miłosierdzie okazywane chorym, a niema bardziej zboliałych nad te dusze! Otóż dzieląc się z niemi zasługami naszej męki, stajemy się jakby siostrami miłosierdzia w tym nad pojęcie bolesnym szpitalu czyścowym. Jest to miłosierdzie świadczone więźniom: ceną kilku naszych łez my przywracamy wolność więźniom, którzy już tyle ich napróżno wylali. Jest to miłosierdzie dla wygnańców: ofiarą naszego cierpienia wprowadzamy tych smętnych mieszkańców otehlani do gospody niebieskiej. Słowem, jest to miłość powszechna, bo nasz akt przyjęcia z poddaniem krzyża możemy przemienić w akt najrozleglejszej miłości.

Gdy więc tyle łez pozostaje do osuszenia w tem piekle doczesnem, nie mówmy, najmilsi, cierpieniom, które nas czynią prawdziwymi zbawcami: »Dość tego!« O nie! nigdy dosyć cierpień, o Boże, dopóki wina człowieka, którą tam karzesz, nie będzie na ziemi przez samego człowieka dostatecznie karana. Nigdy dosyć cierpień! boć my, jako podrzędni chrystusowie obowiązani jesteśmy dopełniać w sobie tego, czego

niedostaje męce Twojej dla zbawienia tych, których ona nie przeniosła jeszcze do nieba. Nigdy dosyć cierpień, bo w dniu, w którym z głębin czyśca nie dojrzanoby naszego krzyża obok Twojego, nadzieja tam byłaby zmniejszona i szczęśliwość, którąś obiecał naszym łzom — umniejszona, bo z ich owocu inni korzystaćby nie mogli.

Zaiste, jest to jakby zapoczątkowanie szczęśliwości niebiańskiej — móc ją pozyskać dla tych, których miłujemy. Ale co nas najbardziej w cierpieniach pocieszać winno, jest to, że męka nasza czyni nas zwycięzcami w Kościele triumfującym.

III. Cierpienie zapewnia nam koronę zwycięstwa w Kościele triumfującym.

Potrzeba było, naucza Duch Św., aby był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej; ¹⁾ taki był los Mistrza. Przez wiele ucisków, dodaje Łukasz św., trzeba nam wnieść do Królestwa Bożego, ²⁾ — taki jest los nasz, uczniów Jezusowych. Te słowa Ducha Św. wypowiadają wszystkie korzyści, których zaród jest w naszej męce: Bóg ukrzyżowany cały jest w nas, by wszystko ubłogosławił; — męka nasza — to nasienie; szczęśliwość niebiańska — to owoc naszych cierpień.

Cóż stąd wynika? To, że boleści są pewnego rodzaju chrztem krwi czyli męczeństwem, aktem doskonałej miłości. Kiedy boleść jest podniesiona do stanu nadprzyrodzonego i wspinałomyślnie bohaterско znoszona, tedy czyni ona nas godnymi wejść bezwzględnie do nieba. Oto dlaczego Apostoł naucza, że znakiem wybrania nie jest ani zachwyt, ani dar proctwa, ani dar języków, lecz upodobnienie do Jezusa

¹⁾ Łuk. XXIV. 26.

²⁾ Dzieje Ap. XIV. 21.

na krzyżu: Których przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego. ¹⁾

Wspomniałem o chrzcie krwi, do którego przyrównałem nasze cierpienie. Słusznie bowiem krwawe męczeństwo uważa się jako punkt kulminacyjny chrześcijańskiej zasługi. Wszelako jest coś, co więcej zasługuje aniżeli męczeństwo kilku chwil; jest to męczeństwo całego życia. Krwawe męczeństwo — to całopalna ofiara ciała; męczeństwo zaś nieustanne składa się równocześnie z cierpienia ciała i z utrapienia ducha: z cierpienia, które jest ukrzyżowaniem zmysłów, i z utrapienia, które jest osobliwszym krzyżem duszy. Cierpienie — to jakby przegrywka i pierwsza próba śmierci; utrapienie zaś ma pewne cechy, wskazujące istotę, co umrzeć nie może. Cierpienie jest nam wspólne ze zwierzętami; utrapienie dotyka osobliwie wybrańsze jednostki. Otóż cierpienie czy utrapienie, a raczej oba razem, były dla wybranych źródłem chwały. Niebo składa się z różnych kategorii Świętych, którzy wszyscy zgodnym chórem wysławiają to błogosławieństwo Jezusowe — Błogosławieni, którzy płaczą, bo ono ich właśnie ubłogosławia.

Zatem, najmilsi, nasza męka — to nie jest bezowocne marnowanie życia, ale jest to jakby szkoła wiekuistych radości; to góra Horeb, graniczająca z ziemią obiecaną; to przedsięwzięcie szczęśliwej nieśmiertelności. A więc odwagi, najmilsi, jakkolwiek długo na ten szczęśny kres czekać nam trzeba! Czyż rolnik żali się, kiedy na wiosnę rzuca ziarno w ziemię, z którego plony zbierać będzie dopiero w jesieni? Odwagi, najmilsi, mimo obecne trudności i uciski! Dziś my idziemy, zraszając łzami skibę naszą, jak śpiewa Psalmista: Idąc szli i płakali, rozsiewając nasiona swoje, ale niebawem rozradujemy się niewypowiedzianie, kiedy dzierżyć będziemy w rękach snopy zasług naszych, ale wracając się przyjdą z we-

1) Rzym. VIII. 29.

selem niosąc snopy swoje.¹⁾ A więc ilekroć spotkamy na drodze życia ludzi równie jak my łzami zalanych, zamiast wzdychań zniechęcających, które psują ofiarę, powiedzmy raczej jedni drugim: »Czy widzicie na rubieżach puszczy tego świata ziemię, opływającą mlekiem i miodem niewysłowionych rozkoszy? To ojczyzna! niebawem my tam dojdziemy; na ziemi bowiem my jakby w namiotach. Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy.²⁾ O, jakże piękne i ponętne przedstawia się nam poprzez blaski wiekuiste owe łez doliny, po których przechodziliśmy obarczeni krzyżem! Weseliliśmy się za dni, w którychcheśmy widzieli złe.³⁾

Oto myśli, pojęcia, uczucia, które zrobiły przewrót w dziejach boleści. Świat pogański mówił do boleści: »ja cię nienawidzę!« Świat chrześcijański śmie jej powiedzieć: ja cię miłuję! To oświadczenie, że się miłuje to, co jest najwstrętniejsze naturze — to szczyt moralnego porządku, to szczyt chwalebny uczucia ludzkiego, na który dusza z pewnym zachwytem wdzierać się może. W chrześcijaństwie męczeństwo staje się marzeniem nawet dzieci i niewiast. Oto Dziewica z wyżyn Karmelu woła: »Albo cierpieć, albo umrzeć!« A boleść nie tylko rodzi święte pożądania i ambicje, ale ona rodzi zachwyty: oto w dzikiej grocie w Alwernji słynny męczennik miłości z ręki Anioła otrzymuje wzniosłe rany i jednoczy w swem ciele dwie tajemnice Przemienienia i Męki, które były rozdzielone w życiu Pana naszego Jezusa Chrystusa.

* * *

A więc jak nasi bł. Męczennicy włóżmy na barki krzyż nasz życiowy i wступujmy na naszą kalwarię

¹⁾ Ps. CXXV. 6.

²⁾ Żyd. XIII. 14.

³⁾ Ps. LXXXIX. 15.

z cichością Boskiego Mistrza, który, krocząc na Golgotę, jak baranek wiedziony na rzeź, nie otworzył skargą ust swoich.

My, najmilsii, w cierpieniach swoich poniekąd lepsze mamy warunki, aniżeli Boski nasz Odkupiciel: kiedy się zbliża godzina Ogrójca naszego, legjony Aniołów gotowe są podtrzymywać nas w naszej agonji. Marja tak często staje na drodze naszej na to tylko, by jak Weronika ocierać nam łzy. Jeśli my upadamy pod krzyża ciężarem, sam Jezus zastępuje nam Szymona Cyrenejczyka i raczy dźwigać znaczniejszą część krzyża naszego.

Kiedy więc boleść zrani nasze serce, myślmy o włóczni, co Boskie przebiła Serce. Kiedy cierpienie przygwoździ nas do krzyża, myślmy o gwoździach, co Boga do niego przybiły. Kiedy bolesne wspomnienia niby cierniem zranią naszą głowę, pomyślmy o koronie, co Boską krwawiła głowę.

Czytamy w żywocie św. Jana Bożego, że ten wielki mąż przed skonaniem błagał, by go zaniesiono do stóp wielkiego krucyfiksu, który się znajdował na środku jego celki. Z niewysłowioną miłością obj ramionami drzewo krzyża, przyłożył do niego swe usta i całując go, wyzionał ducha. Zaiste jest to najśliczniejsze i najpożądańsze zakończenie życia chrześcijanina! I my, najmilsii, przykujmy się na zawsze do krzyża; nie przerywajmy nigdy tego słodkiego ucisku. Nie nad to zbawienniejszego w życiu, nie bardziej ubezpieczającego przy zgonie. Amen.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. JOLANTY.
(15. CZERWCA.)

Narodziny bratniej miłości. Bł. Jolanta wcielone
miłosierdzie.

Po tem poznają wszyscy, żeście
uczniami moimi, jeśli jedni ku dru-
gim miłość mieć będziecie.

(Jan XIII. 35.)

Miłość bliźniego to Boskie słowo, któremu Jezus
nadał znaczenie rzeczywiste — i wcielił je w życie,
w czyny swych wyznawców.

Miłość bliźniego — to kwiat najznamienitszy,
którego starożytność nie zdołała przeszczepić w swe
życie, tem mniej przywieść do rozkwitu; — to kwiat,
który tylko na glebie chrześcijańskiej czarownie i w
pełni rozkwita.

Napróżno szukalibyśmy jej śladów w męskiej
mowie Demostenesa, jak niemniej w doskonale wy-
kończonej mowie Cicerona; nie napotkamy jej śladów
w olbrzymich ruinach, pozostałych po starożytnych
ludach. Kiedy ludy i ich mowy się kształtują, wpro-
wadzają one słowa i stawiają pomniki, które odpo-
wiadają ich potrzebom lub ich przyjemnościom, a że
człowiek z przedchrześcijańskiej doby nie znajdował
w duszy swej uczuć miłości, politowania dla cierpienia
i nieszczęścia, przeto nie dla miłosierdzia nie wytworzył,
ani po sobie nie pozostawił.

Rzućmy, najmilsi, okiem na ruiny Forum rzymskiego, Palatynu, Ostji, Herkulanum, Pompei; spojrzymy na kolosy Memfis, wstąpmy na szczyt Akropolu, przejdźmy po stopniach zgruchotanych Eleuzisu; podziwiamy gruzы Sparty — i inne starożytne grody, — napotkamy tam chyba resztki cyrków, pałaców, świątyń, dźwigniętych dla przyjemności, dla chwały, — ale żadnego domu, przytuliska dla miłosierdzia.

Mojżesz nadał prawa Hebrajczykom, Solon Ateńczykom, Likurg Spartanom, Minos Kreteńczykom, Numa Rzymianom; ci prawodawcy mówią o karach, nigdy o miłości, o miłosierdziu.

Przykazanie miłości bliźniego wyszło z ust Boga, co się nazywał miłością.¹⁾ Tak dalece było ono nieznanem, że Zbawiciel nazwał nowem,²⁾ a ten Bóg wcielony tak je sobie przywłaszczył, iż je mianował Swojem, do tego stopnia Swojem, że z niego uczynił znamię religijnej społeczności, jaką na ziemi założył. Po tem poznają wszyscy żeście uczniami moimi.

Dzieci Seleukusa nosiły jako poznakę rodową — kotwicę, wyciśniętą na ich ciele; synowie Pytona — topór wojenny; wyznawców Jezusa znamieniem jest bratnia miłość: Po tem poznają, żeście uczniami moimi. Oto barwa sztandaru, po którym mamy być poznawani.

Ten Boski krzew bratniej miłości tak się wko-rzenił w serce nasze, iż się wydaje, jakoby on powstał w niem samorzutnie. To błąd oczywisty. >Zwiedzeni szczęśliwem nawykniem, — zauważa głęboki myśliciel de Maistre, my uważamy częstokroć moralność ewangeliczną jako naturalną dlatego, że się ona unaturalniła.< O nie! miłość bliźniego i jej córa, miłosierdzie, to tajemnica dla serca człowieka, jak Trójca Przenajśw. jest tajemnicą dla jego umysłu.

¹⁾ Jan IV. 8.

²⁾ Jan XIII. 34.

Apostołowie, wychodząc z Jerozolimy na podbój świata, podzielili między siebie narody, rzucając wśród nich te dwa słowa: wierzcie! miłujcie! wprowadzając te dwie cnoty odrodzicielki: wiarę i miłość bratnią. Starożytne umysły niemniej były zdumione tajemnicą wiary, jak ich serca tajemnicą miłości bliźniego.

Dwie te Boskie cnoty chrystjanizmu miały i mają swych rycerzy, swych bohaterów, swych męczenników.

Bohaterowie wiary na krwawych padali arenach pod toporami prokonsulów.

Bohaterowie bratniej miłości padali i padają do nóg nieszczęśliwych i cierpiących. Taką bohaterką miłości bliźniego była i nasza błogosławiona Jolanta, czyli Helena, księżna kaliska, następnie ksieni klarysek w Gnieźnie.

Przypatrmy się najpierw narodzinom miłości bliźniego z jej córą, miłosierdziem. Następnie wcieleniu tej miłości w sercu i w czynach bł. Jolanty.

Matko pięknej miłości, pobłogosław. Z. M.

I. Narodziny miłości bliźniego.

Miłość bratnia, z swą czarującą córą, miłosierdziem, ukazała się na świecie za panowania Augusta, kiedy orzeł rzymski dzierżył jeszcze w swych potężnych szponach świat i wolność ludów. Ukazała się pod postacią nieznaną, nowonarodzonej dzieciny, co spoczywała w kolebce ubóstwa i nędzy, a sama nazwała się Miłością.

To ukryte narodzenie, które przebudziło świat było równocześnie przebóstwieniem ubogiego i zrodzeniem bratniej miłości i miłosierdzia.

Pierwszem uroczystem objawieniem, które dało poznać ludzkości nieznanego w stajence Boga, była jałmużna. Byli to pasterze, którzy złożyli u stóp kolebki Ubogiego — jałmużnę ubogą.

Drugiem objawieniem narodzonego Boga była znowu jałmużna. A że wszyscy ludzie są wezwani do uczestnictwa w powszechnej uczcie niebiańskiej, jaką Dziewica Bogarodzica ludzkiemu rodzajowi zgutowała, — więc też królowie przychodzą z dalekiej Chaldei złożyć u stóp ubogiej kolebki królewskie swe dary.

Bóg-Dziecię wzrasta, nosząc na sobie szatę ubogich, którą niebawem uszlachetni i w purpurę królewską zamieni.

Ojciec Jego wśród gromów Synaju ogłosił kodeks bojaźni; On — Syn Boży, siedząc na skłonie wzgórza, — głosi kodeks ubłogosławienia czyli uszczęśliwienia, którego pierwszym artykułem jest to zdumiewające zdanie: *B ł o g o s ł a w i e n i u b o d z y*.

Syn Boży ogłasza tę naukę, która na prościera i dawne i nowożytne utopje,¹⁾ a równocześnie głosi tę drugą, która wydaje się tamtej przeciwieństwem: że trzeba czynić wszystko, by ich nie było; bo rozdać im wszystko, to szczyt doskonałości. Tak więc przed oczyma nowego świata, wobec tego znanego już bohaterstwa cierpliwości męczenników, — stawia tę drugą cnotę: miłość bliźniego z jej uroczą córą — miłosierdziem.

To już wystarcza, by pochylić i skłonić ku ubogiemu serca ludzkie; ale Jezus chciał jeszcze czegoś więcej: chciał nas widzieć na klęczkach przed ubóstwem.

Ten sam Bóg, który biorąc w ręce chleb, powiedział: To jest Ciało moje, spojrzał na ubogiego i rzekł: ubogi to Ja. Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych... Mnieście uczynili.²⁾

O! jakie potężne światło rzuca to słowo: Mnie, czyniące z ubogiego, z maluczkiego, z wydziedziczonogo jakby nowe wcielenie Jezusa Chrystusa! Ta nadziemska dostojność ubogiego zniewala nas do zgięcia kolan wobec ubóstwa.

¹⁾ Mat. XXVI. 11.

²⁾ Mat. XXV. 40.

A nie sądźmy, że to Mnie, to Ja — ubodzy wyszło z ust Jezusowych jakby w przelotnem poruszeniu Boskiego Jego wzruszenia; Jezus powtarza je dziesięć razy i z większym jeszcze naciskiem w najuroczystszej chwili, kiedy przed skupionymi Apostołami wypowiada słowa ostatecznego wyroku, jaki my wszyscy na dolinie sądu usłyszymy: Łaknąłem, pragnąłem... mówi Ja, zawsze Ja; jest to wyjaśnienie stanowcze tego Mihi, — Mnie, najmniejszych. Nie mieliście litości nade Mną, idźcież w ogień wieczny! Tak więc brak litości, twardość serca, którego ubóstwo, nieszczęście rozczulić nie mogły, to jedyny wzgląd, jaki przytacza Sędzia Najwyższy w wyroku potępienia. Przyznaję, że to nas niemało zadziwia, boć są inne występki, które ludzi potępiają, i inne cnoty, które ich zbawiają; ale Jezus głosił cnotę całkiem nową dla świata nowego. Chrześcijanie sądziłby mogli, że, iżby być potępionym, trzeba wyrwać, odjąć brutalnie chleb ubogiemu od zgłodniałych ust jego. »Otóż nie, mówi Jezus, lecz wystarcza nie dać mu chleba, nie zawiązać mu ran, przez inne ręce mu zadanych; do prawa ścisłej sprawiedliwości Ja, Bóg — prawodawca dodaję prawo miłości, politywania«.

Ale jakże zachęcające jest pokrewne temu zdanie: niebo za szklankę wody podaną z miłości! Jest to uroczysta obietnica, że Sędzia nie będzie głuchy na wymowne stawiennictwo żebrzących, więźniów, poranionych na drodze do Jerycha, wdów i sierot!...

Pewien król, w czasie burzy, przyjęty na noc do chaty węglarza, następnego dnia dał swemu gospodarzowi sznurek pereł, jakim ongi otaczano czapkę barona. Ale jakże wspaniałomyślniejszym jest król, co panuje nad królami, gdy temu, co Mu poda cokolwiek wody w osobie spragnionego ubogiego, królewską obiecuje nagrodę? Posiadźcie królestwo.¹⁾

¹⁾ Mat. XXV. 34.

Oto, w jaki sposób miłość bliźniego i miłosierdzie zostało stworzone i w świat chrześcijański wprowadzone.

Przypatrzmy się teraz wcielonemu miłosierdziu — bł. Jolancie.

III. Wcielone miłosierdzie — bł. Jolanta.

Z wielkiej armji ludzkości chrześcijanin staje się wyborowym żołnierzem, którego poznajemy po znaku bratniej miłości: Po tem poznają wszyscy... To znamię, według św. Jana, wyróżnia synów Bożych od synów szatana,¹⁾ tę różnicę sama miłość bliźniego wytwarza, dodaje św. Augustyn; a kiedy woda Chrztu św. popłynie po wszystkich czołach, i kiedy wszystkie usta śpiewać będą powszechne credo ludów czyli Kościoła Chrystusowego i wtedy pozostanie jeszcze jako jedyny znak, wyróżniający jednych od drugich — miłosierdzie, miłość bliźniego. Powód tego jasny, bo kiedy Bóg jest miłością, to szatan jest nienawiścią. A więc posiadać ducha Bożego jest to miłować; mieć ducha szatana — jest to nienawidzieć. Zatem im więcej miłujemy, tem bardziej się zbliżamy do wiekuistego typu, jakim jest Miłość niestworzona, wiekuista, nieskończona, Bóg.

Ale jakże św. Jan, co oparł swą głowę na sercu Jezusa, głęboko podchwycił i wyraził tę miłosną tajemnicę: Najmilsi, miłujemy się z obopólnie, bo miłość jest z Boga. Każdy co miłuje z Boga jest urodzony i zna Boga!²⁾ Więc miłość to Bóg, a kto miłuje jest Jego synem; Ale Apostoł tu się nie zatrzymuje: nie tylko chce on powiedzieć, że serce Boga jest ojczystą krainą miłości, lecz i jej istotą, a przeto dodaje: Kto nie miłuje, nie zna Boga.³⁾ Jakżeby Go znał, kiedy sam jest

¹⁾ 1. Jan III. 10.

²⁾ 1. Jan IV. 7.

³⁾ Tamże 8.

w istotnem do Niego przeciwieństwie? Nie zna Boga, kto nie zna miłości, bo Bóg to miłość: Nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość.¹⁾ Jeżeli Bóg ma imię, które nam objawia pełność Jego istoty to tem imieniem jest miłość.

O, jeżeli była istota stworzona, która oczom świata przedstawiała ten żywy obraz Boga, — to nią była błogosławiona nasza Jolanta!

Błogosławiona Jolanta czyli Helena, córka Beli IV, króla węgierskiego, urodzona 1235 r., była wychowana przy starszej swej siostrze Kunegundzie, żonie Bolesława Wstydliwego; wydana zażamąż za księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego. Od życia zarania znamienną jej cechą była miłość ubogich, miłosierdzie, obok innych cnót.

Słusznie współcześni uważali ją za uosobioną miłość bliźniego. Umiłowała ludzi, nędzarzy aż do ewangelicznego szaleństwa, bo umiłowała Boga, a te dwie miłości są dwiema niepodzielnymi częściami jednej, dwoma ogniwami tego samego łańcucha, dwoma aktami jednej cnoty, dwiema gałązkami jednego pnia, dwoma bliźniętami jednej matki, dwiema miłościami, które są jedną miłością.

Bl. ta księżna cała się streszcza w tem słowie: miłość; całe jej życie jest w tem słowie, bo było jednym nieprzerwanym aktem miłości, — zwłaszcza odkąd zasiadła na tronie książęcym.

Miłość była pierwszym aktem jej dzieciństwa, ciągiem dalszym jej życia, ostatnim aktem starości, miłość, urzeczywistniająca wzniosły ideał Ewangelji, która rozszerzyła jej serce do ostatecznych granic, która ogarnęła świat cały i w sercu swem zawarła. Jej serce usiłowało zaradzić wszystkim potrzebom duszy i ciała, dać chleb zgłodniałym, stać się magazynem ubrań dla wszystkich nagich, skarbcem pouczenia dla wszystkich nieumiejętnych.

¹⁾ Tamże 8.

Jeden z głośnych pisarzy powiedział: Chrystjanizm umieścił miłość bliźniego niby studnię obfitości wśród puszczy życia.¹⁾ Serce bł. Jolanty było tą studnią; studnią dla wszystkich, z której każdy mógł czerpać obficie.

Jej serce było jak owa cudowna, sielska studnia, o której opowiada pełna wdzięku i poezji legenda.

Przenajświętsza Dziewica w skwarne letnie południe powracała przez pola do Betlejem. Powracała z odwiedzin Pasterzy, co w noc Bożego Narodzenia przyszli hołd oddać Boskiemu Dzieciątku. By im wynagrodzić ich miłość i wiarę, przyniosła im Boskie Dziecię, które oni z uszanowaniem wzięli w swe ramiona i obnosili wśród trzody swych owiec. Matka Najśw. zstępowała z pagórka, otuliwszy swe uśpione Dzieciątko. Zmęczona ciężarem, upałem i drogą, młodziutka matka czuła pragnienie. Kiedy doszła do studni siola, pewien człowiek właśnie od niej odchodził, niosąc na głowie urnę pełną wody.

»Proszę o wodę«, słodko rzekła Marja. Atoli ów człowiek odwrócił się i domyślając się z ubrania Dziewicy, że to Galilejka, spojrzał na nią okiem twardym i pogardliwym, a wskazując jej gestem studnię, w której była woda głęboka i nieprzystępna, rzekł jej okrutnie: »Pij!« — Dziewica Najśw. zbliżyła się do krawędzi i patrzyła smutnie w ciemny, głęboki otwór. Ale o cudo! oto woda sama zaczyna podchodzić aż do poręczy studni, by stąd spływać łagodnie w usta dziewczęce.

O! jeżeli są ludzie twardzi, nieużyeci jak ten człowiek z legendy, tedy są i dobrzy, jak ta studnia.

Tą studnią legendy, tą studnią niewyczerpaną, co przelewała wodę sama z siebie, to serce bł. księżnej Jolanty.

W jej sercu było miejsce dla wszystkich nędzarzy. Ona pojmowała do gruntu szerokość i głębokość

¹⁾ Chateaubriand, Génie.

tego słowa: bliźni. Po Bogu, tymi których miłowała, byli wszyscy. Nie pojmowała tego słowa obcy. Mawiała ze św. Augustynem: »Jestże coś bliższego człowieka jak człowiek?« Uważała, że my wszyscy jesteśmy bardzo bliscy krewni, albowiem wspólne nam są narodziny i wspólne mamy dziedzictwo. Zrozumiała, że, by czynić jak Boski nasz Mistrz, który umiłował wszystkich jak jednego aż do przelania krwi swej najświętszej za wszystkich jak za jednego, wszystkich ogarniając w miłosnym zamiarze odkupienia — trzeba miłować wszystkich, jak się miłuje brata rodzonego; i tak w swem sercu miłośnie rozwiązywała trudny ten problem. Wobec przykazania miłości powtarzała słowa króla proroka: Bardzo szerokie przykazanie Twoje¹⁾ Panie, przykazanie Twoje jest niezmierzone, bo ono ramionami miłości objąć ma ród ludzki cały. Więc nasza błogosławiona księżna rozszerzała i rozszerzała swe serce, aż wszyscy i wszystkie nędze w niem znalazły pomieszczenie.

Pałająca tą wielką świętą żądzą niesienia pomocy, jak ci śmiali poszukiwacze afrykańskich diamentów, przeszukiwała wszystkie zakątki cierpienia. Żadne nieszczęście nie uszło badawczego jej wzroku. Mogła powiedzieć ze św. Pawłem: Nikt nie cierpi, z którymby i ja nie cierpiała.²⁾

Zapewne widzieliśmy nieraz miłość bliźniego przedstawioną na płótnie, w bronzie, w marmurze. Daje jej się zwyczajnie słodką postać matki karmiącej obce dzieci. Otóż taką żywą, miłosną matką była bł. Jolanta: była ona żywym wyrazem i wcieleniem ideału miłości bliźniego, jaki nam Zbawiciel w ewangelji przekazał. Nigdy w jej życiu nie było najdrobniejszego przeciw tej cnocie uchybienia.

¹⁾ Ps. CXVIII, 96.

²⁾ 2 Kor. XI, 29.

Pewnego razu błog. księżna przechodziła około biednych kobiet, które przy bramie pałacu prosiły ją o jałmużnę. Jak zwykle, tak i tym razem ją im obiecała. Wszedłszy atoli do mieszkania, ważnemi sprawami tak się zajęła, iż zapomniała o owych biedaczkach. Odźwierny przypomina jej stojące przy bramie żebraczki. Święta księżna bezzwłocznie porzuca wszystko, wychodzi z jałmużną, klęka u stóp żebraczek i prosi je o przebaczenie za to zapomnienie. O, jak ta scena zachwycić musiała niebo! Jak ta prośba rzekomej winy była miłą Boskiemu Zbawcy którego po przez przysłony nędzarek okiem wiary widziała!

Rozmiłowana w ubogich, a raczej w Królu ubogich, Jezusie, zapragnęła dostroić się do Boskiego miłośnika ubóstwa. Po zgonie swego męża w r. 1279 opuszcza wszystko, co miała na świecie, i wstępuje do klasztoru Klarysek w Starym Sączu; a po śmierci św. swej siostry, Kunegundy, z którą razem w tym klasztorze Bogu służyła, przenosi się do Gniezna, gdzie niebawem dla wielkich cnót obrano ją księnią. Tu, jako ksieni, wedle możności staje się również matką i miłosierdziem ubogich miasta i okolicy. Pełna zasług, swem przedziwnem miłosierdziem nagromadzonych, kończy świetlany swój żywot 6 marca roku 1298.

Jak miłem Jezusowi było to jej miłosierdzie i jak wielką chwałę w niebie ono jej zgotowało, wnosić możemy z rozlicznych cudów, odbijających na ziemi niebiańską jej chwałę. Cuda te rozślawiły ją po całej Polsce i przyczyniły się, że tę cześć publiczną, jaką cały nasz naród ją otaczał, uroczyscie zatwierdził Namiestnik Chrystusowy Leon XII. 22 września 1827 r., ogłaszając ją Błogosławioną. Dwudziestego czwartego czerwca 1834 r. jej święte szczątki przeniesione i pomieszczone zostały w ołtarzu kościoła Franciszkanek w Gnieźnie, w srebrnej przechowywane trumnie.

Po zesłaniu Ducha Św. na Apostołów, by wykonać rozkaz Pański, rozeszli się Oni na wszystkie strony, przebiegając świat z temi dwiema córami: z wiarą i miłością bliźniego, które niebawem odnowiły dzikie, barbarzyńskie ludy, które te cnoty z wdzięcznością przyjęły. I nasz naród dał tym dwom córom nieba pożądaną gościnę. Szczęśliwie rozwijała się Polska, dopóki była wierna wierze Chrystusowej i jej nierozdzielnej siostrzycy — miłości bliźniego.

Niestety, wiara u wielu, zwłaszcza w sferze tak zwanej inteligentnej, w naszych czasach została zachwiana. Miejmy wszelako nadzieję, że schorzała wiara powróci do zdrowia, jeżeli jej siostrzyca, miłość bliźniego, miłosierdzie okazywane nędzarzom, przyczyni się do jej wyzdrowienia.

Przed kilku laty umierał człowiek uczony, mądry, obojętny na życie pozagrobowe, skończony niedowiarek — Polak. Przy jego łożu dwóch stało aniołów: pobożna małżonka i przyjaciel umierającego, kapłan; oboje łzawie zanosili modły do litościwego Serca Zbawiciela. Śmierć się zbliżała, złowieszcze jej cienie zstępowały już na łożo boleści, bladeść śmiertelna pokryła twarz umierającego. Niewysłowna boleść ścisnęła serce miłującej małżonki na myśl, że niebawem ma się z swym mężem rozstać na wieki! — W obłędzie bolesnym zrywa się, wybiega z domu.... szuka ubogiego. Ubogich zawsze mieć będziecie, powiedział Zbawiciel; na ulicy znalazła ubogiego, wciska mu w rękę srebro, złoto, — a w tejże chwili umierający chwytając kapłana za rękę, podnosi ją do ust. Skruszony prosi namiestnika miłosierdzia o przebaczenie Boże. Żona powraca z tajemniczem przeczuciem, a kapłan, zatrzymując ją na chwilę u progu, ufną ręką wskazuje jej niebo.

O córko, małżonko, matko chrześcijańska, strapiiona, co od wielu lat oplakujesz zaślepienie i nie-

rzędy brata, męża, syna, ojca — lękasz się słusznie wiekuistej rozłąki, możeś daremnie dotąd próbowała wszystkiego co poddać mogą cierpliwość, przywiązanie, łagodne rady, — udaj się do potężnej cnoty jałmużny, jałmużnami mocuj się z Bogiem, o drogą ci duszę, a niepodobna, aby złączone z modlitwą gorącą nie ubłagały Niebios. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. JOLANTY.

Dostojność ojcowstwa i macierzyństwa.
Odpowiedzialność i powinności rodziców.

Łaska nad łaskę żona święta.

Ekkł. XXVI. 19.

Błogosławiona Jolanta czyli Helena, to typ wykończony, ideał chrześcijańskiej małżonki, to łaska nad łaskę dla jej męża, księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego. Wszystkie jej sprawy, zajęcia były święte; wszystkie jej modlitwy płomienne, wszystkie jej ofiary i poświęcenia — szczytne, nadprzyrodzone.

Ducha Bożego pełna, ta święta małżonka pojmowała świętość i wzniosłość wielkiego sakramentu małżeństwa; do głębi przejmowała się ważnością i dostojnością ojcowstwa i macierzyństwa, jako też odpowiedzialnością rodziców za wychowanie dzieci. Troje swych córeczek wychowała tak, jak tylko święta matka wychować potrafi.

»Jolanta wydana za Bolesława Pobożnego, nie mniej jak jej siostra Kunegunda, i jak ta w Krakowskiem, tak ona w Wielkopolsce czczona i kochana, zostawiła trzy córki. Najstarsza z nich, Jadwiga, zaślubiła Łokietka, a jej syn — Kazimierz Wielki. Jeżeli, jak słusznie powiedziano, wielkiego człowieka matką musiała być niepospolita niewiasta, to równem prawem przypuścić można, że zasługi jednej i drugiej

babki, Jolanty i Kunegundy, spłynęły błogosławieństwem na wielkiego wnuka, ostatniego z Piastów¹⁾.

Korzystam, najmilsi, ze sposobności, jaką uroczystość tej idealnej, świętej małżonki, Jolanty, mi podaje, by wam przedłożyć kilka uwag o dostojności ojcowstwa i małżeństwa, a zarazem przypomnieć wielką odpowiedzialność rodziców za wychowanie dziatwy. Jest to przedmiot niezmiernie ważny, może za mało z kazalnicy chrześcijańskich omawiany, a wymagający poważnego zastanowienia.

By te moje słowa trafiły lepiej do serc waszych, uprośmy sobie błogosławieństwo Bogarodzicy Dziewicy. Z. M.

I. Dostojność ojcowstwa i macierzyństwa.

Czem jest w swej istocie ojcowstwo i macierzyństwo?

Udziałem rzeczywistym, czynnym, głębokim, nikłego stworzenia w płodności Bożej; jest to naśladowanie wyraziste i żywe odbicie w porządku stworzonym, zewnętrznym tej istotnej chwały, jaką ma Bóg Ojciec w udzielaniu Boskiej natury, w przelaniu się w kogoś w poczęciu i w wydaniu drugiego siebie samego, w rodzeniu Boskiego Syna swojego. Psalmista Pański głębokie powiedział słowo: Naznamionowaną jest nad nami światłość oblicza Twego, Panie,²⁾ — w odnośni do ciała światłość ta Boża na naszym lśni obliczu. Co się zaś tyczy rodziców, to tę światłość Bóg nie tylko na ich twarzy wyraził, ale w głębi ich wnętrzości aż w łonie matki, które staje się jakby Boskiego życia odzwierciedleniem. Jak jest łono Ojca, który jest w niebiesiech, tak jest tu na ziemi łono matki. Z jednego i z dru-

1) Kalinka.

2) Ps. IV. 7.

giego życie wychodzi. Oba są pierwiastkami, źródłami, ogniskami. Tam na niebiosach odwiecznie, w nieskończoności ktoś wpatruje się w Boga i mówi: Ojcze mój! Tu wśród nas ktoś patrzy na rodzica i rodzicielkę i mówi: ojcie, matko moja. Syn Boży miłuje Boga Ojca: dziecko ludzkie miłuje ojca, matkę swoją. Cóż to miłość? Jest to zwrot Syna Bożego do Boga Ojca; to żywy uścisk, jaki mu daje; miłość to zwrot dziecka ludzkiego do swego ojca i do swej matki; to dopełnienie węzła, jaki ich jednoczy. Tak więc ojcowstwo i macierzyństwo jest obrazem i echem tego, co stanowi najgłębsze życie w Bogu. To też domyślać się możemy, że Bóg z rozkoszą spogląda na ten swój obraz i z lubością słucha tego echa. Przez to samo, że świat uwielbia Boga, sprawia mu radość, radość, którą teologja nazywa zewnętrzną, dodatkową, która wszelako jest niezmierną. Być może, że kiedy Bóg wcielony powiedział, że każda matka jest szczęśliwa i zapomina o swych boleściach, gdy wydała na świat człowieka,¹⁾ tem słowem chciał odkryć jedną tajemnicę swego serca: że ta szczęśliwość matek ziemskich jest jakoby rozpromienieniem Jego Boskiego rozradowania i uszczęśliwienia, gdy nowe dziecko na ziemskiej jawi się wi-downi.

Wprawdzie w Bogu ojciec jedynym jest pierwiastkiem i źródłem Boga - Syna. Sam Go poczyną myślą, Sam wymawiając Go rodzi. Bo czemuż jest Syn Boży? Boskiem Słowem, Słowem nieskończonem, które wypowiada wszystko mówiąc: Ojcze; jest to słowo żywe, a raczej życie samo; Słowo substancjonalne, mające identycznie też samą substancję co Ten, od którego wyszło; stąd wynika, że jest z Nim jedynym Bogiem, Bogiem prawdziwym, Bogiem jedynym, godnym wszystkich Boskich hołdów i nieba i ziemi. Wy, ojcowie sami i wy, matki same nie jesteście przy-

¹⁾ Mat. XX. 28.

czyną sprawcą waszego dziecka. Ono ma ojca porównie jak matkę. To dziecko — to spotkanie dwóch promieni, to kwiat jedyny podwójnej łodygi, to wspólny owoc podwójnej miłości; ono z dwóch połączonych serc tryska. Mądrość Boża uważała, że ani ojciec bez matki, ani matka bez ojca nie byli dość wyrazistym symbolem Jego Boskiego ojcostwa. Ojciec sam, to może za mało tkliwości; matka sama — to za mało mądrości, a zwłaszcza mocy; ale silny rozum jednego, zespolony z dobrocią tkliwą, współczującą drugiej osoby, wyraziściej przypomina Tego, z którego wszelkie pochodzi ojcostwo i skuteczniej skłania serce dziecka przy przebudzeniu jego umysłu do najwyższego miłowania Ojca Boga, czego Ojciec niebieski przedewszystkiem od wszelkiej istoty rozumnej wymaga.¹⁾

Wszelako ojciec i matka, nawet razem zespoleni, nie wystarczają jeszcze do wytworzenia dziecięcia. Mogą oni ukształcić ciało lub przynajmniej dostarczyć jego żywiołów, ale duszy stworzyć nie są zdolni; a bez duszy, ożywiającej ciało, niema prawdziwego człowieka. Niewiem, mówiła do siedmiu swych synów heroiczna matka Machabeuszów, jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała i żywotikażdego członki nie jam sama spoila, ale Stworzyciel świata, sprawił człowiecze narodzenie i który wynalazł poczęcie wszech rzeczy i wam z miłosierdzia zaś ducha przywróci i żywot, jako wy teraz samymi sobą dla praw Jego gardzicie.²⁾

Bóg nie tylko zjednoczył niewiastę z mężem, by dać ojca dziecku, ale musiał sam zjednoczyć się z obojgiem, współdziałając w ich rodzicielskiem dziele jako główny czynnik. Jest tu osłupiająca tajemnica, i nie

¹⁾ Mat. XXII. 37 i 38.

²⁾ Machab. VII. 22 i 23.

wiedzieć co tutaj bardziej podziwiać: czy niesłychaną powolność zniżającego się Boga, czy niepojętą godność, do której ten dobór podnosi rodziców, czy też świętość funkcji, jaka im tu przypada w udziale. Bo oto nędzne, może i grzeszne stworzenie, kiedy mu się podoba, wzrusza Niezmiennego, wprawia w czyn wszechmoc, mądrość, dobroć i wszystkie doskonałości Boże, sprzęga, że tak powiem, Boga do rydwanu swej woli, zniewala Go do działania;—a czyn, do którego Go wtedy zmusza, to akt najrdzenniejszy, najistotniejszy Boski, jaki Bóg może uczynić; rodząc bowiem swe Słowo Przedwieczne i tchnąc swego Ducha Świętego, Bóg nie czyni ani jednego, ani drugiego; atoli wy, nikłe istoty, wy wymogliście na Bogu akt, którego aniołowie i ludzie na zawsze pozostaną niezdolnymi,—akt twórczy, co wyłania coś z nicości. I cóż takiego? Nie utwór jakiś materjalny, choćby najdoskonalszy; nie jakieś ciało niebieskie, jak te, co błyszczą na firmamencie, ale stworzenie najznamienitsze, substancję najwznioślejszą, wobec której wszechświat materjalny przedstawia wartość chyba garści prochu; duszę, mówię, duchową, rozumną, miłą, wolną, czynną, nieśmiertelną; duszę utworzoną na obraz swego Twórcy, zdolną Go poznać, miłować, Mu służyć, rdzennie uzdolnioną do uczestniczenia w Jego Boskiej naturze: do posiadania Go wiecześnie, przez jasnowidzenie Jego istoty i używanie Boskich Jego radości.

Dzień, w którym wy, rodzice, mogliście powiedzieć: »ja jestem ojcem«, »ja jestem matką« to uroczysta data tego niewysłowionego cudu. W owym dniu Bóg stworzył duszę ze względu na was, stworzył ją dla was. Bez waszego współdziałania, bez waszej woli ta dusza, co nie pochodzi od was, ta dusza — tchnienie Boże — na wieki pozostałaby w nicestwie, z którego to Boskie tchnienie ją wywołało. Ta szlachetna istota zawdzięcza wszelako swój początek wam, jak Bogu, chociaż nie w ten sam sposób, chociaż wiekuiście ma ona należeć do Boga więcej niż do was.

Ta istota, która się zrodziła, pochodzi wspólnie od Boga i z was; kiedy wy działaliście po ludzku, Bóg działa tu bosko. Wasz owoc pochodzi i z ziemi i z nieba, od stworzenia i od Stwórcy. Pojmujecież więc, czym jest dziecko? jaka jest wartość, dostojność i piękność tych maluczkich, których dobroć Boża waszemu powierzyła sercu i troskliwości waszej?

II. Odpowiedzialność i powinności rodziców.

Jeśli dostojność i zaszczyt ojcóstwa i macierzyństwa każe niemal zginać przed sobą kolana, tedy potęguje jeszcze ten zaszczyt zastrasżająca rodziców odpowiedzialność. Wiemy bowiem, że ostatecznie człowiekiem nie jest ani ciało, ani dusza rozłączone. Człowiek to dusza i ciało, dusza w ciele i ciało w duszy; dusza w ciele jako wewnętrzne ognisko jego życia i źródło wszystkich jego czynów: ciało w duszy jako w ośrodku, który kojarzy wszystkie jego części, a obejmując je, podtrzymuje jego istnienie i jego całość. Te dwie substancje, duchowa i cielesna, których zjednoczenie stanowi naszą jedność, naszą indywidualność, naszą osobę, nie tylko się obejmują i ściskają, lecz wzajemnie się przenikają, wpływają jedna na drugą i w wielu swych działaniach rzeczywiście zależą jedna od drugiej.

To, powiedzmy mimochodem, rzuca pewne światło na naukę katolicką o grzechu pierworodnym. W rzeczy samej uważając rzeczy tylko ze strony Boga, dusza, którą stwarza, kiedy Mu się podoba, by nowe dziecko Adama na ziemskiej zjawiało się widowni, dusza jest widocznie dobrą i czystą. Bo czyż możliwa pomyśleć, by jakiś utwór woli Bożej nie był w sobie dobry i czysty? Ale ponieważ ta dusza, pochodząc ze źródła tak świętego i dobrego w swej istocie, nie bywa stworzoną poza rasą upadłą Adama; ani nawet poza tem ciałem, które przynajmniej w swych żywiołach jest już obecne w matczynem łonie, mając za pierwsze zadanie ożywić je, skoro tylko się z niem

skojarzy, czyli skoro zaczęła istnieć, — dusza nabywa skażenia, jakim zaraziła naszą naturę winą prarodźca naszego, a która rozciąga się w miarę, jak sama natura się rozmnaża. Dusza ta z swem ciałem nie jest już, ani z Bogiem w owych pierwszych stosunkach, jakie Bóg pierwotnie ustanowił, a które chciał widzieć trwające we wszystkich jednostkach ludzkich i to na zawsze. Nie ma ona już z Bogiem tego ścisłego pokrewieństwa, tego uczestnictwa w Jego naturze i życiu, zwanem łaską, która faktycznie i prawnie pociąga za sobą pomiędzy stworzeniem a Stwórcą przestawanie najbardziej poufne, zjednoczenie najbardziej przyjazne, wzajemne wymiany najtkliwsze, — nareszcie zjednoczenie takie, iż, poza zjednoczeniem trzech Boskich Osób i św. człowieczeństwa ze Słowem Przedwiecznem, nie można sobie nic doskonalszego wyobrazić. Tak więc dusza oddzielona od Boga i uchylona od uświęcającego Jego wpływu nie posiada już nad swem ciałem i jego żądzami pełnego i spokojnego panowania, jakie jej zapewniał stan niewinności, w którym Adam pierwotnie był stworzony, i jaki byłby nam przekazał, gdyby był pozostał wiernym.

Tak się rzecz ma z duszą dzieci, zanim jeszcze ujrzały światło dzienne, to jest ich rodzimą słabością, ich wewnętrznym nieładem, ich skazą, ich winą, winą, która dosięgła osoby tylko dlatego, że ta winą, pochodząca z woli wolnej i upadłej głowy rodzaju ludzkiego, który pierwszy i sam przelał w potomków swych swą naturę; ta winą dosięga najpierw tej natury, w której wszelka osoba ludzka ma swoją istność i swe życie. Grzech pierworodny nie jest aktem, lecz stanem, pozbawieniem darów nadprzyrodzonych naturze ludzkiej nieprzynależnych. Ta dusza jest więc przyémiona, ujarzmiona i Bóg nie widzi już w niej swego pierwotnego dzieła; widzi w niej raczej rodzaj zdrady swego odwiecznego pomysłu, widzi brzydotę, ruinę. Stąd ten wstręt, to odwrócenie Jego oczu i serca, które stanowi dla nas Jego nieła-

skę, a którą wielki Apostoł nazwał Jego gniewem.¹⁾ Brak pierwotnej sprawiedliwości jest stanem znienawidzonym od Boga, Bogu niepiły, jako krzyżujący Jego zamiary. Jak prawem dziedzictwa promienny chwałą rodzic lub shańbiony przekazuje swą chwałę lub sromotę potomstwu, tak nasz prarodzie swój upadek na nas przelał.

Tajemnica zatem rodzenia potomstwa, to tajemnica wielkości rodziców; ale, o ile jest tajemnicą przelewania grzechu pierworodnego, obudzać winna w rodzicach poczucie niezmiernej odpowiedzialności. Uchowaj Boże, by ona rzetelnym miała ich napełniać żalem. Atoli kiedy rodzice spojrzą w życie swoje, — zali ich sumienie nie im nie wyrzuca? Iluż ojców i matek nie musi powiedzieć: Ojcze, odpuść nam nasze winy, bośmy też sami, jako źródła życia dzieci, wielce zawinili. Bo prócz dziedzictwa grzechu praojca, jakie bezwinnie przekazują tym, co z nich się rodzą, mogą oni wpływać bardzo skutecznie czy w dobrem, czy w złem — na duszę i na ciało swego potomstwa.

Dziecko, to owoc; rodzice to ta gałązka, która go wypuszcza; grunt, z którego wznoszą się soki, co karmią łodygę i owoc. A cóż bardziej zjednoczone? co więcej zależne jedno od drugiego jak grunt, łodyga i owoc? Kiedy ten grunt jest glebą dobrą, głęboką, żyzną, kiedy krzew na niej zasadzony jest należycie uprawiany, pielęgnowany, kiedy się go osłania przed palącym żarem słońca, przed mroźnymi wichrami i burzami gwałtownymi; kiedy się go chroni od niszczących owadów, wtedy kwiaty ukażą się w porze swojej w swej barwie i z swym zapachem; owoce pojawiają się w swym czasie z swą pięknnością i smakiem. Zmieńmy atoli te warunki, a tem samem zmienimy te pożądane owoce.

1) Efez. II. 3.

Wprawdzie nie można twierdzić, iżby pomiędzy osobami moralnemi solidarność była zawsze bezwzględna. Ostatecznie dziecko jest osobą moralną. Mając od życia zarania wolną wolę w możliwości (w utajeniu), później w czynie, stając się panem swych działań ono samowolnie o drogach swoich rozstrzygnie, a sędzia sprawiedliwy odda każdemu według uczynków jego.¹⁾

Wszelako któż zmierzyć zdoła wpływ organizmu na duszę ludzką, jak i wpływ rodziców na organizm dzieci? Są to tajemnice niezgłębione, które drżeniem przejmować muszą tego, kto się nad tem poważnie zastanawia. Cóż bardziej może nakazać człowiekowi poszanowanie siebie samego, jak ta myśl, że on nosi zaród niezliczonych pokoleń; że te zarodki będą tem, czem on je uczyni! Ani kłamliwe obietnice rozkoszy, ani złe przykłady nie przewyciężyły rozumu i nie złamały odwagi rodziców, gdyby się wsłuchiwali w przyszłość, by z niej usłyszeć skargi przyszłego potomstwa. Te częste zbezczeszczenia, te głębokie zmiany i straty życia, których ślady dzieci nosić nie przestaną w zniszczonem ciele, będą niestety owocem grzesznego zapoznania władzy rodzicielskiej. Bóg jej im udzielił, by ją otaczali cnót swoich opieką... Ci, co zakładają rodzinę winni pamiętać, że jak grzech pierworodny z życiem przelał się na potomstwo pierwszej grzesznej pary: tak i złe nałogi, skłonności nieprawe z życiem przelewają się na dzieci.

To też słusznie przeraża nas widok tych młodych ludzi, którzy, zamierzając założyć domowe ognisko, o te rzeczy bynajmniej się nie troszczą...

Patrzmy na życie, jakie przeważająca część młodych małżonków wie dzie; nie jestże to życie z gruntu marnotrawcze i to pod wielu, wielu względami; życie oddane próżności i rozkoszy, życie namiętności i wszelakich występków? a jakie życie po największej części

¹⁾ Mat. XVI. 27.

prowadzą młode kobiety, zwłaszcza w pierwszych latach małżeńskiego pożycia, kiedy dostojność macierzyństwa każdej chwili może je opromienić, — a nawet wtedy, gdy je uświetniła już?

Kiedy funkcje matczyne przedewszystkiem górować winny, trzeba, by matka koniecznie uczyniła rozbrat z płochami towarzystwami i zabawami, by się chroniła nużących siedzeń po nocach, gwałtownych wzruszeń, czczych upojeń, lektur niemoralnych. Trzeba, iżby matka zdobywała się na pewne umartwienia duchowe i fizyczne, na roztropne umiarkowanie we wszystkich jego odcieniach, na pewną wstrzeźliwość, nie wykluczając z niej i czystości; słowem, by wiodła życie najmędrsze i najbardziej higienicznie unormowane. W tym okresie powinna zajmować się myślami świętymi, składać Najwyższemu podzięk, żywić w sercu święte pragnienia, uczynić z swego serca jakby kazielnicę, z której bezustannie wznosi się wonność miłej Bogu modlitwy, a częstym gorącym przystępowaniem do św. Sakramentów uświęcać swą duszę, a pośrednio i ciało. W miesiącach, uprzedzających urodziny, matka powinaby trzymać swą duszę jakby pogrążoną w Bogu, którego dzieło, obraz, dziecię, ona w sobie zawiera, karmi je i kształtuje. Trzeba, iżby była dla swego owocu świątynią, sanktuarjum, ołtarzem, jakby tabernakulum, by żyła niebiańską światłością i łaską, pokorą, czystością i miłością bliźniego, by się cała otworzyła. Duchowi Św. i wchłaniała prośbami swemi wszystkie Jego dary i siły; by miała, jeśli można tak się wyrazić, życie sakramentu żywego, sakramentu w czynie, pogrążając się w łonie tego Boga, który ją poświęca; by tam czerpała tę energję, te blaski, te piękności przyrodzone i nadprzyrodzone, jakie Bóg chce przez nią przelać w dziecko, które ona w łonie swem nosi, a które niebawem ujrzeć ma światło dzienne.

Oby nasze matki - Polki zrozumiały, do jakiego stopnia takie życie przepojone i zahartowane Boskiem namaszczeniem, życie całe uświęcone, całe przebóstwio-

ne oczyściłoby ich krew, uduchowniło ich ciało i ileby miało mocy do oczyszczania i uduchowniania ich dzieci! Byłoby to rozpoczęciem wychowaniem tej istotki, — rodzajem chrztu ludzkiego, który uprzednio udzielałby jej tkliwości i cnót matki, stałby się źródłem jej przyszłej podniosłości, przegrywką do ciągłego wznoszenia się ku Ojcu niebieskiemu z niezmierną pociechą rodziców, ojczyzny i Kościoła św.

To, co tu wy, rodzice, dokonać możecie, est wprost bezmiernem, a co możecie, to czynić winniście. Jeśli słuszność ma swe granice, tedy nie zna ich miłość. Wobec dziecka i sprawiedliwość i miłość nakładają na rodziców powinności nieskończonej doniosłości. Wchodzą tu w grę interesy Boga, dziatwy, rodziny, ojczyzny ziemskiej, społeczeństwa, interesy Kościoła ziemskiego i niebiańskiego; interesy samychże rodziców w czasie i w wieczności.

Wychowanie właściwe niezawodnie może naprawić wiele rzeczy. Ale jakże wysoko wniosłaby się ta duchowa budowa, gdyby pierwsze podwaliny były silne, uświęcone już w pierwszym życia zaraniu, w żywem ich źródle — w rodzicach! A jeśli to źródło było skalane, znieprawione, tedy tem więcej potrzeba z waszej strony czujności, troskliwości i wysiłków, by po myśli Bożej pokierować wychowaniem powierzonej wam przez Opatrzność dziatwy.

Rodzino polska, chrześcijańska, dźwigaj więc jak bł. Jolanta ducha dziatek swoich ku ojcystym i ewangelicznym ideałom; krzep ich ramiona do pracy katolicko-narodowej; podnoś ich serca ku wysokim celom ojcystego i ewangelicznego życia, a dopełnisz opatrznościowego swego zadania; przyczynisz się potężnie do odrodzenia Ojczyzny, do rozkwitu Kościoła wśród narodu naszego, który ongi »wiarą« się mienił i szczycił.

Mówią, że orzeł zwykł unosić orlęta i w górze trzymać je ku słońcu, aby się nauczyły wzbijać w górę i aby ich wzrok przyzwyczaił się do żaru słonecznego. Orzeł za króla ptaków dlatego jest uważany,

że najwyżej ku słońcu się wznosi i najpotężniej skrzydłami opór wichrom stawia. Wy, rodzice chrześcijańscy, w narodzie, który wziął sobie orla za znak do proporców i sztandarów, uczcie zawczasu orlęta swoje patrzeć śmiało w słońce narodowo-religijnego obowiązku, a nie spuszczać wzroku do rzeczy niskich i poziomych; uczcie je od zarania życia wyteżać skrzydła, aby się potrafiły opierać przeciwnościom i burzom życiowym, — aby były silne do pracy, do trudu, do znoju do fiary i poświęcenia dla świętych spraw katolickich i narodowych, a nie opadały bezczynnie w gnuśności i lenistwie, które królewskim ptakom hańbę i wstyd niosą. Niechaj duch ich zdąża ku wzniosłym ideałom; niechaj chrobre ich ramiona hartują się w pracy około dobra ojczyzny i Kościoła; niechaj serca ich Bożą i bratnią płoną miłością; a tak dopełnicie wielkiego zadania chrześcijańskiej rodziny; a wszelkie wysiłki wrogów ładu społecznego i chrześcijańskiego o was, niby o redutę niezłomną, rozbijać się będą. Amen.

KAZANIE TRZECIE I CZWARTE

zob. Kazanie o św. Jadwidze

2.- Czem jest dziecko w rodzinie?

3.- Szacunek dziecka.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. JANA Z DUKLI.
(7 LIPCA.)

Ujarczmiianie rozkoszy zmysłowych i duchowych.

Błogosławieni oni słudzy, które
przyszedszy Pan znajdzie czuwa-
jące. Łuk. XII. 37.

Przestroga Chrystusa Pana, jak i codzienne doświadczenie uczą nas, że jeżeli chcemy chodzić w zakonie Pańskim i pójść za natchnieniem łaski; jeżeli chcemy pozostać na świetlanych cnót szlakach, musimy nieustannie modlić się i czuwać, musimy zwalczać wrogów duszy naszej, by ostatnia nasza walka nie była naszą przegraną na wieki.

Aby nas nauczyć tej czujności i tej szermierki duchowej, by nam ujawnić, czego może dopiąć niemoc nasza, usilniona łaską Chrystusową, — Opatrzność Boża wzbudza w każdym wieku, z każdego niemal stanu świętych mężów, heroiczne niewiasty: ów zastęp błogosławionych sług, które przyszedłszy Pan znalazł czuwające, zawsze gotowych do pójścia na gody Baranka. Wszyscy wybrani Pańscy, używając w przybytkach niebiańskich owoców swych walk na podobieństwo orłów, pobudzających swe pisklęta do wpatrywania się w słońce i do lotu, podając się nam za wzór, zachęcają nas do nieustannego wpatrywania się w słońce sprawiedliwości, Chrystusa, i do rączego w ślady Jego bieżenia.

Święci i Święte, jako wykończone typy świętości są nam wzorem, ale swoi bliższym, ponętniejszym; wszyscy są przyczynkami naszymi, ale naszych Opatrzność dała nam za szczególniejszych rzeczników i obrońców. A przeto błogosławiąc Boga, przedziwnego w Świętych swoich, — na bł. Jana z Dukli, jako na modłę i wodza naszego wejrzyjmy dziś z miłością i ufnością bardzo wielką; boć to krew polska, syn ziemi naszej i ojciec zarazem. Stawmy sobie przed oczy postać jego uroczą, a wpatrując się w tę piękność, na podobieństwo Chrystusowej kwitnącą, zachęcimy się do czujności i starania o zbożną duszy i serca piękność.

Za przyczyną i błogosławieństwem Królowej Korony Polskiej bł. Jan z Dukli przykładem swoim nauczy nas ujarzmiania rozkoszy zmysłowych i duchowych, rozumu i woli.

I. Ujarzmianie rozkoszy zmysłowych.

W życiu doczesnem, które jest próbą i drogą ku wieczności, napotykamy na dwie główne do zbawienia przeszkody na: rozkosze zmysłowe skażonej naszej natury i rozkosze duchowe rozumu i woli. O te dwa szkopyły rozbija się codzien duchowa łódź chrześcijan, którzy niepomni przestrogi Chrystusowej nie chcą stać mężnie u steru i czuwać ustawicznie w czasie niebezpiecznej żeglugi ku przystani szczęśliwej wieczności.

O tę pierwszą skałę zgorszenia: rozkosze zmysłowe. — rozbił się syn marnotrawny, o którym mówi Zbawiciel, że zabrawszy majątność swoją, opuścił ojca i w daleką zapuścił się krainę. Tym synem marnotrawnym, to chrześcijanin, który przybrany na Chrzcie św. za dziecię Boże, strojny w Boską szatę łaski uświęcającej, grzesząc, wyrywa się z słodkich objęć Ojca niebiańskiego i uchodzi w krainę nierządu i sromoty.

Według pierwotnego planu Bożego, »człowiek, mówiący jak Bóg, w samym nawet ciele miał być duchowym«. Lecz niestety, nie chciał zrozumieć swej dostojności; nie chciał uszanować w sobie Boskiego obrazu, jaki ręka Twórcy jego duszy nakreśliła, i dlatego, wedle wyrażenia psalmisty, przyrównany jest do nierozumnych zwierząt i stał się im podobnym. W Sakramencie naszych z Boga narodzin dobroć Boża przeszczepiła w duszę naszą pierwiastek Boskiego życia, — a otóż ta dusza, uczestniczka Boskiej natury, ten żywy odblask Boskich piękności i doskonałości, zniża się do tego stopnia, iż chciałby podzielać szczęście nierozumnego stworzenia. »Człowiek, dodaje św. Augustyn, zcieleśniał nawet w duszy swojej.« Atoli w podobnych brudnych rozkoszach nie przedsmak nieba znajduje, lecz gorycz zgryzotę, rozpacz, jakby piekło prorocze przed piekłem rzeczywistością.

O! jakże inaczej, jak uroczo zarysowuje się na tle skażenia ludzkiego życia bł. Jana. Z drugim symbolem ewangelicznym pozostał on zawsze przy Ojcu niebieskim. Pochodził on z Dukli, miasteczka położonego u Karpackich podnóży, gdzie roku Pańskiego 1414 ujrzał światło dzienne. W pierwszym zaraniu życia, jak każdy z nas, uprzedzony łaską aż do zgonu pozostał jej wiernym. Jak słonecznik, acz nie poznaje dobroczynnego na siebie wpływu słońca, jakby z wdzięcznością zwraca się ku niemu swą tarczą prześwieconą: tak niektóre wybrańsze dusze, kierowane tajemniczą siłą łaski, dążą do Boga, łączą się z Tym, którego Imię zaledwie wymówić zdołają. Takim uprzywilejowaniem dziecięciem był bł. Jan z Dukli. Pierwsze wrażenia jego już były skierowane ku Bogu. A kiedy wstąpił w okres życia, w którym zwykły się budzić nieprawie dążności skażonej natury, coraz czujniejszą strażą otaczał swą serca niewinność.

Tę czułość na głos natchnienia, już od przebudzenia rozumu, zawdzięczał Jan św. nie tylko uprze-

dzającej go łasce, ale i świątobliwemu wychowaniu. To wychowanie w bojaźni i miłości Bożej, w skromności i pobożności, było dlań i nadal rękojmnią niepokalanego życia; albowiem wrażenia wieku dziecinnego zostają na zawsze, — są to ziarna rzucone najgłębiej. Dzięki pobożnym rodzicom i świątobliwym nauczycielom, wrażenia, jakich doznawał Jaś maluczki, były bardzo święte. Pierwsze słowo, które w pamięci jego głęboko się wpiło, stało się dlań gwiazdą przewodnią — było to słowo Chrystusowe, które nie przestaje niebo zaludniać świętymi: Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej? ¹⁾ Pod wrażeniem tego słowa strzegł Jan duszy swojej od wszelkiej szkody, a strzegł ją miłością Bożą nad wszystko, która jest przeciw pokusom wszelakim już to puklerzem, już to orężem, zawsze zwycięskim. Miłością Bożą nad wszystko pokonał pokusy, jakimi nas świat otacza, jakimi nieprzyjaciół zbawienia nas ściga i jakimi wskutek grzechu pierworodnego, sami sobie jesteśmy pokusą.

Szczęśliwy był z rodziców świątobliwych, szczęśliwi byli rodzice z synaczka, rozwijającego się pod ich czujną strażą w młodość bogatej, świętej nadziei. Zbudowawszy na wierze św. początkowe wychowanie syna, bezpiecznie go puścili dla wyższych nauk do Krakowa na świat niebezpieczny, jakby w arce Noego na potop. Młody Jan, pomnażając się w lata, na wzór Boskiego Mistrza, pomnażał się własce u Boga i ludzi. Pomnażał się w cnoty, a z cnoty w pokutę, tę niewinności najlepszą strażnicę. Anielską niewinnością jaśniała twarz jego i wszystkich do tej cnoty swym urokiem wabiła. To też okres młodości zwykle tak pełen niebezpieczeństw, tak leniwy do cnoty, tak pochopny do złego, był dla młodego Jana

¹⁾ Mar. VIII. 36.

światlanem tłem, na którym niewinność jego świetlistszym odbijała blaskiem.

Mówiliśmy, że po łasce nasz Jan zawdzięczał swą świętość świątobliwemu wychowaniu, chociaż Bóg mógłby sam bezpośrednio uświęcać dusze, wszelako zwyczajnie podrzędnych używa przyczyn: używa ludzi, by zbawiać ludzi. Jak więc z jednej strony wielka liczba wybranych po Bogu zawdzięcza swoje zbawienie religijnemu wychowaniu, tak z drugiej strony, jeżeli w serce dziecka nie wpojono gruntownych zasad naszej św. religji, jeżeli ci, którym powierzono straż nad młodzieżą, sami im nie wzorują cnotą, tedy głuchym będzie młodzieniec, panienska na głos łaski, a pierwszy wiew namiętności spustoszy to serce tak czułe na wrażenia, tak niestałe, nieutrwalone w cnotcie! W straszny dzień sądu niejeden syn, niejeden córka przeklinać będą tych, których prawo Boże czcili im nakazywało! Częstokroć jedno słowo, jeden zły przykład może stać się przyczyną pierwszego ich upadku, tworzącego jakby pierwsze ogniwo grzechowego łańcucha, który swym ciężarem ciągnie w przepaść zatracenia... Ta myśl powinna by wszystkich świętą przejąć grozą, zwłaszcza tych, którym poruczono młodzież, i pobudzić ich do czuwania nad nią troskliwiej niż nad źrenicą oka!

Kiedy patriarchsze Jakóbowi przyniesiono suknię krwią zbroszoną i powiedziano mu, że dziki zwierz pożarł ukochanego jego syna, — nieutulony starzec z niewypowiedzianą boleścią wołał: »Zwierz okrutny zjadł go! bestja pożarła Józefa«, a rozdarłszy szaty swoje, oblókł się we włosienicę, a płacząc syna swego, przez długie miesiące nie chciał przypuścić pocieszenia. Najmilsi! to słaby chyba obraz tej niewysłowionej boleści Ojca naszego niebieskiego, kiedy widzi tę suknię niewinności skalaną grzechami, — kiedy widzi ukochanego syna swego w paszczy szatana, który okrutnie pastwi się nad swą ofiarą. O wielkości tej boleści Boskiego serca daje nam niejakię pojęcie owa

radość, jaką wyczuwa z nawrócenia grzesznika. Tym mniemanym zwierzem, co rzekomo pożarł Józefa, byli własni jego bracia; a ci, co zgubili, co zabili tę duszę niewinną, są nieraz rodzice, opiekunowie, przyjaciele, którzy aż do zbytku troszczą się o ciało, a o duszy dziecka żadnego nie objawiają starania! Powinniby od dziątek wszelkie oddalać zgorszenia i rozbudzać w ich sercu miłość Boga, skojarzoną ze świętą bojaźnią, by pamiętając na obecność Bożą, strzegły się wszelkiej nieprawości z bojaźni i miłości zarazem, i nadewszystko pragnęły tej doskonałej czystości serca, z której i na ciało i na duszę rozlewa się czystość, dla której Boski nasz Zbawiciel zgotował to najpożądańsze błogosławieństwo Swoje: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Oglądał oblicze Boże czysty jak anioł bł. nasz Jan i jak on miał Boga zawsze przed oczyma. To też powróciwszy z Krakowa w rodzinne progi, niedługo obecnością swoją cieszył swe rodzeństwo. Świat nie miał dla niego uroku, bo ledwo go poznał, już nim wzgardził. Duszno było wśród świata tej duszy wybranej. Więc wrywa się z objęcia ukochanych rodziców i zapuszcza w dziką pustynię, rozciągającą się za Duklą, by tam żadne stworzenie nie mogło mu przerwać słodkiego z Bogiem przestawania.

Pierwsze lata jak cały okres młodości były ciąglą bogomyślnością. Miłość bowiem jest ekstatyczna: unosi nas ku przedmiotowi ukochania; stąd z miłości Boga rozwija się bogomyślność, to nieustanne wzlatywanie duszy i serca ku Bogu. Miłość dąży ku temu, by się upodobnić do swego przedmiotu, by się stać z nim jedno; stąd się zapala żądza spólcierpienia z miłością Bożą cierpiącą, z ukrzyżowanym Jezusem; stąd wytwarza się duch umartwienia: posty, włosienica, biczowanie, ściąganie bioder kolczatami łańcuchami, morzenie się niedospaniem, zimnem, skwarem, pragnieniem, głodem, odejmowanie sobie godziwych

pociech: wszystko to są przemysły ofiarnej miłości, wywołane żywotem i śmiercią ukrzyżowanego Chrystusa i tem Jego słowem: Jeżeli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną. Przez te wszystkie wynalazki błogosławiony Jan miłość swą ku Jezusowi coraz bardziej ujawniał i wzmacniał. Odżyło w nim pustelnicze życie Pawłów, Hieronimów, Makarych, Zozymów i innych św. pustelników, którzy ongi w podziw wprawiali pierwsze chrześcijańskie stulecia.

Młody ten pustelnik jest nam dany za wzór, jak myśmy uchylać się winni od wszelkich niebezpiecznych okazji, jak zrywać związki z pewnemi osobami, choćby nam były droższe niż życie, jeżeli naszej zagrażają niewinności! Dalej św. nasz pustelnik uczy nas ustawicznego obcowania z Bogiem, — nieustannej modlitwy, którą Boski nasz Zbawiciel tak usilnie nam zaleca. Miłującym cnotę czystości nietrudno pozostać z Bogiem, dla nich każde stworzenie odzwierciadla doskonałości Bożej i Jego miłością ich rozplamienia. O! gdybyśmy, jak Jan św. miłowali czystość i pomnażali się w łasce i przyjaźni Bożej, i nam nie przedstawiałoby trudności ściśle, stateczne łączenie się z Bogiem! Wszak przyjaciel nie może się oderwać od przyjaciela, syn od ukochanego ojca; podobnie dusza w łasce Bożej żyjąca.

Czułością i chrobrem zwalczaniem niskich, nieprawych dążeń nasz Jan do wysokiej doszedł doskonałości, na jakież wyżyny świętości wzbić się umiał statecznem ujarzmianiem rozumu i woli w życiu zakonnem!

II. Ujarzmianie rozumu i woli.

Każde stworzenie rozwija się i pełnem tryska życiem jedynie na miejscu, jakie mu natura czyli Stwórca naznaczył. Cedry w Europie powoli dziejeją

na Libanie, miejscu ich urodzenia, wznoszą ku niebu królewskie swe konary.

Woda, i w złotem przechowywana naczyniu, psuje się, w ziemi nawet błotnistej zachowuje swe przymioty i swój kryształowy kolor. O! jeżeli jest na świecie jakieś miejsce, któreby można nazwać naturalnem dla cnoty, gdzieby ona w całej swej piękności rozkwitać mogła, to tem miejscem bezsprzecznie jest zacisze klasztorne.

Jan z Dukli, używając jeszcze swobody na świecie, do wielkiej doszedł świętości: jakąż więc zajaśniał doskonałością w życiu zakonnem!

Powolny wielkiej łasce powołania zakonnego, na wzór Uczniów Chrystusowych poszedł święty nasz Młodzieniec za ubogim Chrystusem, i przykuł się do Jezusa węzłem dozgonnego ubóstwa, by prócz Jezusa już nic nie posiadać na ziemi.

Pasem dziewictwa przepasał biodra swoje, widząc, że Boski Oblubieniec tak umiłował dziewictwo, iż czystych wyszczególnił z pośród wybranych swoich.

Dla Jezusa, posłusznego aż do śmierci krzyżowej, ślubem posłuszeństwa w zakonie świętego Franciszka ukrzyżował w sobie to, co jest w nas najwnętrznieszego: rozum i wolę swoją. A jarzmo Chrystusowe wydawało mu się słodkie i ciężar karności zakonnej lekki, dlatego że od pierwszej młodości rozpoczął dźwigać budowę doskonałości na fundamencie pokory, którą św. Ambroży nazywa: »mądrości tronem, łaski osłoną i chwały zwiastunką«.

Przeświadczony w uniżonem sercu swoim, że z siebie jest nicością i skłonnym do złego, z Bogarodzicą wszystko odnosił do Boga, który wejrzał na niskość sługi swego i podniósł go aż do chwały naszych ołtarzów. Pycha, ta rozkosz rozumu i woli, nie mogła znaleźć miejsca w tem sercu ukształconem na wzór Serca Jezusowego. W nas ta namiętność szatańska objawia się już to wysokiem o sobie rozumie-

niem, już to przesadnem pragnieniem szacunku, już zawiścią, już żądzą nieumiarkowaną przewodzenia drugim, już nieposłuszeństwem względem Boga, a więc wywyższaniem się nad samego Boga, co się w każdym iści grzechu.

Z pokorą kroczy w parze nieoddzielna towarzysza — cichość. To też dziwnie cichym był nasz Jan, na podobieństwo Boskiego Mistrza, który wśród bluźnierstw, wśród oszezerstw i katuszy nie otworzył ust swoich. We wszystkich przeciwnościach, jakimi Jezus go doświadczał, wielbił zawsze miłościwą rękę Ojca niebiańskiego, który próbuje tych, których miłuje. Żadna myśl, uwłaczająca drugim, nie powstała w jego sercu. Cień nawet obmowy był dla tego serca cichego nieznośną torturą. Z wszystkimi uprzejmy i słodki, wszystkich serca pociągał ku sobie i czarem swych cnót do doskonałości prowadził.

Nie dziw więc, że domy zakonne pragnęły podać się kierownictwu i posłuszeństwu takiego mistrza, którego ambicją jedyną było słuchać, a nie rozkazywać. Zniewolony atoli do przyjęcia urzędu przełożonego, był najpierw gwardjanem w Krośnie, później we Lwowie, następnie sprawował urząd prowincjała.

W tym czasie przybyli do Lwowa oo. franciszkanie, świeżo zreformowani przez św. Jana Kapistrana, których nazwano bernardynami dla tego, że pierwszy ich klasztor w Krakowie był przy kościele św. Bernardyna Seneńskiego. Bł. Jan, chcąc ostrzejsze jeszcze wieść życie, za pozwoleniem swych przełożonych przeniósł się do oo. bernardynów. Tu podwoił swoją gorliwość o uświęcenie swej duszy. Nikt go nie przewyższył w ubóstwie, nikt od niego nie był pokorniejszym, ani pilniejszym w spełnianiu obowiązków wspólnych, na których zawsze był pierwszym.

Dusz przewodnik pewny i niestrudzony, ubogich i sierot opiekun, dziatek i prostaczków szczególny miłośnik, sługa wszystkich, a zwłaszcza cierpiących

i chorych, w pielęgnowaniu zapowietrzonych aż do bohaterstwa mężny; — cóż dziwnego, że przy tak wymownych czynach, wymowne miał słowa, którym dodawały mocy i wdzięku wszystkie dary Nieba. Przeto gdzie o. Jan stąpił, tam z prawdą Bożą błogosławieństwo Boże przynosił. Stąd wierni go miłowali, On zaś wiernych i niewiernych zarówno miłując, miłością jednych jak drugich ogarniał i z Bogiem Jezusem jednał.

Szczególniejszym był pogromcą herezji i schizmy, która naonczas wielkie czyniła spustoszenia nawet w częstce owczarni Chrystusowej, która zostawała pod berłem Polski. Tysiące błędnych a upornych w błędzie owieczek przyprowadzał do owczarni Piotrowej. Na samo wspomnienie o schyzmie zasmucało się apostoelskie jego serce; wiedział bowiem, że odszczepieństwo jest najcięższym grzechem, będąc wojną na zabój przeciw Kościołowi Chrystusowemu. Kto schyzmę sprawia, kto ją popiera, kto ją utrzymuje, — ten wchodzi w bój z samym Chrystusem. Bo Chrystus Pan zbiera, jednoczy, a schyzma rozprasza, rozłącza. Kto nie zgromadza ze mną, rozprasza,¹⁾ powiedział Zbawiciel i dodał: Drugie owce mam, które nie są z tej owczarni i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego;²⁾ a schyzma, te przez Chrystusa przywiedzione owce, Jemu odejmuje. Chrystus zapewnił, że stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz i wszystkie drogi Opatrzności ku temu Sam zwraca, a schyzma właśnie temu na zabój się przeciwci.

Nie widoczniejszego, jak to, że Kościół jest dziełem Bożem, a odszczepieństwo dziełem szatana: Z owoców ich poznać je. Owocami Kościoła

¹⁾ Łuk. III.

²⁾ Jan X. 16.

jest sama miłość, sam Bóg; owocami schyzmy są uczynki nienawiści, bo początkiem schyzmy jest nienawiść, sam anioł pychy, szatan. Kościół św. rozszerza się dziełami miłości, miłosierdzia, ofiarą trudu, mienia i krwi własnej; schyzma narzuca się środkami nienawiści, niemiłosierdzia, podstępem, przekupstwem, grabieżą, rozbojem i mordem; życie odbiera, lecz go nie daje, bo sama go nie ma, będąc istną krew ssącą zmorą. Bohaterami Kościoła byli za dni naszych męczennicy, — bohaterami schyzmy byli i są kaci, hajdamacy!

I nasz święty apostoł Jan błagał Jezusa, by mógł położyć życie swoje za owce Jego. Zbawiciel przyjął ofiarę, lecz nie wysłuchał prośb jego. Stargany apostołską pracą, gdy już w późnej starości nie mógł potęgą słowa Bożego wydobywać z paszczeki piekieł zbałamuconych owieczek, gorącemi przynajmniej modłami przyprowadzał je do owczarni Chrystusowej.

*

*

Rzućmy się dziś do stóp tego wielkiego Patrona i Opiekuna Polski i Litwy, jakim go niebawem po jego zgonie ogłosili Namiestnicy Chrystusowi dla rozlicznych cudów, któremi Bóg wsławił sługę Swego. Prośmy go usilnie, by oddalał od nas wszelkie niebezpieczeństwo odszczepieństwa nie tylko od ciała, ale i od duszy Kościoła Chrystusowego, poza którym niema zbawienia. Prośmy, by podtrzymywał w nas i w narodzie naszym Ojców naszych wiarę i jednomyślność z Namiestnikiem Chrystusowym. Błagajmy go, by nas bronił od odszczepieństwa duszy naszej od Boga, jakim jest wszelki grzech śmiertelny.

Naśladujmy anielską jego czujność nad zmysłami, przez które wchodzi śmierć do duszy; nad władzami duchowymi, które skutkiem pierwotnego skażenia nieustannie wznawiają bunt przeciw Bogu i Zakonowi,

byśmy jak On chodzili niepokalani przed obliczem Boga.

Usiłujmy na wzór bł. Jana odtwarzać w sobie jak najdoskonalej Ideał świętości Jezusa, a tak zaliczymy się do grona owych błogosławionych sług, — wiernych i czujnych, które w chwili zgonu znajdzie Pan czuwające. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. JANA Z DUKLI.

Duch pobożności; jego konieczność.

Pobożność do wszystkiego jest
pożyteczna, mając obietnicę żywota,
który teraz jest i przyszłego.

1. Tymot. IV. 8.

Cóż najbardziej pobożnym bł. Jana rodzicom leżało na sercu? Wszczepienie gruntownej pobożności w powolne na natchnienia łaski serce ich syna. To też bł. Jana Duklana, jak wogóle świętych, już od życia zarania w niezwykły sposób ożywiał duch pobożności; był on w całym jego życiu, czy pustelniczem czy zakonnem dźwignią, motorem wszystkich jego cnót i heroicznego w tychże postępu.

I nas, najmilszy, ten duch pobożności przede-wszystkiem ożywiać powinien. Pobożność bowiem — to górująca nad innemi nasza powinność, to warunek duchowego życia, to kamień węgielny, na którym się opiera cały gmach życia i cnót chrześcijańskich.

Mamże dowodzić, że pobożność jest najrdzenniejszym naszym obowiązkiem? Sądzę, że byłoby to zbyt cieżkiem. Każdy bowiem z nas jest świadom, że ona musi zajmować szczyty chrześcijańskich powinności. Zatem o pobożności jako obowiązku mówić nie zamierzam, podam raczej kilka uwag o duchu pobożności; następnie, jak on dla każdego z nas jest niezbędnym.

Naczynie osobliwszego nabożeństwa, pobłogosław.

Z. M.

I. Duch pobożności.

Cóż to jest duch pobożności? Zanim dam na to odpowiedź, wyjaśnię, czym jest pobożność, a raczej dar pobożności, którego Duch Św. duszy sprawiedliwej udziela. Dar ten napęłnia nas uczuciem synowskiem względem Boga i sprawuje, że Go czcimy jako Ojca. Pobożność — to gotowość czynienia tego, co należy do czei i służby Bożej, a to ochoczo, rączo, z miłości. Pobożność bowiem — to wykwit i uwieńczenie tej królewskiej cnoty miłości, co dzierży berło w państwie cnót chrześcijańskich. Dar pobożności sprawia, że dusza pod wodzą Bożego kochania, staje się zdolna do przyjęcia wszelkich kształtów, podobnie jak wosk zmiękczony.

Dar pobożności wyróżnia się od cnoty religii i jest od niej wyższym. Przez cnotę religijności czcimy Boga jako Stwórcę i Pana; — przez dar pobożności czcimy Go jako Ojca. Religijność upatruje w Bogu majestat; — pobożność widzi nadto ojcostwo. Tamta tworzy czcicieli, ta — miłujących synów.

»Miłość Boża, powiada św. Franciszek Salezy, o ile zdobi duszę naszą i czyni nas miłymi Bogu, zowie się łaską; o ile nam udziela siły do czynienia dobrze, zowie się w nas wiernością; kiedy zaś dochodzi do tego stopnia doskonałości, iż spełniamy zbożne uczynki pilnie, często i ochoczo, wtedy miłość Boża w nas zowie się pobożnością. Stąd między miłością a pobożnością niema innej różnicy, jak między ogniem a płomieniem, bo miłość będąca ogniem duchowym, gdy się rozpłomieni, zowie się pobożnością.«¹⁾

Rozróżniamy pobożność istotną od uczuciowej. Pierwsza ma siedzibę w woli, zależy na gotowości do czei i służby Bożej, mimo wszelakie piętrzące się trudności i przeszkody, stąd rodzimą jej cechą są czyny z miłości wykwitające. Druga ma

¹⁾ Filot. Cz. I, r. 1.

siedzibę w sercu, zależy na wzruszeniach i pociechach wewnętrznych; jej cechą są uczucia święte. Jedna bez drugiej być może: istotna bez uczuciowej, — a ta bez istotnej, przynajmniej na chwilę w duszach skorych do rozczuleń.

A teraz powróćmy do naszego zagadnienia: Co to jest duch pobożności?

Nie jest to nic innego jak przepełnienie serca naszego Bogiem Jezusem w najgłębszych jego tajnikach; innemi słowy: jest to owa siła wewnętrzna, żywa i czynna, co cały organizm duchowy przebiega, nawskroś przenika, rozlewając po wszystkich jego zakątkach pełność nadziemskiej energji i życia. Podobieństwo z drzewem lepiej nam to wyjaśni. Patrzmy na drzewo w tej porze dla niego weselnej, kiedy się kwiatem ustroi. Kto je tak rozkosznie upiększył? Kto ten szkielet gałęzi wdzięcznymi odział barwy? siła wewnętrzna, zwana pospolicie duszą roślinną, co krąży niewidzialnie w całym organizmie; — ona to nieci iskrę życia w najdrobniejszych gałązkach; ona to jest cudownym malarzem, nadającym mu to śliczne ubarwienie; skoro atoli puls jej ustanie, — wszystko marnieje, usycha. Oto obraz ducha pobożności w ogólnym zarysie. Jest to, że tak powiem, sok albo duch duszy naszej; jest to ten pierwiastek czynny, co tchnie w duszę wyższe, nadprzyrodzone życie; jest to motor duszy naszej, bez którego ona zostaje wiecznym głazem albo martwą pustynią.

Ale mówmy bez przenośni i przypatrzmy się bliżej, co to jest duch pobożności.

a) Jest to najpierw duch czyli nałóg modlitwy w jej podwójnej postaci: słowa i myśli. Modlitwa wszystkich obowiązuje, stąd to znaczące psalmisty słowo — Wszelki duch niechaj Pana chwali.¹⁾ Błogosławcie wszystkie spra-

¹⁾ Ps. CL. 5.

wy Pańskie Panu.¹⁾ Wszystka ziemia niechaj Ci się kłania i niechaj Ci śpiewa.²⁾ Jeśli więc modlitwa jako chwalba, jako hołd, jako podzięką jest świętym długiem wszechstworzenia, jeśli Prorok, przebiegając myślą wszystkie istoty widzialne i niewidzialne, wszystkie zjawiska natury, przypomina im ten dług uroczystem wezwaniem: Błogosławcie Panu... czyż katolik, jako świadomy piewca przyrody, tem bardziej nie powinien nie wypuszczać z rąk wiecznie dymiącej kadzielnicy modlitwy?

Duch przeto pobożności, pojmowany pod pierwszą postacią tj. jako duch modlitwy, — wymaga naprzód, żeby modlitwa stała się dla nas żywiołem, potrzebą duszy, świętem nawyknięciem, najmilszą czynnością; wymaga, żebyśmy przeistoczyli niejako serca w wulkan ognisty, z któregoby lały się ustawicznie gorące strumienie do stóp tronu Bożego; wymaga, żebyśmy znałogowali myśl do rozważania rzeczy niebiańskich, świętych wiary tajemnic, skąd iskry miłości sypią się na duszę. W rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień.³⁾ Tak nam zaleca Pan Jezus — Zawżdy modlić się potrzeba, a nie ustawać⁴⁾; tak się modlił święty nasz Jan, czyniąc z duszy swej jakby wdzięczną harfę, której każda struna innym dźwiękiem leciała w niebo.

Duch pobożności to nie jest szybkie, może nie-uważne odmawianie pacierzy, nie jest to mechaniczne szeptanie kilku zwyczajnych formułek, lecz rozmnożenie modlitwy serdecznej i ustnej; jest to częste, najczęstsze przestawianie z Bogiem rozmową i myślą; jest to obejmowanie sercem Kościoła i ludzkości, ojczyzny, ich potrzeb, ich nadziei: by tych potrzeb i nadziei

¹⁾ Dan. III. 57.

²⁾ Ps. LXV. 4.

³⁾ Ps. XXXVIII. 4.

⁴⁾ Łuk. XVIII. 1.

stawać się rzecznikiem wobec Nieba; jest to modlić się za dobrych i płakać synów marnotrawnych; jest to upodobać sobie w tych uprzywilejowanych nabożeństwach do Serca Jezusa i do Bogarodzicy, — słowem, jest to kochać się w modlitwie, kochać się w całym tego słowa znaczeniu.

b) Ale czyż sam nałóg, samo zamięłowanie modlitwy stanowi całego ducha pobożności? Nie, pobożność jest to dalej duch ustawicznego wewnętrznego modlitewnego skupienia.

Skupienie, skromność, samotność, milczenie, żywe przejęcie się obecnością Bożą są to rzeczy pokrewne, ściśle z sobą połączone, lecz nieidentyczne. Skupienie jest jakby celem; skromność, samotność, milczenie i obecność Boża są środkami; cztery te cnoty — siostrzyce podają sobie dłonie i przyczyniają się do tego, by duszę postawić w świętem usposobieniu, które nazywamy skupieniem.

Cóż to skupienie? Stan duszy, pani swych władz, które nałogowo skłania ku rzeczom Bożym. Skupienie polega na tem, że mamy Boga za cel i normę wszelkich czynności, że nic nie spełniamy inaczej jak z wewnętrzną żarliwością, z pobożnością, z ciągłą pamięcią na Boską obecność. Skupić się w duchu jest to oderwać swe władze, mianowicie wyobraźnię, pamięć i rozum od rzeczy zewnętrznych, a zwracać je do Boga i rzeczy niebiańskich. Żyć w skupieniu znaczy zajmować się Bogiem Jezusem w sanktuarjum swego serca, utrzymywać się w spokojnej, ale ciągłej baczności na wewnętrzne działania łaski, by z nią współdziałać, na zdrowne poruszenia natury, by je tłumić, prostować.

Stan skupienia jest przeciwieństwem rozproszenia. Kiedy staje się nawykniem, stanowi cnotę, zwaną duchem skupienia.

Wiemy, najmilsi, z doświadczenia, jak łatwo dusza nasza się rozprasza, jak skłonni jesteśmy do wszelkiego rodzaju roztargnień, jak nas porywa wir przy-

ziemnych myśli. Lada powód, a już myśl pobiegła strzałą, już wyobraźnia buja gdzieś poza światem, już pamięć wskrzesza obrazy przeszłości, już cała dusza rozwiana jak puch po powietrzu, tak, że człowiek jest tylko rzadkim gościem u siebie, — więcej on za domem niż w domu. I to właśnie stanowi główną naszą niemoc, bo jak gospodarz-włóczęga, co nie pilnuje domowej zagrody, musi ciągle uszczerbki ponosić: tak owo błąkanie się duszy uboży nasze gospodarstwo wewnętrzne, a czasem prowadzi do zupełnej nędzy. Cała siła, całe bogactwo dusz naszych jest skutkiem natchnień i łaski; czyż więc dusza rozproszona jak wichher zatrzyma coś z tych skarbów niebiańskich? Czy usłyszy głos natchnienia dusza, co nigdy w domu nie jest? Czy zużytkuje łaskę dusza, co nie jest uważna na jej ciche wewnętrzne działania? To też w takiej duszy wieczna pustka i moralne ubóstwo panuje; tam wszelki ruch wyższy ustaje, jak w rozprężonej maszynie; tam wszelki wpływ niebios marnieje jak ziarno na złej roli; iści się w niej słowo proroka: Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo niema, ktoby uważał w sercu.¹⁾ A cóż dopiero mówić o niebezpieczeństwach, na jakie naraża się dusza rozproszona, żyjąc ciągle w świecie zmysłów, w świecie ziemskich przyjemności, bez pancerza niebiańskiej pomocy?

Otóż duch pobożności oprócz świętego nałogu modlitwy, wymaga właśnie, żebyśmy leczyli tę chorobę duszy przez poważne skupienie, które można nazwać wędzidłem moralnem. Na czem więc ten duch zależy? Polega, jak wyżej zaznaczyłem, na ciągłym pilnowaniu wyobraźni i pamięci, żeby się domowego sanktuarjum trzymały; na ciągłym pilnowaniu poruszeń rozumu i woli, uczuć i pragnień, żeby nie biegały samopas, nie przelatywały jak motyl z przedmiotu na przedmiot, ale się kierowały ku Bogu i rzeczom niebieskim; zależy na spokojnej, a bacznej uwadze na działania

1) Jerem. XII. 11.

łaski, żeby im natychmiast odpowiadać, i popędów natury, żeby je bezzwłocznie poskramiać; wkońcu zależy na tem, żeby w każdej chwili mieć przed oczyma Boga — świadka naszych czynności; czytać w Jego oczach pochwałę lub naganę naszych kroków; baczyć na każde Jego skinienie, — słowem, jak mówi król — Prorok, być zawsze przed Panem: Przed oblicznością oczu Jego.¹⁾

e) Jestże to już ostatnim wyrazem ducha pobożności? Nie, — bo można być skupionym, a nie pobożnym; można być skupionym, a wszystkie siły duszy zwracać ku celom doczesnym. To też ostatnim ducha pobożności objawem jest połączenie serca z Bogiem albo, że się tak wyrażę, ustawiczna grawitacja duszy koło tego nieskończonego Ośrodka, gdzie najwyższa prawda, dobro i piękno przebywa. Jak więc ciała niebieskie grawitują około swoich słońc ruchem pełnym harmonji i porządku, — tak dusza do Boga grawitować winna, — powinna złączyć się z Nim niestarganym węzłem miłości, boć to jest ~~odwieczne~~ prawo jej szlachetnej natury. A to połączenie, którego sakramentalną formułą są słowa: Bóg mój i wszystko! to połączenie, mówię, nie powinno być jakimś martwym i apatycznym stanem, lecz ma to być związek żywy i czynny jak gałązki z korzeniem, jak strumienia ze źródłem. — Jam jest winny szczep, mówi Zbawiciel, wyście latorośle.²⁾ Ma to więc być, jak pięknie autor o Naśladowaniu Chrystusa³⁾ wykłada, stosunek ustawicznej słodkiej rozmowy z Bogiem jak z przyjacielem, otwierający Mu serce nasze i przyjmujący nawzajem tajemniczą mowę łaski, natchnień i oświeceń — *dulcis sermocinatio*, słodka rozmowa; ma to być dalej częste nawiedzanie Nieba stęsknioną żrenicą i sercem. — *frequens*

¹⁾ Ps. XVII. 25.

²⁾ Jan XV. 5.

³⁾ Ks. II. r. 1.

visitatio; ma to być ciągle czerpanie w Bogu męstwa do walki — rezygnacji na próby i krzyże — pociechy na smutek i cierpienia, balsamu na niemoce i rany — *grata consolatio*; ma być zanurzenie się w Bogu jako w pełni wyższych rozkoszy i szczęścia, napelniające duszę tem zadowoleniem, tym pokojem, którego świat dać niezdolny — *pax i multa*; — ma to być wkońcu święta poufałość z Panem, która usuwając wszelką trywjalność, — rodzi między człowiekiem a Bogiem stosunek dziecięcia do Ojca, stosunek otwartości i naiwności, stosunek szczerości i miłości, stosunek, że tak powiem, wzajemnego uścisku — *stupenda nimis familiaritas*;¹⁾ słowem, ma to być owo ukrycie, owo zanurzenie całej istoty w Bogu, o jakim powiada Apostoł: Żywot wasz skryty jest w Bogu.¹⁾

Oto objawy ducha pobożności: zamięślenie modlitwy, wewnętrzne skupienie, połączenie się z Bogiem w wyższym, duchowem znaczeniu — co wszystko św. Paweł zamknął w tych krótkich, a głębokich słowach: A nasze obcowanie jest w niebiesiech.²⁾

Zobaczmy teraz, jak ten duch pobożności jest każdemu z nas niezbędny.

II. Duch pobożności każdemu z nas niezbędny.

Dlaczego, najmilszi, duch pobożności jest nam potrzebny, konieczny?

Dlatego, że bez ducha pobożności w trojakiej jego postaci, uwiędnie, uschnie dusza nasza jak drzewo bez soków. W rzeczy samej, widzieliśmy, że duch pobożności to sok, to usilnienie, to energja duszy naszej; naturalnie więc, gdzie niema tego ducha, tam wszelkie życie ustanie, — nie mówię zwierzęce, bo bez

¹⁾ Kolos. III. 3.

²⁾ Filip III. 30.

ducha pobożności można mieć najlepszy apetyt, można być silnym, zdrowym, ale ustanie owo życie wyższe, duchowe w wielkiem znaczeniu, bez którego stajemy się solą zwietrzałą i smutną tylko parodją Chrystusa. Takie życie, powiadam, ustanie — a powód tego jasny. Bo cóż pytam, stanowi skrzydła duszy naszej, które ją unoszą do Boga? skąd tryska wszelkie światło i ciepło? Co w nas roznieca miłość cnoty? Co daje męstwo do walki ze sobą, ze światem, z szatanem? Co wypełnia próżnię naszego serca treścią wyższą nad szarą trywjalność życia, nad zwyczajną, marną codzienność? Duch pobożności, jak sądzić możemy z wyżej wypowiedzianych uwag; — on jest uskrzydleniem duszy, jej pancerzem, jej bogactwem moralnem; gdzie więc duch ten nie wieje, tam niema lotu wyższego, tam niema męstwa w boju, tam ubóstwo duszy i nędza łachmanów.

Nie sądźmy, że to przesada, owszem, wypowiadam prawdę, stwierdzoną codziennem smutnem doświadczeniem, a na dowód — wejdźmy do wnętrza duszy niepobożnej, patrzmy i wyrokujmy. Wejdźmy do tej pustej świątyni... Samo wejście robi bolesne wrażenie: drzwi jej stoją otworem, — jak śpiewa żałobnie Jeremjasz: Wszelkie bramy jego pokazone¹⁾ (zniszczone), to symbol, że Cherubin czuwania nie stoi na straży z mieczem ognistym; okna jej potłuczone — to symbol niestrzeżenia zmysłów, przez które wszelkiego rodzaju wrażenia, wszelki gość uliczny, wszelki ciąg ducha światowego przenika do wnętrza przybytku. Bo wlaźła śmierć okny naszymi, weszła do domów naszych.²⁾ To też ogólnie stosują się do takiej duszy słowa Pisma św.: Szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego: ono wszę-

¹⁾ Thren I. 4.

²⁾ Jerem, IX. 21.

dy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego.¹⁾ Ale przypatrzmy się bliżej tej duszy.

Powiedziałem naprzód, że w niej niema wyższych polotów, — nie poetycznych, uczuciowych, ale religijnych, moralnych, — bo niema tej siły atrakcji, co duszę pobożną unosi w wyższe sfery prawdy, dobra i piękna nadprzyrodzonego. Taka dusza nigdy się nie wzniesie nad horyzont ziemski, nie zna ona tej tęsknoty Apostoła: Kto mię wybawi od ciała ej śmierci? bo jej dobrze w ciasnych szrankach nicości; nie zna tych świętych uniesień miłości, co jak płomień jasny leje się z pobożnego serca: Bóg mój i wszystko; nie zna tej słodczy obcowania z Bogiem, o której mówi Prorok: Skosztujcie a obaczcie, iż słodki jest Pan²⁾; nie zna owego cichego szerzenia się serca do Boga, które wyraził Prorok w tych słowach: Jako miłe przybytki twoje Panie... żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich.³⁾ Wszystko to obce jest duszy niepobożnej, a jednak to jest właściwe życie rozumno-moralnej istoty. Cóż więc takiej duszy zostaje? jaka wysokość jej lotu? Oto horyzont zmysłów i ciała! To też całym ciężarem rzuca się ona na tę marną strawę i z całą zrzecznością umie użytkować to życie doczesne, umie się bawić i używać, umie zbierać zapasy i uprzyjemniać życie, umie się śmiać i ze światem weselić... Słowem, umie leżeć w tem życiu, jak na wygodnem łożu, albo przynajmniej szukać tego łoża, kiedy go jeszcze niema — i to jest cała wysokość polotu, to cały ideał takiej duszy.

Ale patrzmy dalej. Powiedziałem, że dusza niepobożna nie ma męstwa do walki o cnotę, do gromienia troistego wroga. Wszak wiemy, że cnota to owoc walki; cnota to kwiat zebrany po mozol-

1) Przyp. XXIV. 30.

2) Ps. XXXIII. 9.

3) Ps. LXXXIII. 2. 3.

nem oraniu; cnoty zaimprovizowanej, cnoty na rozkaz niema. Skądże więc weźmie się męstwo, — ba, nawet chęć do walki, gdzie dusza niezbliżona do Boga — źródła oświecenia i natchnień, gdzie w poważnem skupieniu nie obrzydza sobie złego, jako poniżenia wysokiej chrześcijańskiej swej dostojności; gdzie przy ogniu miłości Bożej nie uczy się deptać marności ziemskich? O! taka dusza nigdy nie będzie moralnym Samsonem, nigdy nie skruszy więzów filistyńskich, — bo tylko duch pobożności może je wyższem męstwem zapalić: Przypadł nań Duch Pański.¹⁾ Tylko ten duch, mieszkając w sercu, wyciska z niego złe skłonności, jak światło rozprasza cienie; tylko ten duch słodko upomni: »Synu to lub owo nie podoba mi się w Tobie... zrób z siebie tę lub ową ofiarę... unikaj tych lub innych okazji...« Słowem, ten tylko duch robi niepodobnem grzeszenie z namysłu, bo jakże grzeszyć z rozmysłem, kiedy Bóg w myśli, kiedy Bóg przed oczyma? Jakąż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?²⁾ Gdzie więc niema tego ducha, tam niema walki, tam niema cnoty w chrześcijańskiem znaczeniu, tam życie jest wiecznem dźwiganiem kajdan złego, tam życie duszy przy najlepszych nawet warunkach nie podniesie się nad poziom nędznego lenistwa, o jakim mówi Apokalipsa: a żeś ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich³⁾.

Rzućmy jeszcze jedno spojrzenie na duszę niepobożną. Powiedziałem wkońcu, że musi ona być ubogą w treść wyższą, moralną. To rzecz oczywista: bo gdzie Bóg nie zapełnia serca, musi je zapełniać wszelka marność w najrozmaitszych odzieniach. Jakoż nie wdając się w dłuższe wywody, a idąc tylko za głosem doświadczenia, wyrecytuję jak z książki, czem serce niepobożne jest pełne: jest ono

¹⁾ Sędz. XV. 14.

²⁾ Rodz. XXXIX. 9.

³⁾ Apok. III. 16.

pełne pychy i próżności, pełne upodobań ziemskich, światowych, pełne starań o powierzchowność i dogodzenie ciała, pełne szukania światowej miłości i uciech, pełne troski o rzeczy doczesne, — słowem, schodzi do moralnego zera, do ziemskich instynktów. Synowie Syjońscy, śpiewa żałobnie Jeremjasz, szlachetni i ubrani w przedniejsze złoto (łaski): jako obłapiali gnój¹⁾. Czy nie prawdziwy to obraz? Niestety, nic mu zarzucić nie można, chyba bladość kolorytu!²⁾

Oto, najmilsi, duch pobożności i pobudki do żywienia go w sercach naszych. Widzieliśmy z jednej strony, że duch ten zależy na zamięłowaniu modlitwy, — na skupieniu — i zlanu się z Bogiem; z drugiej zaś strony, choć w błędnych rysach wykazałem, że bez tego ducha niema wyższego, chrześcijańskiego życia, niema wiernego i pełnego spełniania powinności chrześcijanina. Potrzeba więc jeszcze wysnuć wnioszek z tych danych? zróbmy go już sami, a łaska Boża niech wesprze dobre nasze postanowienia w tym względzie. Rozniecajmyż pilnie i stale tego ducha w sercach naszych, jeśli nie chcemy zmarnieć na duszy i życie bezowocnem dla wieczności uczynić. Zatem prowadźmy dusze nasze przez te trzy stopnie pobożności, prowadźmy je mężnie, wytrwale i statecznie, a życie nasze ozdobi się kwiatem jak drzewo na wiosnę. Dni nasze staną się pełne, nasze trudy lekkim staną się jarzmem, nasze cierpienia i gorycze osłodzą się wyższą, Chrystusową rozkoszą, nasza wkońcu nagroda będzie zapewniona na wieki, — a tak i tu na ziemi i tam w przybytkach niebiańskich doświadczymy prawdy tych słów wielkiego Apostoła: Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest, i przyszłego. Amen.

1) Thren IV. 2. 5.

2) Por. Pamiętka rekol.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTYCH PUSTELNIKÓW
ANDRZEJA ŻÓRAWKA I BENEDYKTA
(16 LIPCA).

Pojęcie ofiary, nasze osobiste ofiary — cierpienia.

Izali nie było potrzeba, aby
to był cierpieć Chrystus?

Łuk. XXIV. 24.

Znamienną cechą świętości Andrzeja Żórawka i jego ucznia Benedykta męczennika było życie ofiary, zaparcia się i przerażającego naturę umartwiania.

Bł. Andrzej urodził się w r. 978 w Małopolsce, w miasteczku Opatowcu, blisko Wiślicy, z bogobojnych rodziców Marka i Agnieszki, którzy go w pobożności i bojaźni Bożej jak najstaranniej wychowywali. Już w pacholęcym wieku widniały w nim przyszłej świętobliwości prorocze znaki. Ledwie wstąpił w okres lat młodzieńczych jak Boski nasz Mistrz od Ducha Świętego zawiedzion jest na puszcę, nad rzeką Dunajcem w pobliżu miasteczka Czechowa położoną. Niebawem świętobliwy młodzieniec Benedykt doń się przyłączył. Święci nasi pustelnicy po kilku latach kierują swe kroki ku Węgrom, do klasztoru benedyktyńskiego, na górę Abor, — gdzie przyjęci od opata Filipa, habit zakonny przywdziewają. Andrzej, powolny natchnieniu Bożemu, za zgodą opata udaje się na pustynię, zwaną Skalką, oddaloną o milę od Trenczyna; tu nadludzki, iście męczeński wiedzie żywot. Codziennie ku czci ubiczowanego Zbawiciela do

krwi się biczuje; a tak ścisłym trapi się postem, że w ciągu tygodnia przez trzy dni żadnego nie używa pokarmu. W czasie czterdziestodniowego postu tylko po jednym orzechu włoskim na dzień jada, a mimo to aż do omdlenia pracuje, rąbiąc w lesie drzewo. Po nużającej, wyczerpującej pracy nawet nocy nie używa spokojnie, bo nie tylko większą jej część na modlitwie trawi, ale i ten krótki jego sen raczej torturą niż wypoczynkiem nazwaćby można. Na pnium dębowym siedząc, rzekomo spoczywa, a skoro się na jaką stronę pochyli, zrywa się, ukłóty kolcami, umyślnie na ten cel wokoło powbijanemi.

W trzydziestym trzecim roku życia powołuje go Bóg do siebie po wieniec męczeński za to dobrowolne z miłości Jezusa podejmowane męczeństwo. Po zgonie znajdują biodra jego ostrym skrępowane łańcuchem, który mu głęboko wrósł w ciało. Połowę tego łańcucha opat Filip ofiarowywa królowi węgierskiemu Gejzie w darze, a drugą połowę zabiera do klasztoru.

Benedykt, również Polak, uczeń Andrzeja Żórawka, żył około r. 980. Naprzód w Polsce na pograniczu Węgier, następnie w samych Węgrzech, w głuchej pustyni nad wyraz umartwione prowadzi życie. W trzy lata po zgonie św. Andrzeja pogańscy rozbójnicy węgierscy, mniemając, że znajdą u św. Benedykta pieniądze, dla statecznego wyznawania wiary, w okrutny sposób go zamęczają, a ciało w rzekę Wagę wrzucają. W rok potem ciało męczennika cudownie odkryte, obok mistrza jego Żórawka pogrzebano w bazylice św. Emmerana Męczennika.

Liczne cuda, jakie się działy tak na Węgrzech, jako też w Polsce za przyczyną śś. Andrzeja i Benedykta spowodowały Ojca św. Kaliksta IV., że ich na prośbę św. Władysława króla w poczet świętych zalicza. Ci dwaj nasi święci szczególniejszą cześć odbierają w klasztorach benedyktyńskich i cysterskich, oraz w archidiecezji gnieźnieńskiej.

Życie świętych Andrzeja i Benedykta ożywiał duch ofiary i bohaterskiego zaparcia. Otóż duch ten, najmilsi, każdego z nas ożywiać musi, jeśli mamy być z czynu, a nie z imienia tylko katolikami.

O tym duchu ofiary i zaparcia przedłożę parę uwag. Pojęcie ofiary. — Nasze osobiste ofiary — cierpienia: to treść i podział dzisiejszej nauki. Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

I. Pojęcie ofiary.*)

Ofiara! Słowo to zrazu przeraża ludzką naturę, oburza umysł, buntuje zmysły. A jednak jest to słowo głębokie, dające po upadku rodu ludzkiego wyjaśnienie tajemnic nieba i ziemi. Przed upadkiem nawet ofiara istniała, — niekrwawa, niebolesna, ale jako praca, jako hołd uniżenia Bogu składany.

Człowiek, w rajskie opływający radości, nie był skazany na bezowocne unieruchomienie, niemniej jak my nie będziemy pogrążeni w leniwej beczynności, kiedy zostaniemy porwani w wiekuisty nieba zachwyt. Dusza nasza z istoty swej jest czynna jak Bóg, który jest samą działalnością, czystym aktem (*actus purissimus*) — jak się wyraża teologja.

To też praca i ofiara uniżenia istniały przed upadkiem człowieka. Człowiek w stanie pierwotnej niewinności mógł się zdobywać na ofiary. — Cóż to znaczy składać Bogu ofiary? Jest to uznawać najwyższą Jego władzę, uznawać Go Panem nad sobą.

Napozór, najmilsi, może się wydawać rzeczą łatwą uznawać Boga za pana, przyjmować Jego prawa, przypisywać Mu bezwzględną wyższość. Któż z nas szczerze nie wyzna, że Bóg jest naszym Władcą? Któż Bogu zaprzeczy najwyższej powagi i władzy kierowania nami? — Napozór nikt, — w rzeczywistości mniej więcej wszyscy. Kiedy Bogu odmawiamy naszych myśli, kiedy serce nasze przykuwają przywiązania

*) Mówiłem to do matek chrześcijańskich.

i uczucia niebezpieczne, nieprawe, wtedy my walczymy z Bogiem o pierwszeństwo, odmawiamy Mu Jego wyższości. Bo czemże jest grzech w rzeczywistości? Jest to stawianie się ponad Boga, jest to niweczenie pierwotnego Jego planu, zrywanie harmonji, przez Boga ustanowionej, odrzucanie wszechwładztwa praw Jego. Wszelki akt zawiniony zaprzecza lub usiłuje zburzyć najwyższe Boga panowanie.

Bóg żąda i żądać musi, by jego władza bezwzględna była uznawaną. Wszak i wy, rodzice, w domach waszych, — jeśliście się nie stali godną pożałowania słabością, jeśli nie jesteście jakby na klęczkach przed dziećmi waszemi, jeśli te majestutki wami nie rządzą; — wy nie pozwalacie, by zaprzeczano waszej powadze; umiecie nakazać dla niej poszanowanie, kiedy dzieci, które winny was słuchać, chcą ją umniejszyć. Słusznie nie dopuszczacie wyrwać sobie berła dziecięcemi rękami. A Bóg, Ojciec ludzkiej rodziny, Stwórca wszechrzeczy, mógłżeby dopuścić, by Jego najwyższa władza nie była uznana, uszanowaną?

Otóż władzę najwyższą Boga uznawamy tylko przez ofiarę. Można powiedzieć, że od pierworodnego upadku to wszechwładztwo Boga było zaznaczane i zatwierdzone przedewszystkiem przez śmierć, kiedy człowiek ofiarował wzamian za siebie życie zwierząt domowych i składał je u stóp Boga, mówiąc: »Poświęcam ci życie, boś Ty Panem światów, Panem mej osoby — bo masz prawo nade mną!« Najoczywistszym wyrazem uznania najwyższej Boga władzy jest śmierć t. j. ofiara, czyli przejście z życia w stan śmierci. W starym świecie sami poganie na mocy tradycji, żyjącej w łonie rodu ludzkiego, zabijali zwierzy na ołtarzach jako hołd składany bóstwu. Czem było zniszczenie tych zwierząt, których krew obficie płynęła w świątyniach? Był to hołd, uznający i opiewający najwyższą władzę Boga. Ofiara to wyznanie bezwzględnego panowania Bożego.

Chcemyż, najmilsi, na to dowodu? Otóż gdziekolwiek i kiedykolwiek ofiara istnieć przestaje, niebawem prawa Boga bywają coraz bardziej zapoznawane. Za dni naszych zgrozą nas przejmują zuchwałe i zgubne zaprzeczania Boga i Chrystusa Jego. Skąd pochodzi, że prawa Boże bywają zapoznawane, że Boga dziś pomieszczają w jakiejś kategorii ideału, którym się rzekomo dawne ludziły ludy? Przyczyną tego jest, że w doktrynach niekatolickich niema już miejsca ani na ofiary ani na ołtarze. Tam, gdzie ofiarę zniesiono, Bóg, Pan wszechświata, Jego prawa, Jego władza najwyższa bywają odrzucane.

Jest jedna społeczność nieśmiertelna z świętem, błogosławionem posłannictwem podtrzymywania i zatwierdzania praw Boga, — jest to społeczność katolicka, która idzie przez wieki i pokolenia, niosąc wszędzie ofiary, któremi składa hołdy Najwyższemu. A jeśli odszczepione kościoły składają Bogu ofiary, to na mocy swego dawnego z katolickim Kościołem połączenia.

Ofiara, to uznanie praw Bożych. By ją zatwierdzić i dodać jej bezmiernej zasługi, Syn Boży zstępuje na ziemię i mówi Ojcu Swemu: »Potrzeba Ci, Ojcze, objaty. Otóż jestem!« I daje się przybić do ofiarnego krzyża.

Odtąd ofiara człowieka niezrównanego nabrała znaczenia, wszystkie ofiarne uczynki nasze niezmiernie wzrosły w zasługę. Człowiek najnędzniejszy, choćby miał tylko żdźbło w rękę, t. j. czyn najniklejszy, jeśli tem żdźbłem dotyka skrwawionego Krzyża Odkupiciela, czyli łączy swą drobną ofiarę z Chrystusową, otrzymuje moc i chwałę, którą wiekuista uwieńcza korona. Kiedy rzucamy w to Boskie ognisko ofiary jedną łzę, jedno westchnienie, jedną modlitwę, jeden akt zaparcia się, wszystko to ma oddźwięk wiekuisty w przybytkach niebiańskich, wszystko to nam przysparza blasku wiekuistej chwały.

Od pojęcia ofiary przejdźmy do ofiar, jakie my na wzór naszych świętych pustelników Andrzeja i Benedykta sami Majestatowi Boskiemu składać powinni.

II. Nasze ofiary — cierpienia.

Ofiara — to wielkie, zasadnicze prawo chrystjanizmu. Każda dusza, która chce się odrodzić, żyć życiem Chrystusowem, musi się oprzeć, jak na fundamencie, na ofierze, na zaparciu się. Któż atoli za dni naszych myśli o oparciu życia swego, czy wychowania na podwalinie ofiary? Czyż niemal wszyscy nie wysilają się nad usunięciem z życia wszelkiej przykrości, wszelakiej boleści? Stąd np. tyle panien, które wchodzi w związki małżeńskie, woła po kilku latach: »gdybym była wiedziała, że małżeństwo tyle przyniesie mi cierpień, nigdybym się na nie nie zgodziła!« A dlaczego? Bo wy, rodzice, wy matki, wychowywaliście je w pojęciach wesela, triumfu, przy domowym ognisku, a nie wpoiliście w nie pojęcia i praktycznego przejęcia się koniecznością zdobywania się na zaparcie, na ofiary; miękką ręką urabiacie miękkie osóbkę; ulegacie ich kaprysom, pozostawiacie w nich nieujarzmione natury, nie przejmujecie się koniecznością urabiania w nich hartownej woli i usposabiania ich do zaparcia się, do ofiar. O, jeśli za młodu tego ich nie pouczycie, później wiotkie, jak trzcina kruche te istoty przytłoczy ciężar krzyża życiowego, a może i złamie! A co powiedziałem o wychowaniu córek, jeszcze więcej stosuje się do wychowania synów.

Prawo ofiary — to podstawowe prawo chrystjanizmu, to prawdziwy zakon życia. Wszelka dusza, co żyć pragnie, musi nieodzownie przyjąć je na siebie. Boski nasz Zbawiciel, przekazując swym uczniom swoją misję, powiedział im: »Jeśli nie staniecie się podobnymi do ziarenka pszenicy, co wpada do ziemi i obumiera, nie będziecie zdolni przynosić owoców«. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli ziar-

no pszeniczne, wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostanie; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi.¹⁾

Moc więc płodna i ożywiająca tkwi w umieraniu sobie samemu. Poświęcić się, umrzeć sobie, to wielkie prawo życia.

Któż atoli z nas pożąda ofiary? Niestety, my się jej boimy; my się obawiamy umrzeć sobie, zaprzeć siebie, poświęcić na ofiarę!

Spowiednik np., poznawszy stan waszego sumienia, wymaga niekiedy od was małych ofiar. Bóg włożył w serce kapłana sporą dozę tkliwości, a mimo to musi on nieraz toczyć z wami spór o to, czy wasza dusza należeć będzie do Boga, czy do świata. Powiadasz: »Nie jestem zdolny do tych ofiar«. Nie chcesz wyrzec się tych płochoci, tych błahostek, tych niebezpiecznych okazji; sądzisz, żeś wiele uczynił, kiedyś sobie coś ujął ze zbytków, wydał z serca mało znaczące westchnienie lub udzielił drobnej jałmużny...

Oto ofiary, na jakie zdobywają się pewne osoby i sądzą, że należycie pojęły życie chrześcijańskie. Nieraz osoby takie obudzają śmiech i politowanie. Otóż trzeba, trzeba je koniecznie sprowadzić do tego wielkiego prawa Golgoty — do ofiary, do zaparcia się. Kiedy wy na to zdobyć się nie chcecie, cóż czyni liściowy Bóg? Nieraz On sam przychodzi wam w pomoc.

Bóg posiada w swem sercu skarby miłosierdzia. Wie On, że wy nie chcecie się zapierać, poświęcić na ofiarę, że trzeba się niejako spierać z wami o teren, jaki Mu macie odstąpić, teren waszych modlitw, waszych lektur, waszych strojów, waszych dzieł, a nawet waszego poświęcenia się w rodzinie. Cóż wtedy Bóg czyni? Mówi: »Ta dusza jest chora, trzeba ją wysłać do szpitala«. Jakiż to jest szpital, do którego Bóg wysłała schorzone dusze? Szpital cierpienia. Bóg was pogrąża, usadawia w cierpieniu; jest to łóżko błogosławione, które macie, musicie zająć. Dotąd uważa-

¹⁾ Jan XII 24.

liście może cierpienie jako jakieś przekleństwo; narzekaliście, kiedy ono was nawiedziło; nie pojmowaliście, że to Bóg raczył zstąpić ze swej wieczności i jak dobry Samarytanin wziął was w swe ramiona, by was zanieść do swego lazaretu i tam wyleczyć; bo cierpienie to wielka potęga, jakiej używa Bóg, by ożywić, uświęcić i zbawić dusze.

Zrozumiejmyż, najmilsi, tajemnicze stosunki, jakie zachodzą pomiędzy ofiarą a cierpieniem.

To pewna, że cierpienia zewsząd nas otaczają, że padają na nas jak płatki śniegu w dni zimowe. Każdy z nas ma tu swój dział, a każdy myśli, że dział jego największy. Jest w cierpieniu pewna misja, którą Bóg wyznacza temu, co je znosi; jest ono wielkim środkiem leczniczym dla dusz.

Czegoż nam niedostaje w życiu? Światła i siły do uświęcenia.

Kiedy Bóg zsyla cierpienie, wtedy zsyla najpočetnějsze, po wierze, światło życia; to też częstokroć cierpienie jest królewskim wiary szlakiem. Oto np. człowiek światowy, któremu wszystko się udawało. Żył spokojnie, zdrowo, sprawy szły mu po myśli. Bóg dał mu zacząć towarzyszkę życia, dziatwa szczęśliwie się rozwija; w życiu wiele spotyka go wesela i honoru; jest to człowiek prawy, uczciwy; spełnia nawet uczynki miłosierdzia. Wszystko go zajmuje, wszystko wyjąwszy Boga, o którym zupełnie zapomniał; nie ma ani jednego spojrzenia dla Boga na zaraniu, ani jednego bicia serca pod wieczór. Nie zna Boga, nie myśli o Nim. A jednak on słyszał o Bogu. Przycho-
dząc na świat, widział słońce, opiewające chwałę Stwórcy; biegał nieraz po kobiercu zieleni i kwiecica, które zbierały drobne jego ręce; matka często pochy-
lała się nad nim, kazała mu klęczeć i modlić się do Ojca, który jest w niebiesiech. Później spotkał się z kapłanem, słyszał głos Kościoła, poznał Chrystusa Pana. A przecież Bóg pozostał w zapomnieniu... A iluż takich praktycznych ateuszów mieści się po naszych

większych miastach! Ani odgłos nieba, ani wstrząsające wydarzenia ziemskie, ani troskliwe zabiegi kapłana nie wystarczają, by ich zwrócić do Boga. Atoli pewnego dnia Bóg przewraca fortunę szczęśliwca, śmierć zabiera mu dzieci, chmury gromadzą się około jego czoła; jest on smutny, przygnębiony, strapiony, niekiedy szmerze, narzeka; a oto nagle przypomina sobie Boga i woła: »Boże mój! Boże mój«, bo cierpienie dla wielu dusz to światło, rozwidniające życiowe zmroki.

To znowu innym razem dusza płocha przypomni sobie Boga, którego nie miłuje; zwraca ku Niemu jakieś mgliste wspomnienie, ale nie tkliwość serca swego. Nie nie było zdolne zwrócić jej do miłości Boga: ani nalegania dziatwy, ani słowa kaznodziei, ani groźby wieczności. Aż Bóg w nią uderzył cierpieniem i ona woła również: »Boże! Boże mój!« Światłość nadziejska ukazuje jej kruchość rzeczy tego świata, a przez pryzmat cierpienia wieczność nad wyraz radosną. A tak cierpienie jest wielką życia światłością. Jest w tem pierwszym przygotowaniu do ofiary coś, co przeświecila dusze.

Dalej przez cierpienie Bóg daje duszy siłę. Do czegoż zdolna jest dusza, która nie cierpiała? Cóż ona zna z opatrnościowych praw chrystyanizmu? Jakż w niej znajomość życia, kiedy widziała w niem tylko radości? Cóż ona wie o swych siłach, kiedy nie była wystawiona na walki, próby? Cóż wie o sobie, o Bogu? O nie! dusza, co nie cierpiała, nie wie, nie ma sił, nie była w boju, nie przeszła przez próbę. Dopiero kiedy przeszła przez ogień probierczy cierpienia, nabrała hartu, niezbędnego do zbożnego bojowania.

Jest jeszcze w cierpieniu zadośćuczynienie. O jakże łatwo my zapominamy, że Bóg żąda odpokutowania za winy! Otóż Pan Jezus przekazał nam swoje własne cierpienia, by nas uzdolnić do zadośćuczynienia. Obraziłeś, znieważyleś Boski majestat — czyż myślisz,

że nie nie pozostaje ci do zrobienia? Czy sądzisz, że wystarcza samo rozgrzeszenie, by otrzymać łaskę przebóstwiającą? Czy myślisz, że nie potrzeba ekspiacji za następstwa grzechu? A że nam brak odwagi, siły i energji wobec siebie samych, potrzeba, iżby Bóg sam zajął się ekspiacją. Zsyła więc opatrnościową pokutę: cierpienie.

Ach! gdybyśmy umieli należycie przyjąć cierpienie, jakieżby to było wspaniałe zadośćuczynienie!

Ta biedna niewiasta, której życie jest złamane to serce wciąż zapoznawane, ta dusza zboliała, to sumienie dręczone, ci wszyscy, gdyby zamiast się zdobyć cierpieniami i przedstawiać się ludziom jako ofiary boleści, gdyby oni swe cierpienia ofiarowali Bogu i przepoili swe łzy łzami Jezusa; jakież skuteczne składałiby odpokutowanie nie tylko za siebie, ale i za swe otoczenie!

Przypuściwszy, najmilsi, że sami jesteście niewinnymi — wszak ci, których kochacie, znieważyli Boski Majestat, a nie powracają na świetlane cnót szlaki. Czemu? — bo może wy za mało cierpieliście! Wszelkie cierpienie jest ołtarzem, na którym każdy może być żertwą za inne dusze. A wieleż znajdziemy dusz, dość odważnych, by się poświęciły na okup win osób im drogich?

Cierpieć jest to odpokutować; cierpieć jest to zbierać zasługi; dodajmy nareszcie: cierpieć znaczy tyle, co miłować.

Tak zaiste, cierpieć, jest to miłować. Kiedy Pan Jezus przyszedł do stajenki i leżał w żłóbku, kiedy Cierpiał okropne boleści na drzewie krzyża, wtedy najwspanialsze dawał dowody miłości Ojcu swemu. A kiedy przed skonaniem wołał: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?! był to wysiłek ostatni najtkliwszej miłości.

O! czyż my miłujemy Boga naszymi nikłemi modlitwami? Czyśmy się zdobyli w życiu naszym na

rzeczywisty akt miłości Boga? Tak, jeśliśmy spełnili jakąś ofiarę z miłości ku Niemu.

Nikt, nikt, najmilsi, nie może się uchylić od prawa ofiary, jak od prawa śmierci. Śmierć, to wielka ofiara, a cierpienie tak jest nieuniknione jak śmierć.

W codziennem, szarem naszym życiu ludzimy się, że nie umrzemy, przynajmniej nie tak prędko.

Napróżno przesuwają się przed oczyma naszymi żałobne orszaki; nam się wydaje, że z niemi śmierć się od nas oddala. Jak chłopczyk, wdrapujący się na górę, sądzi, że dotknie błękitu nieba, które coraz wyżej zdaje się wznosić: tak my, w miarę jak się posuwamy naprzód na drodze życia, myślimy, że śmierć w dal uchodzi, tymczasem ona pędzi ku nam z szybkością błyskawicznego pociągu.

Wszyscy tłumnie zdążamy ku mogile, ku wieczności, niezdolni uwolnić się od wielkiego prawa śmierci, zarówno jak od prawa cierpienia. Cóż to cierpienie? Śmierć zapoczątkowana. Cóż to śmierć? ofiara dopełniona. Jak we mszy św. jest przygotowanie i dokonanie ofiary: tak w cierpieniu jest przygotowanie i dopełnienie.

O! jeśli my wzbraniać się będziemy cierpieć z Jezusem, wtedy cierpieć będziemy przeciw Jezusowi, przeciw Jego zamiarom! Dzieje Golgoty są błogosławieństwem osoby, co cierpi dla Jezusa, a przekleństwem dla tego, co cierpi przeciw Jezusowi, przeciw Jego najtkliwszym zamysłom.

Trzy są, najmilsi, miejsca czyli przybytki, do których Bóg wysyła cierpienie.

Jest przybytek, w którym boleść jest bez zasługi, bo tam ustała wolna wola ludzka, a łaska już wyczerpnięta i los dusz ustalony na wieki: jest to piekło, pierwszy przybytek cierpienia, który wchodzi również w plan Boga jako uwielbienie sprawiedliwości Bożej przez nieszczęśnych, co nie chcieli wielbić Boskiej dobroci.

Jest dalej przybytek czyść, w którym dusze, przeznaczone do późniejszego triumfu, dopełniają zadość-

uczynienie, które je oczyści i uzdolni do odziorzenia chwały niebiańskiej.

Jest nareszcie ziemski przybytek, w którym cierpienie przedstawia wartość niemal nieskończoną, bo może się zespolic z cierpieniem Jezusa. Cóż stąd wynika? To, że cierpienie jest potęgą niezmierną.

Wy, matki, np. jedną łzę więcej otrzymujecie, aniżeli użyciem całej waszej powagi i rozkazu. Łzy oczu waszych — to znak waszej potęgi, bo się niemi posługujecie do rządzenia. — Łzy skruczy, wznoszące się ku Bogu, to wielka siła do zdobycia nieba. Wielką zatem tajemnicą życia jest umieć cierpieć, poddać się pod zakon cierpienia, przyjąć na siebie prawo ofiary.

Nie jest — powtarzam — w naszej mocy uchylić się od tego prawa, a jeśli nie będziemy cierpieli dla Jezusa, wtedy cierpieć będziemy przeciw Jezusowi, przeciw Jego zamysłom.

Czyż świat nie nakłada na was również ofiar: ofiar z waszego zdrowia, z waszego mienia, z waszego czasu, nawet z waszych radości? Są to nieustanne utrudzenia, jakie na siebie przyjmujecie, by się światu przymilić. Nieraz myślałem o kazaniu, które może byłoby satyryczne i zabawne: byłoby to porównanie postu światowego z postem kościelnym; nietrudno byłoby wykazać, że pierwszy większych domaga się ofiar, niż drugi.

Wiem, że wielu z was uchyla się od ofiar postu kościelnego, co ujawnia, że się uchylacie od prawa ofiary i cierpienia. A jednak im bardziej pogrążacie się w wir świata, tem więcej doznajecie ukrytych boleści, tem więcej w uczuciach waszych czujecie się dotkniętymi, tem więcej męczy was kat zazdrości, więcej doznajecie niepokojów, wyrzutów sumienia... O nie! nikt nie może się zwolnić od prawa cierpienia i ofiary.

Poddajmyż się więc temu prawu, dozwólmy Bogu, by nas urabiał, rzeźbił i kształcił cierpieniem, jak

kształcił, urabiał dobrowolnie podejmowanemi umartwieniami śś. Andrzeja i Benedykta.

Niema wielkich dusz bez cierpienia. Im dusza delikatniejsza i wznioślejsza, tem więcej uzdolniona do cierpienia.

Wszystko, co wielkie, jest nłem przez ofiarę, przez cierpienie. Cały chrystjanizm jest w ofierze. Jest w liturgji słowo znaczące to samo co ofiara — *actio*, czynność. Nie na to my jesteśmy kapłanami, by tylko głosić kazania, ale głównie, by spełniać u ołtarza ofiarę, byśmy spełnianiem ofiary przenajświętszej oddawali hołd wszechwładztwu Boga i ofiarowali Mu Jezusa dla zbawienia dusz.

Otóż każdy z was może być w dalszem znaczeniu kapłanem, może przystąpić do swego ołtarza. Tym ołtarzem — to jego serce; tam z siebie samego czyniąc ofiarę, ściągnąć może niewysłowione błogosławieństwa na siebie i na drugih.

Kiedy Kościół jest w niebezpieczeństwie, kiedy potop niewiary zalewa społeczeństwo, my szukamy wspomżenia w świątyniach naszych, bierzemy Jezusa, w Nim i z Niego czerpiemy siły odporne, zwycięskie. Gdyby na świecie jeden tylko był kapłan, zdolny odprawić ofiarę przenajświętszą, ten kapłan stanowiłby największą potęgę świata. Bogactwo, władza, moc rozkazywania, nie nie dorówna potędze kapłana, choćby ukrytego w katakumbach lub wygnanego na puszczę, kiedy w swych rękach dzierży Jezusa; bo wszystko inne — to ziemia, słabość, — Jezus to niebo, wszechmoc.

O jakże więc my zapoznawamy naszą potęgę! Nie są nią: mienie, wdzięki, genjusz, świetne stanowisko, ale ofiara, poświęcenie się, zaparcie, skojarzone z Chrystusową ofiarą.

Te to ofiary, jak nasi święci pustelnicy, składamy Majestatowi Bożemu; one i Bogu przyniosą chwałę, a nam Jego łaski i błogosławieństwo w czasie i w wieczności. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTYCH
ANDRZEJA ŻÓRAWKA I BENEDYKTA.

Łaska Boża, środki uświęcenia.

Z łaski Bożej jestem, com jest.
1. Kor. XV. 10.

Cóż to jest Święty? Odwzór, kopja ideału świętości Jezusa, jaką w nim urabia łaska, — szczególniejsza Boża łaska. Święci wszyscy w ścisły wchodzą stosunek z Chrystusem Panem; świętość bowiem nie jest czem innem, jak odbłyskiem Jezusowej świętości, jak upodobnieniem mniej więcej doskonałem do Jezusa.

Dlaczego dwaj nasi święci, Andrzej Żórawek i Benedykt męczennik w głuchą zapuszczają się puszcę: Andrzej w Tropiu niedaleko Czehowa nad Dunajcem; następnie On i jego uczeń Benedykt w pobliżu Nitry na Węgrzech? Otóż powolni łasce Jezusowej, zdala od świata, w osamotnieniu i ukryciu chcą oni odwzorowywać żywot Jezusa, ukryty w domku nazareńskim, następnie w domku eucharystycznym — w tabernakulum.

Czem bowiem jest puszczą w zamiarach Bożych? Jest to probierz i szkoła udoskonalenia dla dusz wybranych. Wielcy ludzie są wykwitem cywilizacji, wśród której się zrodzili. Święci najczęściej pochodzą z pustyni. Puszczą to jakby akademja Ducha Św., w której oni się uczą sztuki Bożej: tam przez milczenie,

modlitwę, pokutę zdobywają coraz wyższe stopnie umiejętności Świętych.

Podobnie jak artysta wykonywa swe dzieło w pracowni, zdala od zgiełku świata: tak artysta naszego uświęcenia — Bóg lubuje się łaską urabiać arcydzieła swoje zdala od wrzawy świata, by on ich sobie nie przywłaszczał. Bóg, jak świadczy Prorok, przemawia czyli zlewa swe osobliwsze łaski na duszę osamotnioną: Zawiodę ją na puszczę i będę mówił do serca jej¹⁾.

Świadomi tego opatrnościowego działania Bożego, nasi święci pustelnicy wszystką swą świętość Bogu wyłącznie przypisują nie z mniejszem przeświadczeniem, niż św. Paweł mówił: Z łaski Bożej jestem, com jest, a że w nas łaska Boża próżną nie była (bezowocną), żeśmy z nią współdziałali i w sobie ją wzmagali przez milczenie, modlitwę i pokutę — przedewszystkiem zawdzięczamy łasce, która nas uprzedzała i nam miłościwie towarzyszyła.

O łasce do uświęcenia i zbawienia niezbędnej; o środkach do jej pomnażania na wzór naszych świętych Pustelników — podam kilka uwag.

Matko łaski Bożej, pobłogosław. Z. M.

I. Łaska Boża.

Wiemy, najmilsi, z wiary, że ostateczny nasz cel jest nadprzyrodzony, w Bogu, w wiekuistym uczestniczeniu w Boskiej szczęśliwości. Cóż stąd wynika? To, że życie nasze obecne musi być dostrojone do celu, musi być unadnaturalnione. Jest zatem nieodzowną dla nas koniecznością połączyć się z Bogiem, zjednoczyć życie nasze z Jego życiem, jestestwo nasze z Jego jestestwem, działanie nasze z Bożem działaniem, pracę naszą z Bożą pracą.

Cóż jest środkiem do tego zjednoczenia? Wszak Bóg jest Nieskończony, a my istotki skończone, wszak niema żadnego stosunku pomiędzy skończonem a Nie-

¹⁾ Oz. II. 14.

skończonem? Potrzeba zatem pośredniego łącznika, który jest zarazem skończony i nieskończony, który bliskim jest i człowieka i Boga. Potrzeba węzła tajemniczego, pochodzącego od Boga, podnoszącego nas aż do Boga. Ten środek w swej niewysłowionej wspa-
niałości i dobroci Bóg stworzyć raczył, jest nim łaska!

Cóż to jest łaska? Łaska, to dar nadprzyrodzony, darmo dany, jaki Bóg czyni stworzeniu rozumnemu, by je do wiekuistej doprowadzić szczęśliwości. Łaska, to jakby wypływ nadnaturalny mocy Bożej, który podnosi nas do Boga i uzdalnia nasze władze i naszą istotę do bezpośredniego zjednoczenia z Bogiem w życia ziemskiego próbie i w jej wiekuistym uwieńczeniu. Jest ona istotnie i bezwzględnie nadprzyrodzoną, tak że żadne stworzenie ani istniejące, ani możliwe nie ma, ani mieć może w swej naturze prawa do łaski. Pozostaje ona ponad wszelkiem stworzeniem; w aniołach, w Niepokalanej Dziewicy, a nawet w św. Człowieczeństwie Zbawiciela jest ona darem niezasłużonym i całkowicie nadprzyrodzonym. Przez nią i tylko przez nią życie nasze zespala się z życiem Boga. Stwarzając nas, Bóg dał nam dobrą właściwą ludzkiej naturze; podnosząc nas do nadprzyrodzonego porządku, udziela nam dóbr Boskiej naturze właściwych.

Dwa są łaski rodzaje: łaska przechodnia i łaska stała; łaska działania i łaska zjednoczenia; łaska pracy i łaska życia, łaska uczynkowa i łaska przymiotowa.

Cóż to jest łaska uczynkowa? Jest nią ta, co jednoczy działanie nasze z Bożem działaniem; jest to łaska przejściowa, łaska drogi. Na czym ona polega? Na poruszeniu nadprzyrodzonym, na żywotnym pobudzeniu, nadanem władzom naszym, ażeby one wspólnie z Bogiem działały. W naszym umyśle jest to światło, które nam pomaga do widzenia okiem wiary Boga i stworzenia wedle Boga. W naszym sercu jest to zapal, porywający nas do miłości Boga i stworzeń dla

Boga. W naszych władzach wykonawczych jest to siła, pomagająca nam do służenia Bogu i do używania rzeczy po myśli Bożej. Światło, ogień, siła nadprzyrodzone: oto łaska uczynkowa. »Jest to, jak naucza św. Tomasz, pewien skutek Boskiej woli, skłaniający duszę ludzką do poznania, lub chcenia, lub wykonania czegoś.¹⁾

Bez wątpienia doznaliśmy nieraz w życiu tajemniczych wstrząśnień, które nas nakłaniały ku dobrym czynom, przestrzegały o złem, którego mieliśmy się dopuścić, oświecały w badaniu prawdy, rozszerzały duszę, napawały ją radością; był to Bóg, który przychodził jak powiew pomyślny, jak piorun mściwy, jak promień słoneczny, jak fala wonności, jak dźwięk harmonijny. Wtedy Bóg udzielał łask, ale nie dał jeszcze łaski uświęcającej, bo gdy tę daje, Bóg pozostaje: przyjdziemy i mieszkanie w niej uczynimy.

Dlaczego, najmilsi, nazywamy tę łaskę uczynkową? Bo jest czynną, skłaniającą do działania; jest to pomoc aktualna chwili obecnej; udziela się i przydaje do każdego aktu. Jest to jakby przyłożenie, czyli uderzenie prawicy Bożej, która przychodzi nam w pomoc w każdej zbawiennej czynności, jakiej od nas obowiązek wymaga.

To uderzenie, przyłożenie ręki Bożej, uprzedza nas, by nam poddać myśl, tchnąć w nas chęć i pobudzić nas na początku czynu, jaki mamy wykonać, — jest to łaska uprzedzająca. Następnie ona podtrzymuje oko nasze w widzeniu, serce nasze w miłości, władze nasze w wykonaniu powinności aż do jej pełnego wykończenia, — jest to łaska współdziałająca. Przez nią urzeczywistnia się zespół naszego działania z działaniem Bożem. Łaska ta — wynik działania Bożego, wywołującego nasze działa-

¹⁾ S. Thom. 1. 2. q. 110 a. 2.

nie — pośredniczy, jest łącznikiem i środkiem zespolenia naszej pracy z Bożą.

* * *

Jeżeli wiew, podniecenie łaski uczynkowej daje impuls do nadprzyrodzonego życia, tedy nie ona udziela życia nadprzyrodzonego w pełnem słowa znaczeniu. Jej działanie przejściowe nie stawia duszy naszej w Boskim stanie, stan ten wprowadza w duszę inna łaska od tamtej wyższa, zwana uświęcającą, bo wytwarza świętość przymiotową, jest bowiem stałą, trwa w duszy, stawia ją w stanie łaski.

Ozemże jest ta łaska? »Jest to, naucza Doktor anielski, upływ, przelew dobroci Bożej w duszę, która przez tę komunikację staje się czystą i sprawiedliwą, miłą i podobną do Boga, wysługującą żywot wiekuisty«. ¹⁾ Jest to w pełnem słowa znaczeniu dar życia Boskiego. Ona to ożywia duszę, przez nią Bóg żyje w nas, a my w Bogu. Ona nas przenika i przemienia. Jest to moc Boża, wnikać w naszą duszę i bosko ją ożywiająca, jak nasza dusza ożywia ciało. Zasadniczą łaski poświęcającej właściwością jest zjednoczenie rzeczywiste, fizyczne Ducha Św. i substancji duszy naszej tak, że Osoba Boska staje się dla niej pierwiastkiem, źródłem wyższego życia, niż życie jakiegokolwiek stworzenia. Natura Boża jest rzeczywiście zjednoczona z duszą szczególniejszym węzłem tak, że dusza sprawiedliwa posiada w sobie Boską naturę jako do niej należącą, a przez to posiada znamię Boskie, doskonałość Boskiego porządku, stąd Boską promienieje pięknoscą.

Jakie są skutki łaski poświęcającej? Ona nas oczyszcza, usuwa plamy i niedoskonałości

¹⁾ Gratia est influentia divinae bonitatis in animam, per quam assimilata Deo, fit Ei grata et vitae aeterna digna. (Opusc. 51 de Sacrement alt. c. 26.)

naszej biednej natury; niszczy grzech śmiertelny, z którym ostać się nie może; stopniowo usuwa winy powszednie, niedoskonałości i wszelkie zdrożne przywiązania do rzeczy ziemskich.

Teologja katolicka zaznacza pięć przedziwnych skutków, jakie łaska poświęcająca w duszy wytwarza:

Sprawia najpierw to, iż Bóg duszę sprawiedliwą miłuje miłością przyjaźni, jako przedmiot jej godny.¹⁾ Bóg może miłować miłością przyjaźni tylko istotę, promieniejącą doskonałością Bożego porządku, właściwą Jego Boskiej naturze. — Ale też z konieczności miłuje przedmiot godny swej przyjaźni. Otóż ta doskonałość znajduje się w nas wskutek zjednoczenia, jakie łaska uświęcająca wytwarza pomiędzy duszą naszą i Boską naturą.

Dalej, łaska poświęcająca czyni nas prawdziwemi dziećmi Boga, co Objawienie najwyraźniej zaznacza. Którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi.²⁾ — Wprawdzie jesteśmy synami Bożymi tylko przez przywłaszczenie; ale to Boże usynowienie wielce się różni od ludzkiego: to nie zmienia istoty dziecka przybranego; Boskie zaś iści się przez rzeczywiste udzielenie doskonałości, Bożej naturze właściwej.

Łaska uświęcająca nadaje nam ścisłe prawo do Boskiej szczęśliwości, t. j. do rodzaju szczęśliwości, która z natury swej jest właściwa Bogu samemu. Skąd wynika to nasze prawo? Z tytułu Synów Bożych, a jeśli synami, tedy i dziedzicami, dziedzicami Bożymi³⁾, a spół-

¹⁾ De Gratia I. VI. c. XIII. n. 2.

²⁾ Rzym. VIII. 14 i 16.

³⁾ Rzym. VIII. 17.

dziedzicami Chrystusowymi. To niewysłowione wiekuiste dziedzictwo odpowiada naszemu uczestniczeniu w Boskiej naturze przez łaskę.

Łaska poświęcająca przekształca nas w przybytek Boży, w Sanktuarjum Ducha Św., jak zaznacza Pismo św.¹⁾ Wprawdzie Bóg na mocy swej niezmierzoności jest wszędzie, atoli łaska wytwarza pomiędzy nim a nami ściślejszy węzeł tak, że w osobliwszy i w doskonalszy sposób jest nam obecny.

Nareszcie łaska uświęcająca wprowadza cudny orszak cnót (przymiotów) nadprzyrodzonych, które służą do rozwijania w nas nadprzyrodzonego życia, jakiego źródłem jest w nas łaska poświęcająca. Z łaską Bóg wlewa w duszę trzy władze (cnoty) teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, i cnoty moralne: roztropność, sprawiedliwość i mięstwo.

Łaska jest w naszej istocie i w naszych władzach; ona przenika nas Bogiem. Przedziwna to tajemnica! Jakże nie dać temu wiary, kiedy Bóg sam powiedział nam przez Syna swego: Przyjdziemy i mieszkanie w człowieku uczynimy;²⁾ kiedy Syn Boży chce być winnym szczepem, którego my latoroślami³⁾ i chce, by w nas krążył sok Jego Boskiego życia; kiedy Apostołowie, powiernicy myśli Boskiego Mistrza i Jego miłosnych zamiarów, przekazali nam tytuły naszego nadprzyrodzonego synostwa: nasienie Boże jest w nas;⁴⁾ On nas zrodził dobrowolnie,⁵⁾ Jego siła rodzicielska nas zachowuje. Taka jest potęga miłości, z jaką naszą duszę wewnątrz chwytą, iż zostaje ona przemieniona. Nie nazywamy się już

¹⁾ Rzym VII; 1 Kor. III. 16.

²⁾ Jan XIX. 23.

³⁾ Jan XV. 5.

⁴⁾ 1. Jan I. 3.

⁵⁾ Jakób I. 18.

Jego stworzeniami, lecz synami i nimi jesteśmy.¹⁾

Niezawodnie, my nie jesteśmy synami Bożymi w ten sam sposób co Słowo Przedwieczne. Ono jest zrodzone z konieczności, — my z życzliwości; Ono jest Synem z natury, my z przywłaszczenia. Ale jakże odmienne jest to przywłaszczenie od ludzkiego... wszelka tkliwość serca ludzkiego nie może zdziałać w naturze dziecka adoptowanego; ono zachowuje na swe szczęście lub nieszczęście w swych żyłach krew, — w swych władzach odcisk swych rodziców; nie tu zmienić niesposób. Wszystko, co mu dać można, to tytuł z prawami. Ale Bóg działa głębiej. Jego działanie wnika w substancję, rodzi nas nadprzyrodzenie, udzielając nam własną swą naturę przez pewien udział w podobieństwie; nazywamy się Jego synami, bo nimi w rzeczy samej jesteśmy. Wprawdzie Istota nieskończona może się tylko Boskim udzielać Osobom: to też nie rościmy sobie prawa dorównać Bogu. Ale, ponieważ Bóg stanowczo powiedział przez usta Księcia apostołów, że Jego dary czynią nas uczestnikami Jego natury,²⁾ musimy wierzyć w to uczestniczenie odmienne bezsprzecznie od uczestnictwa Boskich Osób, ale rzeczywiste i skuteczne tak, że nam nadaje tytuł prawdziwych synów Bożych, a przez ten tytuł bogów, wedle wywodu św. Augustyna. *Si filii Dei facti sumus et dei facti sumus.*³⁾

Zatem przez łaskę Bóg daje duszy formę Boską. »Bóg jest życiem duszy, jak dusza życiem ciała« (św. Augustyn). Przez łaskę, naucza Doktor anielski, cała Trójca mieszka w nas;⁴⁾ a przeto nie już tylko nasza

¹⁾ 1. Jan III.

²⁾ 2 Piotr I.

³⁾ In Ps. XLIX, 1. Serm III de Verbis Dni.

⁴⁾ S. Th. a. p. Vq, 13a.

natura, lecz Duch naszej synowskiej adopcji wznosi niebu ten okrzyk: Ojcie! Ojcie! ¹⁾

Przypatrzmy się, najmils! tym d w o m ł a s k o m w i c h zestawieniu z sobą. Dopóki stan łaski nie jest w nas przywrócony, łaska uczynkowa pobudza nas, nakłania do aktów, które zbliżają nas do usprawiedliwienia. Jest ona wtedy dążeniem do życia Boskiego. Kiedy już mamy niewysłowione szczęście Boskiem tryskać życiem, łaska uczynkowa porusza siły nadprzyrodzonej żywotności, w nas złożone, krystalizuje je w czynie cnotliwym, a tem samem je rozwija. Jej nieustanne pobudzania wciąż nam pomagają do postępu i sprawiają, że wyzyskujemy nadprzyrodzone środki, jakie są w nas. Przez wpływ złączony tych dwóch łask wytwarza się w nas pobożność synowska względem Boga. Jedna i druga przyczynia się do dzieła.

Jedna więcej czynna nadaje ruch; druga więcej stała nadaje skłonność i łatwość. Jedna więcej zmienna zgadza się z ruchliwą stroną naszego jestestwa; druga więcej nieruchoma harmonizuje ze stroną trwałą życia. Jedna przechodnia, dostosowana do poszczególnego, doraźnego aktu; druga więcej ogólna rozciąga się jako przymiot podstawowy do wszystkich czynów. Jedna, podobniejsza do Marty, idzie tu i owdzie wedle potrzeby; druga, więcej zbliżona do Marji, trzyma duszę przy Bogu. Jedna rozszerza sprężynę naszych władz, umożliwiając ich akty, które naturalnie są poza ich doniosłością; druga przemienia sam grunt naszego jestestwa, przydając mu nowe jestestwo — życie Boskie. Jedna zbiera materiały, druga je organizuje; obydwie budują w duszy Bogu żywą świątynię.

Cóż to więc łaska uczynkowa? To świt, to zorza niebiańska naszych umysłów, to wzniesienie i usilnienie woli, to rozszerzenie serc naszych, to zleczenie naszych rodzimych niemocy, to balsam, co wszystkie

¹⁾ Rzym. VIII. 15.

goi rany. Łaska to rozerwanie więzów namiętności, to skrzydła anielskie, przydane poziomej naszej woli.

Cóż to jest łaska poświęcająca? To sprawiedliwość, świętość, boskość, piękność Boża, to harmonja i pokój niebiański w tych, których ona bosko udostojniła i przebóstwiła. Łaska to blask Bożego Oblicza odbity, promieniejący w duszach naszych; to nasza komunja z Bogiem, dział nasz w Jego weselu i chwale, szczęśliwość nasza w zarodzie i w istocie swojej. Łaska to zmartwychwstanie i podźwignięcie ludzkości na Boską wyżynę; to adwent, inauguracja królestwa Bożego w duszach, to sam Dar-Bóg, Duch Święty, Jego w nas niewysłowienie wspaniała i ubłogosławiająca dusze intronizacja.

Na zakończenie wskażę, najmilsi, środki, jakimi my na wzór naszych śś. pustelników, łaskę Bożą w sobie wzmacniać mamy, a tem samem coraz więcej się uświęcać.

II. Środki uświęcenia.

W ukrytym przed ludźmi, a bogatym w Boga obliczu, żywocie naszych śś. pustelników mamy, najmilsi, zachętę i wskazówkę, w jaki sposób i my szare nasze życie uświęcać, a tem samem łaskę Bożą w sobie przynależać mamy, możemy.

Cztery rzeczy niezmiernie się przyczyniają do naszego uświęcenia: samotność, modlitwa, milczenie i pokuta. Samotność oddziela nas od ludzi; modlitwa jednoczy z Bogiem, milczenie przechowuje w nas cnoty; pokuta wyniszcza występki.

Temi to środkami śś. nasi pustelnicy wzbijali się na świętości szczyty; temi środkami i my tam za nimi piąć się możemy.

Potrójną rozróżniamy samotność: ciała, ducha i serca. By się uświęcić, by korzystać z natchnień łaski, trzeba się osamotnić ciałem, uchylając się od

towarzystwa ludzi duchem świata owianych, których i wygląd, i duch, i mowy, i zasady zatruwają serce i odwodzą od cnoty. Zali codzienne doświadczenie nie poucza nas o prawdziwości słów autora o Naśladowaniu, że z podobnemi przestając osobami, powracamy do siebie umniejszeni na duchu, mniej mądrzy, częstokroć skalani? — Atoli nie na wieleby nam się przydało osamotnienie ciałem, bez wycofania z tego zgubnego środowiska ducha i serca. Potrzebaż więc dla uświęcenia swojego stać się kamedulą, kartuzem? Bynajmniej, lecz trzeba ducha i serce osamotnić; inaczej nigdy do zjednoczenia z Bogiem nie dojdziemy, a tak pozostaniemy zdala od krynicy łask, bez których dusza wiecznym pozostałaby głazem i martwą pustynią.

Dalej, nie możemy wam dosyć powtarzać, jak ważnym i niezbędnym w dziele uświęcenia czynnikiem jest modlitwa, której Zbawiciel nadał niejako monopol wszystkich łask swoich, wcielając swą wszechmoc w naszą prośbę: O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to spełnię. W imię moje tj. nie opierając się na zasłudze waszych modłów, lecz na wysługach i obietnicach Zbawcy waszego. Wszelki początek życia nadprzyrodzonego przychodzi nam przez łaskę, jak całe dzieło uświętobliwienia szczerą jest łaską; a najpierwszą łaską, jest łaska modlitwy, za którą, gdy jej człowiek jest wierny, przychodzą dalsze, coraz pełniejsze dary łaski. Wszelako jakakolwiek była wierność tym łaskom, nie może ona wysłużyć ostatniej wieńczącej wszystkie, łaski wytrwania w dobrem aż do końca. Ta, wedle nauki Kościoła, tylko wymodloną być może. A więc na początku i na końcu dzieła łaski stoi modlitwa; ona jedna tylko wszystkiej naszej pracy duchownej jest zaczątkiem, towarzyszką i uwieńczeniem.

Cóż jest trzecim uświęcenia środkiem? Milczenie, małomówność z ludźmi, a wielomówstwo z Bogiem. Milczenie to szkoła mądrości i świętości; w niej

uczemy się dobrze mówić i święcie żyć. Kto jest panem swego języka, jest panem swych namiętności. Chcemyż nienaruszenie zachować skarb swych cnót, chowajmy milczenie, przyłóżmy, jak radzi Duch Św. pieczęć ustom swoim; przez nie bowiem wchodzi życie i śmierć. Przez rozwarte warg wierzeje przychodzi szatan do serca i wykrada z nich nagromadzone cnót skarby. O nie, nigdy się nie uświęci, kto folguje zbytńo językowi! Mówmy mało, spokojnie, słuszenie, nienamiętnie. Mówmy z konieczności, z miłości, z prostotą o rzeczach dobrych, ale umiejmy też chować dyskretne milczenie.

Ostatnim środkiem uświęcenia, jaki nam wskazują święci nasi pustelnicy, to pokuta.

Cóż to znaczy być świętym? Jest to oswobodzić się od występków, od wad. A czegoż potrzeba do ich wytepienia? Chrześcijańskiej pokuty.

Wszystkie niemal występkі mają swą siedzibę w cieie. Otóż tylko orężem umartwienia możemy pokonać buntownicze ciało i w tem kruchem jak szkło naczyniu zachować ten skarb nad skarby: łaskę Bożą.

Wprawdzie, najmilsі, nie wymaga się od was, byście jak święci Andrzej i Benedykt przerażającemi umartwieniami trapii ciało, np. ostrą włosiennicą, krwawem biczowaniem; byście jak Oni pędzili noce bezsenne, tygodniami całemi pościli, ale żądamy, byście na tyle siebie przemogli, iżbyście ujarzmiali żądze nieprawe, odmawiali ciała żdrożnych rozkoszy, przyjmowali ochoczo boleści, choroby, jakie Bóg wam opatrźnie ześle. Którzy są Chrystusowi, nauczyciel, Apostoł, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądlіwościami.¹⁾ Bez świętego znienawidzenia wroga swej duszy — ciała, nie

¹⁾ Gal. V. 24.

zaliczymy się nigdy do grona prawych wyznawców Chrystusa, nie dojdziemy do świętości, ani sobie zapewnimy wiekuistej szczęśliwości. Umartwiajmyż przeto zmysły, odmawiając im przyjemności, jakich żądają wbrew woli Bożej i rozumowi. Umartwiajmy oczy, by nie spoglądały na to, co może duchową sprowadzić ruinę. Umartwiajmy uszy, zamykając je na mowę lekką, próżną, uwłaczającą sławie bliźniego; — a wzamian za grzeszne zadowolenia, których sobie odmówimy, Bóg zleje na dusze nasze strugi swych łask i pociech niebiańskich.

Ten sam czynnik łaski, co urabiał i uświęcał życie świętych naszych pustelników, urabia i uświęca każde życie chrześcijańskie. Jedna tylko, najmiłsi, zachodzi różnica między nami a nimi. Oni, mając bogatszą łaskę, lepiej i wierniej niż my z nią współdziałali, przez co im Bóg coraz łask swych przydawał; my, cośmy mniej otrzymali, jakże często i ten dar mały zagrzebujemy.

A co gorsza, my tę łaskę Bożą w sobie lekceważymy: nieraz tygodniami, miesiącami, latami żyjemy spokojnie w grzechach śmiertelnych, bez Boga, bez Jego łaski!

O, jakże my dbamy o wszystko raczej, niż o to, aby z łaską współdziałać! A w wychowaniu młodzieży zali myślimy o tem, patrząc na dzisiejsze jej zepsucie — że potrzeba tu potężniejszego środka, aniżeli jakiegoś tam wykładu teoretycznego o życiu zmysłowem, by młodzieży otworzyć oczy na złowrogi zepsucia skutki?

Zali rodzice i wychowawcy to rozumieją? Chyba nie, skoro sami ten dar cenny jak Bóg, łaskę, w swem życiu lekceważą, od krynic łask, od św. Sakramentów stronią, a tak moralnie dziczeją, poganiają!...

Ożywmyż więc, najmiłsi, swoją staropolską wiarę; czerpmy często ze źródeł Boskiego żywota, z sakra-

mentalnych krynic, umiłujmy samotność, modlitwę, milczenie i chrześcijańskie umartwienie, a tak i w nas nadprzyrodzone będzie tryskało życie, rękojmia pro-rocza naszego Boskiego uszczęśliwienia. Amen.

INNE KAZANIA: 3-e O duchu pobożności,
4-e O skupieniu, zob. Kazania Niedzielne t. II.

KAZANIE

NA

UROCZYSTOŚĆ BŁ. SZYMONA Z LIPNICY.

(18 LIPCA.)

Życie z wiary. Nasze względem niej powinności.

Sprawiedliwy z wiary żyje.

Rzym. I. 17.

Jeżeli życie sprawiedliwego wogóle rozwijać się musi na podłożu wiary, — to tem bardziej życie Świętego. Wiara bowiem, to podwalina nadprzyrodzonego życia, to nieodzowny do uświęcenia i zbawienia środek. To też wiarą żył nasz bł. Szymon, nią w heroiczny uświęcał się sposób.

Ujrzał on światłoienne w r. 1420 w Lipnicy, miasteczku położonem o 10 mil od Krakowa, niedaleko Bochni. Rodzice jego ubodzy w dary ziemskie, bogato byli wyposażeni darami nieba. W wierze i w pobożności wychowali syna, od zarania rokującego coś niezwykłego tak dla bystrości umysłu, jak dla zamiłowania cnoty. Na wierze i miłości Boga ugruntowawszy wychowanie, wysłali go dla wyższych nauk do Krakowa.

W owych czasach Akademia Krakowska porówni kształciła uczonych jak świętych. Mistrzami i współuczniami bł. Szymona byli św. Jan Kanty, bł. Jan z Dukli, bł. Ładysław z Gielniowa, wielcebn Stanisław Kaźmierczyk, Michał Gedroyć i Izajasz Boner. Żądny wiedzy, żądniejszy jeszcze cnoty, nasz Błogosławiony w jednej i drugiej przedziwne czynił postępy. Po

skończonych studiach zostaje zaliczony do grona profesorów Almae matris.

Na dalsze jego losy wpłynęły ogniste kazania, jakie na rynku krakowskim miewał św. Jan Kapistran. Nasz Błogosławiony, jak wielu innych profesorów i uczniów uniwersytetu, porzuca świat i wszystkie świetne w przyszłość widoki, i wstępuje do klasztoru oo. bernardynów krakowskich.

Rodzicielką wszystkich jego heroicznych cnót, zwłaszcza iście dziecięcej pobożności do imienia Jezus i Bogarodzicy, była świetlana jego wiara.

Tę swą wiarę świetlaną, czynną jako Mistrz nowicjuszków przeszczepliał w serca swych wychowanków, z których wielu do wysokiej wzbiło się doskonałości, jak bł. Jan z Dukli i bł. Ładysław z Gielniowa.

Ten duch wiary skłonił go do pieszej pielgrzymki do Rzymu, by złożyć hołd Chrystusowi w osobie Jego namiestnika, — i do Ziemi św., by ucałować ślady stóp Jezusa w miejscach przezeń uświęconych. Ten duch wiary rozpalał serce jego miłością dla Jezusa i dusz, krwią Jego najśw. odkupionych; stąd te płomienne jego kazania, to poświęcenie się na usługi zapowietrzonych — którym służąc, sam się od nich zaraził i po kilku dniach choroby poszedł po nagrodę do Pana 1482 r. Święte jego zwłoki spoczywają w kościele oo. bernardynów w Krakowie, na Stradomiu.

I my, najmilsi, jeśli pragniemy się uświęcić i wiekuistego dostąpić zbawienia, koniecznie z wiary żyć musimy; wiara musi być dźwignią, motorem, duchem, wszystkie nasze czyny ożywiającym.

Nad życiem z wiary i nad naszymi względem wiary powinnościami chciejmy się dziś poważnie zastanowić.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo Tej, którą Duch św. przez usta św. Elżbiety dla wiary ogłosił błogosławioną. Z. M.

I. Życie z wiary.

Cóż to znaczy żyć z wiary? Jest to obrać sobie wiarę za jedyną sterniczkę życia; sprawić, by ona była pierwiastkiem wszelkiego ruchu w duszach naszych. W duszy naszej różne są poruszenia: woli, serca, rozumu; trzeba zatem, by wiara była ich źródłem, sprężyną. Krew krąży w przewodach naszego organizmu, z kończyn przychodzi do serca, a że serce jest w połączeniu z powietrzem zewnętrznym, krew ożywiona i odnowiona powraca aż do najdalszych arteryj. Tak samo wiara, kiedy jest prawdziwie życiem naszej istoty, musi krążyć w żyłach rozumu i woli a że przez serce jest w ciągłej łączności z Duchem Św., winna rozlewać na wszystkich przewodach naszej duszy światło i ogień, wciąż odnawiane.

A teraz zapytajmy, czy to życie wiary pulsuje w duszach ogółu chrześcijan? Niestety, wielu za dni naszych nie ma nawet wiary. Żyjemy w epoce, w której na pozór wiele jest pobożności, a w gruncie mało wiary. Pytam, zali wiara przenika dusze? zali ona jest sterniczką życia naszego? Weźmy na przykład wasze najbliższe otoczenie: męża, braci, przyjaciół... Zali wiara ożywia ich życie? Dla praktykujących nawet nie jestże ona raczej jakby odświętną szatą? dla innych może wspomnieniem lat dziecińczych, wspomnieniem pouczenia ich matek, a nie więcej? Co do ludzi, przejętych duchem świata, mająż oni wiarę? Wierzą może jeszcze w katechizm; wiedzą, że to mały podręcznik, przechodzący z rąk do rąk, każą go bełkotać swym dzieciom, ale sami — może go nie znają, nie czytają. Wiara w nich jest w stanie jakiegoś mglistego, nieokreślonego pojęcia. A jednak pozbawieni pierwszych katechizmowych wiadomości, rozstrzygają wielkie zagadnienia Boskiej naszej religji, z zuchwałością pozywają przed swój sąd papieży, biskupów, kapłanów, naukę, prawa Kościoła Chrystusowego...

Żyje się z wiary tylko pod warunkiem, że ona jest w duszy, że wnika w życie, że jest dla duszy tem, czem dusza dla ciała. Chrześcijanin — wedle określenia pewnego Ojca Kościoła, to dusza w ciele, zjednoczona z Duchem Św. Do życia wiary nie wystarcza zatem sporadyczne, przelotne prześwietlanie umysłu, jakiego udziela Duch Św. — lecz potrzeba, iżby Duch Św. w duszy mieszkał, swą łaską ją ożywiał i do działania pobudzał.

Nie mówię tu o konieczności wiary. Wiem, najmilsi, że macie silne o tem przekonanie. Znacie ten wyrok Zbawiciela: Kto nie wierzy, już jest potępion. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

Kiedy Pan Jezus napotykał duszę cierpiącą lub kiedy zamierzał cud uczynić, zawsze pytał: Czy wierzysz? Do siostry Łazarza mówi: Wierzysz w to? Błogosławiąc biedną Chananejkę mówi jej: O niewiasto, wielka jest wiara twoja! Niech ci się stanie jako chcesz.¹⁾

Wiara to pierwszy warunek nadprzyrodzonego życia. Mieć wiarę jest to przystawać swym umysłem do prawd objawionych dlatego, że Bóg to powiedział, a Kościół tego naucza. Trzeba kornie pochylić rozum wobec Boskiego twierdzenia i nauczania Jego organu — Kościoła. Przedmiotem naszej wiary nie jest słowo człowieka, lecz Boga. Wiara nasza jest w Bogu. Cóż nad to większego, piękniejszego?

Czyśmy się kiedy głębiej zastanowili, czem dla nas jest wiara? Otóż wiara to najwyższa światłość świata. Dusza niewierząca jest pozbawiona nadprzyrodzonego światła, jakie nam daje wiara. I tak my wierzący wiemy nieomylnie, skąd przychodzimy, jaki jest cel naszego życia, dokąd zdążamy. A to wszystko prawdy niezbędne. Wszak nasienie, rzucone w łono ziemi, zna wytyczoną sobie drogę poprzez

¹⁾ Mat. XV. 28.

zewnątrzną skorupę ziemi, by wystrzeliło łodygą i okryło się kwieciami; wszak orzeł zna swe górne szlaki poprzez przestworza; wszak gwiazda zna swój bieg wśród mirjadów światów. Każda rzecz miałażby znać swą drogę, — a człowiek nie miałaby swojej poznawać? Miałaby wciąż wołać do Boga: »Daj mi poznać drogę moją«, a Bóg nie miałaby go wysłuchać?!

O nie, najmilsi, ja wierzę w Boga jako Ojca, który mówi do dziecka swego, który się ku niemu schyla, którego ucho słyszy bicia mego serca, którego wzrok widzi łzy oczu moich. Wierzę w słowo Boga, bo jako dziecię ubogie, słabe, zagubione w katakumbach tworów, potrzebuję usłyszeć głos, któryby mi był światłem; bo ten dobry Ojciec nie włożył we mnie żadnej dążności, którejby zadowolić nie zamierzał.

W świetle wiary pojmujemy, że życie ziemskie to tylko pielgrzymka, przejście, walka. Wiara trzema słowami wyświeatla nam tajemnicę naszego żywota. Jest to, mówi, powinność do spełniania, boleść do znoszenia, apostołstwo do uprawiania. Istnienie obecne to przegrywka i przygotowanie do wieczności, gdzie życie będzie pełne, przeobfite. Jest zatem w wierze najwyższe światło życia dla jednostki.

Jest również w niej najwyższe światło dla społeczeństw. Widzimy narody powstające i znikające; widzimy opatrnościowy ruch rzeczy. Otóż wierzący dostrzega wszędzie rękę Ojca niebieskiego; wszystko dlań jest jasne. Stojąc na szczycie wyniosłej góry, widzimy, co się poniżej dzieje. Pochodnia wiary rozświeca wielkie zagadnienia ludzkości, pacholęciu jak starcowi, uczonemu jak prostaczkowi.

Poza wiarą, przeciwnie, ileż wahań umysłu? Skąd jestem i paco na ziemskiej zjawiłem się widowni? Rozum zmieszany jest jak ów podróżny, co wychodzi pod wieczór, kiedy cienie nocy zapadają; wspiera się on na lasce, zapuszcza wzrok w głębiny firmamentu, spostrzega tylko obłoki; szuka gwiazdy, ta się nie jawi. Rozum ludzki w dziedzinie nadprzyrodzonej za jedyny

promyk ma macanie; niedostaje mu tej światłości słonecznej, jaką my wierze zawdzięczamy.

Czemże jeszcze jest dla nas wiara? Największą siłą życia. Niema nic większego jak przeświadczenie. Mówimy: »Szczęśliwy ten, co ma przekonania; — najsilniejszym jest człowiek z ideą«. Kiedy chrześcijanin nawskroś jest przejęty ideą wieczności, kiedy wiara opanowała całe jego jestestwo, jakże on jest potężny, energiczny! Dlatego to widzimy np. tyle osób heroicznych, zamykających się w zaciszach, klasztorach, jak nasz bł. Szymon, poświęcających się aż do bohaterstwa dla bliźnich. W nich wiara ma pełny swój rozkwit; one czują potrzebę życia jedynie pod natchnieniem wiary. Wiara urobiła tych nadziemskich bohaterów, których mianem świętych zaszczycamy.

Wiara jest nie tylko najżywszem światłem i największą siłą życia, ale też jedyną prawdziwą pociechą. Nic smutniejszego jak dusza niewierząca! Rozpacz — to ostatnie słowo moralnych upadków i boleści; można też powiedzieć, że ostatniem słowem smutków ludzkich jest nieufność. Niedowierzenie to brak wiary; stąd zwątpienie, wahanie się, niewiara szydząca, drwiąca... Ci, co żywią nieufność do wszystkiego, do Boga nawet, kiedy im niedostaje wiary, żyją w zupełnem odosobnieniu, w pełnym smutku, — brak im bowiem tej wielkiej pociechy, jaką wiara przynosi. Trudno pojąć pociechę bez wiary. To też niejedno woła: »O jakże byłbym szczęśliwy, gdybym miał wiarę!« Słusznie powiedział pewien uczony zbłąkany, słysząc w kościele swej wioski lud śpiewający: »Nie. szczęśliwi my, co rozumujemy! ależ rozumować jest to wątpić, a wątpić jest to cierpieć«. Tak zaiste, wielką pociechą życia jest wiara z swemi wiekuistemi perspektywami!

Kiedy wiara nie jest tylko prostem przystaniem duszy, lecz jej życiem, wtedy wszystko się rozjaśnia: nie tylko pojmujemy życie wogóle, bieg rzeczy ludz-

kich, ale i wewnętrzne wydarzenia rozwijające się w naszym wnętrzu, że jest Bóg, co policzył włosy głowy naszej; wierzymy wyraziście w rządy Opatrzności; mamy namacalne przeświadczenie, że posiadamy Ojca w niebie i pod Jego okiem jesteśmy spokojni i pewni, że nic nam się nie wydarzy, czego by On nie dopuścił, że On nas miłuje więcej, niż my siebie samych.

Pewien monarcha, spotkawszy pastuszką, zapytał go, jaką płacę otrzymuje za strzeżenie trzody? »Otrzymuję tyle, co najjaśniejszy pan«. Jakim sposobem? »Bo zawiadując trzodą, czy kierując ludźmi zyskujemy niebo lub piekło«.

Wieczność to ostatnie słowo i meta naszego istnienia; otóż wiara nas zapewnia, że wszystko się streszcza w odziorzeniu wieczności. Kiedy wiara nas opromienia, mówimy jak ten św. żebrak, niedawno kanonizowany, św. Labre. Pewnego razu odziany łachmanami, siedząc przy drodze, wiodącej do Rzymu, spożywa kawałek suchego chleba. Obok niego przechodził wesół orszak weselny. Na widok żebraka, któryś z orszaku rzuca mu słowo politowania, a raczej gniewu: »Nieszczęsny! Labre podnosi się ze świętą dumą chrześcijanina, który może być okryty poszarpaną siermięgą, mieć za ledwie kawał chleba, ale który posiada w swej duszy skarby wieczności — i mówi: »Nazywasz mnie nieszczęśliwym. Otóż ja jestem bardzo szczęśliwy; na tym Bożym świecie ci tylko są nieszczęśliwymi, co się gubią na wieki«.

Oto wielkie i doniosłe słowo podyktowane wiarą. Kiedy my wszystko oceniamy z nadprzyrodzonego punktu widzenia, nasze uczucia i nasza wola w pełnej pozostają harmonji; dusza nasza jest jakby żywą harfą i rozkosznym dla Boga kantykiem.

Trzeba więc koniecznie żyć wiarą; trzeba, by myśli nasze, uczucia nasze były natchnione wiarą. Trzeba, byśmy mówili z św. Franciszkiem Salezym: »O Boże, gdyby było coś we mnie, coby nie było wiarą natchnione, bezzwłocznie wyrwałbym to i wyrugował

z serca. Trzeba, by nasza wola odbierała natchnienie od wiary, by wiara była jej busolą.

Jakież są nasze względem wiary powinności?

II. Nasze względem wiary powinności.

Jakież są nasze względem wiary powinności? Pierwszą jest, stawać w jej obronie. Może nigdy nie potrzeba było tak jej bronić, jak za dni naszych, bo nigdy na osłabienie Wiary nie wpływało tyle potężnych czynników wewnątrz i zewnątrz nas, co w dobie obecnej.

A najprzód w nas. My zwłaszcza Polacy, więcej jeszcze Polki — żyjemy uczuciem, czułością; wiara u wielu jest raczej stanem uczuciowym, niż stanem niezłomnego przeświadczenia. Jakże mało z nas działa pod wpływem silnego przeświadczenia, a przeciwnie jakże wielu daje się porwać doraźnemu wrażeniu! Jesteśmy naturami lotnemi, sobie nierównemi; lada co nas unosi lub powala. U wielu wiara polega na wzruszeniu lub wspomnieniu, np. pierwszej Komunii św. Częstokroć wiara — to kwiat, którego woń do nas dolatuje, ale nie jest potęgą przeświadczenia, przenikającego głębie duszy. Obok tego wewnętrznego niebezpieczeństwa, które możemy uchylić, jest i zewnętrzne.

O! jakże sprzeczne i przeciwne wierze pojęcia za dni naszych krążą wokoło nas. Bierze się z chrystjanizmu zewnętrzny rozkwit; przyjmuje się cywilizację chrześcijańską, jej pokost, ale wielu ludzi nie chce oprzeć swego życia na jej fundamentalnych podstawach.

Przypatrzmy się, co się w oczach naszych dzieje. Cóż się np. czyta? Zawsze mnie przeraża, kiedy widzę złe książki, dzienniki, ilustracje, pokrywające stoły, etażerki, biblioteki w domach katolickich. Z niesłychaną łatwością bierze się do ręki wszystko, co jest przeciwne nam, Kościołowi, co obraża obyczajność. Cóż stąd wynika? Smutne obniżenie rozumu; chrze-

ścijanie z dziwną pochopnością wierzą we wszystko, co się pisze, mówi przeciw Kościołowi. Któż wysłowi, jak straszna jest potęga tych książek, tych poglądów, broszur, gazet, które bałamuca i zwodzą nieoświeconych w wierze; a tak prawda Boża coraz bardziej opuszcza ziemię! Trzeba więc strzec swojej wiary i otoczenia swego, uchylając siebie i drugih od lektury niebezpiecznej, niezdrowej, brudnej.

Pewien myśliciel zauważył, że »wiara wchodzi do duszy cierpiącej, a wątpliwość zbliża się do duszy marzącej«. Cierpienie w rzeczy samej jest częstokroć drogą do wiary, ono do niej doprowadza, kiedy do marzącej przybliża się wątplenie.

Za dni naszych wielu, zwłaszcza niewiast, lubuje się w marzeniach przesadnych, w tem wszystkiem, co wywołuje silne wrażenia; zamiast lektury zdrowej, pożywnej, chwytają wszystko, co naraża na niebezpieczeństwo czystość wiary i duchowe sprowadza ruiny!

Chrońcież więc wiary waszej, czyniąc wybór należyty z tego, co czytacie. Strzeżcie też wiary w rozmowach. Trudno nie odczuć wrażenia słowa. Mało jest dusz dość bogatych, by żyły z własnych zapasów, z nabytych pojęć; większość karmi się tem, co usłyszą w otoczeniu. Zarzut, niemądre oskarżenie wiary usłyszane staje się dla nich burzycielską potęgą. Żyjecie nieraz w atmosferze praktycznej niewiary, nosicie tę kruchą roślinę wiary w jeszcze kruchszem naczyniu; jeśli statecznie nie będziecie czuwali, wiara ta niebawem w gruzy się obróci.

Drugą powinnością jest ożywiać swą wiarę. Za dni naszych dużo jest pozornej pobożności, a mało wiary silnej, rozumnej, czynnej, wzniosłej. Ongi wiara była w tradycjach, w mleku, we krwi polskiej rodziny. Matki czytały książki treści religijnej; ludzie nauki, literaci, uczeni oddawali się studjom teologicznym. Dziś to teren zarzucony; to też wielka ignorancja i pustka zalega umysły naszych oświeconych.

Chciałbym was, najmilsi, przekonać o konieczności ożywienia waszej wiary i rozumienia rzeczy świętych. Religja to prawda, piękno i dobro. Czytajcie księgi Świętych, nabywajcie Boskiej umiejętności czy z Pisma św., zwłaszcza z Ewangelji, czy z dzieł ascetycznych np. »O naśladowaniu Chrystusa Pana«. Czyż znacie gruntownie naukę katolicką? świętą liturgję? Są w nich rzeczy prześliczne, rzeczy nadziemskiej poezji. Czemuż tylu ludzi żyje wśród tylu cudów, nie wiedząc o tem? Czemuż nie wchodzą w te silne, gorące światłości, które tchną w dusze moc nadziemską.

Słuchajcie przynajmniej sporadycznie kazań; nie są one tylko dla prostego ludu; może dla was są one jeszcze potrzebniejsze. Lud, słuchający kazań, jest nieraz więcej oświecony w rzeczach wiary, niż nasi uczeni ignoranci.

Jest w nauce katolickiej tyle rzeczy cudownych; można je studjować, ale nigdy ich wyczerpnąć; to studnia Jakóbową, której wody wytryskują ku żywotowi wiecznemu.

Trzecią powinnością jest szerzenie wiary. Nie idzie o to, byście głosili naukę wiary, ale możecie ją rozszerzać waszą działalnością, waszem poświęceniem, zwłaszcza waszem niezłomnem przeświadczeniem.

Dusza silnie wierząca, to słońce w chmurze; mimo cieniów, które ją otaczają i przysłaniają, jego promienie rzucają na chmury coś z swych blasków, purpurą je zabarwiają.

Dusza silnie przeświadczona ma w swem życiu, w swem spojrzeniu coś głębokiego, coś pięknego, świetlanego, ożywiającego. Nic słodsze, nic rozkoszniejszego jak dusza, objawiająca się w tych wyrazach wiary, które są wdziękiem i wonią życia. To też wielką potęgą przeświadczenia niezawsze jest słowo lub dowód, lecz wiara w czyn wcielona: kiedy widzimy katolika szlachetnie noszącego swój chrystjanizm, umie-

jącego żyć wielkimi, świetlanymi tradycjami Jezusa Chrystusa.

Pewien stary, wyższy oficer z śmiertelną raną z pola walki został przeniesiony do szpitala. Siostra Miłosierdzia, wiedząc, że niebawem umrzeć musi, mówi mu: »Pan wkrótce zakończy życie, trzeba pomyśleć o Bogu«. Oficer odpowiada: »Przez lat czterdzieści o tem nie pomyślałem; — co siostra chce, bym uczynił? Mało Boga znam, a On może jeszcze mniej mnie zna«. Siostra, nie zniechęcona dodaje: »Trzeba, byś pan poznał Boga, to Ojciec najlepszy«. I mówi dalej o Nim z całym swym silnym przeświadczeniem; następnie pyta: »Jest pan katolikiem, czy protestantem?« »Sam dobrze nie wiem«, odpowiada, sądząc, że jestem protestantem«. Czy mam przywołać kapłana katolickiego?« Na to oficer: »Jaka jest Siostry religja?« »Katolicka«. »W takim razie proszę o kapłana katolickiego«.

Siostra przywołuje kapłana, ten zbliża się do umierającego i mówi mu: »Wierzysz pan, że jest Bóg?« »Tak.« »Wierzysz pan, że w Bogu są trzy osoby?« »Nie wiem«. Kapłan daje mu wyjaśnienia, ten, zwracając się do Siostry, pyta: »Czy Siostra w to wierzy?« »Tak«, odpowiada. »I ja wierzę«, dodaje oficer.

Kapłan następnie mówi o tajemnicach Wcielenia i Odkupienia. Przy każdym tłumaczeniu chory spogląda na Siostrę Miłosierdzia i pyta: »Czy Siostra w to wierzy?« Po każdej twierdzącej jej odpowiedzi on powtarza: »I ja wierzę.« Tak całą naukę katolicką przeszedł z nim kapłan, i w ten sposób zrobił on wyznanie wiary pod wpływem powagi Siostry Miłosierdzia, której heroiczne poświęcenie się podziwiał.

Jest coś przecudnego w miłości, wytwarzającej wiarę, w prawdzie, żyjącej miłością — jak się wyraża św. Apostoł — w ewangelji wcielonej w duszę twierdzeniem Kościoła. Otóż w tem zamieszaniu i chaosie rozumów, na tem polu walki umysłów, jest wiele dusz zbolełych, rozdartych, śmiertelnie zranionych. O! gdyby

się znalazły dusze pełne gorącej wiary, świat zostałby przeobrażony; niema bowiem nic potężniejszego jak dusza, poświęcająca się ze wszystkimi blaskami nieba, z wszystkimi tkliwościami serca, z całym poświęceniem się Jezusowem. Nic silniejszego nad prawdę, widniejącą w pryzmacie życia, pełnego miłości Boga i bliźniego.

Idźcież więc w świat na zdobycie dusz. Przechowując w sobie wiarę żywą, gorącą i strzegąc jej jako busoli waszego życia, wnoście światłość do dusz jej pozbawionych. Bądźcież o tem przeświadczeni, że dać wiarę, to niezrównanie więcej niż dać chleb materialny nędzarzowi; jest to dać duszy chleb łaski, pociechę nieba, radość serca, skarb życia; jest to dać to, co jest największem na świecie: nadzieję i miłość! Amen.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. CZESŁAWA.
(20. LIPCA.)

Ważność i warunki dobrego wychowania.

Wychowujcie synów waszych (i córki)
w karności i bojaźni Pańskiej.

Efez. VI, 4.

Bóg jest Panem swych łask. Może święte lato-
rośle (potomstwo) wydobyć z pnia, występkami znie-
prawionego i niepłodnionego. Wielokrotnie zadziwił
świat takim dziwem. Wszelako nie jest to prawo po-
wszechne opatrnościowego Jego działania względem
tych, których swymi sprawiedliwymi nazywa.
Zwyczajnie Bóg przygotowuje rozkwit ich cnót w śro-
dowisku, w rodzinie, wśród której życie chrześcijańskie
w praktycznem zostaje poszanowaniu. W ten to sposób
już zdala, w zarodzie, odwraca swych wybranych od fał-
szywych dróg, po których ich dzieciństwo i młodość błą-
dziłaby mogły; od życia zarania kieruje ich na świetlane
prawości szlaki, zgodnie ze swą obietnicą: Sprawie-
dliwego prowadził (Bóg) drogami prostymi.

Tę swą miłosną opatrność roztoczył Bóg nad
błog. Czesławem, dając mu bogobojnych rodziców,
wielce ubogaconych ziemskimi dobrami, więcej jesz-
cze darami łaski, — którzy, pojmując ważność i donio-
słość dobrego wychowania, jako też ciążącą na nich
za nie odpowiedzialność, możliwe czynili wysiłki, by
swych synów: św. Jacka i błog. Czesława, jako też

swą córkę bł. Bronisławę wychować Bogu na chwałę, Kościołowi św. i Ojczyźnie na pożytek.

Oby chrześcijańscy rodzice, jak ta świętobliwa rodzina Odrowążów, przejęli się ważnością religijnego wychowania, a zarazem zrozumieli, jakie są warunki dobrego, po myśli Bożej, wychowania.

Nad czem chciejmy się dziś poważnie zastanowić.
Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

I. Ważność wychowania.

Bł. Czesław urodził się r. 1180 w Kamieniu na Śląsku. Młodość swą przepędził w Krakowie, gdzie pobierał początki nauk. Następnie kształcił się w Paryżu i w Bolonji, tu zdobył obojga praw doktorat.

W bojażni i miłości Bożej od lat pacholęcych ugruntowany, garnął się stale do krzyża Chrystusowego, rozmiłowany w najlepszej jego części: w chlebem zapieraniu siebie samego. Wśród nauk akademickich z iście anielską czujnością strzegł serca swego, przytłumiając bezzwłocznie wszelkie mniej prawe popędy, wrażenia. Przy takiej czujności i straży nad sercem, wśród cierni umartwienia, które z miłości Jezusa umiłował, lilja jego niewinności cudnie się rozwijała i pęknętnie do zamięłowania czystości współlucniów nęciła.

Podwójnym doktoratem opromieniony, niewinny jak anioł, nasz św. młodzieniec powraca do Krakowa. Powolny łasce powołania do stanu kapłańskiego, przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk swego wuja Iwona, biskupa krakowskiego.

W Rzymie przy spotkaniu się ze św. Dominikiem słyszy wewnętrzny głos Jezusowy, do doskonalszego wzywający go życia w zakonie oo. dominikanów. Wierny tej najwybrańszej łasce, wstępuje tamże do nowicjatu. Po odbyciu próby nowicjackiej, ugruntowanego w zakonnych cnótach, św. Dominik odsyła do Polski. Bł. Czesław z żarliwością godną pierwszych apostołów

z niezmiernym skutkiem głosi słowo Boże najpierw w Pradze, następnie na Śląsku, wówczas do Polski należącym.

Promienny świętością i pracami apostołskimi, żywot swój zakończył w r. 1242. Pochowany we Wrocławiu. Za życia i po zgonie wsławionego cudami, Klemens XI w poczet błogosławionych zaliczył.

Pomijam inne szczegóły ze świetlanego jego żywota, bo mi spieszo do obranego tematu. Komuż bł. Czesław swe bohaterskie cnoty i swą wysoką świętość zawdzięczał? Bezsprzecznie uprzedzającej go łasce, ale po niej, w miłości Bożej ugruntowanemu swemu wychowaniu. Mówmyż już o niem.

Zrozumiejmy najpierw, najmilsi, wzniosłość i wspałałość dzieła wychowania.

Największy z mówców, św. Jan Chryzostom w jednej ze swych niezrównanych homilij porównywa wychowawcę dziecka z Bogiem Twórcą. Jest bowiem w wychowaniu pod pewnym względem ten sam głos potężny, toż samo słowo twórcze, taż sama mądrość organizacyjna, taż sama zdumiewająca skuteczność. Słowo wychowawcze jest słowem mocy. Jak Bóg Stwórca, tak wy, rodzice, wychowawcy, swoim słowem wyprowadzacie jakby nowy świat, nową kreację.

Wpatrzmy się w Boga tworzącego. Rzeka, i stało się wszystko. To pierwsze słowo roztwiera łono nicości, z której świat się wyłania. Przy drugim słowie pierwsza kreacja jeszcze nieuporządkowana organizuje się, harmonijne przybiera kontury; światłość opromienia przyrodę, wspaniały kobierzec zieleni i kwiecica pokrywa ziemię, która niebawem różnorodnym stroi się owocem. Jeszcze jedno słowo, a wszystko w przyrodzie się wygładzi, wszystko w precudną zleje się całość. Przyroda z zadziwiającą uległością słuchać będzie niezmiennych praw w nią wlanych.

Podobnie pod waszem słowem wznawiają się za dziwiające cuda kreacji. Słowo wychowawcze poróżny wywołuje skutek: tworzy, organizuje,

wprowadza harmonję, zdrożne hamując zapędy umysłu i serca. O, ileż to rzeczy trzeba stworzyć w duszy dziecka! Rozum, serce, wolę, sumienie — wszystko powoli i stopniowo potrzeba w niem rozwijać, wygładzać, doskonalić. O roli serca dziecięcego można powiedzieć: Ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością.¹⁾

Wszystko jest tu jeszcze w nieładzie, walka budzących się popędów zakłóca nieustannie harmonję we władzach pacholęcia. Kaprys tu prawem; zdrożne wybryki przytłumiają zbawienne prawdy i dobra wpływy, rozum jeszcze przymglony: Ciemności były nad głębokością. Otóż słowo wychowawcze ma uporządkować ten nieład, zestroić to wszystko z odwiecznem Boga prawem, wytknąć każdej władzy szlaki i kres wedle myśli Bożej. Ale tutaj właśnie piętrzą się trudności. Jak Bóg w zaraniu stworzenia musiał naznaczyć granicę wzburzonym falom, tak czujni i silni wychowawcy muszą przeciwstawić zapórę budzącym się złowrogim instyktom.

Otóż słowo wychowawcze posiada ku temu siłę niezłomną. Znamieniem dzieł Bożych jest zwycięska ich trwałość; zadziwiający ten przywilej podziela również dzieło wychowania.

Dzieło Twórcy jest niezmiennne. Umocnił okrąg świata, który się nie poruszy.²⁾ Ani czas, ani wola ludzka w kreacji Bożej nic zmienić nie zdoła. Przeciwnie wśród dzieł ludzkich wszędzie sterczą ruiny: państwa, dynastje padają jedne na drugie, a ziemia zawsze młoda, silna, płodna, tryskająca życiem, wciąż nowe rodzi owoce.

Niezmiennem poniekąd również jest dzieło wychowania. Chociaż szron okrył głowę starca, otoczonego gruzami swej przeszłości, choć ucichł gwar czynnego jego życia, chociaż wiara w Boga i nadzieja

¹⁾ Rodz. 1. 2.

²⁾ Ps. XCII. 1.

w szczęsną wieczność więcej niż wszystko inne w nim zamarła; i w tej nawet chwili pierwotne wychowanie potężnego swego wpływu wywierać nie przestaje. Pod nagromadzonemi zwaliskami kielkuje niepostrzeżenie pierwotna religijna wegetacja; wspomnienie, widok pobożnej matki żywo staje przed jego wzrokiem, niby gwiazda przewodniczka; usłyszane ongi nauki zwyciężkiem w duszy rozbrzmiewają echem. O nie! nigdy dzieło, na wierze opartego wychowania doszczętniej nie ulega ruinie!

Cudowna płodność opromienia Kościół Chrystusowy, który zdumiewające dokonywa dzieła przez wszystkie chrześcijańskie stulecia! Kapłaństwo na wszystkie stany rozłącza światło wiary, rozlewa namaszczenie świętości; ewangelja cywilizuje barbarzyńskie ludy i bohaterskie wytwarza czyny miłosierdzia i poświęcenia się. A jednak nie obawiam się powiedzieć, że jest pewne apostołstwo, prześcigające wszystkie inne; jest pewne dzieło, bez którego wszelkie dzieła Kościoła pozostałyby bezsilne: tem dziełem to wychowanie.

Wychowanie to podwalina, na której cały świat się opiera, to ośrodek, do którego grawituje całe życie człowieka.

Wychowanie urabia i ukształca człowieka, rodzinę, społeczeństwo.

Człowieka. Czem będzie całe jego życie, czy szlachetne, święte, owocne, czy przeciwnie, zniesławione, zepsute, płonne, o tem stanowi pierwotne wychowanie. Ciało zarówno jak dusza człowieka wszystko zawdzięczają wychowaniu. Jeżeli cnota, w życia wiośnie zaszczipiona, zachowuje w czystości krew i ciało nieskalane: o! wtedy życie moralne i fizyczne szerokiem i potężnem płynąć będzie korytem. Jeżeli władze dziecka w zaraniu należyty otrzymały kierunek i rozwój, nie nie znuży rodzimego i wspaniałego ku zbożnym ideałom ich polotu. Pozostawcie dziecię bez kultury, a spustoszała ta ziemia pokryje się niebawem zatrutym chwastem i zabójczym cierniem.

Wychowanie, urabiając człowieka, ukształca rodzi n ę. Jeżeli młodzieniec udostojnił się cnotą i uzbroił w siłę, jeżeli władze jego chrobrej nabrały męskości, jeśli jego wiara pozostała żywą, świetlaną: o! wtedy może on z chlubą dźwigać dostojęństwo i ciężary ojcowstwa. Jeżeli wychowanie ukształciło dziewicę do poważnego życia, jeśli ją zaprawiło do poświęceń i bolesnych heroizmów, tedy przyniesie ona do domowego zacisza wszystką świeżość swych wdzięków, wszystkie skarby swej roztropności, miłości i ofiarności!

Od wychowania więc zależy błogosławiona przyszłość rodziny jak jednostki; ale ono jeszcze szersze zatacza kręgi. Czem jest społeczeństwo jeśli nie zespołem rodzin? Rodzina odbija się w społeczeństwie. Społeczeństwo chyli się ku upadkowi, kiedy rodzinie niedostaje cnoty. Przeciwnie, kiedy rodzina nieustannie zdrowe w nie wlewa dopływy, społeczeństwo w niezłomnym pozostaje rozkwicie: u szczytu stoi klasa kierująca, zdolna do poświęceń; u dołu lud, szlachetnie oddany swej pracy; wszyscy spełniają powinności, jakie Opatrzność każdemu naznacza.

A co najważniejsza, od wychowania zależy zbawienie duszy. Nikt z nas, najmils, nie zdoła ocenić wartości duszy. Dusza to owa perła ewangeliczna, która sama jedna wszystkie prześciga świata tego skarby. Wielką jest dusza sama w sobie, wielką w swem przeznaczeniu.

Czem jest dusza sama w sobie w oświele- niu aktu twórczego? Stwórca, który jednym słowem wyprowadza z nicostwa wszystkie światy z całą ich okazałością i przepychem, — mając ukształcić duszę, skupia się w sobie, wchodzi w tajemniczą naradę, by ostatecznie Jego dzieło było najwspanialszem kreacji uwieńczeniem. W świetle odkupienia więcej jeszcze występuje na jaw niezrównana duszy wielkość. Kiedy grzech zniszczył cudne to dzieło, Bóg sam w osobie swojej zajmuje się naprawą jego ruin: poświęca du-

czy swe trudy, swą krew, swe Bosko-ludzkie życie:
Albowiem eś cie kupieni i zapłatą wielką.¹⁾

O! jeśli dusza ludzka tak wielką nam się przedstawia w życia obecnego próbie, jakże cenną i szlachetną ona nam się przedstawi w blaskach jej wiekuistych przeznaczeń, jako dziedziczka Boskiej szczęśliwości i chwały!

Otóż tej duszy — córki Bożej, przeznaczonej do podzielenia Boskiego szczęścia, los wiekuisty spoczywa w rękach rodziców, wychowawców!

W obecnej dobie, niestety rodzina tworzy się częstokroć w warunkach godnych pożałowania. Interes, lekkomyślność, popęd niskich namiętności nawiązują węzły małżeńskie. Smutny jej początek nie dobrego na przyszłość nie wieści. Brak cnót niezbędnych, samolubstwo, występki rozdzielają członki rodziny. Taka rodzina to budynek na piasku osadzony, nie dziw więc, że lada wiew kaprysu go burzy, świętokradzko rozwiązuje...

Jestże naprawa rodzin możebna? Niezawodnie, przez religijne wychowanie. O! wtedy na miejsce lekkiej, rozmarzonej, samolubnej panienci, wystąpi dziewczica silna i wzniosła w swych myślach, czysta w swem sercu, zahartowana w swej woli ku spełnianiu swych powinności, heroiczna w swem poświęceniu. Wtedy na miejsce otrupiałego młodego starca wystąpi młodzieniec zdrowy na duszy i ciele, o granitowych zasadach, jako głowa godnej szacunku rodziny, zdolny sprostać ciężkim powinnościom ojca i obywatela katolickiego jak nasz kraj.

Od wychowania zależy przyszłość ojczyzny. Cóż naród usilnia i opromienia sławą? Wiara, sumienność, cierpliwość.

Wiara naród usilnia. Jak długo wśród ludu religja nadziemskie roztacza nadzieje; jak długo dusze w Boskim rozmiłowane ideale do nadprzyrodzo-

¹⁾ Kor. VI. 20.

nych wznoszą się wyżyn — możemy tuszyć sobie, że naród taki pomyślnie rozwijać będzie zarody swej żywotności. Jeżeli przeciwnie zburzy on swe ołtarze, usunie pojęcia o Bogu, o duszy, o cnocie, o wiekustych sankcjach kary i nagrody, jeżeli materialne tylko korzyści będzie miał na oku: o! wtedy wszystkie cnoty zanikać w nim będą, charaktery skarlawieją, upadek i sromotny zgon szybkim doń zbliżać się będą krokiem! Zali własne nasze dzieje w przedrobiorowej dobie wymownie o tem nie świadczą?

Cóż jeszcze naród usilnia? Sumienie. Jeżeli wychowanie chrześcijańskie wytworzyło sumienie, oparte o granitowe Chrystusowego Kościoła dogmaty, już samo poczucie obowiązku do zbożnych zniewalać je będzie czynów. Na wyższych stanowiskach będą ludzie prawi i nieskalani, nie uginający się pod jarzmo samolubstwa i prywaty; bogaty stanie się opatrnością ubogich; magistrat świecić będzie prawością; żołnierz odznaczać się będzie męstwem, rolnik i rękodzielnik pracowitością.

Cóż wreszcie czyni naród silnym? Cierpliwość, ten niezbędny czynnik, co podtrzymuje harmonję i zgodę wśród społecznych nierówności osób, kraj zamieszkujących. Jak jednostka i rodzina, tak i ojczyzna nieraz bolesne, krwawe przechodzi okresy. Atoli, tam gdzie pokolenia po chrześcijańsku są zahartowane w probierzu cierpienia, rany społeczne łatwo się goją, a nawet ruiny promienną wieszczą przyszłość.

II. Warunki dobrego wychowania.

Uprzytomnijmy sobie, najmilsi, uroczą, rzewną scenę ewangeliczną, przedstawiającą nam Jezusa, otoczonego rzeszą małej dziatwy.

Świat współczesny nie nie pojmuje z postępowania wcielonego Boga. Czem bowiem jest dla niego ta wątła istotka, zwana dziecięciem?

W starożytnem społeczeństwie tak powszechnem było zapoznanie godności duszy dziecięcej, że sami

nawet apostołowie nieświadomi jeszcze zbawienego przewrotu, jaki niebawem Zbawiciel miał dokonać, uważają to znizenie się Jezusa do pacholąt za niegodne Jego wysokiego posłannictwa; to też nielitościwie rozpędzają maluczkich.

Cóż atoli czyni Bóg wcielony? Karci swych uczniów i cały się wydaje działwie. Ewangelista zaznacza tu trzy Boga Jezusa czyny, streszczające całe dzieło wychowania.

Jezus najpierw przytula działwę do siebie. Jest to przejaw miłości i tklivości więcej niż macierzyńskiej. Od czego rozpocząć należy dzieło wychowania. Bez miłości wychowanie jest niemożliwe.

Jezus dalej kładzie na nie ręce. Za miłością spokojna stoi powaga. Potrzeba, by dziecię poczuło nad sobą rękę słodką, cierpliwą, ale i silną, pieszczącą, ale w potrzebie i surową. W wychowaniu potrzeba statecznej energii.

Jezus błogosławił je.¹⁾ To ostatni i najwyższy czyn w dziele wychowania: podnieść dziecię na wyżynę katolickiego życia, sprowadzić na nie podwójne błogosławieństwo, obejmujące czas i wieczność.

Tak więc dzieło wychowania trzech wymaga rzeczy: miłości, powagi i pobożności.

Miłość to coś Boskiego w nas, szczególnie w sercu matki. A jakie znamiona ta miłość wychowawcza przybrać musi?

Powinna być powszechną: wszystkie dzieci równe mają prawa do miłości, ułomne — chyba do większej. Dalej winna być nadprzyrodzona tj. czerpać swe natchnienia i uczucia w wierze, w Bogu. Twoje matko, ojcze, jest dziecię, ale i Boże, krwią Chrystusa nadto okupione... Miłość wychowawcza musi być ofiarna, pełna poświęcenia. To też życie młodej matki inny teraz musi wziąć obrót: wolne chwile dziewczey, długie godziny swobody niepowrotnie dla

¹⁾ Mar. X. 16.

niej minęły! Rozrywkom światowym chyba tylko krótkie może ona poświęcić chwile. Matkę domowe więzić muszą pielesze; czarem jej serca, jak zajęciem jej dni to wychowanie. Biada matkom, które zapominając o swej najświętszej powinności, zabawom poświęcają godziny, świętokradzko dziatwie skradzione, a najemniczej ręce i podejrzanej troskliwości powierzą ciało i duszę swych dzieci!

Działanie wychowawców powinno być energiczne i wytrwałe. Dzieło bowiem wychowania jest trudne, mozolne, a przeto rodzice, zwłaszcza matka, przemienić się musi w opiekuńczego anioła, co wszystko widzi, o wszystkim wie, nad wszystkim czuwa z wytrwałością iście anielską.

Wychowanie wielkiej wymaga cierpliwości. Czworaka cierpliwość jest tu niezbędna: trzeba umieć znosić, postępować ostrożnie, wyczekiwać i wciąż na nowo rozpoczynać.

Dziecię, przychodząc na świat, przynosi z sobą wszystkie wady skażonej natury. Otóż wady te znikną lub zmaleją przez nieustanną a roztropną kulturę; zanim atoli to nastąpi, ileż cierni ranić będzie rękę, co je wyrwać usiłuje! Na jakież rozdrażnienia narażają zdrożne instynkty pacholęce! A jednak znosić tę wiotką istotę, to dopiero pierwszy cierpliwości stopień.

Potrzeba z tą słabą istotą z wszelką obchodzić się ostrożnością. Nigdzie lepiej nie stosują się te słowa Izajasza, wypowiedziane o Chrystusie: nie złamał trzciny nałamanej, knota tlejącego nie zagasił. W przytłumianiu budzących się złych skłonności należy koniecznie chronić się porywów gniewu, rozdrażnienia, nieroztropności...

Trzeba umieć wyczekiwać. O jakże długo czekać potrzeba, by z ziarna, na rolę serca dziecka rzuconego, pożądaný powstał owoc.

Nareszcie nie należy się nużyć ciągłym rozpoczynaniem tej duchowej budowy. Napróżno

sądziłibyśmy, że złe nałogi już wykorzenione, że dobre nauki przyjęte, że cnoty w sercu pacholęcia silnie zaszczipione. O nie! i ciernie, i głogi na niwie jego serca niebawem znowu się pojawiają, a przeto bujną tę glebę wciąż plewić i wciąż oczyszczać i zdrowem ziarnem obsiewać należy.

Najistotniejszą, najniezbędniejszą wychowania podstawą jest sprowadzać na działwę Boże błogosławieństwo gruntowną pobożnością, w serca działwy wszczepioną.

Czem jest wychowanie bez Boga? Budową bez fundamentu, okrętem bez steru, ciałem bez duszy.

Jedna tylko religja stoi na straży tego, co uszlachetnia człowieka, co go podnosi do Boga. W niej wyłącznie ostoja i dźwignia czystości, obyczajności. Jej dogmaty, jej prawa, jej wpływy prześwietlają umysł świętymi blaskami, wlewają w serce nadziejskie uczucia. Poza nią znajdziemy chyba rzadkie okazy pozornej cnoty, samolubnej uczciwości, ale nigdzie miłości i bezinteresownego poświęcenia.

O! jeśli do uczciwego życia religja jest niezbędna, tedy tem bardziej jest ona konieczna ze względu na nadprzyrodzone nasze przeznaczenie. Chrzest św., Eucharystja, łaska — uczyniły z dziecka istotę przeobóstwioną. Przed przywłaszczonym synem Boga nadziejska ściele się przyszłość.

Ale jakżeż człowiek zdoła podnieść się do nadprzyrodzonego życia, jeżeli mu niedostaje jasnego jego poznania? a w jakiż sposób je pozna, jeżeli go nikt o tem nie pouczy? A nadto musi człowiek pokonywać przeszkody, piętrzące się na życia nadprzyrodzonego szlakach i używać środków, Sakramentów św., jakie Bóg wcielony w miłosierdziu swem przekazać nam raczył, — bez których życie nadprzyrodzone i osiągnięcie ostatecznego celu jest niemożliwe.

Nadzieją ojczyzny jak Kościoła jest nasza młodzież. Od katolickiego jej wychowania zależy zbawienie duszy i zbawienie ojczyzny. Trzeba działwę

wychowywać nie dla siebie, nie dla własnej tylko pociechy, słodyczy, próżności, pożytku, wygody, lecz dla ojczyzny niebiańskiej w pierwszym rzędzie, następnie dla ziemskiej ojczyzny.

Wychowywać młodzież na ludzi przepojonych nawskroś ideą chrześcijańską — jaśniejących przede wszystkim prawdziwą, a nie udaną, sztuczną miłością Boga i bliźniego, dążących do osiągnięcia chrześcijańskiej doskonałości, a jednocześnie na ludzi żywych, nie na jakieś chodzące trupy albo anachronizmy, na ludzi naszych czasów, naszego wieku — czujących z ludźmi swojej epoki — rozumiejących ją — mówiących tym samym językiem — interesujących się temi samymi zagadnieniami — a zato wyższych ideą — wyższych charakterem — wyższych miłością, podniosłością, poświęceniem i hartem ducha.

Wpajać należy zasady religijne nie tylko w głowy, w mózgi, ale w duszę, w serce, w całego człowieka.

Nie tylko kształcić ich na obrońców wiary, ale na pożytecznych, ożywionych wiarą ludzi, coby nie wstyd i szkodę, ale chlubę działalnością swoją ojczyźnie przynosili.

Zwrócić przedewszystkiem uwagę na etyczne wychowanie. To najważniejsze. Precz z systemem koedukacji dziewcząt z chłopcami, co jest widocznym rozsądnikiem demoralizacji — pośrednio niedowiarstwa...

Wychowywać pokolenia w blasku tych wielkich promiennych jak sto słońc ideałów Chrystusowych, przed którymi świat cały chyli czoła, które są najwznioślejszym marzeniem, najcudowniejszą tęsknotą ludzkości. Wychowywać je w tych blaskach, w tych światłach, by dzieci wiedziały, na czym polega Chrystusowa nauka, jak żyć dobrze, do czego dążyć, czego pragnąć w sobie i około siebie, czym mamy być my, i jakim ma być świat w świetle tych ideałów.

Jakże dziecko ma być chrześcijańskie, skoro nie wie, na czym chrystjanizm polega? Prócz zewnętrz-

nej strony chrystjanizmu niechaj zna to, co istotne, by kochało wszystko, co piękne i dobre, kochało ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli, ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy.

Niech wie, że katolik, to symbol wszystkiego, co wielkie, piękne, święte i wniosłe; to uczeń ukrzyżowanego z miłości ludzkości, to taki, co na krzyż pójdzie dla dobrej, świętej sprawy.

W tem wielkiem katolickiego wychowania zadaniu rola główna przypada matce.

O nie! nie zaleją, nie zgaszą domowego ogniska fale niedowiarstwa i przewrotu, dopóki strzec i pilnować go będzie z gruntu katolicka matka!

Kapłanką domowego znicza jest matka Polka. Ona jak orlica strzeże gniazda swego, a znać ptaki po gniazdach, z których wyleciały. Po burzach życiowych, przez które przeszedł młodzieniec, dziewczica, człowiek dojrzały, starzec nawet, kiedy niby syn marnotrawny powraca do Boga — poznać z jakiego uleciał gniazda, jakie pierwotne było jego wychowanie.

Mówią, że orzeł zwykł unosić orlęta i w górze trzymać je ku słońcu, aby się nauczyły wzbijać w górę i aby się ich wzrok do żaru słonecznego przyzwyczaił. Wy, matki narodu, który orla wziął sobie na znak do proporców i chorągwi, uczcie zawczasu orlęta swoje chrześcijańskiego *sursum corda*, wzbijać się na wyżyny ewangelicznej cnoty i patrzeć w słońce prawd wiary, w słońce katolickiego i narodowego obowiązk, a nie spuszczać wzroku do rzeczy poziomych, błotnistych... Uczcie je skrzydła chrobrej woli wyteżać, aby się potrafiły opierać przeciwnościom życia, aby były silne do pracy i znoju, do ofiar i poświęceń dla sprawy religji i ojczyzny, a nie opadały w gnuśności i lenistwie, które królewskim ptakom srom i wstyd przynoszą.

Pamiętajcież, katolicycy rodzice i wychowawcy, że i wam, jak świątobliwym rodzicom bł. Czesława, sto-

kroć wznioślejsze przypada zadanie, aniżeli najgenialniejszym artystom dłuta czy pendzla. Fidjasze uwiecznili swe imię w rzeźbach, Rafaele w obrazach — wy w tych żywych posągach, w tych odwzorach Chrystusa, którego ideał macie wcielać w działwę waszą, dopóki Chrystus nie będzie w nich ukształtowan.¹⁾ Amen.

¹⁾ Galat. IV. 19,

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. CZESŁAWA.

Potęgą modlitwy widniejąca w świecie fizycznym,
moralnym i nadprzyrodzonym.

Wnijdę w możności Pańskie.

Ps. LXX. 16.

Co duchem modlitwy ożywiony król-Prorok sobie obiecuje: że ufną modlitwą wnijdzie w możności Pańskie, to w Nowym Zakonie, odkąd Boski nasz Zbawiciel wcielił swą wszechmoc w nasze prośby, jeszcze wspanialej i widoczniej się iści w modłach Świętych. Przedziwnie iściło się to w życiu bł. Czesława, którego żywot słusznie możnaby nazwać jedną nieustanną modlitwą: modlitwą słowa, modlitwą myśli, modlitwą serca, zamierzenia i czynu. Bł. Czesław, jak św. jego brat, Jacek, potęgą swej modlitwy cudownie opanowywał prawa przyrody; zapanował nad skażoną swą naturą; jej siłą wzbił się na wyżyny bohaterskiej świętości. I my również, najmilsi, na wzór św. naszego Patrona, ufną modlitwą winniśmy wchodzić w możności Pańskie, jak żąda Boski nasz Odkupiciel.

Pan Jezus, w pełnych czułości słowach, przedstawia nam modlitwę jako najwyższą naszą potęgę u Wszechmocnego, jako siłę, którą wszystko zdobyć, wszystko osiągnąć możemy, jako środek najskuteczniejszy do urzeczywistniania wszystkich godziwych życzeń i dążeń naszych. Jeżeli wszechmoc Boża,

która cokolwiek chciała, na niebie i na ziemi uczyniła, i wszelkiemu jestestwu prawa niezmiennie zakresliła, w nieskończonej swojej potędze stawia granice skończonej mocy stworzenia, ażeby tak znało Stwórcę swego: to jednak z drugiej strony, ten wszechmożny Bóg jest Ojcem naszym, który chce, byśmy z ufnością dziecięcą w naszych potrzebach do Niego się udawali, i w modlitwie, tym głose swoich dzieci, daje nam możliwość przekroczenia tych rubieży skończoności i wzniesienia się aż do mocy samego Stwórcy. I dlatego Zbawiciel, ilekroć nas do modlitwy zachęca, zawsze nam mówi o Ojcu naszym niebieskim, o Jego gotowości przyjścia nam w pomoc we wszystkich potrzebach.

Zobaczmy więc, jak my przez modlitwę wchodzimy w możliwości Pańskie:

Trzy są światy, w których udział w mocy Bożej modlitwa nam daje: świat natury, świat ducha czyli świat moralny, i świat Boski czyli nadprzyrodzony. Bóg dzierży władzę nad temi trzema światami, a my współdzierzymy z Bogiem tę potrójną Jego moc, na modlitwie z Nim się jednocząc. Nad czem chcemy się dziś głębiej zastanowić.

Naczynie osobliwszego nabożeństwa, pobłogosław.
Z. M.

I. Modlitwa a świat natury.

Wnijdę w możliwości Pańskie. Jakież to są możliwości Pańskie, w które obiecuje sobie wnijść rozmodlony Król-Prorok i nam nadzieję wnijścia robi? Pierwszą możliwością Pańską jest bezwzględne panowanie Stwórcy nad wszechnaturą stworzoną, które się najpierw objawia w świecie widzialnym, w przyrodzie. Ten świat natury, słowem wszechmocy z nicości wywołany do bytu i mocą tegoż słowa trzymany, podlega prawom, które Stwórca weń włożył; a te prawa tak są bezwzględne, jak to panowanie Stwórcy jest bezwzględne, tak, iż słusznie powiedzieć mo-

żemy, że świat materialny jest rządzony prawem konieczności. I człowiek, acz rozumna i wolna istota, ponieważ ze strony ciała swego jest częstką tego materialnego świata, stoi pod temiż prawami, nie może się wyłamać z pod praw natury, musi się im poddać, musi ulec konieczności. Jakikolwiek posiadałby geniusz, jakąkolwiek potęgę woli, natura go uczy, że on porówno z nią jest niewolnikiem konieczności. Nie może on rozkazać słońcu, ażeby nie paliło; nie może przywołać wiosny, gdy jej pożąda; nie może kierować wichrami podług upodobania; nie może zatrzymać potoków, ażeby nie niszczyły jego pól, nie może ściągnąć deszczów z nieba na ziemię, gdy mu ich najbardziej potrzeba. Klęski rozliczne, jakie cierpimy od żywiołów, przypominają nam wciąż, iż nie jesteśmy panami bezwzględnyimi na tej ziemi, iż jest wyższy nad nami Pan natury, który nas uczynił tylko namiestnikami swymi na ziemi, a nie samowładnymi tego świata królami. Wszakże nie rozpaczaj, człowiecze, widząc się przytłoczonym tą mocą konieczności, religja bowiem, każąc ci w niej tylko widzieć moc Najwyższego, ograniczającą pyszną moc twoją, w twej niemocy właśnie każe ci wznieść oczy do nieba, gdzie ten Pan natury oznajmił się oraz twoim Ojcem. Wznosząc w niebo wzrok, zwróć tam także wydobywający się z serca głos modlitwy, jako głos dziecka Bożego. Tajemniczy węzeł między tobą a Stwórcą twoim i węzeł między Ojcem i synem daje ci prawo mówić: nie ulegnę całkiem tej konieczności natury, nie pochłoną mię żywioły, nie zniszczą pioruny, mam w sobie siłę wyższą, nadprzyrodzoną, którą wznieść się mogę nad stworzenie do Stwórcy; wszechmocny Twórca tych rzeczy jest też moim Ojcem; Ten, który dla mnie cały ten piękny świat uczynił, o mnie myślał, gdy go stwarzał, o mnie myśli, gdy nim prawami koniecznemi rządzi, i w modlitwie, którą czcić Siebie kazał, z którą mi iść do Siebie rozkazał, w niej idę w też możliwości Pańskie, w możliwości Pana natury.

Jak daleko modlitwa ludzka dosięgnąć może wszechmocy Bożej nad naturą, oznajmia nam Pismo św., gdy o Jozuem opowiada, który zatrzymał słońce i księżyc, i o Eljaszu, który przez półczwartą roku zamknął niebo, aby żadnego deszczu nie dawało. Ten przykład przytacza św. Jakób apostoł w swoim liście, aby nim wzbudzić w nas wiarę we wszechmocność modlitwy. Eljasz, mówi, był człowiek nam podobny, cierpiętny; a modlitwą modlił się, żeby deszcz nie padał na ziemię, i nie padał przez trzy lata i sześć miesięcy. I zasię modlił się, a niebo spuściło deszcz i ziemia dała owoc swój.¹⁾ Ufna, żarliwa modlitwa uczyniła bł. Czesława cudotwórcą. W r. 1240, kiedy Tatarzy oblegli Wrocław, a dla bezbronnych jego mieszkańców nie było ratunku, bł. Czesław ucieka się do swego wszechwładnego oręża, modlitwy; w czasie modlitwy nad jego głową ukazuje się jakby świetlista aureola, ta zmienia się niebawem w płomień, który z szybkością błyskawicy ku nieprzyjacielskiemu obozowi się zwraca i przerażonych Tatarów do ucieczki zmusza. Ileż to razy ciężką złożonych niemocą modlitwą swoją nagle zleczył, ślepym wzrok przywrócił, głuchym — słuch. Pewnego razu we łzach tonąca matka błaga go, by jej wskrzesił jedynaczka, którego przed ośmiu dniami pograżyły nurty Odry. Jak Jezus nad wdową z Naim, tak nasz bł. Czesław, zdjęty litością, pada na kolana i błaga o moc wskrzeszenia topielca. Ufny w słowa Jezusa: O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię powstaje z klęczek i rozkazuje zmarłemu, by powstał z martwych. Wskrzeszonego synka rozdanej oddaje matce. Zbawiciel każąc nam się modlić o chleb powszedni, już tem samem zaręcza, że modlitwą i my możemy się przedzierzgnąć poniekąd w cudotwórców; możemy wpływ wywierać na siły

¹⁾ Jak. V. 17. 18.

natury, które przyczyniają urodzaj ziemi; że więc modlitwa daje nam pewną moc nad żywiołami, kierując je ku służbie naszej. Człowiek, będąc na obraz Boży stworzony, postawiony jest panem natury, ale dopiero przez modlitwę, przez którą się odnosi do swego Stwórcy, staje się on jej panem rzeczywiście, w całym słowa znaczeniu, dzieląc moc Twórcy nad nią z swoim Ojcem niebieskim, prawem synowskim.

II. Modlitwa — a świat moralny.

Wnijdę w możliwości Pańskie. Ponad wielkim światem ciał stoi świat wyższy — ducha. Jeśli człowiek jest częstką świata materialnego, o ile ciało ma z ziemi, to duchem swoim wznosi się ponad materję i przeto w tym swoim własnym świecie, w świecie moralnym, który rozumem i wolą wytwarza i sam buduje, zdaje się on być nieograniczonym panem. Tak wielu mniema, tak wielu sobie pochlebia, tak jednak nie jest. Ten sam Bóg, który stworzył materję, stworzył także ducha ludzkiego. Ten więc też, który jest Panem przyrody, jest również i więcej jeszcze Panem duszy człowieka. Zarówno jak natura, uczy nas bezwzględnej zawisłości od Stwórcy nasza własna wewnętrzna jaźń. Dał nam wprowadzić Bóg rozum ku odzierzeniu prawdy, ale rozum ten nie jest prawdy rodzicem i twórcą, tylko ją odbieramy, czy pośrednio, czy bezpośrednio od pierwszej, najwyższej Prawdy; dał nam wolną wolę dla zdobycia wszelkiego dobra, ale tej woli położył zakon, który gdy przekroczymy, otwierają się już jej przepaści złego; dał nam moc obok wielu pięknych i pożytecznych dzieł do pełnienia dzieła cnoty, ale ta nasza moc moralna tak jest niedostateczną bez wyższej pomocy łaski Bożej, że, jak mówi św. Paweł, bez niej sami niedostateczni jesteśmy nie tylko chcieć, ale ani pomyśleć nawet coś zbawiennego, nawet imienia Jezus zbawiennie wymówić nie jesteśmy zdolni. W tym własnym moralnym świecie jeszcze mniej posiadamy panowania, aniżeli

w świecie przyrody. Ileż to nauka ludzka wyrwała naturze tajemnic, a duch sam człowiekowi zawsze nieodstłonioną pozostaje tajemnicą! Jak dziwną kombinacją rozumu siła ludzka zaprzęгла ukryte siły natury w służbę do swoich celów, a sił duchownych we własnem łonie opanować i uporządkować jakże człowiek mało potrafi? Aleksander Wielki świat zadziwił swojemi zwycięstwami, zhołdowawszy sobie rozliczne kraje, cóż kiedy nie potrafił opanować swego gniewu, kiedy uległ pijaństwu i rozpucie, które się stały przyczyną przedwczesnego jego zgonu. Cnota, najmiłsi, to doskonale panowanie nad sobą daleko trudniejszym i rzadszem jest dziełem, niż opanowanie sił i żywiołów natury; męstwo moralne, tak potrzebne w codziennem życiu, rzadszem jest zjawiskiem, aniżeli męstwo na polu bitwy. Lepszy jest mąż cierpliwy, mówi Pismo św., aniżeli zdobywca miast.¹⁾

Nie podola więc człowiek w swoim własnem państwie, opierając się tylko na swojej własnej sile, i cnoty żaden nie posiedzie bez szczególniejszej pomocy Bożej. Byłem, powiada o sobie król Salomon, dziecięciem dowcipnem i dostała mi się dusza dobra. A gdy byłem jeszcze lepszym, przyszedłem do ciała niepokalanego. A zrozumiawszy, że inaczej nie mógł być powściągliwy, aż by Bóg dał, i to samo było mądrości, wiedzieć, czyj to jest dar; szedłem do Pana i prosiłem go.²⁾ W modlitwie więc tylko nasza moc moralna, w modlitwie światło z nieba do unikania złego a czynienia dobrego; na modlitwie przychodzi duchowi ludzkiemu mądrość tak niezbędna w sprzecznościach tego życia; na modlitwie, wchodząc w możliwości Pańskie, osiąga się jedynie moc cnoty, moc panowania

¹⁾ Przyp. XVI. 32.

²⁾ Mądr. VIII. 19—21.

nad niesfornemi żywiołami, walczącemi w łonie jęstwa naszego; tylko człowiek modlitwy spełni to zadanie, jakie nam Chrystus wskazał: bądźcie doskonałymi, jako Ojciec w niebie doskonałym jest, gdyż, jak mówi św. Jakób: Wszelki dątek dobry i dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany.¹⁾ Modlitwie, jak wyżej zaznaczyłem, bł. Czesław zawdzięczał świetne, heroiczne swe zwycięstwo nad skażoną grzechem praojca naszą naturą, swoją, wśród walk z pokusami wywalczoną, anielską niewinność. I my, najmils, tylko orężem modlitwy pokonamy rokosze buntującej się w nas przeciw zakonowi moralności — naszej natury. Wobec rozlicznych, a potężnych naszych nieprzyjaciół słabość nasza aż nazbyt jest widoczna. Jakże utrzymać w korbach wewnętrznych naszych wrogów — te niesforne, jak tabuny stepowe porywy nierządnej, zbuntowanej naszej natury?! Wielki apostoł, przerażony ogromną tą walką, błaga Jezusa, aby go od niej uwolnił. Cóż czyni Zbawiciel? Nie wysłuchuje go, lecz wskazuje, jako jedyną broń odporną — wymodloną łaskę. — A zatem w zaniedbaniu modlitwy szukać winniśmy przyczyny naszych upadków a triumfów szatana nad nami.

III. Modlitwa a świat nadprzyrodzony.

W nijdę w możliwości Pańskie. Czyż Prorok ukoronowany jeszcze w wyższe moce wstąpić się spodziewa? Czy jest jeszcze wyższy świat ponad te dwa: materjalny i duchowy, do którego zdobycia nas za sobą wzywa? Tak, najmils. Ponad światem materjalnym i duchowym, jest jeszcze trzeci świat Boski, świat nadprzyrodzony, świat łaski Bożej, otwierający nam widoki nieskończoności, bo dosięgnąć dający istotę samego Bóstwa. Jakież są te możliwości Pańskie, w które

¹⁾ Jak. I. 17.

wnijść mógłby śmiertelny człowiek? Słuchajmy jeszcze natchnionego króla na Syjonie, on nam na natchnionej swej harfie, wynurzającej tajemnicę życia Bożego, powie o mocy Bożej na wewnątrz. W psalmie drugim pyta: Czemu się wzburzyli poganie... stanęli wspólnie królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego? ¹⁾ — i odpowiada, że to uczynili dlatego, iż jest im nieznośne jarzmo ewangelicznego zakonu, przeto chcą potargać więzy Jego i zrzucić ze siebie jarzmo Jego. Ale płonne ich wysiłki! Chrystus postanowiony jest Królem nad Syjonem, oznajmującym przykazanie Najwyższego, zatwierdzającym porządek nadprzyrodzony, w którym, jak wszystkich ludzi wzywa do wiekuistej szczęśliwości w Bogu, tak też wszystkich obowiązuje swym zakonem, a nikt nie będzie się mógł od niego bezkarnie uchylić: A ja jestem postanowion Królem od niego nad Syjonem, górą świętą Jego, opowiadając przykazanie Jego.²⁾ Pan wszystkiego każe mu pożądać narody w dziedzictwo, t. j. Jego czyni jako Króla na Syjonie panem i dziedzicem wszystkich narodów aż do krańców ziemi. Żądaj ode mnie, a dam ci pogańskie (narody) dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemi.³⁾ A gdzie moc tę Jego panowanie nad całym światem bierze? Skąd władza Jego królewska nad wszystkimi wiekami moc tę swoją czerpie? Z tej mocy nieskończonej płodności, w której, wedle natury Boskiej, Jego Ojciec przedwieczny w dniu wieczności Go rodzi i równą mocą Boską w jednej naturze obdarza, która to moc dla jedności osoby Chrystusa na ludzką naturę spływa i stopniowo ludziom, przez wiarę w Nim złączonym, się udziela.

¹⁾ Ps. II. 1. 2.

²⁾ Tamże 6.

³⁾ Tamże 8.

Pan rzekł do mnie: Tyś jest synem moim, jam Ciebie dziś zrodził.¹⁾ Oto, najmilsi, do takiej mocy, nie już tylko mocy Stwórcy nad stworzeniem, nie do mocy tylko panowania w zmysłowym i duchowym świecie, lecz do tej, w wiekuistym dniu w łonie samego Bóstwa działającej mocy, objawiającej się rodzeniem równego Bóstwem przedwiecznego Słowa, Najwyższy przez Chrystusa, którego uczynił Królem na Syjonie, nas wszystkich wzywa. Zakon, który ten Król duchowy ogłasza, ma takie nadprzyrodzone obietnice, stawia nam taki cel nieskończony za ostatnią metę. Czyż rzeczywiście może człowiek wnijść w te niestworzone, w głębinach Bóstwa samego utajone możliwości Pańskie? Wszak Prometeusz, wedle bajki greckiej, za to, że skradł iskrę boskiego ognia na Olimpie, tak był od bogów ukarany za zuchwałość swoją, że przykutemu na skale sęp rozdzierał wnętrzności. Ale Bóg prawdziwy zawistnym nie jest; on, co Synowi najmilszemu z pełni swego życia w równej pełni udzielił, toż udzielić chce przez Niego wszystkim istotom rozumnym w sposób, jaki dla nich jest możebny. A tym, którzy Słowo wcielone przyjęli, — mówi Jan św. — dał moc, iż by się stali synami Bożymi. Na czym zaś ta moc zależy, jaka to moc, tłumaczy dalej, mówiąc, iż z Boga się narodzili. Wiemy już, że jest to uczestnictwo w tej mocy, o której słyszeliśmy przed chwilą z ust Psalmisty: Pan rzekł do mnie. Tyś jest synem moim: jam Ciebie dziś zrodził. Oto jest świat nadprzyrodzony, świat trzeci Boski, w którym w tajemnice życia Bożego, w Boską wieczność zostajemy wprowadzeni. Apostoł łaski, św. Paweł, roztacza przed nami cały zarys planu Bożego, wedle którego Bóg przeznaczył, aby ludzie, równie z aniołami byli podobnymi obrazowi Syna Jego, a których przejrzał, że odpowiedzą temu najwyższemu i najłaskawszemu, oraz

¹⁾ Tamże 7.

najszcześniejszemu i najchwalebniejszemu przeznaczeniu, tych jako wybranych, wezwał do Kościoła, gdzie Chrystus nad nimi króluje, a których wezwał, tych przez łaskę poświęcającą usprawiedliwił, a w których dzieła usprawiedliwienia dokonał, tych wreszcie na wieki uwielbił chwałą — Synowi Jego Jednorodzonemu zgotowanem Królestwem i Kapłaństwem Jego.

Tu ze ścisłością objawionej prawdy ujawniają się stopnie w tych aktach Bożych, po których w nadprzyrodzonym świecie, coraz wyżej a wyżej w tych możliwościach Pańskich postępujemy, aż do widzenia Boga! Co za światy cudowne, najmiłsi, ma życie nadprzyrodzone! co za widnokreśli nadziemskie otwiera nam wiara i łaska! A to wszystko zdobywa modlitwa! Wszelki początek życia nadprzyrodzonego przychodzi nam przez łaskę, jak całe dzieło uświętobliwienia szczerą jest łaską, a najpierwszą łaską jest łaska modlitwy, za którą, gdy jej człowiek jest wierny, przychodzą dalsze, coraz pełniejsze dary łaski. Dusza nasza, którą Duch św. przyrównywa do drzewa posadzonego nad ruczajem, tylko przez modlitwę czerpie soki niezbędne do swego rozwoju, do rodzenia ewangelicznych cnót owoców. W modlitwie tkwi cała tajemnica świętości bł. Czesława i naszej — jak i wytrwania do zgonu w łasce i przyjaźni Bożej. Jakakolwiek była nasza wierność łaskom Bożym, nie może ona wysłużyć ostatniej, wieńczącej wszystkie łaski, — wytrwania w dobrem aż do końca. Ta, wedle nauki Kościoła, tylko wymodloną być może. A więc na początku i na końcu dzieła łaski stoi modlitwa, ona jedna tylko wszystkiej naszej pracy duchowej jest początkiem, towarzyszką i uwieńczeniem.

A teraz pojmujemy, do jak wysokiej doskonałości doszedł bł. Czesław, którego całe życie było jakby jedną nieprzerwaną płomienną modlitwą.

Zrozumieliśmy, najmiłsi, ile wielkości i szczęśliwości zawiera w sobie dla nas to krótkie słowo Psalmisty: Wnijdę w możliwości Pańskie, poznawszy nieskończoną potęgę modlitwy. Pozostaje nam jeszcze jedno do rozważania. Na wstępie kazania nie przytoczyłem całego tekstu, tylko drugą jego połowę. Cały tekst brzmi: Iżem w piśmie jest niebiegły, wnijdę w możliwości Pańskie. Za przyczynę, dlaczego wnijdzie w możliwości Pańskie, król-Prorok podaje to, iż jest w piśmie niebiegłym. Pobudką do tak śmiałego czynu, do takiej nieograniczonej jego ufności w Bogu, jest dla niego własna nieumiejętność, którą wyznaje. Jakiż jest związek między jednym a drugim? Czyliż to ma wyrażać, że nauka jest przeszkodą do modlitwy? Czyż to wreszcie prawda, że król Dawid był w piśmie niebiegłym? Toć on który pozostawił taki pomnik wieczysty swego ducha jakimi są Psalmy, musiał stać na najwyższym szczyśle kultury duchowej, jaka wówczas była w Izraelu. Jeżeli tedy, w tym tekście, nie jest potępienie piśmienictwa i umysłowego wykształcenia, to cóż te słowa znaczyć mogą? w jakim znaczeniu mieni się Dawid w piśmie niebiegłym? Wytłumaczenie znajdujemy w liście Adama Mickiewicza do przyjaciela: »Czytaj Ewangelję, do kościoła chodź, staraj się modlić z tą prostotą, z jaką u nas baby po kościołach się modlą. Ach! trudna to rzecz, złowić ton modlitwy prostaczka. A innego nie słuchają w Królestwie niebieskiem, bo tylko małym dziatkom tam wnijść wolno. Dopiero odrodziwszy się i przeszedłszy dziecięstwo nowe ducha, człowiek w moc prawdziwą rośnie«. Czyliż to nam dostatecznie nie tłumaczy znaczenia, w jakim Dawid wyznaje się prostaczkiem nieuczonym? Znaczą więc te słowa, że król Dawid, jakkolwiek światły, jakkolwiek wywyższony nad Izraelem, w chwili, kiedy miał rozmawiać z Bogiem na modlitwie, wobec Majestatu Bożego, składa swój majestat królewski i stawia się w jednym rzędzie i na równi z nieumiejętnymi

prostaczkami. Znaczy, że ta jest prawdziwa nauka, która uczy coraz lepiej poznawać siebie i Stwórcę, że tam mądrość, gdzie wiedza umie zgiąć kolana przed Bogiem i składa ręce w kornej modlitwie. Ach, biada nauce, biada uczonym, którzy się nie modlą, bo złe i zatrute owoce wydadzą! Biada stuleciu, które się około nauki krząta, a zaniedbuje świątyni! Biada pokoleniu, które więcej ceni wiedzę niż pacierz, a mówionego ongi na kolanach matki pacierza zapomniało! I cóż z tego, żeśmy o wiele mędrsi i uczeńsi od ojców naszych, kiedyśmy zatracili sekret tej prostej ich mądrości, którą wszystkie sprawy czynili z Bogiem? Oni dlatego w pięknych dziełach pamięć po sobie zostawili, a my nic po sobie nie zostawimy, a nas nicość i próżnia zabija!

Na wystawie krakowskiej znajdował się obraz jednego z młodszych naszych malarzy, przedstawiający ojców naszych, modlących się, i pokolenie dzisiejsze, które się nie modli. Na obliczach tamtych spoczywał błogi spokój; na twarzy tych drugich widniała rozpacz pełna boleść. Oby ta rozpacz ducha, przekonywająca go, że bez związku z niebem nic a nic nie może, skłoniła wreszcie serce i usta naszego narodu, naszych synów do świętego krzyku modlitwy, któryby był pewnym objawem ducha, wskrzeszonego wiara!

Błagajmy o to litościwe serce Zbawcy naszego przez przyczynę bł. Czesława i śś. naszych Patronów i Królowej Korony polskiej. Amen.

SPIS RZECZY.

TOM I.

Na uroczystość św. Kazimierza, królewicza polskiego (4. marca).

Kazanie I.	Duch czystości; jego przeciwieństwo — nieczystość . . .	1
Kazanie II.	Cnoty skromności i czystości	17
Kazanie III.	Miłość Ojczyzny	31

Na uroczystość św. Klemensa Dworzaka (15. marca).

Kazanie I.	Apostoł Polski. zwłaszcza Warszawy	49
Kazanie II.	Dwojakie działanie Boga w duszach. — Jak się zachować w czasie pociech i utrapień duchowych	64

Na uroczystość bł. Jana Sarkandra (18. marca).

Kazanie I.	Apostoł-męczennik	74
Kazanie II.	Konieczność wiary czynnej	86
Kazanie III.	Rola wiary w życiu chrześcijańskim	95

Na uroczystość św. Wojciecha (23. kwietnia).

Kazanie I.	Żywot i zgon jego męczeński. — Nasze męczeństwo: cierpienie	102
Kazanie II.	Rodowód aktu wiary. Skąd płynie jego zasługa . . .	116
Kazanie III.	Trzy okresy doskonalenia się duszy sprawiedliwej . .	134

Na uroczystość Królowej Korony Polskiej (I. niedziela maja).

Kazanie I.	Marja Korony Polskiej Królowa	146
Kazanie II.	Marja łaskawie nam królowała i króluje	159

Na uroczystość św. Stanisława biskupa-męczennika (8. maja).

Kazanie I.	Jego świętość i męczeństwo	170
Kazanie II.	Dobry Pasterz	182
Kazanie III.	Religijne znamię patriotyzmu; ma je urabiać szkoła ka- tolicka	190

Na uroczystość błog. Andrzeja Boboli (21. maja).

Kazanie I.	Heroiczny apostolski jego żywot i zgon męczeński . .	206
Kazanie II.	Męstwo chrześcijańskie Nasi duchowi nieprzyjaciele .	223
Kazanie III.	Co to charakter. W czem tkwi wielkość charakteru . .	236

Na uroczystość bł. Jakóba Strzemie-Strepy (1. czerwca).

- Kazanie I.** Biskup-apostoł 246
Kazanie II. Duch miłości Chrystusowej 258

Na uroczystość bł. Sadoka i jego towarzyszy męczenników (2. czerwca).

- Kazanie.** Cierpienie nadaje nam wielkość w Kościele wojującym;
 czyni nas wybawcami w Kościele cierpiącym; zwycięzcami
 w Kościele triumfującym 271

Na uroczystość bł. Jolanty (15. czerwca).

- Kazanie I.** Narodziny miłości bliźniego. Bł. Jolanta — wcielone miło-
 sierdzie 282
Kazanie II. Dostojność ojcostwa i macierzyństwa 294
Kazanie III. i IV. zob. Kazanie o św. Jadwidze. T. II.

Na uroczystość bł. Jana z Dukli (7. lipca).

- Kazanie I.** Ujarzmianie rozkoszy zmysłowych i duchowych . . . 306
Kazanie II. Duch pobożności; jego konieczność 318

Na uroczystość świętych pustelników, Andrzeja Żórawka i Benedykta (16. lipca).

- Kazanie I.** Życie ofiary, zaparcie się 330
Kazanie II. Łaska Boża. Środki uświęcenia się 343

Na uroczystość bł. Szymona z Lipnicy (18. lipca).

- Kazanie.** Życie z wiary. Nasze względem niej powinności . . . 357

Na uroczystość bł. Czesława (20. lipca).

- Kazanie I.** Ważność i warunki dobrego wychowania 369
Kazanie II. Potęga modlitwy, widniejąca w świecie fizycznym, mo-
 ralnym i nadprzyrodzonym 383







